

sprawy międzynarodowe

STYCZEŃ–MARZEC 2007

Antoni Z. Kamiński

**Ład światowy: anatomia zagrożeń
(perspektywa Europy Środkowej)**

Tomasz Paszewski

**Europa i Stany Zjednoczone
– nowe partnerstwo?**

Andrzej Szeptycki

**Polityka Rosji wobec Ukrainy:
instrumenty wpływu**

Margarita Mathiopoulos

Prywatyzacja aktywności wojskowej

POLSKI INSTYTUT SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH

Kwartalnik

1 (LXV)

Warszawa

Sprawy

międzynarodowe

POLSKI INSTYTUT SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH

Kwartalnik

1 (LX) 2007

Warszawa

AUTORZY

prof. dr hab. Antoni Z. Kamiński – Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk

mgr Tomasz Paszewski – asystent w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk

dr Andrzej Szeptycki – analityk w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych

prof. dr hab. Margarita Mathiopoulos – założycielka i dyrektor Potsdam Center for Transatlantic Security and Military Affairs; honorowy profesor w US-Foreign Policy and International Security na Wydziale Historii Uniwersytetu w Poczdamie

dr Krzysztof Strzałka – I sekretarz w Departamencie Europy MSZ

PROJEKT OKŁADKI

Alicja Rotfeld

REDAKTORZY

Piotr Chojnacki, Joanna Młodzińska, Magdalena Pluta

SKŁAD I ŁAMANIE

Dorota Dołęgowska

Opinie i stanowiska zawarte w materiałach publikowanych w „Sprawach Międzynarodowych” odzwierciedlają wyłącznie poglądy ich autorów.

„Sprawy Międzynarodowe” są regularnie prezentowane w katalogu International Current Awareness Services, w Ulrich’s International Periodical Directory oraz w Documentation Politique Internationale, International Political Science Abstracts. Wybrane materiały są wyszczególniane w International Bibliography of the Social Sciences.

Adres redakcji: 00-950 Warszawa, ul. Warecka 1a
tel. (48 22) 556 80 00, faks (48 22) 556 80 99
e-mail: sprawy@pism.pl; www.pism.pl
Nakład 800 egz. Ark. wyd. 9,9. Ark. druk. 10,5.
Oddano do druku w marcu 2007 r.

Druk: Warszawska Drukarnia Naukowa PAN, ul. Śniadeckich 8, 00-656 Warszawa.

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY • STUDIA

Antoni Z. Kamiński

Ład światowy: anatomia zagrożeń (perspektywa Europy Środkowej) 5

Tomasz Paszewski

Europa i Stany Zjednoczone – nowe partnerstwo? 31

Andrzej Szeptycki

Polityka Rosji wobec Ukrainy: instrumenty wpływu 55

Margarita Mathiopoulos

Prywatyzacja aktywności wojskowej 82

ARCHIWUM DYPLOMATYCZNE

Krzysztof Strzałka

Kontakty polsko-włoskie w Lizbonie w latach 1941–1943 106

RECENZJE • OMÓWIENIA

Jan Rowiński (red.), *Polski Październik 1956 w polityce światowej*
(*Krzysztof Ruchniewicz*) 129

Rocznik Strategiczny 2005/2006 (*Andrzej Karkoszka*) 134

Jerzy Menkes (red.), *Prawo międzynarodowe – problemy i wyzwania.*
Księga pamiątkowa Profesor Renaty Sonnenfeld-Tomporek
(*Barbara Mikołajczyk*) 138

Jan Sandorski, Opieka dyplomatyczna a międzynarodowa ochrona praw człowieka. Zagadnienie wybrane (<i>Elżbieta Dynia</i>)	142
Omówienia	146
KRONIKA WYDARZEŃ MIĘDZYNARODOWYCH (<i>Aleksandra Zieleniec</i>)	155

Ład światowy: anatomia zagrożeń (perspektywa Europy Środkowej)

Najważniejszą tendencją współczesnej cywilizacji świata jest stale rosnąca współzależność – zjawiska zachodzące w jednych regionach globu znajdują bezpośredni lub pośredni rezonans w innych. Jest to wynik ogromnego postępu technologicznego, przede wszystkim w komunikacji oraz transporcie, umożliwiającego szybki i względnie łatwy przepływ informacji, kapitału, towarów oraz swobodne przemieszczanie się ludzi. Wprawdzie w tym ostatnim przypadku sprawa jest nieco bardziej złożona, lecz nie na tyle, by tworzyć nieprzezwyciężalne bariery. Należy wreszcie wspomnieć o postępie technicznym w dziedzinie militarnych środków niszczenia oraz coraz poważniejszym problemie proliferacji broni jądrowej. Nowoczesne uzbrojenie jest dostępne nie tylko dla państw o względnie racjonalnych systemach politycznych, ale też dla tych, których zachowania są nieprzewidywalne i trudne do skontrolowania. Na dodatek, państwa te są często położone w strategicznie kluczowych regionach globu. Wszystkie te czynniki wpływają na charakter zagrożeń, przed którymi stoi ludzkość.

W artykule stosuję często pojęcia „stabilizacja” i „destabilizacja”, które mogą powodować nieporozumienia. Dotyczą one równowagi w układzie elementów: jej zakłócenie może prowadzić bądź do rozpadu układu i chaosu, bądź do wyłonienia się nowej formy porządku. W ekonomii stosowane jest rozróżnienie między równowagą statyczną i dynamiczną. W pierwszym przypadku destabilizacja musi prowadzić do rozpadu; w drugim – zmiana stanu jednego elementu, zakłócając równowagę, wywołuje reakcje dostosowawcze, które przywracają równowagę w układzie. Jednak nawet w układach dynamicznych tolerancja na zakłócenia ma pewne granice, których przekroczenie prowadzi do rozpadu¹.

* Artykuł ten powstał dzięki grantowi Ministerstwa Nauki (2H02E00729). Na jego obecny kształt znacząco wpłynęły uwagi i sugestie kolegów i przyjaciół: Krzysztofa Gawlikowskiego, Viktorii Karabanowej, Roberta Mrozewicza, Agnieszki Orzelskiej, Teresy Rakowskiej-Harmstone, Jana Rowińskiego, Witolda Rodkiewicza, Henryka Szlajfera. Za jego treść wyłączną odpowiedzialność ponosi autor.

¹ Przykładem są analizy rozwoju i upadku cywilizacji Arnolda Toynbee’ego w jego monumentalnym *A Study of History*. Oxford University Press 1961.

Podstawą ładu światowego są instytucje. Są to formalnie lub *de facto* przyjęte reguły postępowania w określonych sytuacjach, lub systemy takich reguł, często ogromnie złożone (państwo, gospodarka rynkowa itp.). Przeciwstawienie stabilizacja–destabilizacja dotyczy skłonności aktorów, lub jej braku, do respektowania określających ten ład reguł gry. Po przekroczeniu pewnego poziomu tolerancji działania dewiacyjne muszą wywołać globalną destabilizację. Miarą siły instytucji jest ostrość granic, tj. zdolność do eliminacji form zachowań sprzecznych z przyjętymi regułami.

Ewolucja ładu globalnego i typy funkcjonalne zagrożeń

Przez ład światowy rozumiem system instytucji formalnych, a także zwyczajowych, regulujących zachowania państw oraz wzajemne stosunki między nimi. Należą do nich organizacje międzynarodowe i ponadnarodowe oraz międzynarodowe reżimy prawne w formie traktatów dwustronnych i wielostronnych. Zagrożeniem dla ładu globalnego są wszystkie działania podejmowane przez państwa, organizacje międzynarodowe oraz przez nielegalne związki przestępcze lub terrorystyczne, których efektem jest podważanie tego ładu.

Współczesny ład światowy nie powstał w sposób naturalny. Z jednej strony jest on tworem żywiołowego rozwoju cywilizacji euro-amerykańskiej. Z drugiej – rozwój ten doprowadził do wytworzenia się stosunków, w których świadome kształtowanie przez człowieka własnego otoczenia stało się normą: współczesne społeczeństwa żyją w znacznej mierze w świecie artefaktów.

Pierwsze procesy globalizacyjne wiążą się z eksploracją geograficzną innych kontynentów oraz ich podbojem, od XVI w., przez państwa europejskie². Za początek globalizacji uznaje się dominację brytyjską w dziewiętnastym stuleciu, która skończyła się wraz z pierwszą wojną światową. To przede wszystkim Wielka Brytania przeniosła impuls modernizacyjny z Europy na inne kontynenty³. Po trwającym ćwierć wieku okresie *interregnum* funkcje hegemoniczne zaczęły pełnić dwa państwa: Stany Zjednoczone i ZSRR. Ich systemy ustrojowe wzajemnie się wykluczały, a zatem stosunki między systemami światowymi, które były ich tworem, musiały mieć charakter gry o sumie zerowej. Ponieważ każde z tych mocarstw posiadało potencjał militarny umożliwiający całkowite zniszczenie przeciwnika – nawet w przypadku całkowitego

² Szerzej na ten temat zob. A.Z. Kamiński i B. Kamiński, *Korupcja rządów: państwa pokomunistyczne wobec globalizacji*, Warszawa 2004.

³ Zob. N. Ferguson, *Empire. How Britain Made the Modern World*, London 2004.

zniszczenia własnego terytorium, musiały one stworzyć reguły gry, które zapobiegą bezpośredniemu starciu militarnemu. Tworzyło to pewien specyficzny porządek. Ostatecznym efektem konfliktu między alternatywnymi ładami światowymi był rozpad bloku sowieckiego w 1989 r., a w 1991 r. – rozpad samego ZSRR.

W każdym przypadku kraj-hegemon narzucał światu elementy swojego porządku wewnętrznego. Dawało mu to przewagę nad pozostałymi aktorami, choć jednocześnie narzucało nań ciężary oraz odpowiedzialność, której inni nie musieli ponosić. Oczywiście instrumenty stosowane przez kolejnych hegemonów znacznie się różniły między sobą, podobnie jak różny był rachunek ponoszonych przez uczestników obu ładów światowych kosztów i odnoszonych przez nich korzyści.

Obecny ład światowy ma za podstawę system instytucji międzynarodowych, z których większość powstała z inspiracji Stanów Zjednoczonych pod koniec drugiej wojny światowej lub bezpośrednio po niej. Należą do nich instytucje o charakterze ekonomicznym, które miały zapewnić sprawne funkcjonowanie gospodarki światowej oraz zarządzanie kryzysami dla złagodzenia ich konsekwencji, gdy prewencja zawiedzie: Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy oraz GATT, przekształcony w latach dziewięćdziesiątych w Światową Organizację Handlu. Konfliktom politycznym z kolei miała zapobiec Organizacja Narodów Zjednoczonych. Odtąd spory między państwami miały być – w intencji jej projektantów – rozwiązywane w drodze negocjacji, a nie wojen.

W miarę postępów funkcjonalnej integracji świata, pojawiają się inne, oprócz polityczno-militarnych, współzależności, zmieniając naturę zagrożeń zewnętrznego i wewnętrznego bezpieczeństwa współczesnych państw. W latach dwudziestych Europę nawiedza epidemia grypy „azjatyckiej” – epidemie nabierają charakteru globalnego. Kryzys gospodarczy lat trzydziestych uświadomił światu skalę współzależności gospodarczych, od których żadne nowoczesne państwo nie jest wolne. Kryzysy finansowe na rynkach azjatyckich i latynoamerykańskich, w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych, zakłóciły funkcjonowanie globalnego systemu finansowego.

Postęp w dziedzinie informatyki i rozwój technik komunikacji, otwierający nowe możliwości ekspansji światowych rynków finansowych przez informatyzację przepływów kapitałowych, zwiększył w ogromnym stopniu skalę integracji gospodarczej świata. Jednocześnie uzależnienie współczesnej cywilizacji od przepływu informacji powoduje, że informacja stała się newralgicznym

elementem w systemie funkcjonowania współpracy międzynarodowej. Skuteczne zakłócenie jej przepływu może doprowadzić do chaosu gospodarczego o niewyobrażalnej skali.

Rozwój transportu i względna otwartość granic wywołały masowe migracje ludności przede wszystkim do krajów cywilizacyjnego „rdzenia”, w których obcy mają trudności z akulturacją, a ich izolacja utrzymuje się często przez szereg pokoleń⁴. W tych warunkach coraz liczniejsze grupy ludzi odbierają kulturę Zachodu jako zewnętrzną wobec własnej lub wręcz jako wroga.

Powszechny dostęp do środków przekazu informacji sprawia, że ludzie na całym świecie, także w jego najbiedniejszych częściach, dowiadują się o poziomie życia ludności obszarów najzamożniejszych – rosną więc ich aspiracje bez możliwości ich zaspokojenia. To z kolei z jednej strony stanowi motyw do migrowania do krajów bogatych; z drugiej – podsycza zawiść i wrogość. Skupiska niezasymlowanych imigrantów, czujących się obco w nowym otoczeniu, przepojonych wobec niego zawiścią i wrogością, stanowią dogodny podglebie dla światowego terroryzmu. Jeśli na dodatek staną się przedmiotem skutecznego oddziaływania odpowiedniej ideologii, łatwo stać się mogą zagrożeniem dla społeczeństwa, które ich przyjęło. Siatki terrorystyczne oraz międzynarodowe grupy przestępcze wykorzystują zaś nowoczesne środki komunikowania do porozumiewania się i koordynacji działań. W ten sposób globalizacji polityczno-gospodarczej towarzyszy globalizacja przestępczości i terroryzmu.

Nasilenie się międzynarodowej przestępczości pociąga za sobą konieczność nie tylko koordynacji wysiłków krajowych aparatów ścigania w skali globalnej, ale też współpracy w śledzeniu przepływów finansowych, by wykryć drogi legalizacji środków zdobytych w drodze przestępstwa. Organizacje przestępcze częstokroć blisko współpracują z ośrodkami terrorystycznymi, a terroryści, by zdobyć potrzebne środki finansowe, sięgają nierzadko do działań przestępczych.

Rozwój przemysłu oraz związane z nim efekty zewnętrzne spowodowały, iż zasoby uważane dotąd za wolne – powietrze, woda, klimat, stan stratosfery itp. – straciły ten charakter. Poszczególne państwa zaczęły zwracać uwagę na stan środowiska naturalnego (globalne ocieplenie) – najpierw na zanieczyszczenia własnego przemysłu, później przemysłów krajów sąsiadujących, wreszcie – państw odległych. Opinię publiczną krajów wysoko rozwiniętych niepokoi wpływ zarówno wycinania puszczy amazońskiej w Brazylii i dżungli w Indo-

⁴ „Rdzeń cywilizacji” to wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne: obok Ameryki Północnej, obszaru UE, Australii i Nowej Zelandii, także Japonia, Tajwan, Korea Południowa.

nezi, jak i zanieczyszczeń przemysłów chińskiego, amerykańskiego, indyjskiego na globalne warunki klimatyczne. Efekty zewnętrzne, które wytwarzają jedne kraje, są internalizowane przez inne. Brak skutecznej regulacji na szczeblu międzynarodowym musi prowadzić do swoistej spirali występku (*vicious circle*), powodując globalną katastrofę ekologiczną.

Z jednej strony Zachód stworzył ekspansywną, innowacyjną cywilizację, otwartą dla wszystkich społeczeństw chcących przejąć wartości i instytucje, które umożliwiają włączenie w procesy globalizacyjne. Z drugiej – na głównych obszarach tej cywilizacji mnożą się skupiska ludności, która nie chce lub nie może jej zaakceptować i nie poczuwa się do żadnej wobec niej lojalności.

Na marginesie wspomnijmy o kwestii, która w perspektywie „długiego trwania” ma istotne znaczenie, tj. oznakach wyczerpywania się potencjału duchowego cywilizacji zachodniej, utraty wiary we własne wartości, narastania opozycji wobec zasad tworzących jej podstawę i warunkujących jej funkcjonowanie.

Ład globalny, we wszystkich wymienionych wyżej dziedzinach stał się powszechnym dobrem publicznym: kiedy jego „produkcja” i „podaż” są zapewnione, wszyscy z tego korzystają, niezależnie od ponoszonych nakładów, kiedy jednak tak nie jest – wszyscy z konieczności tracą.

Osie zagrożeń: Wschód–Zachód i Północ–Południe

Zagrożenia globalne można umieścić na dwóch osiach: Wschód–Zachód i Północ–Południe. Podczas gdy oś Wschód–Zachód różnicuje kraje pod względem stabilności politycznej, oś Północ–Południe – pod względem zamożności. Zauważmy, że podziały te opisują ogólne tendencje, nie dając podstaw do precyzyjnej klasyfikacji państw położonych po jednej czy po drugiej stronie osi. Zmusza to do sformułowania paru zastrzeżeń. Oś Wschód–Zachód nie dotyczy półkul globu ziemskiego, bo np. Europa leży w zachodniej części półkuli wschodniej, a Australia i Nowa Zelandia na półkuli południowo-wschodniej. Po wschodniej stronie osi Wschód–Zachód znajdują się Japonia, Tajwan i Korea Południowa, które pod względem ustrojowym oraz poziomu rozwoju gospodarki, a tym samym stabilności politycznej należą do globalnego „rdzenia”, choć pod względem geograficznym leżą na wschodzie.

W sensie geopolitycznym oś Wschód–Zachód obejmuje obszary o różnym znaczeniu dla globalnego bezpieczeństwa: rejon atlantycki, rozciągający się między Ameryką Północną a Europą, oraz rejon Pacyfiku – od zachodnich brzegów Ameryki Północnej, po Australię i Nową Zelandię z Chinami, Japonią, Rosją oraz wieloma innymi krajami Oceanu Spokojnego. Najogólniej rzecz

biorąc, różnicuje ona obszary, charakteryzujące się szybkim – od niedawna – wzrostem gospodarczym i rosnącymi aspiracjami konsumpcyjnymi ludności, lecz które mają trudności ze stworzeniem instytucji polityczno-gospodarczych, niezbędnych do utrzymania trwałości wzrostu, od państw, w których instytucje takie kształtowały się przez wieki, umożliwiając osiągnięcie wysokiego poziomu zamożności. Na obszarach po wschodniej stronie osi mamy m.in. stare cywilizacje, które niegdyś padły ofiarą europejskiego kolonializmu lub były nim zagrożone, gotowe przyjąć wzory instytucji Zachodu, by dościsnąć jego poziom rozwoju. Elity polityczno-intelektualne tych obszarów uczą się wzorów zachodnich, chroniąc w miarę chęci i możliwości własne tradycje kulturalne i pielęgnując lokalne aspiracje, które czasem nabierają silnie nacjonalistycznego charakteru. Stopień utożsamienia się społeczeństw tych obszarów z ładem opartym na cywilizacji zachodniej ma pewne granice, chociaż ład ten jest niezbędny do zaspokojenia ich aspiracji rozwojowych.

Instytucje władzy, po wschodniej stronie osi, działały dotąd skutecznie, choć napięcia między ich ograniczoną zdolnością adaptacyjną a wysokim tempem wzrostu gospodarki, a także napięcia spowodowane przyspieszoną modernizacją społeczeństw mogą prowadzić do destabilizacji polityczno-gospodarczej, której utrzymanie w granicach regionu może być niemożliwe. Jeśli wziąć pod uwagę rolę tego regionu w gospodarce światowej, skutki takiego kryzysu dla ładu globalnego mogą być katastrofalne.

Oś Wschód–Zachód oddziela więc państwa Azji, których stosunki są wciąż regulowane przez system równowagi sił (a zatem potencjał wojskowy odgrywa w nich najważniejszą rolę), od bardziej kooperatywnego, regulowanego przez instytucje między- i ponadnarodowe, systemu powiązań między państwami praworządnych. Nie wynika stąd, by potencjał wojskowy stracił tu całkiem na znaczeniu, lecz jest on mniejszy niż po wschodniej stronie osi. W państwach obu obszarów władzę sprawują koalicje, które wyznaczają odmienne cele strategiczne państw. Stosując klasyfikację Ethel Solingen, po stronie wschodniej dominuje koalicja narodowo-etatystyczna o silnym zabarwieniu ideologicznym, a po zachodniej – koalicja internacjonalistyczna nastawiona bardziej na współpracę gospodarczą i ugodowe rozwiązywanie konfliktów⁵. Zakłada to także odmienną logikę funkcjonowania państwa.

⁵ E. Solingen, *Regional Orders at Century's Down: Global and Domestic Influences on Grand Strategy*, Princeton 1998.

Oś Północ–Południe oddziela obszary względnej stabilności politycznej i wzrostu gospodarki od obszarów uboższych⁶. Szczególnie Afryka doświadcza problemów społecznej dezintegracji i rozkładu instytucji politycznych. To tu też najwięcej jest „państw ułomnych” (*failing states*) czy „państw w stanie rozkładu” (*collapsed states*): niezdolność do budowy względnie skutecznych instytucji politycznych jest aspektem ogólnej nieudolności w tworzeniu porządku instytucjonalnego w jakimkolwiek wymiarze. Państwa te są opanowane w części lub w całości przez kliki przestępcze utrzymujące się z ucisku ludności lub nastawione na czerpanie zysku z legalnego handlu surowcami, z handlu narkotykami, a nawet ludźmi. To z nich też wywodzi się znacząca migracja ludności do krajów wysoko rozwiniętych.

Obszary położone na przeciwnych krańcach osi są niejednorodne. Inaczej od Afryki wygląda Ameryka Południowa. Po stronie północnej, obok wysoko rozwiniętego Zachodu i szybko rozwijającego się Wschodu, mamy państwa Azji Środkowej, posiadające wiele cech charakterystycznych dla południowej części osi. Odrębnym podobszarem, w południowej części osi, są kraje islamu, rozciągające się między Afryką Północną a Azją Południowo-Wschodnią. Ten podobszar, chociaż także niejednorodny, podlega wpływom fundamentalizmu islamskiego, z jego wrogim stosunkiem do cywilizacji Zachodu. Tu też największe jest zagrożenie rozprzestrzeniania się dostępu do broni jądrowej i jej wykorzystania w celu agresji przeciwko Zachodowi lub Izraelowi (problem *rogue states*). Bliski Wschód powinien być potraktowany osobno zarówno pod względem geopolitycznym, jak i instytucjonalno-kulturalnym.

Globalny układ geopolityczny

Powyższa klasyfikacja, przy całej jej ułomności, charakteryzuje zagrożenia dla ładu globalnego, jakie pojawiają się na poszczególnych azymutach. Daje ona jednak wyłącznie statyczny obraz tych zagrożeń. Obraz dynamiczny uzyskać można przy zastosowaniu metody geopolitycznej. Raymond Aron charakteryzuje ją następująco: „Geopolityka łączy w sobie geograficzne uporządkowanie stosunków dyplomatyczno-strategicznych, analizę geograficzno-ekonomiczną zasobów, z interpretacją postaw dyplomatycznych będących funkcją sposobu

⁶ David Landes zauważa, że „gdy spojrzemy się na mapę świata, gdzie zaznaczono produkcję lub dochód na mieszkańca, okaże się, że bogate kraje leżą w strefach umiarkowanych, zwłaszcza na półkuli północnej, ubogie zaś w tropikach i strefach podzwrotnikowych”. *Bogactwo i nędza narodów: dlaczego jedni są tak bogaci a inni tak ubodzy*, Warszawa 2000, s. 23.

życia i środowiska”⁷. Propozycja, którą tu przedstawię, inspirowana jest częściowo przez prace Zbigniewa Brzezińskiego, chociaż dalece od nich odbiega⁸. Brzeziński rozważa świat z perspektywy Stanów Zjednoczonych, a przedmiotem tego artykułu jest bezpieczeństwo środkowoeuropejskie. Jest jeszcze jeden powód, dla którego perspektywa geopolityczna tu przyjęta różni się od innych: proponowany tu podział świata ma charakter geofunkcjonalny. Interesuje nas, jak sytuacja geopolityczna krajów należących do funkcjonalnie wyróżnionych obszarów wpływa na stabilność ładu światowego, tj. podaż globalnego dobra publicznego oraz na bezpieczeństwo Europy Środkowej. Z tego powodu prezentowane tu podejście można nazwać subgeopolitycznym.

Współczesny ład globalny ma charakter euro-amerykański, bo powstał jako produkt cywilizacji, która narodziła się w Europie Zachodniej, a później rozwijała się pod przemożnym wpływem USA. Można też uznać, iż ład ten jest w istocie anglosaski, bo państwa – Wielka Brytania i Stany Zjednoczone – które go ukształtowały, należą do tego samego kręgu kultury euroatlantyckiej. Traktujemy więc USA i UE jako Obszar Rdzenia. Drugim obszarem, nienależącym do kręgu kultury europejskiej, który w ostatnim półwieczu przeszedł ogromne przeobrażenia i stworzył znaczący potencjał gospodarczy, zachowując względną stabilność polityczną, jest Azja Wschodnia i Południowo-Wschodnia, tj. Obszar Przyspieszonego Rozwoju. Trzecim jest Obszar Neutralny, na który składa się mozaika państw Afryki, Ameryki Południowej, Azji Środkowej i Europy Wschodniej. Państwa te, z różnych powodów, mają ograniczone pole manewru politycznego. Mimo potencjalnie znaczącej roli geopolitycznej są one głównie przedmiotem rozgrywki między globalnymi aktorami⁹. Do czwartego – Obszaru Antagonistycznego, należą państwa zacofane, stosujące różnorakie metody dywersji w celu zwiększenia swych wpływów w politycznym wymiarze układu globalnego, lub do podważenia tego układu.

Obszar Rdzenia obejmuje geograficznie północną część regionu euroatlantyckiego, tj. Amerykę Północną oraz Europę Zachodnią. W tym regionie naro-

⁷ R. Aron, *Paix et guerre entre les nations*. Paris 1962, s. 197.

⁸ Z. Brzeziński, *Wielka szachownica: główne cele polityki amerykańskiej*. Warszawa 1997. Pierwszym bodaj autorem, który zastosował w sposób naukowy to podejście był H. Mackinder, *Democratic Ideals and Reality: A Study in Politics of Reconstruction*. New York 1919 oraz *The Round World and the Winning of Peace*, „Foreign Affairs” 1943, nr 4, s. 595–605.

⁹ Dobrym przykładem jest Ukraina. Rolę tego kraju w polityce europejskiej jako „zwoznika w sklepieniu” trafnie przedstawił Sherman W. Garnett, *Keystone in the Arch: Ukraine in the Emerging Security Environment of Central and Eastern Europe*, Washington 1997.

działa się i rozwinęła współczesna cywilizacja światowa. Od stosunków w tym Obszarze oraz od relacji między nim a Obszarem Przyspieszonego Rozwoju będzie też w przeważającym stopniu zależeć przyszłość świata.

Jak już wspomniano, obecny ład światowy zbudowany został na podstawie projektu wyrażającego amerykańskie podejście do problemów globalnych. Stany Zjednoczone, ze względu na swe położenie, potencjał gospodarczy i polityczno-wojskowy, są w układzie światowym samodzielnym aktorem, pełniąc w nim – podobnie jak przed nimi Wielka Brytania – rolę hegemoniczną. Przywództwo światowe ma zawsze charakter wielowymiarowy, choć każdy wymiar może być reprezentowany przez innego aktora. W tym przypadku hegemonia amerykańska obejmuje wszystkie wymiary: USA są największą potęgą polityczno-wojskową i gospodarczą, przodują w dziedzinie rozwoju nauki i innowacyjności instytucjonalnej, wywierają największy wpływ na wzory i normy kulturalne dominujące we współczesnych społeczeństwach bez względu na ich położenie i przynależność cywilizacyjną. To może wzbudzać niechęć, zawiść, a nawet nienawiść wielu narodów, mimo że to właśnie amerykański styl życia jest przedmiotem ich życiowych aspiracji.

Można stwierdzić, że państwo hegemoniczne ekstrapoluje podstawowe cechy swojego porządku wewnętrznego na otoczenie zewnętrzne, a w płaszczyźnie międzynarodowej dąży do uzyskania pozycji jęczyczka u wagi, aby przy stosunkowo małym użyciu nakładów materialnych i ludzkich realizować politykę stabilizacji układu sił. Utrzymanie stabilności układu staje się w tych warunkach racją stanu państwa hegemonicznego. Zmiana hegemonia wywołuje zawsze głębokie zakłócenia w stosunkach międzynarodowych. Ta ogólna uwaga odnosi się do hegemonii brytyjskiej przed pierwszą wojną światową, a także do hegemonii ZSRR w bloku sowieckim, chociaż ta ostatnia miała przede wszystkim podstawy polityczno-wojskowe.

Współczesny ład światowy jest wytworem *Pax Americana*, chociaż bezdyskusyjna przewaga USA we wszystkich dziedzinach życia społecznego osiągnęła już swój punkt szczytowy. Można mieć zastrzeżenia do sposobu realizacji przez Waszyngton funkcji hegemonia; również zdolność USA do pełnienia roli przywódczej może być przedmiotem dyskusji, lecz w chwili obecnej nie ma państwa, które mogłoby je zastąpić w tej roli. Nie jest nim żaden kraj europejski, a nawet cała UE, bo nie posiada ona niezbędnego potencjału instytucjonalnego, militarnego, nie wspominając nawet o koniecznej w pełnieniu tej roli wizji polityki globalnej. Zagrożenia dla światowej pozycji USA podważają więc stabilność ładu światowego. Nie ma tu znaczenia, czy źródłem tych zagrożeń

jest polityka samego Waszyngtonu, czy polityka jakiegokolwiek innego państwa czy związku państw.

W ostatnich latach stało się oczywiste, iż najpoważniejszym zagrożeniem dla pozycji Stanów Zjednoczonych są one same – ich imperialna arogancja, której bodaj żadne mocarstwo w historii nie było w stanie uniknąć, a która rodzi przesadną wiarę we własne siły, prowadząc na dłuższą metę do wyczerpania potencjału gospodarczego państwa (*imperial overstretch*)¹⁰. Ta skłonność wystąpiła szczególnie wyraźnie w czasie pierwszej kadencji rządów George'a W. Busha, po zwycięskiej kampanii przeciwko talibom w Afganistanie. Jej symptomy, to przyjęcie zasady „uderzenia wyprzedzającego” (*preemptive strike*) w amerykańskiej doktrynie obronnej, poleganie na własnych siłach (unilateralizm) zamiast na szerokich sojuszach oraz na porozumieniach dwustronnych zamiast pogłębiania współpracy w ramach instytucji, do których powstania Stany Zjednoczone same się przyczyniły, a także przekonanie, że rozbicie przeszkód w polityce amerykańskiej za pomocą środków wojskowych przyniesie automatycznie rozwiązania polityczne. Fiasko polityki Waszyngtonu w pierwszej kadencji prezydentury George'a W. Busha spowodowało zmianę polityki w trakcie drugiej kadencji, ale straty, jakie poniosła Ameryka w postaci osłabienia jej pozycji światowej, będą trudne do odrobienia.

W przypadku inwazji Iraku, wiosną 2003 r., uzyskany w krótkim czasie sukces wojskowy okazał się polityczną pułapką. Waszyngton nie miał planu politycznego rozwiązania problemów, które pojawić się musiały po zwycięstwie militarnym. Założenie, iż rozbicie dyktatury Saddama Hussajna stworzy automatycznie warunki do powstania i rozwoju demokracji oraz gospodarki rynkowej było szczytem naiwności. Sztuczny zlepek nieprzyjaźnie do siebie nastawionych grup (szyitów, sunnitów i Kurdów), utrzymywany dotąd w ryzach za pomocą aparatu terroru, po likwidacji tego aparatu okazał się niemożliwy do utrzymania za pomocą środków pokojowych, co więcej – w niesprzyjającym otoczeniu regionalnym. Trudności z opanowaniem sytuacji wewnętrznej w Iraku prowadzą nie tylko do destabilizacji regionu, grożąc wybuchem wojny między państwami sąsiadującymi z Irakiem, ale również – angażując uwagę Waszyngtonu na problemie irackim i wiążąc tam siły wojskowe oraz ogromne środki materialne – utrudniają Stanom Zjednoczonym realizację funkcji globalnego hegemonu.

¹⁰ Na wpływ tego czynnika na losy imperium kładzie szczególnie nacisk P. Kennedy, *Mocarstwa świata: narodziny, rozkwit, upadek. Przemiany gospodarcze i konflikty zbrojne w latach 1500–2000*, Warszawa 1994.

Odbudowa pozycji USA w świecie może się okazać trudna, o ile w ogóle możliwa. Warunkiem powodzenia jest wycofanie wojsk z Iraku przy jednoczesnym zapewnieniu stabilności tego państwa, a co za tym idzie – także regionu. Co więcej, Stany Zjednoczone muszą utrzymać dotychczasowe tempo wzrostu gospodarki i poziom jej innowacyjności; zacieśnić współpracę transatlantycką oraz umocnić, a przynajmniej zachować na dotychczasowym poziomie skuteczności, obecność polityczno-militarną w regionie Pacyfiku. Utrzymanie pozycji hegemonicznej w układzie globalnym wymaga więc od rządu USA sformułowania i konsekwentnej realizacji czytelnej koncepcji strategicznej, a także bliskiej współpracy z innymi demokracjami, w tym przede wszystkim z Unią Europejską. Ale to wymaga dobrej woli i zaangażowania także UE oraz państw demokratycznych w innych regionach świata, w tym w regionie Pacyfiku. W przypadku Unii nie będzie to łatwe do osiągnięcia.

Zachodnia część kontynentu europejskiego jest najsilniej zintegrowanym pod względem polityczno-gospodarczym regionem globu. Cechuje ją wysoki przeciętny poziom zamożności i stabilność polityczna. Logiką ewolucyjną procesów integracyjnych kierował początkowo nacisk na łączenie gospodarek pomyślany jako warunek wstępny uniknięcia konfliktów militarnych, które nękały Europę w dwudziestym wieku, a zarazem krok w kierunku ścisłej integracji politycznej. Integrację ponadpaństwową Europie zapewnia Unia Europejska, której istotę stanowi wspólny rynek towarów i usług (pierwszy filar), częściowo wspólny pieniądź (euro) i wspólnota granic (traktat z Schengen). Postęp w integrowaniu gospodarki wymusił na państwach członkowskich zacieśnienie współpracy politycznej. Co więcej, perspektywa rozszerzenia UE o państwa skandynawskie i Austrię, a następnie o osiem państw pokomunistycznych, Cypr i Maltę stworzyła konieczność wzmocnienia instytucji europejskich. Służył temu Traktat z Maastricht, w wyniku którego do filaru gospodarczego dołączyły także filary obejmujące bezpieczeństwo wewnętrzne państw oraz wspólną politykę zagraniczną i bezpieczeństwa. Poziom integracji wspólnotowej w tej ostatniej dziedzinie pozostawia bodaj najwięcej do życzenia.

Impuls integracji europejskiej dały trzy czynniki: a) dwie wojny światowe, do których doprowadził mechanizm równowagi sił między mocarstwami kontynentu związany z porządkiem westfalskim; b) konsekwentny nacisk Waszyngtonu na rozwój współpracy wielostronnej między państwami zachodniej części kontynentu; c) zagrożenie agresją sowiecką. Jednoczesne wystąpienie wszystkich tych elementów dało impuls konieczny do podjęcia wysiłku na rzecz fundamentalnej reorganizacji stosunków europejskich.

U podstaw procesu integracji leżała wymuszona przez historyczne okoliczności zmiana w stosunkach francusko-niemieckich. Racją stanu Francji od czasów Richelieu do końca drugiej wojny światowej było osłabianie Niemiec. Wzrost ich potęgi był dla Francji największym zagrożeniem. Stąd cały wysiłek dyplomatyczny Paryża, zarówno po pierwszej, jak i bezpośrednio po drugiej wojnie światowej, skierowany był na maksymalne osłabienie rywala. Na zmianę stanowiska Francji wpłynęły, przy wsparciu Wielkiej Brytanii, Stany Zjednoczone, które wobec zagrożenia komunistycznego, niezależnie od tradycyjnych preferencji rozwiązań wielostronnych, dążyły do politycznego ustabilizowania i militarnego wzmocnienia Europy Zachodniej. W końcu, również Paryż odkrył, że integracja europejska jest skutecznym instrumentem politycznej kontroli nad sąsiadem. Z punktu widzenia Niemiec udział w pokojowej odbudowie Europy stał się szansą przebudowy wewnętrznej i zmiany wizerunku wśród narodów kontynentu. Z czasem, dzięki kluczowej pozycji w polityce zjednoczonej Europy, Niemcy odzyskały pozycję kontynentalnej potęgi.

Podstawowym problemem integracji europejskiej stała się konieczność pogodzenia suwerenności państw narodowych z podporządkowaniem decyzjom ponadnarodowych instytucji, które dotąd znajdowały się pod wyłączną kontrolą państw. Zmianie ulega więc istota pojęcia suwerenności narodowej¹¹. Państwa UE muszą, przez sam fakt akcesu do UE, realizować większość swoich interesów w instytucjach ponadnarodowych, a więc uwzględniać interesy innych partnerów oraz wykorzystywać zmienne koalicje do osiągania poszczególnych celów. Reputacja rządu staje się więc cennym zasobem. Rządy stabilne, zdolne do współpracy z innym rządem, przewidywalne w działaniach, manifestujące poczucie odpowiedzialności za interes wspólnoty mają znacznie większą szansę załatwienia swoich spraw niż te, które kierują się wyłącznie własnym interesem z pominięciem potrzeb i opinii innych.

Państwa europejskie, skupiając uwagę na gospodarce i załatwianiu sporów w drodze negocjacji, zapewniły sobie pokojowe współistnienie¹². Tymczasem zmalało znaczenie Europy Zachodniej w polityce globalnej. Są tego dwie przyczyny. Po pierwsze, czas „zimnej wojny” Europa przetrwała pod parasolem

¹¹ Zob. A. Kamiński, *Suwerenność państwa polskiego w nowym układzie europejskim*, „Sprawy Międzynarodowe” 2003, nr 4, s. 5–37.

¹² Jan Zielonka przekonująco wykazał, jak czynniki, które doprowadziły do tego stanu rzeczy, zarazem utrudniają budowę wspólnej, europejskiej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Zob. *Explaining Euro-Paralysis: Why Europe is Unable to Act in International Politics*, London 1998.

ochronnym, który zapewnił jej Traktat Waszyngtoński i Stany Zjednoczone. Po drugie, przyjęcie statusu *de facto* protektoratu amerykańskiego pozbawiło Europę globalnej wizji i poczucia odpowiedzialności za sprawy światowe. Europa w kwestiach globalnych stała się niejako pasażerem na gapę. Znajduje to wyraz nie tylko w poziomie wydatków obronnych państw europejskich, ale też w polityce poszczególnych rządów¹³.

W ostatnich latach nastąpił punkt zwrotny w sytuacji europejskiej, a przede wszystkim w stosunkach euroatlantyckich oraz w pozycji międzynarodowej Rosji, czego skutki dla instytucji europejskich trudno jeszcze w pełni ocenić. Koniec „zimnej wojny” spowodował zmiany w europejskim układzie geopolitycznym (wycofanie się Rosji z centrum Europy) oraz instytucjonalnym (rozszerzenie NATO i UE). Tu jednak idea europejska uległa wyczerpaniu. Próba zrobienia dalszego kroku w kierunku wzmocnienia instytucjonalnego Europy poniosła fiasko na skutek odrzucenia Traktatu Konstytucyjnego w referendum przez Francuzów i Holendrów – pod biurokratycznym płaszczykiem zbioru dotychczasowych ustaleń traktatowych nie kryła się żadna atrakcyjna idea wspólnej Europy.

Zaangażowanie się USA w Irak, bez poparcia Rady Bezpieczeństwa ONZ, przy aktywnym oporze Francji i Niemiec, dało początek zbliżeniu tych rządów do Rosji w wielu kwestiach – nie tylko irackiej. Ujawniło to słabość więzi euroatlantyckich, a także głębię podziałów w samej Europie dotyczących roli UE w polityce globalnej i preferowanej wizji ładu globalnego. Francja i Niemcy, a przynajmniej rząd kanclerza Gerharda Schrödera, opowiedziały się za koncepcją ładu wielobiegunowego, w którym stosunki euroatlantyckie uległyby znacznemu osłabieniu¹⁴. Efektem tego byłoby odtworzenie tradycyjnego systemu równowagi sił. Znalazło to zresztą odbicie w amerykańskiej koncepcji działania jednostronnego i zmiennych sojuszy dwustronnych zawieranych ze względu na konkretne interesy Waszyngtonu (pierwsza kadencja polityki Busha). Państwa Europy Środkowej, a także wiele państw „starej Unii”, zajęły stanowisko przeciwne niemiecko-francuskiemu, opowiadając się za ścisłą

¹³ Przykładem tego jest choćby próba rządów Francji i Niemiec, powodowana wyłącznie bieżącymi interesami ekonomicznymi, uchylecia embargo na sprzedaż najnowocześniejszej technologii wojskowej dla ChRL.

¹⁴ Pod tym względem ich stanowisko znalazło się blisko stanowiska Chin i Rosji. Jak zauważył Adam Daniel Rotfeld, idea świata wielobiegunowego „to nic innego, jak politycznie poprawne określenie postulatu, aby dokonać podziału świata na strefy wpływów”. Zob. A.D. Rotfeld, *Polska w niepewnym świecie*, Warszawa 2006, s. 63.

współpracą euroatlantycką. Tak też należy rozumieć ich poparcie dla amerykańskiej operacji w Iraku.

Istotną dla przyszłości integracji europejskiej stała się zmiana w polityce niemieckiej, zainicjowana w okresie rządów kanclerza Schrödera. Znalazła ona wyraz: 1) w silnych akcentach antyamerykańskich, niezależnych od różnic w kwestii Iraku; 2) w zbliżeniu z Rosją, czego jednym z przejawów było porozumienie o budowie rurociągu bałtyckiego; 3) w dążeniu Niemiec do uzyskania statusu stałego członka Rady Bezpieczeństwa ONZ. O ile dotąd podstawą polityki Niemiec była integracja europejska, jako wyraz niemieckiej racji stanu, oraz bliska współpraca z USA, o tyle ambicją rządu Schrödera stało się zapewnienie RFN roli samodzielnego, niezależnego od UE, aktora w układzie globalnym. Służyło temu oziębienie stosunków z USA, zbliżenie z Rosją oraz zmiana kierunków europejskiej polityki tego państwa.

Obejmując urząd kanclerski, Angela Merkel wprowadziła znaczne zmiany do polityki niemieckiej, w szczególności wobec Stanów Zjednoczonych. Jednak zbliżenie niemiecko-rosyjskie, już nieco mniej intensywne, wydaje się względnie trwałym elementem polityki Berlina. Zagrożenie, jakie ono stwarza, dotyczy nie tylko interesów krajów sąsiadujących z Rosją, ale też i samej integracji europejskiej (nastawienie na bezpośredni, krótkofalowy interes własny) oraz stabilności globalnego ładu politycznego: ważne państwo europejskie podejmuje samodzielne działania bez poczucia odpowiedzialności za stan ładu globalnego oraz bez globalnej wizji strategicznej.

Zwrot w polityce Niemiec, o ile się utrzyma, pozbawi Europę naturalnego przywódcy. Odrzucenie przez Francuzów i Holendrów projektu Traktatu Konstytucyjnego, rosnąca obojętność społeczeństw kontynentu wobec idei europejskiej oraz czysto utylitarny stosunek rządów nowych krajów członkowskich do UE pogłębiają paraliż instytucji europejskich. Głównym zadaniem stojącym przed Unią, jeśli nie ma się ona przeistoczyć stopniowo w strefę wolnego handlu, jest odbudowa przywództwa oraz ożywienie idei europejskiej. Obie te kwestie są ze sobą powiązane. Wzmocnienie instytucji europejskich może się dokonać tylko na gruncie wspólnoty wartości i strategicznych celów, a to oznacza także sprecyzowanie granic instytucjonalnych oraz zasad współpracy ze światem zewnętrznym. Ponieważ współzależności globalne pogłębiają się, trzeba wypracować europejską wizję świata oraz zapewnić środki na realizację tej wizji. Na tym gruncie możliwa byłaby współpraca transatlantycka na rzecz stabilizacji Obszaru Antagonistycznego. Unia Europejska jest dla USA potencjalnym partnerem w przywództwie, innego bowiem nie widać, ale, jeśli

ma się nim stać, musi wziąć na siebie także ciężar współodpowiedzialności za sprawę światowe.

Europa znalazła się więc w kleszczach – być może – nieprzewycięzalnych trudności. Nie może się zdecydować z jednej strony czy dalej zdążać w kierunku federalizacji, czy zadowolić się umacnianiem wspólnoty gospodarczej, utrzymując jedność polityczną na niezbędnym dla gospodarczej unifikacji, minimalnym poziomie. Z drugiej – czy pozostać lojalnym, choć autonomicznym partnerem USA w polityce globalnej, czy też prowadzić niezależną grę, tworząc koalicję to z Rosją, to znów z Chinami, a czasem z obydwoma państwami w zależności od natury sprawy, ale raczej jako oponent Ameryki niż jej sojusznik. Wybór strategicznego partnerstwa z USA wymagałby zacieśnienia integracji polityczno-wojskowej UE, podniesienia wydatków zbrojeniowych, stworzenia własnej, europejskiej koncepcji polityki globalnej, wzmocnienia podstaw współpracy atlantyckiej, tj. rozszerzenia tej współpracy poza obszar geograficzny, jaki dotąd obejmowały zobowiązania w ramach NATO, oraz bliskiej strategicznej współpracy ze Stanami Zjednoczonymi także w innych dziedzinach. Ten wybór miałby też oczywiste implikacje dla ewolucji ustroju wewnętrznego Unii Europejskiej, stwarzając wymóg ściślejszej koordynacji wewnętrznej. Zakładając nawet dobrą wolę ze strony europejskiej, urzeczywistnienie tej opcji wymagałoby również woli Waszyngtonu, by taką ofertę zaakceptować, a ta nie jest oczywista – także tu brak jasnej wizji globalnej strategii i roli, jaką mogłaby w niej odegrać Europa.

Obszar Przyspieszonego Rozwoju. Zachodzące w ostatnich dziesięcioleciach globalne zmiany geoeconomiczne i geopolityczne wskazują, że punkt ciężkości w rozwoju świata zaczął się przenosić do obszaru Pacyfiku, a także to, iż proces ten koncentruje się w ChRL i w Indiach. Wzrasta również rola tych krajów w dziedzinie badań naukowych i zastosowań nowoczesnych technologii, o dynamice gospodarczej nie wspominając. Jest kwestią istotną z punktu widzenia ograniczenia wstrząsów, nieuniknionych w warunkach jakiegokolwiek zmiany w układzie przywództwa światowego, na ile państwa Obszaru Rdzenia zdołają uprzednio wzmocnić instytucje międzynarodowe tak, by zapewnić tej zmianie względną płynność.

Powojenne przemiany w Azji Wschodniej rozpoczęła pod koniec lat sześćdziesiątych dynamiczna ekspansja gospodarki japońskiej, w kilka lat później dołączyły do niej Korea Południowa i Tajwan, a w połowie lat siedemdziesiątych – Filipiny, Malezja i Tajlandia. Lata osiemdziesiąte, aż po dzień dzisiejszy, znaczy bezprecedensowy wzrost jednego z dwu azjatyckich gigantów

– ChRL, lata dziewięćdziesiąte – dynamiczny rozwój gospodarki Indii. W ten sposób cały kontynent wschodnioazjatycki, z niewielkimi wyjątkami, wchodzi na drogę przyspieszonej modernizacji. Ma to daleko idące konsekwencje dla globalnej sytuacji strategicznej we wszystkich jej aspektach.

W aspekcie gospodarczym powiela się sytuacja nierównowagi w bilansie wymiany handlowej między wysoko rozwiniętym Północnym Zachodem a Azją na korzyść tej ostatniej. Tania i względnie dobrze wykształcona siła robocza oraz rozwój gospodarczy stworzyły dogodne warunki dla zagranicznych inwestycji kapitałowych. Rządy azjatyckie nie tylko powielają technologie zachodnie, ale również wysyłają dziesiątki tysięcy młodych ludzi do najlepszych uniwersytetów światowych. Otwiera to możliwość włączenia się tych krajów do globalnego wyścigu technologicznego. Ten fakt skłonił wielu obserwatorów do sformułowania prognozy o stopniowym wyczerpywaniu się potencjału przywódczego Zachodu na rzecz potęg azjatyckich. Sprawa nie jest jednak oczywista.

Po pierwsze, przyspieszona modernizacja azjatycka jest gwałtownym skokiem z biedy i zacofania do nowoczesności. W przypadku Chin i Indii ten skok nie miał w dziejach precedensu. Efektem tego jest współistnienie wysp nowoczesności z morzem zacofania i nędzy. Otwarcie ekonomiczne dało tym krajom perspektywę gospodarczego awansu na niespotykaną skalę, ale dokonuje się to w niezwykle krótkim czasie. Ceną awansu są wzajemnie oddziałujące na siebie zakłócenia równowagi: gospodarczej, społecznej i politycznej. W Chinach i Wietnamie dodatkowo występuje niedorozwój instytucji polityczno-gospodarczych. Głęboki kryzys gospodarczy jest w tym przypadku wysoce prawdopodobny. Doprowadziłyby do kryzysu w gospodarce światowej, która zawdzięcza swą obecną dynamikę w znacznej mierze impulsom płynącym z Azji. Miałyby on też niewyobrażalne reperkusje dla polityczno-militarnego bezpieczeństwa nie tylko w regionie, ale wręcz w skali globalnej.

Po drugie, stosunki polityczno-wojskowe w regionie Pacyfiku mają za podstawę system równowagi sił. Azjatycka ideologia modernizacyjna czerpie swą inspirację z uczuć nacjonalistycznych – to one są podstawą legitymacji władzy. Celem ekspansji Chin jest nie tylko awans ekonomiczny, ale co najmniej dominacja na Pacyfiku, co nie ułatwia porozumienia w regionie¹⁵.

¹⁵ Chong-Pin Lin uważa, iż „jedną z głównych ambicji Pekinu w ramach (...) wyłaniającej się koncepcji bezpieczeństwa narodowego (...) jest uzyskanie dominacji w Azji Wschodniej przez pozbawienie Stanów Zjednoczonych ich przywódczej roli w regionie”. *Formująca się wielka strategia Chin: ku dominacji w Azji Wschodniej, ale bez walki*, wykład wygłoszony w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej, Warszawa, 14 listopada 2006 r.

Ewentualną przeciwwagę dla ekspansywnych aspiracji Chin stanowi Japonia, ale nie dysponuje ona ani terytorium, ani potencjałem demograficznym, które perspektywicznie pozwalałyby jej odegrać tę rolę. Również czynnik historyczny – demilitaryzacja powojennej Japonii, a także skomplikowane stosunki z sąsiadami, którzy doznali niebywałych cierpień od japońskiego okupanta w okresie drugiej wojny światowej – nie ułatwia Japonii podjęcia się tej roli. Tokio zrobiło zaś dotąd niewiele, by załagodzić historyczne spory z sąsiadami.

Potencjałem mocarstwowym dysponują Indie, w przyszłości będzie go mieć – być może – Indonezja. Jednak musi upłynąć parę dziesięcioleci, zanim Indie osiągną poziom modernizacji porównywalny z Chinami. Indonezja zaś ma słabe struktury instytucjonalne. W tej sytuacji rolę jęczyczka u wagi, podobną do tej, jaką Wielka Brytania odgrywała dla „koncertu Europy” w XIX w., pełnią w regionie Pacyfiku *nolens volens* Stany Zjednoczone, które mogą ograniczyć ekspansję polityczną Chin.

Jak wspomniano, awans gospodarczy ChRL dokonał się przy stosunkowo niewielkich zmianach w strukturze ustroju politycznego, chociaż znaczne zmiany nastąpiły w funkcjonowaniu instytucji polityczno-gospodarczych. Nadal jednak brak instrumentów umożliwiających stworzenie polityczno-prawnych podstaw nowoczesnej gospodarki lub są one słabe. Należą do nich sprawna administracja publiczna, rządy prawa, jasno zdefiniowane prawa własności, dobrze działający system bankowy etc. Z tych względów wielu ekspertów obawia się wystąpienia w Chinach kryzysu gospodarczego. Biorąc pod uwagę znaczenie tego kraju dla rozwoju gospodarki światowej, kryzys ten musiałby mieć poważne reperkusje globalne. Jego implikacje polityczne mogłyby być nie mniej dramatyczne ze względu na specjalne miejsce sił zbrojnych w systemie politycznym Chin oraz istnienie wielu potencjalnych punktów zapalnych w Azji Wschodniej (np. spory o wyspy położone na Morzu Chińskim i Pacyfiku). Potencjalnym zarzewiem konfliktu może się stać również sprawa statusu Tajwanu. Załamanie gospodarcze i związana z tym destabilizacja w polityce wewnętrznej mogłyby prowadzić do kryzysu politycznego, a nawet konfliktu zbrojnego. Prawdopodobieństwo światowej eskalacji takiego konfliktu jest wysokie, w regionie bowiem ścierają się bezpośrednio interesy Rosji, Japonii, Australii, a przede wszystkim USA.

Efektom rozwoju Chin jest spadek politycznego znaczenia Japonii, którą Pekin postrzega jako konkurenta w regionie. Bezpieczeństwo Japonii, a także Tajwanu wymaga z kolei silnej obecności polityczno-wojskowej Stanów Zjednoczonych. Wycofanie się USA z regionu Pacyfiku musiałoby spowodować

remilitaryzację Japonii, wyścig zbrojeń oraz – przy słabości instytucji współpracy regionalnej, zapewniających regulację konfliktów – eskalację napięć politycznych. Do głównych celów polityki zagranicznej Chin należy stopniowe ograniczanie amerykańskiej obecności na Pacyfiku, a także w Azji środkowej – tu zresztą ChRL znajduje sojusznika w Rosji.

Indie są, jak się często podkreśla, największą demokracją świata. Do niedawna temu właśnie faktowi przypisywano trudności, jakich doznawały one w wydobywaniu się z zacofania. Jednak przy obecnym dynamicznym wzroście, demokratyczne podstawy ustrojowe stawiają Indie, być może, w sytuacji korzystniejszej niż Chiny, chociaż kraj ten również boryka się ogromnymi trudnościami społeczno-politycznymi. Warto jednak wspomnieć, iż w obu państwach można zaobserwować tendencje do żywiołowej decentralizacji rządów, co może nawet doprowadzić do ich rozpadu. Prawdopodobieństwo tych zdarzeń nie jest jednak wysokie.

Indie, graniczące z Chinami na północy, należą do innego regionu Azji Południowej, związanego z Oceanem Indyjskim. Nadal nierozwiązany pozostaje ich konflikt z Pakistanem o przynależność Kaszmiru, co do niedawna wykorzystywała skutecznie chińska dyplomacja. W ostatnich latach w stosunkach indyjsko-pakistańskich, a także indyjsko-chińskich pojawiły się oznaki odprężenia. Mimo to konflikty interesów trwają, szczególnie w drugim przypadku mogą się nasilić, bo Indie będą zapewne z czasem dążyć do równoważenia wpływów chińskich w Azji Południowo-Wschodniej.

Oba, dość różne, regiony Azji – region Pacyfiku i Oceanu Indyjskiego, przypuszczalnie połączą się w jeden makroregion polityczno-gospodarczy, decydujący o dynamice rozwoju świata. Państwa tego regionu będą się starały równoważyć potęgę Chin, intensyfikując kontakty z Indiami. Przez następne dziesięciolecia istotne znaczenie będzie tam miała polityka USA. Natomiast pozycja Japonii, której wyspiarskie położenie przestało być źródłem geopolitycznej przewagi, zapewne będzie spadać.

Obszar Neutralny tworzą państwa o różnym stopniu uzależnienia od głównych aktorów polityki światowej, które stanowią przedmiot rozgrywki. Ich wartość zależy od zasobów, jakimi każde z nich dysponuje, tj. położenia strategicznego lub posiadanych bogactw mineralnych, jak w przypadku Azji Środkowej lub niektórych krajów afrykańskich (Nigeria, Angola).

Cechą wspólną Ameryki Południowej, Afryki oraz Azji Środkowej jest to, że wszystkie one są obszarami pokolonialnymi. Pod wszystkimi innymi względami regiony te znacznie się od siebie różnią. Ameryka Południowa jest bardziej

rozwinęta pod względem społeczno-gospodarczym od Afryki środkowej i południowej, a także Azji Środkowej; kraje tego kontynentu zdobyły niepodległość ponad 100 lat wcześniej od krajów afrykańskich i 150 lat przed krajami Azji Środkowej. Każdy z tych regionów ma inną kulturę i doświadczenia historyczne. Z przyczyn demograficznych i instytucjonalnych potencjał rozwojowy Ameryki Południowej jest większy niż Afryki, a problemem Azji Środkowej jest położenie w środku kontynentu, trudności transportowe, wciśnięcie między dwa mocarstwa: Rosję i Chiny. Niemniej wszystkie te obszary mają ograniczone pole manewru, ich systemy polityczne są bowiem mało stabilne, chociaż państwa latynoamerykańskie, a także środkowoazjatyckie są stabilniejsze od afrykańskich. O ile w Afryce jest wiele państw ułomnych (Kongo, Sudan, Zimbabwe) lub w stanie rozpadu (jak Somalia), o tyle w Ameryce Łacińskiej ani w Azji Środkowej takich państw nie ma, chociaż, gdyby nie pomoc USA, takim państwem mogłaby się stać np. Kolumbia¹⁶.

Wszystkie te regiony są dość blisko związane z byłymi metropoliami: Ameryka Południowa z Hiszpanią i Portugalią, mimo iż kraje te zdobyły niepodległość już w pierwszej połowie XIX w.; Afryka z Wielką Brytanią i Francją; Azja Środkowa z Rosją. Więzy te mają różny wpływ na politykę poszczególnych państw: marginalny w przypadku państw latynoamerykańskich, bardziej znaczący – państw afrykańskich; zdecydowanie silny – państw środkowoazjatyckich. Państwa te łączy to, że zmienia się ich znaczenie w układzie światowym w zależności od sytuacji ekonomicznej i politycznej. Ich znaczenie rośnie, kiedy nasila się konkurencja między aktorami globalnymi. Tak było w okresie „zimnej wojny” i tak jest obecnie, odkąd na arenę światową wkroczyły Chiny, budując swoją polityczno-gospodarczą pozycję wielkiego mocarstwa. Obszar ten nie przejawiał dotąd aktywności. Z tego punktu widzenia stanowi on peryferium, ale jednocześnie ważny teren i przedmiot rozgrywek między mocarstwami, których celem jest zapewnienie sobie dostępu do surowców.

Ameryka Południowa oraz Afryka to też główne źródła emigracji do – odpowiednio – Ameryki Północnej i Europy Zachodniej. Większość imigrantów w USA stanowią Latynosi; z kolei do Europy Zachodniej napływają stale obywatele krajów afrykańskich, przede wszystkim arabskich lub środkowej i południowej części tego kontynentu. Jak wspomniano, napływ trudno asymilujących się przedstawicieli innych kultur stanowi dla tych ostatnich źródło poważnych

¹⁶ Posługuję się tu terminologią stosowaną w literaturze anglosaskiej. Termin *failing states* tłumaczę jako „państwa ułomne”, a *collapsed states* – jako „państwa w stanie rozpadu”.

zagrożeń: rosną konflikty na tle etnicznym i religijnym, przestępczość oraz zagrożenie terroryzmem.

Wreszcie, regiony te stanowią zaplecze Obszaru Antagonistycznego, tj. obszaru na granicy między Obszarem Neutralnym a Ameryką Północną oraz Unią Europejską. Jest on swoistym źródłem destabilizacji układu globalnego, wykorzystywanym przez państwa dążące do jego osłabienia w celu poprawy własnej pozycji w światowym systemie wpływów polityczno-gospodarczych.

Obszar Antagonistyczny obejmuje państwa i narody o silnie negatywnym nastawieniu do istniejącego ładu globalnego. Antagonizm ten może występować z różną siłą, a także może się objawiać ambiwalencją postaw, jak w przypadku Rosji, która nie może rozstrzygnąć, czy jest częścią Zachodu, czy też ma dążyć do niszczenia go w imię „rosyjsko-słowiańskich ideałów”.

Obszar ten ciągnie się na północ od równika i obejmuje Amerykę Środkową, Afrykę Północną, Azję Mniejszą, Rosję, Pakistan, aż po Indonezję, lecz z pominięciem Indii. Jest to pas graniczny między półkulą południową a półkulą północną o niewyraźnych granicach, co utrudnia zaklasyfikowanie krajów do poszczególnych kategorii.

W krajach Obszaru Antagonistycznego rządy mają charakter autorytarny lub „elektokratyczny”¹⁷, łatwo przekształtają się w reżimy o lewicowo-populistycznym lub teokratycznym zabarwieniu, są niechętnie, a nawet wrogo nastawione do obecnego ładu światowego, a przede wszystkim do Stanów Zjednoczonych. Można wyróżnić na tym obszarze cztery typy państw, z zastrzeżeniem, iż klasyfikacja ta nie jest ostra, bo niektóre państwa należą do więcej niż jednego typu, a ich określone cechy się zmieniają. Każda z opisanych niżej sytuacji stwarza inne zagrożenia dla ładu światowego.

1. Państwa, których rządy nie są w stanie kontrolować całości swojego terytorium, takie jak m.in. Sudan, Birma, Afganistan, Kolumbia i wiele krajów środkowoafrykańskich. Część ich terytoriów znajduje się pod kontrolą rewolucyjnej partyzantki, narkobiznesu lub zbuntowanych plemion. Występują tam trwałe konflikty przybierające postać wojny domowej. Dochodzi do łamania praw człowieka, masowych mordów, gwałtów, rabunków itp. Agresja wobec własnych obywateli powoduje masowe ucieczki i przemieszczenia ludności,

¹⁷ Termin „elektokracja” wprowadziła K. Davisha, *Electocracies and the Hobbesian Fishbowl of Postcommunist Politics*, [w:] S. Antohi, V. Tismaneanu (eds.), *Between Past and Future: The Revolutions and Their Aftermaths*, Budapest 2000.

angażując międzynarodowe organizacje humanitarne oraz stawiając państwa ościenne i zachodnie wobec problemu imigrantów.

2. Państwa, których rządy rezygnują z kontroli nad niektórymi grupami społecznymi. Na przykład w Arabii Saudyjskiej rząd sprawuje ograniczoną kontrolę nad działalnością ruchu wahhabitów. Mamy tu do czynienia z państwem, które jest dość skuteczne, strategicznie ważne, a zarazem zmuszone tolerować zjawiska sprzyjające wzrostowi światowego terroryzmu. Próba nakłonienia takiego kraju do ich zlikwidowania mogłaby wywołać zakłócenia wewnętrzne, co prowadziłoby do pogorszenia sytuacji globalnej. Również brak kontroli rządu rosyjskiego nad resortami siłowymi (jest raczej odwrotnie) można zaliczyć do analogicznych zjawisk. Powoduje to, w przypadku Rosji, powstawanie na styku polityki, gospodarki i świata przestępczego układów podminowujących porządek zarówno wewnętrzny, jak i światowy.

3. Państwa, dla których źródłem integracji wewnętrznej jest mobilizacja poparcia dla ideologiczno-politycznej dywersji przeciwko wyimaginowanemu wrogowi: „światowemu kapitalizmowi” oraz „amerykańskiemu imperializmowi”, tworzące sojusze w celu obalenia lub osłabiania ładu światowego. Do tej kategorii należą Kuba, Wenezuela, Iran; ostatnio dołączyły do nich Boliwia oraz Rosja, której rząd dąży do budowy światowego kartelu państw-eksporterów gazu, co podważa zasadę gospodarki rynkowej. Rządy tych państw wspierają często różne ruchy rewolucyjne, starając się przy tym zachować pozory legalności. Ułomność tych państw polega na tym, że jedynym źródłem ich legitymacji w społeczeństwie są wartości negatywne.

4. Państwa „bandyckie” (*rogue states*), których elity rządzące czerpią zyski z popierania działalności przestępczej, takie jak: Korea Północna, Sudan, Birma, Afganistan pod rządami talibów, a także nieuznawane przez żadne rządy na świecie Naddniestrze i Abchazja. Według wielu obserwatorów podobne działania podejmuje armia rosyjska w Czeczenii, czerpiąc zyski z narkobiznesu i porywania ludzi dla okupu. Rządy tych państw, często w sposób zamierzony, zajmują się praniem brudnych pieniędzy, wspierają międzynarodową przestępczość, przemyt narkotyków i ludzi, handel żywym towarem itp.

Ułomność tych państw osłabia – nawet wtedy, gdy nie jest to ich celem – ład światowy poprzez sam fakt ograniczonej kontroli, nieświadomej lub tylko pozornej, nad swym terytorium.

O ile Obszar Neutralny stwarza dla Zachodu zagrożenie marginalne, o tyle Obszar Antagonistyczny jest źródłem zagrożeń nieporównanie poważniejszych. Przemawia za tym szereg wzajemnie powiązanych czynników:

1) zakorzeniona w kulturze tych społeczeństw wrogość wobec cywilizacji chrześcijańskiej (lub zachodniochrześcijańskiej) i/lub resentymenty byłych kolonii wobec metropolii;

2) bogactwa naturalne dające władzę ekonomiczną, której nie towarzyszy poczucie odpowiedzialności za sytuację światową;

3) niedorozwój instytucjonalny, uniemożliwiający skuteczne wykorzystanie zasobów na rzecz rozwoju polityczno-gospodarczego;

4) opór środowisk tradycyjnych wobec modernizacji, którą niosą ze sobą wpływy Zachodu;

5) uznawanie „imperializmu amerykańskiego” oraz „światowego kapitalizmu” za przyczyny wszelkich nieszczęść (nędza, nierówności społeczne, brak perspektyw), będących w istocie efektem złego rządzenia.

Frustracja społeczeństw tych krajów wobec ładu światowego oraz państwa, które jest w tym układzie hegemonem, przekształca je w specyficzny rodzaj przeciwnika. Państwa tego obszaru nie są w stanie militarnie przeciwstawić się Zachodowi i z reguły nie żywią takich zamiarów. Ale też robią niewiele, by zapobiec szerzeniu się różnego rodzaju ugrupowań terrorystycznych; nawet członkowie ich rządów niejednokrotnie uczestniczą w międzynarodowych działaniach przestępczych

Podczas gdy Obszar Neutralny stawia Zachód głównie w obliczu problemów humanitarnych, Obszar Antagonistyczny amplifikuje te problemy, dodając do nich nowe: proliferację broni jądrowej, łamanie norm współżycia międzynarodowego lub przynajmniej dyskretne wsparcie państw łamiących te normy. Bogactwa naturalne zapewniają mu środki finansowe, a źródła energii – także instrument szantażu. Środki finansowe pochodzą również z przedsięwzięć o charakterze przestępczym. Mogą one i często są wykorzystywane dla celów terrorystycznych. Jest wiele przykładów, tolerowanego przez rządy, angażowania się ruchów terrorystyczno-lewicowych, lub terrorystyczno-konfesyjnych w handel narkotykami, pranie brudnych pieniędzy, wymuszanie haraczy itp.

Państwa tego obszaru są często jawnie lub skrycie wspierane przez kraje aspirujące do światowego przywództwa, a przynajmniej do pozycji mocarstwowej, przede wszystkim Chiny i Rosję. Nie przywiązują one wagi do kwestii humanitarnych, zatem problemy, jakie łamanie praw człowieka stwarza dla bogatych państw Zachodu, służą ich interesom, bo odciągają uwagę świata od naruszania zasad współżycia przez nie same. Destabilizujące efekty polityki państw Obszaru Antagonistycznego niepokoją Zachód, co prowadzi czasem do

bezpośredniego zaangażowania polityczno-militarnego. Skupianie się państw zachodnich na tym obszarze odwraca ich uwagę od innych zagadnień, zwiększając pole manewru Rosji i Chin. Wreszcie, dobre stosunki z państwami Obszaru Antagonistycznego pozwalają im zawierać korzystne kontrakty handlowe. Aktywność ChRL w Afryce i Ameryce Łacińskiej jest dobrą ilustracją tej tezy.

Wbrew pozorom, współczesny ład światowy nie jest czymś stałym. Gdyby uległ załamaniu, prawdopodobnie nie powróciłby do stanu dynamicznej równowagi. Racjonalność ekonomiczna nie jest wartością powszechną. Państwa korzystające z dobrodziejstw, jakie stwarza współczesny system globalny, przyjmują często postawę pasażera na gapę, inne – usiłują uzyskać profity, łamiąc reguły będące jego podstawą. Alternatywą dla obecnego ładu światowego jest katastrofa i niewyobrażalny regres w rozwoju ludzkości.

Bezpieczeństwo Europy Środkowej

Różnorodność problemów związanych z bezpieczeństwem i perspektyw ładu światowego jest wśród państw Europy Środkowej¹⁸ znaczna, nawet zawiązując te państwa do Grupy Wyszehradzkiej i państw bałtyckich¹⁹. Wspólną cechą krajów Europy Środkowej jest historia ostatnich siedemdziesięciu lat, choć pozostawały one w różnym stosunku z Niemcami hitlerowskimi, zajmowały różne miejsca w bloku komunistycznym, a także odmiennie na ten ustrój reagowały; inaczej też wychodziły z komunizmu. Polska, granicząc z Federacją Rosyjską, ma z tego tytułu więcej wspólnych interesów z państwami bałtyckimi (Litwą, Łotwą i Estonią) niż z Węgrami, bardziej zorientowanymi na sąsiadów z południa i wschodu. Słowacja zajmuje się sobą, a z Czechami łączy Polskę niektóre problemy w stosunkach z Niemcami.

Wyzwolenie tych krajów z zależności od Moskwy i ich powrót „do Europy” wiązały się z rozpadem bloku komunistycznego i włączeniem ich w procesy globalizacji. W aspekcie zapewnienia bezpieczeństwa podstawą umocowania tych krajów w układzie międzynarodowym stało się członkostwo w NATO. We wszystkich innych – przynależność do UE. Niezależnie od stopnia zrozumienia

¹⁸ Dla uproszczenia, przez Europę Środkową rozumiem państwa, które weszły do Unii Europejskiej po 2004 r., z wyjątkiem Cypru i Malty.

¹⁹ Kwestie te są szeroko i z różnych perspektyw analizowane w pracy pod redakcją Teresy Rakowskiej-Harmstone, *New Europe: The Impact of the First Decade*, vol. 1 i 2 (*Trends and Prospects*), Warszawa 2006, s. 57–90.

przez ich przywódców tego faktu, racją stanu państw Europy Środkowej jest trwałość *status quo*, a to zakłada: 1) umocnienie instytucji europejskich także w płaszczyźnie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa oraz 2) bliską współpracę Unii Europejskiej ze Stanami Zjednoczonymi. W interesie Europy Środkowej jest wreszcie stabilizacja i demokratyzacja stosunków na obszarze WNP, chociaż wrażliwość Polski i krajów bałtyckich, a także Rumunii na tę kwestię jest, z natury rzeczy, wyższa niż pozostałych państw.

Z punktu widzenia poziomów organizacji ładu globalnego Europa Środkowa stoi wobec następujących zagrożeń: 1) dla ładu globalnego, które w różnym stopniu mogą być odczuwane przez subregion; 2) dla procesu integracji europejskiej; 3) o charakterze subregionalnym, dotyczących tylko krajów położonych w Europie Środkowej oraz obszarów bezpośrednio z regionem sąsiadujących²⁰. Wymienione typy zagrożeń mogą wzajemnie się wzmacniać lub osłabiać, wyzwalając bądź to spiralę cnoty (*virtuous circle*), bądź spiralę występku (*vicious circle*).

Ad 1. Ład globalny jest układem współzależności. Żaden region, żadne państwo nie może się odizolować od procesów i zjawisk, które w jego ramach zachodzą. Niemniej stopień wzajemnego uzależnienia jest zmienny. Ogólnie rzecz biorąc, im bardziej autarkiczna jest gospodarka danego państwa, tym mniej zależne jest ono od tego ładu. Autarkiczność jest z reguły miarą zacofania, ale nawet społeczeństwa najmniej zależne nie obronią się przed zakłóceniami globalnymi. Pod względem gospodarczym kraje Europy Środkowej należą do kategorii krajów rozwijających się (*emerging market*), a zatem silnie zależnych od eksportu i bezpośrednich inwestycji kapitałowych. Recesja w gospodarce światowej, o jej załamaniu nie wspominając, mogłaby mieć w tych krajach szczególnie silne reperkusje gospodarczo-polityczne.

Pod względem bezpieczeństwa militarnego Europa Środkowa należy do najbardziej newralgicznych regionów globu. Tu rozpoczynały się wielkie konflikty zbrojne XX w., o kontrolę nad tym obszarem toczyły wojny największe potęgi europejskie i ten region poniósł największe koszty tych konfliktów. Punktem zwrotnym, po „nowym otwarciu” wskutek rozpadu komunizmu, było przyjęcie tych krajów do Sojuszu Północnoatlantyckiego. NATO ma niebagatelne znaczenie dla bezpieczeństwa regionalnego. Jednak w obliczu rosnących nastrojów antyamerykańskich w Europie, kontestacji amerykańskiego przywództwa przez

²⁰ Realne niebezpieczeństwo, jakie zagrożenia te stwarzają, zależy nie tylko od obiektywnych warunków zewnętrznych, ale także od jakości instytucji ustrojowych.

Francję i w pewnym stopniu Niemcy oraz wzrostu wpływów Rosji na politykę europejską, wartość NATO jako gwaranta bezpieczeństwa Europy Środkowej zdaje się maleć. Brak znaczących postępów w budowie wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa UE powoduje, że i ten czynnik może również stać się wątpliwy. Trzecie zabezpieczenie to niepodległość Ukrainy, chociaż także jego trwałość staje się mniej pewna. Można się obawiać, że po okresie przychylnego dla regionu międzynarodowego układu stosunków pojawia się mniej korzystna zmiana trendów.

Ad 2 i 3. Członkostwo w UE zadecydowało o wejściu Europy Środkowej do zachodnioeuropejskiego, polityczno-gospodarczego związku państw, do rdzenia systemu globalnego, a więc zagrożenia dla regionu europejskiego i subregionu środkowoeuropejskiego są wspólne. Co więcej wspólnota ta obejmuje również Stany Zjednoczone i pozostałe państwa Obszaru Rdzenia.

Pod względem polityczno-gospodarczym Europa Środkowa jest częścią Unii Europejskiej, a zatem jej rola jest funkcją znaczenia UE w polityce i gospodarce światowej oraz wpływów tego subregionu w ramach UE. Pamiętajmy jednak, że Europa Środkowa to obszar niejednorodny, trudno się więc spodziewać, by reprezentowała ona w UE jednolity front w większości podstawowych kwestii, mimo że w niektórych konkretnych sprawach mogą powstawać krótkotrwałe alianse tych czy innych krajów. Interesy Polski pod pewnymi względami są najbliższe interesom państw bałtyckich oraz krajów skandynawskich, gdyż dla wszystkich tych krajów polityka rosyjska oraz stosunki między UE a Rosją mają zasadnicze znaczenie.

Polityka wobec Rosji jest jednym z głównych problemów europejskich; przede wszystkim dotyczy to Polski jako największego z państw bezpośrednio graniczących z Rosją i obszarem, który Rosja chce sobie podporządkować – Białorusią i Ukrainą. Polska jest więc najbardziej wrażliwa na zmiany polityki rosyjskiej i najbardziej narażona na wrogie posunięcia Moskwy. Strategiczne interesy Federacji Rosyjskiej, w zakresie najbardziej dla UE istotnym, obejmują: 1) podporządkowanie sobie państw, które oddzieliły się od Rosji w wyniku rozpadu ZSRR (z wyjątkiem państw bałtyckich), a przede wszystkim Ukrainy oraz krajów Azji środkowej; 2) wzmocnienie swojej roli w polityce europejskiej, przez zacieśnienie współpracy polityczno-gospodarczej z Niemcami, a następnie z Francją, preferowanie stosunków dwustronnych i marginalizację Brukseli oraz systematyczne osłabianie więzów transatlantyckich, tj. „wypychanie” USA z Europy; 3) monopolizację dostaw gazu, zdobycie pozycji głównego dostawcy ropy naftowej do Europy i uzyskanie kontroli nad dostępem

do zasobów obszaru Morza Kaspijskiego. Odzyskanie dominacji nad Ukrainą automatycznie przywróciłoby Rosji kontrolę nad Kaukazem oraz Azją Środkową. Na tym ostatnim obszarze interesy europejskie spotykają się z interesami chińskimi. Chiny współpracują z Rosją w blokowaniu dostępu USA do Azji Środkowej, lecz stosunki obu tych krajów obfitują w trudności dotyczące m.in. dostaw ropy naftowej. Chiny nie są więc zainteresowane w odzyskaniu przez Moskwę kontroli nad tym obszarem, jednocześnie są świadome tego, że ludność Azji Środkowej odczuwa większą nieufność wobec nich niż wobec Rosji. Większa aktywność UE w Azji Środkowej byłaby więc dla Pekinu korzystna.

W każdym z tych punktów strategiczne cele Rosji wchodzą w konflikt z żywotnymi interesami Unii Europejskiej. Rosja realizuje swe cele, wykorzystując bieżące interesy poszczególnych rządów, co szczególnie widać w przypadku Niemiec pod rządami SPD. Im bliższe zaś są stosunki rosyjsko-niemieckie, tym większa marginalizacja Europy Środkowej, a przede wszystkim Polski jako największego kraju subregionu. Polska należy do najpoważniejszych przeszkód na drodze do realizacji rosyjskich celów w Europie. Stąd działania Moskwy zmierzające do jej marginalizacji w polityce europejskiej są naturalnym wynikiem rosyjskiej racji stanu. Wydaje się, że Warszawa nie znalazła dotąd skutecznych instrumentów obrony przed tą polityką.

Realizacji celów Rosji sprzyja zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w problemy Bliskiego Wschodu i Azji Mniejszej, a przede wszystkim w operację iracką. Nic nie wskazuje na to, by USA mogły łatwo zredukować swoje zaangażowanie w tym regionie. W ten sposób tracą wszystkie przewagi światowe, jakie zyskały w latach dziewięćdziesiątych. Z punktu widzenia interesów europejskich spadek znaczenia Waszyngtonu oraz odbudowa pozycji mocarstwowej Rosji w formie, jaką obecnie proces ten przyjmuje, jest wydarzeniem zdecydowanie niekorzystnym. W interesie UE jest obecnie działanie na rzecz wzmocnienia pozycji światowej Stanów Zjednoczonych, a także polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Unii oraz zacieśnienie współpracy w tej sferze z USA w ramach NATO.

Długofalowy interes środkowoeuropejskiego subregionu wymaga wspierania układów wielostronnych, w których państwa Europy Środkowej uczestniczą, a przede wszystkim UE oraz NATO, a także konsolidacji ustroju demokratycznego i gospodarki rynkowej w Europie Wschodniej. Wzmocnienie NATO oznacza z kolei zapewnienie bliskiej współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa między zintegrowaną Europą a Stanami Zjednoczonymi.

Europa i Stany Zjednoczone – nowe partnerstwo?

Obecny stan stosunków transatlantyckich można bez wątpienia uznać za najlepszy od czasu przejęcia władzy w Białym Domu przez prezydenta George'a W. Busha w styczniu 2001 r. Trwający dwa lata kryzys, wywołany sporem o interwencję w Iraku, został ostatecznie zażegnany w roku 2005, kiedy w celu odbudowy stosunków z Europą na Stary Kontynent udali się najpierw sekretarz stanu Condoleezza Rice, a następnie prezydent G.W. Bush. Wizyty te nie tylko zakończyły stan napięcia panujący między Waszyngtonem a niektórymi państwami europejskimi, ale również otworzyły drogę do zacieśnienia współpracy, czego najważniejszym przykładem stało się współdziałanie USA i Unii Europejskiej w sprawie irańskiego programu nuklearnego czy wycofania sił syryjskich z Libanu.

Wszystko to nie znaczy jednak, że sojusz transatlantycki jest ponownie równie silny, jak był w okresie „zimnej wojny” i jeszcze przez pewien czas po jej zakończeniu. Wielu ekspertów nie bez racji podkreśla, że ukształtowane po drugiej wojnie światowej ścisłe relacje łączące Stany Zjednoczone z Europą były wynikiem wyjątkowej i niepowtarzalnej okoliczności – zagrożenia ze strony Związku Radzieckiego – której już od blisko 20 lat nie ma. Ich zdaniem, dawny sojusz atlantycki przeszedł do historii i obecnie obie strony będą musiały wypracować nową formułę wzajemnych stosunków. Niezależnie od tego, czy powyższa ocena jest w pełni słuszna czy nie, faktem jest, że wraz z zakończeniem zimnowojennej konfrontacji atlantycka wspólnota utraciła ważne spoiwo, jakim było przez ponad 40 lat radzieckie zagrożenie, i jeśli ma przetrwać, niezbędne będzie znalezienie dla niej nowego *raison d'être*. Pytanie tylko, czy obie strony łączy dostatecznie wiele, aby można było mówić o nowym partnerstwie lub sojuszu?

W obecnej, toczącej się od lat debacie na temat przyszłości relacji transatlantyckich można wyróżnić trzy scenariusze.

* Niniejszy tekst powstał w ramach programu badawczego „Bezpieczeństwo Europy Środkowo-Wschodniej i Polski w perspektywie zagrożeń ładu światowego”, realizowanego w Instytucie Studiów Politycznych PAN.

Według pierwszego, drogi Stanów Zjednoczonych i Europy nieuchronnie będą się rozchodzić m.in. wskutek różnic interesów na arenie międzynarodowej, ale również stopniowego oddalania się od siebie obu stron pod względem ekonomicznym, kulturowym oraz preferowanych wartości i stylów życia. Choć współpraca obu stron nie jest wykluczona, to zasadniczo w ramach tej wizji UE będzie na arenie międzynarodowej całkowicie niezależnym podmiotem, a może nawet przeciwwagą dla hegemonii Stanów Zjednoczonych.

Drugi scenariusz stanowi w pewnym sensie zaprzeczenie pierwszego. Zakłada on, że Stany Zjednoczone i jednocząca się Europa odnowią swoje partnerstwo, którego podstawą tym razem stanie się zasadnicza zbieżność ich interesów w rodzącym się XXI-wiecznym porządku światowym, niepozbywanym wyzwani ani zagrożeń. Wspólne cele w polityce światowej będą w istotnym stopniu odzwierciedleniem wciąż istniejącej wspólnoty wartości, która – zdaniem zwolenników tej opcji – nadal łączy obie strony Atlantyku. USA i Europa mogą się różnić w takich kwestiach, jak stosunek do kary śmierci czy rola religii w życiu publicznym, jednak na tle reszty świata stanowią wciąż tę samą cywilizację, opartą na demokracji, gospodarce rynkowej oraz poszanowaniu praw człowieka.

Według trzeciego scenariusza, Stany Zjednoczone i Unia Europejska będą występować na arenie międzynarodowej zasadniczo jako dwie niezależne potęgi, jednak ze względu na podobne cele, jakie przyświecają obu stronom w niektórych międzynarodowych kwestiach, dość często będą podejmować ścisłą współpracę ze sobą, tak jak to się np. obecnie dzieje w odniesieniu do Iranu. Równocześnie w innych sprawach obie strony mogą, samodzielnie lub w koalicji z innymi międzynarodowymi aktorami, występować przeciwko sobie. Ten rodzaj wzajemnych relacji można by określić mianem selektywnego partnerstwa lub partnerstwa *à la carte*¹. Model ten w dużym stopniu przypomina typ relacji, jaki Francja stara się utrzymywać z USA, choć ma on zwolenników po obu stronach Atlantyku – w Stanach Zjednoczonych zwykle opowiadają się za nim eurosceptycznie nastawieni konserwatyści.

Pierwszy z wymienionych scenariuszy, postrzegany przez wielu jako nieuchronny (a nawet pożądaný) niemal od upadku komunizmu, wydaje się najmniej prawdopodobny, prawie nierealny. Zarówno Stany Zjednoczone, jak i jednocząca się Europa mają dostatecznie wiele powodów, aby łączyć swoje siły

¹ Zob. G. Kessler, *An 'À La Carte' Coalition Between U.S. and Europe*, „Washington Post” z 24 lutego 2005 r.

i potencjały wobec starych i nowych wyzwań oraz zagrożeń. Dzięki wspólnym wartościom oraz historyczno-cywilizacyjnym korzeniom Stany Zjednoczone i Europę łączy wiele dalekosiężnych celów w ich polityce zagranicznej – zarówno w skali globalnej, jak i w poszczególnych regionach oraz państwach. Obie strony kładą nacisk na umacnianie i rozprzestrzenianie takich zdobyczy cywilizacji zachodniej, jak demokracja, prawa człowieka czy gospodarka rynkowa. Stany Zjednoczone, jak również Unia Europejska chcą w przyszłości widzieć w Rosji, Chinach, Indiach, krajach Azji Południowej i Środkowej czy Bliskiego Wschodu partnerów przewidywalnych, niezagrażających swoim sąsiadom i demokratycznie rządzonych. Europę różni jednak od USA określenie sposobu oraz perspektywy czasowej realizacji tych dalekosiężnych celów. Nie są to jednak różnice uniemożliwiające w praktyce bliską współpracę. Dlatego najbardziej prawdopodobna jest realizacja drugiego lub trzeciego scenariusza.

Wspólnota transatlantycka w nowym otoczeniu strategicznym

Ponowne ściśle zbliżenie Stanów Zjednoczonych i Europy w perspektywie kilku najbliższych dekad należy rozpatrywać w kontekście nowego kształtu ładu światowego, jaki stopniowo będzie się wyłaniał. Po upadku systemu komunistycznego w Europie nastąpił bowiem na mniej więcej 25–30 lat pewien okres przejściowy (można go nazwać okresem pozimnowojennym), w którym wprawdzie zaczęły się pojawiać nowe trendy i zjawiska, ale zasadniczy międzynarodowy układ sił i struktur, nie licząc oczywiście rozpadu ZSRR, pozostał podobny do tego z okresu dwubiegunowej konfrontacji. Czas ten jednak dobiega końca. W pierwszych dekadach XXI w. wyłoni się nowy globalny ład, odmienny od tego, jaki ukształtował się po drugiej wojnie światowej. Według ekspertów unijnego Instytutu Studiów Strategicznych, po trzech wiekach zachodniej hegemonii pojawi się nowy światowy układ sił, w którym rozłożenie zasobów materialnych i wpływów będzie zasadniczo inne niż dziś. Pozycja Zachodu w stosunku do reszty świata ulegnie relatywnemu osłabieniu, głównie na rzecz nowych, wyłaniających się właśnie potęg².

W tej sytuacji można oczekiwać, że oba jego główne filary – Stany Zjednoczone i Unia Europejska – będą raczej skłaniać się do zacieśniania łączących je więzów, m.in. po to, aby wspólnie chronić i wspierać liberalny ład między-

² N. Gnesotto, G. Grevi (eds.), *The New Global Puzzle. What World for the EU in 2025*, Paris 2006, s. 206. Zob. też *Mapping the Global Future: Report of the National Intelligence Council's 2020 Project*, Washington D.C., grudzień 2004 r.

narodowy, który przez dekady razem współtworzyły i którego normy wywodzą się z kanonu wartości cywilizacji zachodniej. Równocześnie, niekiedy ze względu na realizację wskazanych celów, obie potęgi są i będą narażone na te same lub podobne zagrożenia, choć niekoniecznie w jednakowym stopniu. Różnica napięć w stosunkach USA i Europy z krajami islamskimi są różne, jednak psychologiczne i polityczne skutki tych napięć mogą być dość podobne³. Tym bardziej że bliska współpraca Stanów Zjednoczonych i Europy może skutkować traktowaniem tych dwóch aktorów jako jednej wielkiej cywilizacyjno-politycznej całości, zwłaszcza przez siły wrogo nastawione do podstawowych wartości zachodnich, dla których różnice w polityce Brukseli i Waszyngtonu będą zbyt subtelne, aby brać je pod uwagę. Oznacza to, że Stany Zjednoczone i Europa będą musiały się konfrontować w istotnej mierze z tymi samymi adwersarzami, co dodatkowo może je zbliżać do siebie.

Analizując problemy bezpieczeństwa w nowym, pozimnowojennym środowisku międzynarodowym, większość ekspertów w latach dziewięćdziesiątych koncentrowała się głównie na zagrożeniach o charakterze transnarodowym i transgranicznym, których źródłem w zdecydowanej większości nie są państwa, lecz inne podmioty. Warto jednak zwrócić uwagę, że krystalizowanie się nowego światowego układu sił, w którym relatywnie większą rolę będzie odgrywać wiele regionalnych mocarstw i potęg, jak Chiny, Indie, Brazylia, Indonezja czy Iran, może oznaczać, że zapewnienie bezpieczeństwa międzynarodowego, w znaczeniu *hard security*, czyli przede wszystkim zapobieganie konfliktom zbrojnym, stanie się ponownie jedną z istotnych spraw w stosunkach międzynarodowych.

W okresie „zimnej wojny” między dwoma wrogimi blokami istniała równowaga strachu, gwarantująca niedopuszczenie do konfrontacji militarnej, a liczne wojny miały miejsce na peryferiach pierwszego i drugiego świata (m.in. tzw. *proxy wars*). Wraz z upadkiem systemu komunistycznego i Związku Radzieckiego na świecie pozostało tylko jedno supermocarstwo, zdolne do użycia siły na szerszą skalę. W okresie tym Stany Zjednoczone miały niemal monopol na posługiwanie się siłą zbrojną poza swoimi granicami. Jak niedawno zauważył Robert Kagan, między 1989 a 2003 rokiem USA aż dziewięć razy podejmowały działania militarne poza swoimi granicami: w Panamie w latach 1989–1990, w Somalii w 1992 r., na Haiti w 1994 r., w Bośni i Hercegowinie w latach

³ Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na ciekawy tekst D. Moïsi, *The Clash of Emotions*, „Foreign Affairs” styczeń/luty 2007 r.

1995–1996, w Kosowie w 1999 r., w Afganistanie w 2001 r. i trzy razy przeciwko Irakowi – w latach 1991, 1998 i 2003⁴. Równocześnie, dzięki swojej niezrównanej potędze oraz sieci formalnych i nieformalnych zobowiązań sojuszniczych, obejmujących ponad 50 państw, Stany Zjednoczone stały się głównym gwarantem utrzymania pokoju na świecie. Próby osiągnięcia swoich celów poprzez wojny podjęte przez Slobodana Miloševicia i Saddama Husajna (1990 r.) zakończyły się porażką, głównie zresztą wskutek interwencji sił zbrojnych USA.

Jak będzie jednak wyglądać sytuacja w przyszłości, kiedy amerykańska dominacja militarna, nawet jeśli zostanie zachowana, nie będzie już w stanie samodzielnie gwarantować utrzymania pokoju? Czy zreformowana Organizacja Narodów Zjednoczonych będzie w stanie skutecznie spełniać swą rolę gwaranta pokoju na świecie? Czy rola ta przypadnie głównie nowym, regionalnym systemom (zbiorowego) bezpieczeństwa? Czy obserwowana obecnie proliferacja broni atomowej doprowadzi do powstania regionalnych minirównowag strachu, obejmujących dwie (lub więcej) regionalne potęgi oraz ewentualnie ich sprzymierzeńców (Indie–Pakistan; Iran–Izrael, Chiny–Japonia)? Nie sposób obecnie jednoznacznie odpowiedzieć na te pytania. Wydaje się za to pewne, że Stany Zjednoczone i UE będą w podobnym stopniu zainteresowane utrzymaniem pokoju i możliwie wczesnym zapobieganiem potencjalnym kryzysom i zagrożeniom. Wynika to przynajmniej z dwóch powodów: uzależnienia amerykańskiej i europejskiej gospodarki od importu nośników energetycznych oraz dużej wrażliwości, zwłaszcza UE, na stan światowej koniunktury gospodarczej.

Utrzymanie pokoju i bezpieczeństwa to zapewne ważny, ale tylko jeden z bardzo wielu międzynarodowych problemów, których rozwiązanie trudno sobie wyobrazić bez aktywnej roli USA i Europy działających wspólnie, a przynajmniej zmierzających do tego samego lub podobnego celu.

USA i Europa – droga do zgody

Obecnie po obu stronach Atlantyku istnieje polityczna wola zachowania transatlantyckiej wspólnoty, choć oczywiście nie jest ona równie silna we wszystkich należących do niej krajach. Nieco inne były też motywy USA i Europy, skłaniające je do naprawy drastycznie nadszarpniętych stosunków.

⁴ R. Kagan, *Staying the Course, Win or Lose*, „Washington Post” z 2 listopada 2006 r., s. A17.

Dążenie administracji G.W. Busha do odnowy relacji z europejskimi sojusznikami było elementem szerszej ewolucji amerykańskiej polityki zagranicznej, dającej się zaobserwować już od drugiej połowy 2003 r. Istotą tej zmiany było stopniowe odchodzenie od strategii opartej na globalnej hegemonii USA, która wypracowana została jeszcze w latach dziewięćdziesiątych XX w., a której szczytowy okres realizacji przypadł na lata od zamachów z 11 września 2001 r. do mniej więcej połowy 2003 r. O zmianie politycznego kursu świadczyły przede wszystkim: przychylniejszy stosunek do ONZ, odkrycie na nowo użyteczności współpracy w ramach NATO, bardziej powściągliwa i ugodowa retoryka, a także ponowne docenienie Europy jako najważniejszego sojusznika USA.

Powodem tej zmiany była oczywiście bardzo trudna sytuacja w Iraku. Interwencja w tym kraju nie tylko nie spełniła pokładanych w niej nadziei związanych z ustanowieniem w tym kraju demokracji, mającej być inspiracją dla całego regionu Zatoki Perskiej i Bliskiego Wschodu. Irak stał się raczej negatywnym przykładem tego, czego kraje i społeczeństwa tego obszaru powinny się wystrzegać. Inwazja na Irak znacznie też obniżyła stopień poparcia dla USA wśród niemal wszystkich narodów świata, zmniejszając zaufanie do Stanów Zjednoczonych, ich przyjaciół i sojuszników oraz respekt lub obawy ich adwersarzy – czyli stało się coś dokładnie odwrotnego niż to, na co liczyli jej amerykańscy orędownicy. W konsekwencji administracja G.W. Busha musiała dokonać radykalnego, choć przeprowadzonego stopniowo w ciągu kilku lat zwrotu w polityce zagranicznej. Według wielu komentatorów, można już mówić o końcu „neokonserwatywnej ery” w amerykańskiej polityce zagranicznej, spowodowanej głównie fiaskiem, jakie poniosła próba wprowadzenia w Iraku demokracji, co stanowiło sztandarowy postulat neokonserwatystów.

Analizując nowy stosunek USA do Europy, można zaryzykować stwierdzenie, że nie tylko odzwierciedla on chęć odbudowy przyjacielskich więzi po konflikcie z lat 2003–2004, ale w dużej mierze jest on również efektem odwrócenia trwającego od drugiej połowy lat dziewięćdziesiątych trendu obniżania się notowań Europy wśród dużej części amerykańskich elit politycznych, bynajmniej nie tylko tych konserwatywnych. Po wyborze G.W. Busha na prezydenta amerykańska polityka wobec Europy była dość niejednoznaczna, mimo retorycznego poparcia dla jednoczącej się Europy⁵. Wynikało to w dużej mierze

⁵ *Remarks by the President in Address to Faculty and Students of Warsaw University*, Warszawa z 15 czerwca 2001 r. – www.whitehouse.gov.

z faktu, że w sprawie polityki wobec Europy nowa administracja była podzielona – tradycyjne proatlantyckie podejście Colina Powella i jego urzędników z Departamentu Stanu ścierało się z dużo chłodniejszym nastawieniem przedstawicieli Pentagonu wobec jednoczącej się Europy. Rozbieżności te nie miały zasadniczego znaczenia, gdyż UE nie stanowiła głównego zagadnienia w polityce administracji prezydenta Busha. Stanu tego nie zmieniła nawet gotowość pomocy, jaką zgłosili wszyscy europejscy sojusznicy po zamachach z 11 września 2001 r. W maju 2002 r. Fred Barnes, jeden z redaktorów neokonserwatywnego tygodnika „The Weekly Standard”, pisał, że dla administracji Busha Europa jest trochę jak Kanada – „zasadniczo przyjazna, okazjonalnie denerwująca i rzadko warta, aby się nią przejmować”⁶.

To podejście uległo zmianie w trakcie konfliktu o interwencję w Iraku, kiedy postawa Francji i Niemiec zaskoczyła i rozgniewała Waszyngton. Pojawiły się opinie, że proces jednoczenia się Europy nie tylko nie jest już korzystny z punktu widzenia USA, ale stanowi wręcz zagrożenie dla ich interesów, wobec czego Stany Zjednoczone powinny się starać go blokować, jednocześnie zacieśniając bilateralne stosunki z proamerykańsko nastawionymi krajami europejskimi. Wewnątrz administracji takie stanowisko prezentował m.in. podsekretarz stanu John Bolton, na forum publicznym poglądy te forsowane były przez wielu ekspertów i publicystów⁷. Przeważała jednak opinia, że Stany Zjednoczone nie powinny aktywnie wzmacniać politycznych podziałów w Europie, choćby dlatego, że taka polityka przyniosłaby skutki odwrotne do zamierzonych. Ponadto nadal wielu ekspertów uważało, że zjednoczona Europa może być w przyszłości bardziej proatlantycka niż gaullistowska. Ostatecznie stosunek do Europy, w tym głównych oponentów USA, w coraz większym stopniu kształtowany był pod wpływem trudności w Iraku i do pewnego stopnia także innych problemów międzynarodowych. Z czasem już nie tylko opozycyjni Demokraci, ale też przedstawiciele administracji zaczęli coraz częściej mówić o znaczeniu więzi łączących USA i Europę⁸. Obecnie za współpracą z Europą i utrzymywaniem

⁶ F. Barnes, *Why Bush Has Given Up on Europe*, „The Weekly Standard” z 22 maja 2002 r.

⁷ Zob. G. Baker, *Does the United States Have a European Policy*, „National Interest” grudzień 2003 r. *Idem*, *Against United Europe*, „The Weekly Standard” z 22 września 2003 r.; A. Sullivan, *The Euro Menace* – www.AndrewSullivan.com, a także J.C. Hulsman, *European Arrogance and Weakness Dictate Coalition of the Willing*, „Heritage Lectures” z 19 grudnia 2002 r. – www.heritage.org/research/europe/hl777.cfm.

⁸ Zob. m.in. *Remarks by the Vice President to the World Economic Forum*, 24 stycznia 2004 r. – www.whitehouse.gov.

z nią dobrych stosunków opowiada się większość amerykańskich elit politycznych, również tych konserwatywnych, choć zakres i warunki tej współpracy są określane bardzo różnie. To jednak, o czym nie wolno zapominać, może się w dość nieodległej przyszłości zmienić.

Spór wokół wojny w Iraku wpłynął nie tylko na postawę USA, ale również na bieg wydarzeń w Europie. Unaoczniał on bowiem poza innymi kwestiami, że próby budowania wspólnej polityki zagranicznej na fundamencie opozycji wobec Stanów Zjednoczonych mogą się zakończyć jedynie dramatycznym podziałem Starego Kontynentu. Wprawdzie interwencja w Iraku spowodowała spadek poparcia dla Stanów Zjednoczonych i ich polityki praktycznie w całej Europie, w tym również w najbardziej proamerykańsko nastawionych krajach, jednak nie zmienia to faktu, że dla wielu państw członkowskich UE sojusz z USA jest wciąż podstawowym elementem ich polityki bezpieczeństwa, i fakt ten w przewidywalnej przyszłości nie ulegnie zmianie.

Ponadto trzeba podkreślić, że napięcie w stosunkach z Waszyngtonem nie leży w interesie ani Francji, ani Niemiec. Dla Niemiec dobre stosunki ze Stanami Zjednoczonymi, ważne same w sobie, są także korzystne z punktu widzenia ich pozycji w Europie – konflikt z USA automatycznie ujemnie wpływa na ich relacje z Wielką Brytanią czy krajami Europy Środkowej i Wschodniej. Stan otwartej wrogości w stosunkach z USA nie służy również interesom Francji, których realizacja, choćby na Bliskim Wschodzie czy Afryce, wymaga nieraz współpracy z USA⁹. Tak było na przykład ze wspólnym przeforsowaniem rezolucji ONZ, zawierającej żądanie wycofania wojsk syryjskich z Libanu. Poza tym w sytuacji politycznego zbliżenia USA i RFN, jakie nastąpiło po objęciu steru rządów w Niemczech przez Angelę Merkel, Francja nie mogła pozostać z boku.

Trwałość transatlantyckiej wspólnoty wynika również z pewnych politycznych i gospodarczych czynników, których wielu zwolenników strategicznej autonomii Europy często zdaje się nie dostrzegać. Widać wyraźnie, iż Europa nie czuje się na siłach, aby obecnie lub w niedalekiej przyszłości stać się w pełni niezależną potęgą. W tym kontekście szczególnie ważne było odrzucenie przez społeczeństwa Francji i Holandii konstytucji europejskiej, co istotnie oddaliło perspektywę stworzenia bardziej zintegrowanej, również w polityce zagranicznej, Unii Europejskiej. Jednocześnie trudna wewnętrzna sytuacja polityczna

⁹ Na temat intensywnej, ale dyskretnej współpracy amerykańsko-francuskiej zob. D. Ignatius, *Bush New Ally: France*, „Washington Post” z 1 lutego 2006 r.

w wielu dużych krajach członkowskich nie pozwala na myślenie o realizacji nazbyt śmiałych i ambitnych wizji, a tego wymagałaby próba uniezależnienia się od Stanów Zjednoczonych.

Ten ostatni czynnik może oczywiście z czasem ulec zmianie. Liczą się jednak również pewne realia ekonomiczne i związane z nimi możliwości militarne. Ekonomiczne wskaźniki w Europie w 2006 r. wyglądały nadspodziewanie dobrze i dobra koniunktura może się jeszcze przez jakiś czas utrzymać. Tempo wzrostu gospodarczego w wielu krajach wyraźnie przyspieszyło, deficyty budżetowe są niższe od planowanych. Okres dobrej koniunktury nie jest jednak wykorzystywany do przeprowadzenia od dawna odkładanych niezbędnych głębokich reform. Tak przynajmniej dzieje się w kraju Unii o największej gospodarce – Niemczech, a także we Włoszech, Francji i w Polsce¹⁰. Bez tych reform Europa nadal będzie musiała, *nolens volens*, być – jeśli chodzi o bezpieczeństwo – „pasażerem na gapę” i dalej korzystać, w sytuacjach kryzysów lub konfliktów, z militarnego wsparcia USA. Jak pokazują liczne analizy, problemem europejskich sił zbrojnych jest nie tyle osławiona luka technologiczna dzieląca je od sił amerykańskich, ile dużo mniejsze ilościowe zdolności wojskowe, wynikające z niższych nakładów oraz rozproszenia wysiłku zbrojeniowego na poszczególne kraje członkowskie¹¹.

Europa i Ameryka – trudne partnerstwo

Dość banalne jest stwierdzenie, że USA i UE są bardzo różnymi graczami na scenie światowej. Wprawdzie obecnie obie strony mają podobne potencjały gospodarcze, np. zbliżony poziom produktu krajowego brutto, ale już w dziedzinie zdolności militarnych Europę dzieli od Stanów Zjednoczonych powiększająca się przepaść. UE ma o przeszło połowę więcej mieszkańców, lecz proces starzenia się społeczeństw zachodzi w niej dużo szybciej niż za oceanem¹². Najważniejsze jednak jest to, że gospodarka Stanów Zjednoczonych podlega jednemu kierownictwu, podczas gdy potencjał gospodarczy UE (z wyjątkiem wspólnej polityki handlowej) jest nadal w dyspozycji poszczególnych państw

¹⁰ Zob. m.in. B. Benoit, *Experts Give Harsh Verdict on Merkel's Policies*, „Financial Times” z 9 listopada 2006 r.; T. Barber, *Coalition Creaks as Prodi's Chance for Reform Slips Away*”, „Financial Times” z 29 października 2006 r.

¹¹ Zob. m.in. G. Adams, G. Ben-Ari, *Transforming European Militaries: Coalition Operations and the Technology Gap*, *Contemporary Security Studies*, London and New York 2006.

¹² Jeśli wierzyć prognozom ONZ, w roku 2050 mediana wieku w Stanach Zjednoczonych wyniesie 36 lat, podczas gdy w Europie ponad 50 lat.

członkowskich i właśnie to rozproszenie przekłada się w ograniczonym stopniu na międzynarodową pozycję polityczną Unii.

Obie potęgi prowadzą też politykę zewnętrzną o odmiennym charakterze. W amerykańskiej polityce zagranicznej zdecydowany priorytet mają tradycyjnie sprawy bezpieczeństwa. Wynika to z roli, jaką Stany Zjednoczone przyjęły po drugiej wojnie światowej, kiedy musiały prowadzić globalną walkę z komunizmem, jednocześnie zapewniając stabilność takim regionom, jak np. Bliski Wschód. Priorytet ten utrzymał się również po upadku komunizmu – choć dotychczasowe zagrożenie zniknęło, pojawiło się wiele nowych. W konsekwencji Stany Zjednoczone koncentrują się głównie na eliminacji zagrożeń dla bezpieczeństwa własnego lub międzynarodowego, zapewnieniu bezpieczeństwa morskich szlaków komunikacyjnych i globalnego rynku ropy oraz utrzymania równowagi sił w kluczowych dla nich regionach świata (Europa, Zatoka Perska, dalekowschodnia Azja). To interesy i wymogi polityki bezpieczeństwa decydują w ogromnej mierze o doborze przez Waszyngton środków i metod tej polityki oraz sojuszników¹³.

Podejście Europy do rzeczywistości międzynarodowej jest wyraźnie inne. Warto w tym miejscu podkreślić choćby to, co niektórzy eksperci nazywają *transforming power* Unii Europejskiej. Unia, dzięki swojej gospodarczej i cywilizacyjnej atrakcyjności, przyciąga do siebie sąsiadujące z nią kraje, tym samym rozszerzając na nie swoje polityczne, gospodarcze i administracyjne standardy¹⁴. Z partnerami bardziej oddalonymi UE najczęściej preferuje dialog. Szersze regionalne bądź ogólnoswiatowe problemy Unia stara się rozwiązywać poprzez współpracę w ramach międzynarodowych struktur oraz wielostronne traktaty, jak np. Traktat z Kioto. Podejście Unii Europejskiej jest więc znacznie bardziej całościowe, obejmuje bowiem dużo więcej zagadnień, a także, można by rzec, bardziej „cywilne”.

¹³ Nie zmieniają tego deklaracje o promowaniu demokracji (R. Reagan, G.W. Bush) lub praw człowieka (J. Carter) – te kwestie odgrywały niewątpliwie bardzo ważną rolę, lecz, po pierwsze, wykorzystywane również były do realizacji celów polityki bezpieczeństwa USA, po drugie, w sytuacji konfliktu z interesami bezpieczeństwa schodziły na drugi plan. Trzeba też podkreślić, że największe amerykańskie inicjatywy o charakterze społeczno-gospodarczym, jak plan Marshalla, Sojusz dla Postępu czy Inicjatywa dla Basenu Morza Karaibskiego z lat osiemdziesiątych w ogromnym stopniu wynikały z pobudek strategicznych.

¹⁴ Prowadzące do zapewnienia pokoju i stabilności przeobrażenia w najbliższym sąsiedztwie UE – Europie Wschodniej, na Bliskim Wschodzie i w Północnej Afryce – to jeden z głównych celów Europejskiej Strategii Bezpieczeństwa.

Różne możliwości oddziaływania na środowisko międzynarodowe oraz odmienne priorytety sprawiają, że USA i Europa stawiają sobie często nieco inne cele – w przypadku Europy zwykle są one bardziej ostrożne (mniej ambitne) – oraz sięgają po odmienne środki realizacji swoich zamierzeń w polityce zagranicznej. USA, ze względu na posiadane zdolności militarne, gotowe są częściej wesprzeć swoją politykę groźbą lub użyciem siły. Europa, ze względu m.in. na inną kulturę strategiczną, stara się wpływać na otoczenie raczej jako *civil power*, używając głównie środków politycznych i gospodarczych.

Mimo tych różnic nic nie stoi na przeszkodzie, aby obie strony stały się strategicznymi partnerami. Obszar ich wspólnych interesów i celów jest wciąż bardzo duży. Ponadto, dzięki wspomnianym różnicom, mogą się dobrze wzajemnie uzupełniać.

Obie potęgi preferują inne typy mechanizmów i reguł gry w stosunkach międzynarodowych, a nawet do pewnego stopnia inny rodzaj porządku światowego. Najpełniej to widać w stosunku obu stron do prawa i instytucji międzynarodowych¹⁵. Według UE rozwiązywanie większości światowych problemów wymaga nie tylko coraz ściślejszej międzynarodowej współpracy, ale również stopniowego ograniczania anarchicznego charakteru stosunków międzynarodowych poprzez podporządkowanie działań państw i innych ważnych podmiotów (np. gospodarczych) międzynarodowym normom prawnym oraz, w pewnych dziedzinach, jurysdykcji wyspecjalizowanych instytucji (Rady Bezpieczeństwa ONZ, WTO, Międzynarodowego Trybunału Karnego i innych). Stany Zjednoczone, choć w pewnym stopniu akceptują oczywiście powyższe rozwiązania prawno-instytucjonalne, mają wyraźnie inne podejście. Kładą one dużo większy nacisk na zachowanie własnej suwerenności oraz dużej swobody manewru w swoich działaniach. Pełnić w wielu regionach świata rolę głównego gwaranta bezpieczeństwa, nie mogą sobie pozwolić na to, aby ich możliwość reakcji na zagrożenia była uzależniona od zgody innych krajów¹⁶. To podejście bardzo się umocniło po zamachach z 11 września 2001 r. W opinii dużej części amerykańskich elit obecne struktury i normy są często nieadekwatne do nowych zagrożeń.

¹⁵ Warto w tym miejscu krótko zasygnalizować, że Amerykanie i Europejczycy mają, głównie w wyniku różnych historycznych doświadczeń, odmienne podejście do kwestii suwerenności i legitymizacji działań na scenie międzynarodowej.

¹⁶ Politykę USA w tej materii dobrze ilustruje ich negatywny stosunek do Traktatów: MTK (Międzynarodowy Trybunał Karny), CTBT (Comprehensive Test Ban Treaty), ABM (Anti-Ballistic Missile Treaty) czy też o zakazie użycia min lądowych.

Problem nie polega jednak na tym, że Stany Zjednoczone prowadzą unilateralistyczną politykę, tzn. że starają się rozwiązywać problemy na świecie w pojedynkę. Zarówno amerykańska Strategia Bezpieczeństwa Narodowego, jak i polityka zagraniczna jasno pokazują, że Waszyngton dostrzega konieczność współpracy z partnerami i sojusznikami, i to często również w ramach mniej lub bardziej sformalizowanych struktur czy inicjatyw (np. Proliferation Security Initiative, PSI)¹⁷. Rzecz w tym, iż Waszyngton odwołuje się do wielostronnych struktur czy poszczególnych sojuszników wtedy, kiedy akurat ich potrzebuje, i kiedy wymaga tego sytuacja. Dotyczy to nie tylko ONZ, ale czasem też takich struktur, jak NATO czy UE. Jak pisał Ch. Layne: „Stany Zjednoczone działają multilateralnie, kiedy mogą (tzn. kiedy inni popierają ich politykę) oraz unilateralnie, kiedy uznają to za konieczne, czyli w większości wypadków”¹⁸.

Stany Zjednoczone często oczekują, że poprzez międzynarodowe instytucje oraz bilateralną współpracę z partnerami realizować będą, za cenę pewnych ustępstw i koncesji, własne strategie. Rolą amerykańskich sojuszników i przyjaciół, jak można niekiedy wnioskować z postawy USA, jest wzmacnianie amerykańskiej siły i możliwości w celu realizacji politycznych koncepcji powstałych w Waszyngtonie. Znamienny jest w tym kontekście fakt, że mimo bardzo znacznego militarnego i politycznego zaangażowania w operację iracką wpływ Wielkiej Brytanii na proces stabilizacji i odbudowy tego kraju był marginesowy. Wydaje się, że w rozumieniu amerykańskich decydentów „globalne przywództwo” USA oznacza nie tylko to, że Stany Zjednoczone powinny proponować, inicjować czy forsować pewne działania, co jest jak najbardziej naturalne i oczekiwane przez ich partnerów, ale również to, że mają prawo po prostu liczyć na poparcie dla swoich działań czy inicjatyw.

Tutaj dochodzimy do rodzaju wzajemnych relacji, jakich życzyliby sobie z jednej strony Amerykanie, a z drugiej Europejczycy. Wydaje się, że obie strony inaczej wyobrażają sobie nowy model stosunków transatlantyckich i ich wzajemne oczekiwania mogą się rozminąć. Główny problem polega na tym, na ile sojusz Stanów Zjednoczonych i Europy ma być sojuszem dwóch równorzędnych partnerów.

¹⁷ Zob. *National Security Strategy of the United States of America* z marca 2006 r. – www.whitehouse.gov.

¹⁸ Ch. Layne, *The Unipolar Illusion Revisited: The Coming End of the United States' Unipolar Moment*, „International Security” 2006, nr 2, s. 24.

Otóż wiele wskazuje na to, że z amerykańskiego punktu widzenia USA powinny w nim pełnić rolę nadrzędną. Są bowiem globalnym mocarstwem, Europa zaś jest i pozostanie potęgą regionalną, choć posiadającą istotne ponadregionalne interesy. Oznacza to, że Stany Zjednoczone mogą traktować Europę na równi ze swoimi sojusznikami np. w dalekowschodniej Azji, ale nie na równi ze sobą¹⁹. „Jeśli Europa oczekuje czegoś innego, stale będzie przeżywać rozczarowanie”. Takie opinie są w USA dość powszechne. Zbigniew Brzeziński, konsekwentny krytyk unilateralistycznych tendencji w polityce administracji G.W. Busha i gorący zwolennik strategicznego sojuszu z Europą, zdecydowanie podkreśla, że sojusz ten byłby „asymetryczny” – z przewagą Stanów Zjednoczonych, gdyż: „Demograficznie młodsza, bardziej rezolutna i politycznie zjednoczona Ameryka nie może być politycznie i wojskowo stawiana na równi z Europą zróżnicowanych i starzejących się państw narodowych, która się jednoczy, ale daleko jej jeszcze do jedności”²⁰. Z taką oceną układu sił oraz proponowanym modelem sojuszu nie zgodziłaby się jednak większość europejskich elit, pomimo świadomości różnych słabości UE jako międzynarodowego aktora. Zdaniem wielu Europejczyków, w Stanach Zjednoczonych istnieje wyraźna tendencja do przeceniania roli siły militarnej we współczesnych stosunkach międzynarodowych, co prowadzi do przesadnej oceny ich pozycji przy jednoczesnym niedocenianiu znaczenia UE. Dlatego też Europa będzie z pewnością dążyć do bardziej równoprawnego partnerstwa niż to, które preferowane jest po drugiej stronie Atlantyku.

Stan transatlantyckiej współpracy zależeć będzie również od możliwości prowadzenia przez każdego z partnerów przez długi czas konsekwentnej, spójnej polityki. Więcej z tym problemów może się pojawić, jak się wydaje, po stronie UE, która już niebawem będzie liczyć około 30 państw. Najpierw mogą wystąpić trudności z uzgodnieniem wspólnej strategii wobec danego problemu, państwa czy regionu, potem zaś może pojawić się kwestia jej konsekwentnej realizacji i wypełniania podjętych zobowiązań przez wszystkie kraje członkowskie.

¹⁹ W.R. Mead, *Goodbye to Berlin? Germany Looks Askance at Red State America*, „The National Interest” wiosna 2004 r., s. 19–28. Analizując przyczyny kryzysu w stosunkach transatlantyckich, Mead pisał w tym samym tekście: „Europa chce realnej politycznej kontroli nad żywotnymi dla amerykańskiej polityki zagranicznej sprawami w zamian za uprzejme słowa w ONZ, raczej symboliczne wsparcie militarne oraz ograniczoną pomoc finansową. Dla Busha cena ta jest po prostu za wysoka. Decyduje się jej nie płacić”.

²⁰ Z. Brzeziński, *The Choice. Global Domination or Global Leadership*, New York 2004.

Z kolei w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych mamy problem zwrotów, występujących zwykle, choć nie zawsze, po wyborach. W tej chwili trwa tam właśnie ożywiona debata na temat konieczności zdefiniowania na nowo zasadniczych ram i zasad własnej polityki zagranicznej, co wiąże się głównie z załamaniem się wielu istotnych założeń, na jakich opierała się dotychczasowa polityka administracji Busha. Nawet pobieżna analiza tej dyskusji wymagałaby jednak oddzielnego opracowania²¹.

Najlepszym przykładem tej zmienności jest promocja demokracji. W żadnej innej zasadniczej sprawie polityka Stanów Zjednoczonych nie ulegała tylu, niemal cyklicznym, wahaniom, począwszy od prezydentury Woodrowa Wilsona, aż po obecne rządy administracji G.W. Busha²². Dotychczas był to bardzo duży problem dla sił demokratycznych w państwach będących adresatem tej polityki. Teraz jednak, jeśli Europa ma być partnerem Stanów Zjednoczonych w promowaniu demokracji na świecie, kwestia ta będzie również jej dotyczyć. To samo odnosi się też do innych zagadnień transatlantyckiej współpracy.

Antyamerykanizm

Antyamerykanizm, istniejący w Europie od dawna, bardzo nasilił się po wyborze G.W. Busha na prezydenta, a następnie w wyniku interwencji i nieudanej okupacji w Iraku. Dla niektórych Amerykanów stanowi on nawet główny problem w stosunkach amerykańsko-europejskich. Według badań przeprowadzonych na zlecenie German Marshall Fund, poparcie dla przywództwa Stanów Zjednoczonych na świecie spadło z 64% w 2002 r. do 37% w 2006²³. Równolegle obniżała się aprobata deklarowana dla prezydenta Busha, osiągając w 2006 r. jedynie 18%. Co więcej, z poprzednich sondaży wynikało, że dla bardzo wielu Europejczyków Stany Zjednoczone stanowią większe zagrożenie dla bezpieczeństwa światowego niż takie kraje, jak Iran czy Korea Północna. Powszechna w ostatnich latach niechęć do Stanów Zjednoczonych znajduje wyraz nie tylko na ulicach, ale również w ławach narodowych parlamentów. Dobrą ilustracją tej tendencji jest ostatnio przypadek Włoch, gdzie rządowe plany stopniowego wycofania sił z Iraku próbowała gwałtownie przyspieszyć

²¹ Zob. m.in. P.H. Gordon, *The End of the Bush Revolution*, „Foreign Affairs” lipiec/sierpień 2006 r.

²² Uczynienie przez G.W. Busha z szerzenia demokracji najważniejszego długofalowego celu amerykańskiej polityki zagranicznej, a także jego polityka budowy demokracji w Iraku wywołały w Stanach Zjednoczonych wiele krytycznych opinii. Dyskusja na ten temat toczyła się m.in. na łamach konserwatywnego pisma „The National Interest”.

²³ *Transatlantic Trends, Key Findings*, 2006 r., s. 5.

radykalnie lewicowa część rządzącej koalicji²⁴. Podobne problemy będą się w przyszłości pojawiać też w innych krajach i może to utrudniać oraz ograniczać transatlantycką współpracę.

Natomiast stosunek do narodu amerykańskiego prezentuje się już zdecydowanie lepiej – według badań z 2005 r. 50% Europejczyków było nastawionych do niego pozytywnie²⁵. Duży odsetek negatywnych postaw wobec Stanów Zjednoczonych w Europie wpływa więc prawdopodobnie w bardzo dużym stopniu z aktualnej polityki tego kraju oraz ze szczególnej niechęci do prezydenta G.W. Busha.

W Europie wyraźnie wzrosła w ostatnim czasie świadomość zagrożeń, takich jak islamski fundamentalizm czy program atomowy Iranu, dla całej międzynarodowej wspólnoty, a zwłaszcza dla państw Zachodu. Ponieważ niektóre z tych zagrożeń nie tylko nie znikną w najbliższym czasie, ale raczej się nasilą, można uznać, że jeśli Stany Zjednoczone nie podejmą w nadchodzących latach jakichś bardzo niepopularnych działań, będą stopniowo postrzegane przez obywateli UE coraz bardziej jako sojusznik w obliczu wspólnych zagrożeń.

Współpraca transatlantycka a społeczeństwa

Od kilkunastu lat lansowana jest po obu stronach Atlantyku teza, że Amerykanie i Europejczycy systematycznie i stale się od siebie oddalają pod względem wyznawanych wartości i że musi to nieuchronnie prowadzić do rozpadu strategicznej więzi, łączącej Stany Zjednoczone z Europą. Wydaje się jednak, że rację ma amerykański ekspert Ronald D. Asmus, twierdząc, że teoria ta ma więcej wspólnego z pewną intelektualną modą niż z rzeczywistością²⁶. Faktem jest, że po obu stronach Atlantyku odmiennie przebiegało wiele procesów społecznych, politycznych, gospodarczych, kulturowych czy demograficznych, co znajduje swoje odbicie w innym podejściu społeczeństw amerykańskiego i europejskich do takich choćby kwestii, jak użycie siły czy podejmowanie ryzyka, nie mówiąc już o różnicach w sferze światopoglądowej czy w preferowanych

²⁴ E. Greco, *Italy's European Vocation: The Foreign Policy of the New Prodi Government*, „U.S.-Europe Analysis Series”, The Brookings Institution, sierpień 2006 r. Podobne kontrowersje w rządzącej we Włoszech centrolewicowej koalicji wywołała planowana rozbudowa amerykańskiej bazy wojskowej w Vicenzie, T. Barber, *US Base Plan Opens Rift in Italian Coalition*, „Financial Times” z 18 stycznia 2007 r.

²⁵ *Transatlantic Trends, Key Findings*, 2005 r., s. 7.

²⁶ R. D. Asmus, *A Dissenting Voice on the Values and Interests Gap*, [w:] *Friends Again? EU-US Relations After the Crisis*, Paris 2006.

stylach życia bądź w poglądach na pożądany zakres aktywności państwa. Różnice te jednak, będące zresztą czymś naturalnym, nie powinny stanowić przeszkody dla amerykańsko-europejskiej współpracy, zwłaszcza kiedy dotyczą zasadniczo wewnętrznych kwestii, takich jak żywność genetycznie modyfikowana, kara śmierci, aborcja czy religia.

Jak pokazały ostatnie badania z roku 2006, społeczeństwa w USA i Europie podobnie postrzegają najważniejsze międzynarodowe zagrożenia. Różnią się natomiast w kwestii sposobów przeciwdziałania im, ale te różnice są relatywnie niewielkie²⁷.

Przyszłość NATO

Pomimo kilkunastu lat debat na temat przyszłości Sojuszu Północnoatlantyckiego na niektóre podstawowe pytania nadal nie udało się znaleźć powszechnie akceptowanych odpowiedzi²⁸. W dużej mierze jest to naturalne, geostrategiczny kontekst funkcjonowania Sojuszu zmienia się bowiem dużo szybciej niż w okresie „zimnej wojny” – w nowych warunkach nie jest możliwy już taki consensus jak kiedyś w kwestii głównych zagrożeń, a tym samym i roli NATO. Sojusz stara się więc od 1990 r. dostosowywać do zmieniających się warunków międzynarodowych, podejmując działania i reformy w tych sferach, w których możliwa jest zgoda jego członków. Obecnie, jak słusznie zauważył Robert Kupiecki, zamiast jednej całościowej strategii mamy więc do czynienia w NATO z realizacją trzech substrategii, dotyczących transformacji, partnerstwa i operacji²⁹. Coraz wyraźniej jednak widać, że bez wypracowania ogólnej spójnej strategii w funkcjonowaniu NATO pojawiać się będą wciąż nowe problemy, co z czasem może doprowadzić do stopniowego marginalizowania tej organizacji.

W tej chwili fundamentalnym dla przyszłości NATO zadaniem jest wyznaczenie geograficznego i przedmiotowego zakresu operowania Sojuszu. Wykryształizowały się dwie odmienne koncepcje w tej sprawie³⁰. Zwolennicy pierwszej, forsowanej głównie przez Amerykanów i Brytyjczyków, opowiadają się za *par excellence* „globalnym NATO”, które zawarłoby ścisłe, formalne relacje z takimi

²⁷ *Transatlantic Trends...* 2006 r.

²⁸ Temat ten był szeroko omawiany w „Sprawach Międzynarodowych” 2006, nr 3.

²⁹ R. Kupiecki, *Transformacja ze strategią w tle*, „Sprawy Międzynarodowe” 2006, nr 3, s. 59.

³⁰ K.-H. Kamp, *'Global Partnership': A New Conflict Within NATO?*, Konrad Adenauer Stiftung, maj 2006 r. – www.kas.de.

krajami jak np. Japonia, Australia czy Nowa Zelandia, a do jego celów należałyby zarówno interwencje zbrojne, jak i akcje pomocy humanitarnej w wypadku klęsk żywiołowych – podejmowane w każdym miejscu globu, jeśli tylko byłoby to dostatecznie ważne z punktu widzenia członków Sojuszu³¹. Skoro zagrożenia mają charakter globalny, to i NATO powinno operować na skalę globalną – uważają amerykańscy eksperci³². Model ten jest też w pewnym stopniu usankcjonowaniem i rozwinięciem obecnej ewolucji NATO, które, przypomnijmy, zaangażowane jest już m.in. w Afganistanie, Iraku i Sudanie, brało też udział w akcjach pomocowych po trzęsieniu ziemi w Pakistanie, fali tsunami w Indonezji i huraganie Katrina na południu USA.

Według drugiej koncepcji, której najbardziej otwartymi zwolennikami są Francuzi, NATO pozostałoby organizacją odpowiedzialną przede wszystkim za bezpieczeństwo przestrzeni atlantyckiej i regionów do niej przylegających³³. Zakres podejmowanych misji też byłby węższy – działania o charakterze cywilnym raczej brałaby na siebie Unia Europejska. Operacje z dala od przestrzeni euroatlantyckiej nie byłyby oczywiście wykluczone, ale nie stanowiłyby głównego celu Sojuszu.

Sytuacja ta stwarza wszystkim członkom NATO, w tym również Polsce, poważny dylemat. Z jednej strony Stany Zjednoczone – lider i główny filar Sojuszu – nie pozostawiają złudzeń, że dla nich głównym zadaniem NATO powinno być przeciwstawianie się nowym zagrożeniom, pojawiającym się często w odległych od terytorium Sojuszu obszarach globu. Taka wizja NATO, rozwijana stopniowo już od lat dziewięćdziesiątych, jest podzielana w Waszyngtonie przez wszystkie ważniejsze kręgi polityczne i eksperckie, i Stany Zjednoczone bez wątplenia dalej będą ją forsować. Przynajmniej częściowe spełnienie tych oczekiwań w nadchodzącej przyszłości wydaje się warunkiem koniecznym do utrzymania poważnego zaangażowania Stanów Zjednoczonych w NATO, bez czego ta organizacja traci praktycznie sens istnienia.

Z drugiej strony, gdyby ta koncepcja USA została przyjęta, w wielu europejskich stolicach pojawiłaby się obawa, że Sojusz stanie się militarno-

³¹ Eksperci I. Daalder z Brookings Institutions i J. Goldgeier z Council on Foreign Relations postulują nawet otwarcie drzwi do NATO wszystkim demokratycznym krajom, które chcą i są w stanie wypełniać nowe zadania Sojuszu. I. Daalder, J. Goldgeier, *Global NATO*, „Foreign Affairs” wrzesień–październik 2006 r.

³² R.D. Asmus, R. Holbrooke, *Next Step for NATO*, „Washington Post” z 14 marca 2006 r.

³³ Zob. m.in. F. Heisbourg, *Why NATO Needs to Be Less Ambitious*, „Financial Times” z 22 listopada 2006 r.

-logistycznym zapleczem dla operacji Stanów Zjednoczonych, które mają zachować bezpieczeństwo i zobowiązania we wszystkich ważniejszych częściach globu, a obecnie dodatkowo prowadzą „wojnę z terroryzmem”. Inną konsekwencją byłoby zmniejszenie w NATO roli państw europejskich na rzecz azjatyckich partnerów USA. Co więcej, formalny sojusz z „podobnie myślącymi demokracjami” z regionu Azji i Pacyfiku mógłby wywołać zaniepokojenie innych państw i potęg, w skrajnym wypadku prowadząc nawet do zarysowania nowej globalnej osi podziału.

Ponadto widać coraz wyraźniej, że pogłębienie obserwowanej w ostatnich latach ewolucji w stronę globalnego NATO nie odpowiadałoby interesom i możliwościom wielu jego europejskim członkom. Już obecnie mówi się, że Sojusz, mając pod swoją komendą ponad 50 tysięcy żołnierzy służących w różnych zagranicznych misjach, jest nadmiernie „rozciągnięty”. Można by się więc spodziewać w przyszłości nasilenia, a przynajmniej utrwalenia, obecnej tendencji, polegającej na tym, że państwa członkowskie popierają politycznie podjęcie przez Sojusz operacji, lecz w ślad za tą decyzją nie idzie zaangażowanie odpowiednich środków. Bez wypracowania więc pewnego transatlantycznego consensusu w tej zasadniczej sprawie możliwości działania NATO mogą ulec stopniowej erozji.

Skala zaangażowania NATO z dala od własnego terytorium jest może najważniejszym, ale nie jedynym problemem stojącym przed tą organizacją³⁴. Operacja w Afganistanie postawiła z całą ostrością sprawę podziału kosztów i ryzyka między poszczególnymi członkami³⁵. Jedne państwa nie kwapią się do wysłania swoich żołnierzy lub sprzętu do tego kraju, inne wprowadzają ściśle ograniczenia dotyczące wykorzystania ich oddziałów. „Czy NATO jest rzeczywiście sojuszem, jeśli jedynie niektóre kraje gotowe są podejmować najtrudniejsze zadania i ponosić straty, podczas gdy inne nie” – pyta Daniel Keohane z londyńskiego Centre for European Reform (CER)³⁶.

Rozstrzygnięcia wymagają też inne bardzo ważne sprawy, jak kształt procesu decyzyjnego, granice dalszego rozszerzenia NATO (w szczególności na

³⁴ Ciekawe spojrzenie na przyszłość i rolę NATO zawiera zbiór esejów pod redakcją R.D. Asmusa, *Riga Papers*, www.gmfus.org.

³⁵ Jak podał dziennik „Washington Post”, ponad 90% strat NATO w ludziach przypadło jedynie na trzy kraje – Stany Zjednoczone, Kanadę i Wielką Brytanię (*Editorial, A Strained Alliance*, „Washington Post” z 20 listopada 2006 r.). Biorąc pod uwagę fakt, że w Afganistanie są obecni żołnierze ze wszystkich krajów członkowskich, musi to rodzić polityczne napięcia.

³⁶ D. Keohane, *An Insecure Future for NATO* – www.cer.org.uk.

obszar b. ZSRR), sposób finansowania i zakres operacji natowskich, zwłaszcza Sił Odpowiedzi (NATO Response Force, NRF), współpraca NATO z UE czy znaczenie kolektywnej obrony³⁷. Coraz więcej się też mówi o nowych zadaniach Sojuszu, w tym zwłaszcza bezpieczeństwie energetycznym³⁸. Wreszcie, w ocenie większości komentatorów, niezwykle ważny dla przyszłości NATO będzie wynik operacji w Afganistanie³⁹.

Właśnie problemy związane z tą misją zdominowały szczyt Sojuszu w Rydze, który odbył się 28 i 29 listopada 2006 r. Niestety udało się je rozwiązać tylko częściowo. Wysłanie dodatkowych żołnierzy zapowiedziało sześć państw członkowskich, inne zgodziły się na zniesienie części lub wszystkich (Holandia, Rumunia) ograniczeń dotyczących wykorzystania ich oddziałów przez dowództwo operacji. Cztery duże kraje europejskie – Francja, Włochy, Niemcy i Hiszpania – odmówiły zgody na użycie ich sił w bardziej niebezpiecznych regionach kraju, z wyjątkiem sytuacji szczególnego zagrożenia⁴⁰. Z inicjatywy Francji podjęto decyzję o powołaniu grupy kontaktowej do spraw Afganistanu, mającej się składać z przedstawicieli państw biorących udział w natowskiej misji, państw regionu oraz międzynarodowych organizacji, co wydaje się bardzo słusznym posunięciem⁴¹.

Ponadto przyjęto Kompleksowe wytyczne polityczne – dokument definiujący cele i zadania NATO w perspektywie najbliższych 10–15 lat i stanowiący swoiste uzupełnienie nadal aktualnej Koncepcji Strategicznej z 1999 r. Zgodnie z oczekiwaniami, ogłoszono osiągnięcie pełnej zdolności operacyjnej przez Siły Odpowiedzi NATO. Jeśli chodzi o współpracę z partnerami NATO i biorącymi

³⁷ Więcej o transformacji NATO i związanych z tym problemach w „NATO Review”, jesień 2006 r.

³⁸ Ciekawe propozycje dotyczące tej kwestii przedstawił J. Shea, *Energy Security: NATO's Potential Role – ibidem*.

³⁹ Jak pisał R.E. Hunter, były amerykański ambasador przy NATO, Sojusz postawił w Afganistanie na szali swój los. „Żadna transformacja ani partnerstwo niewiele będzie znaczyć, jeśli NATO po raz pierwszy w swojej historii poniesie klęskę”. R.E. Hunter, *The EU's Turn in Afghanistan, Project Syndicat* – www.project-syndicate.org.

⁴⁰ Według sekretarza generalnego NATO Jaapa de Hoopa Scheffera, to dowódca operacji ISAF będzie jednoosobowo decydować, kiedy taka sytuacja występuje. Jednak hiszpański premier Jose Louis Zapatero stwierdził, że ocena ta będzie należała do hiszpańskich wojskowych. W podobnym tonie wypowiadał się również Romano Prodi. D. Dombey, S. Fidler, *NATO Discord Mars Afghan Headway*, „Financial Times” z 29 listopada 2006 r.

⁴¹ Oprócz licznych problemów z koordynacją działań różnych podmiotów i organizacji w Afganistanie pojawiają się też istotne kontrowersje natury politycznej. Od władz Pakistanu płyną sygnały, że NATO powinno dążyć do zawarcia porozumienia z talibami. *Ibidem*.

udział w jego misjach (takimi jak np. Australia czy Japonia), to w przyjętej przez państwa członkowskie deklaracji jest mowa jedynie o konsultacjach i zawieraniu porozumień na zasadzie *ad hoc*⁴². Przywódcy Sojuszu zadeklarowali też wolę zaproszenia do członkostwa nowych państw na kolejnym szczycie w 2008 r., wymieniając Chorwację, Albanię i Macedonię. Członkostwo Ukrainy i Gruzji nie uległo przybliżeniu. Ogólnie można stwierdzić, że szczyt w stolicy Łotwy nie przyniósł przełomowych rozstrzygnięć.

Współpraca transatlantycka wobec globalnych wyzwań

Wspólnocie atlantyckiej udało się już osiągnąć tradycyjny cel, jakim była zjednoczona, wolna i żyjąca w pokoju Europa. Stosunki transatlantyckie będą teraz, przynajmniej z punktu widzenia USA, w ogromnej mierze funkcją współpracy Stanów Zjednoczonych i Europy w rozwiązywaniu problemów w innych regionach świata – zwłaszcza na Szerszym Bliskim Wschodzie, w Afryce, dalekowschodniej Azji. Jak mówiła w Paryżu sekretarz stanu C. Rice, czas przestać się zajmować sobą i zacząć wspólnie rozwiązywać światowe problemy⁴³.

Jednym z najważniejszych przykładów tego typu transatlantyckiej współpracy są działania na rzecz ograniczenia irańskiego programu atomowego i poddania go kontroli. Kiedy w latach 2002–2003 wyszło na jaw, że Iran przez wiele lat część tego programu ukrywał przed światem, zarówno USA, jak i UE uznały, że najprawdopodobniej stara się on wejść w posiadanie broni jądrowej, co stanowiłoby bardzo poważne zagrożenie dla Bliskiego Wschodu, Europy (Iran rozwija rakiety balistyczne o coraz większym zasięgu), a pośrednio również i dla bezpieczeństwa światowego⁴⁴. Przez pierwsze dwa lata Stany Zjednoczone kontynuowały wobec Iranu swoją dotychczasową politykę sankcji i izolacji, połączoną ze staraniami na rzecz przekazania sprawy tego kraju pod obrady Rady Bezpieczeństwa ONZ. Natomiast trzy europejskie mocarstwa – Francja, Wielka Brytania i Niemcy, wsparte później mandatem całej UE – podjęły z Teheranem negocjacje. Iran, w zamian za rezygnację z procesu wzbogacania uranu oraz budowy reaktora na ciężką wodę, mógł liczyć na pełny rozwój gospodarczych i politycznych relacji z Unią Europejską oraz dodatkowe materialne rekompensaty i gwarancje. Mimo zasadniczych różnic w prowa-

⁴² *Riga Summit Declaration* – www.nato.int/docu/pr/2006/p06-150e.htm.

⁴³ C. Rice, *Remarks at the Institut d'Etudes Politiques de Paris*. „Sciences Po” z 8 lutego 2005 r.

⁴⁴ B. Tertrais, *A Fragile Consensus*, „The National Interest Online” ,www.nationalinterest.org.

dzionej polityce między USA a unijną trójką trwała dyskretna współpraca. Sytuacja uległa istotnej zmianie na początku 2005 r., kiedy administracja G.W. Busha postanowiła oficjalnie poprzeć wysiłki Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec, zgadzając się na zaoferowanie Iranowi dodatkowych korzyści, głównie w postaci zgody na członkostwo w WTO oraz sprzedaż części do eksploatawanych przez Iran samolotów⁴⁵. W zamian strona europejska miała się zgodzić, w wypadku niepowodzenia negocjacji, na przekazanie sprawy Radzie Bezpieczeństwa ONZ, do czego zresztą doszło. Pod koniec grudnia 2006 r. Rada Bezpieczeństwa, po długich dyplomatycznych targach, przyjęła rezolucję nakładającą na Iran umiarkowane sankcje.

W tej sprawie można mówić raczej o koordynacji prowadzonych przez UE i USA polityk niż o wypracowaniu i realizacji wspólnej, jednolitej amerykańsko-europejskiej strategii. Między obu stronami pojawiały się zresztą co pewien czas różnice zdań. Europejczycy mieli za złe USA, że odmawiając zaoferowania Iranowi gwarancji bezpieczeństwa i dyplomatycznego uznania, pozbawiły unijną trójkę w negocjacjach z Teheranem ważnego atutu⁴⁶. Z kolei w negocjacjach dotyczących rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ w sprawie sankcji wobec Iranu Francja, Wielka Brytania i Niemcy nie zgodziły się na najdalej idące postulaty Waszyngtonu, obawiając się m.in. jakichkolwiek zapisów rezolucji, które mogłyby być później interpretowane jako podstawa użycia siły⁴⁷.

Niezależnie jednak od powyższych rozbieżności, przez długi czas wydawało się, że współpraca USA z trzema europejskimi partnerami w sprawie Iranu będzie kontynuowana, a nawet, na skutek nieustępliwej postawy władz w Teheranie oraz osłabionej pozycji USA, ulegnie zacieśnieniu. Na początku 2007 r. ponownie jednak pojawiły się głosy, że Stany Zjednoczone, a także Izrael, rozważają akcję militarną przeciwko irańskim instalacjom wykorzystywanym w programie atomowym. Jednocześnie w styczniu 2007 r. przedstawiciele amerykańskiej administracji coraz ostrzej oceniali działalność Iranu w Iraku, polegającą m.in. na szkoleniu i uzbrajaniu szyickich bojówek, atakujących żołnierzy koalicji. Jeśli doszłoby do podjęcia przez USA działań zbrojnych przeciwko Iranowi, Europa najprawdopodobniej by ich nie poparła, co

⁴⁵ R. White, P. Beker, *US to Back Europeans on Incentives on Iran*, „Washington Post” z 11 marca 2005 r.

⁴⁶ G. Parmentier, *The Risk of Transatlantic Rift Over Iran*, „Financial Times” z 28 kwietnia 2006 r.

⁴⁷ C. Lynch, G. Kessler, *U.S., European Allies at Odds on Terms of Iran Resolution*, „Washington Post” z 26 października 2006 r.; C. Lynch, *Dissent Grows at U.N. Over Iran*, „Washington Post” z 5 listopada 2006 r.

oznaczałoby kolejny transatlantycki rozdźwięk, choć tym razem pewnie obie strony dokładałyby starań, aby zminimalizować jego skutki dla wzajemnych stosunków.

Wiele wskazuje też na to, że i w innych sprawach dotyczących Szerszego Bliskiego Wschodu współpraca Stanów Zjednoczonych i Europy może być coraz ściślejsza⁴⁸. Główne powody to coraz poważniejsze problemy i wyzwania stojące przed Zachodem oraz osłabiona zaangażowaniem w Iraku pozycja Stanów Zjednoczonych, które nie mogą już skutecznie działać w pojedynkę⁴⁹. Zbliżenie stanowisk dotyczy m.in. konfliktu izraelsko-palestyńskiego, przynajmniej od wyborczego zwycięstwa Hamasu, z problemem Libanu i Hezbollahu łącznie. Również stanowisko Europy i USA wobec kwestii szerzenia demokracji i reform w regionie, którą prezydent Bush uznał za najważniejszy długofalowy cel i wyznacznik amerykańskiej polityki, mogą w praktyce okazać się dużo bardziej podobne i stwarzać pole dla współpracy, niż to się jeszcze parę lat temu by wydawało⁵⁰. Wynika to głównie z faktu, że poza Irakiem USA – ze względu na konieczność utrzymania stabilności w regionie – nie zamierzają w innych krajach regionu „narzucać” demokracji z zewnątrz, raczej starają się odwoływać do dyplomatycznej perswazji i zachęt, co jest bliskie podejściu europejskiemu.

Nie bez znaczenia dla Polski pozostaje to, że jeden z najważniejszych aspektów transatlantyckiej współpracy może w niedalekiej przyszłości dotyczyć polityki wobec Rosji oraz powiązanego z nią bezpieczeństwa energetycznego. Kiedy prezydent Bush mówił w Brukseli w lutym 2005 r., że Stany Zjednoczone i wszystkie kraje europejskie powinny umieścić kwestie demokratycznych reform na czołowym miejscu ich dialogu z Rosją, sala powitała jego słowa oklaskami⁵¹. Od tego czasu szanse na postęp demokracji w Rosji bardzo zmalały, a amerykańskie i unijne oceny Rosji i jej polityki uległy dalszemu

⁴⁸ Amerykański ekspert Philip H. Gordon postawił wiosną 2006 r. tezę, że Bliski Wschód, zamiast tradycyjnie dzielić USA i Europę, zbliża obie potęgi do siebie. P.H. Gordon, *As the Mideast Comes Apart, America and Europe Come Together*, „E!Sharp”, wiosna 2006 r. – www.brookings.org.

⁴⁹ O spadku wpływów Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie obszernie pisał R. Haass, *The New Middle East*, „Foreign Affairs”, listopad/grudzień 2006 r.

⁵⁰ R. Youngs, *Europe and the United States in the Middle East*, [w:] D. Schmid (ed.) *Européens et Américains face aux crisis du Moyen-Orient*, Paris 2006, s. 30.

⁵¹ *President Discusses American and European Alliance in Belgium*, Concert Noble, Brussels, 21 lutego 2005 r. – www.whitehouse.gov.

zbliżeniu⁵². Obie strony z rosnącym niepokojem obserwują postępujące w Rosji ograniczanie demokratycznej przestrzeni oraz wiele innych poczynań Kremla w polityce wewnętrznej i zagranicznej, w tym zwłaszcza wykorzystywanie eksportu surowców energetycznych do realizacji celów politycznych. Dlatego też wydaje się, że w sprawach najistotniejszych, takich jak bezpieczeństwo energetyczne czy próby podporządkowania sobie przez Rosję sąsiadów, USA i UE będą się starały uzgadniać swoje stanowiska. Niezależnie od tego każda ze stron, choć w innych dziedzinach, będzie potrzebować współpracy z Rosją, co oczywiście wymaga pewnych koncesji i kompromisów.

Pożądane byłoby współdziałanie UE i USA szczególnie w sprawach: Chin, z uwzględnieniem problemu Tajwanu oraz ich aktywności w Afryce, na Bliskim Wschodzie i w innych regionach; Turcji – jej utrzymanie i umocnienie w orbicie Zachodu; Azji Środkowej; w zakresie bezpieczeństwa energetycznego; walki z terroryzmem; problemu ocieplenia klimatu; liberalizacji światowego handlu; walki z biedą i chorobami w krajach rozwijających się. Dla UE i USA niezwykle ważne będzie też wypracowanie strategicznych relacji z Indiami. Istotną kwestią, choćby ze względu na posiadający arsenał nuklearny Pakistan, jest utrzymanie pod kontrolą sytuacji w Afganistanie.

*
* *

Ścisła współpraca USA i jednoczącej się Europy jest możliwa, choć nie będzie to łatwe. Oprócz różnic w potencjałach i posiadanych środkach Europejczyków i Amerykanów dzielą nadal dość istotne różnice w percepcji międzynarodowej rzeczywistości; nieco inaczej wyobrażają sobie też reguły, jakie powinny w niej panować. Obie strony wyrażają gotowość współpracy, ale każda inaczej wyobraża sobie warunki, na jakich miałyby ona być prowadzona.

Stany Zjednoczone będą musiały stopniowo przyzwycząić się do sytuacji, w której nie tyle muszą zrobić coś dla Europy – tak jak to było z przerwami w latach 1917–1999 – ile dzielić się z Europejczykami odpowiedzialnością, kosztami i prawem do współdecydowania. Działanie w ramach rzeczywistego partnerstwa będzie bowiem dla nich doświadczeniem historycznie nowym. Dla UE najistotniejsze będzie to, czy będzie w stanie występować na zewnątrz jako jednolity podmiot, oraz w jakim stopniu będzie skłonna się podjąć odpowie-

⁵² D. Lynch, *Same View, Different Realities: EU and US Policy Towards Russia*, [w:] *Friends Again? EU–US Relations After the Crisis*, Paris 2006, s. 157–170.

działności za stan światowego bezpieczeństwa. Nie jest bowiem jasne, czy społeczeństwa europejskie zgodzą się na nowe, tym razem globalne zobowiązania. Liczyć się też będzie stopień społecznego przyzwolenia na współpracę ze Stanami Zjednoczonymi.

Skala tych trudności wskazywałaby, że największe szanse na realizację ma scenariusz trzeci – selektywnego partnerstwa. Wydaje się jednak, że w obliczu ogromu wyzwań oraz topniejącej przewagi Zachodu nad resztą świata USA i Europa zmierzać będą stopniowo, lecz nieuchronnie w stronę nowego partnerstwa w XXI stuleciu.

Polityka Rosji wobec Ukrainy: instrumenty wpływu

Stosunki pomiędzy Federacją Rosyjską a Ukrainą stanowią istotny element sytuacji międzynarodowej na obszarze byłego Związku Radzieckiego. Ukraina to pod względem ludności i wielkości PKB drugi po Rosji kraj na tym terytorium. Większość rosyjskich elit i społeczeństwa nigdy nie pogodziła się z utratą Ukrainy, uważając, że jest ona odwieczną częścią rosyjskiego imperium oraz że jej kontrola jest warunkiem międzynarodowej pozycji Rosji. Wreszcie, oba państwa pozostają głęboko powiązane, co umożliwia silniejszemu z nich – Rosji – wywieranie nacisku na partnera, a zarazem utrudnia temu ostatniemu prowadzenie niezależnej polityki.

Instrumenty w sferze politycznej

Po uzyskaniu własnej państwowości jednym z pierwszoplanowych celów polityki Ukrainy stało się umocnienie niezależności względem Rosji. Rosja z kolei zmagala się z innego rodzaju problemami związanymi w dużej części z jej imperialną przeszłością. Pomimo tych różnic oba kraje rozwijały się zbliżony w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia podobnie, co ułatwiało Rosji oddziaływanie na ukraińskiego sąsiada. W obu państwach ukształtował się system polityczny, charakteryzujący się istnieniem silnego ośrodka prezydenckiego, w obu szczególnie istotną rolę odgrywały wspólne korzenie i podobieństwo elit politycznych i gospodarczych, ułatwiające nawiązywanie pragmatycznej, często nieformalnej współpracy, w obu nie rozwinęło się nowoczesne społeczeństwo obywatelskie.

Począwszy od 2000 r., różnice pomiędzy Rosją a Ukrainą zaczęły narastać. W Rosji umacniała się władza centralna. Na Ukrainie rosło rozczarowanie rządami Leonida Kuczmy, co uniemożliwiło wykrystalizowanie się silnego systemu rządów autorytarnych. W wyborach w 2004 r. władze rosyjskie jednoznacznie poparły Wiktora Janukowycza – nie tylko dlatego, że był on postrzegany jako zwolennik współpracy z Rosją, ale również z tego powodu, że jako kandydat Kuczmy, wybrany w wyniku sfałszowanych wyborów i cieszący się poparciem wschodniej, ciężącej ku Rosji części kraju, musiałby się oprzeć na współpracy z północnym sąsiadem. Popierając Janukowycza, władze rosyjskie

poniosły prestiżową porażkę. „Pomarańczowa rewolucja” wyniosła bowiem do władzy Wiktora Juszczenkę, a zarazem potwierdziła, że Ukraina i Rosja podążają odmiennymi drogami rozwoju, co może ograniczyć możliwości wpływu tej ostatniej na ukraińskiego sąsiada.

Stosunki na najwyższym szczeblu. Podczas prezydentury Leonida Kuczmy (1994–2004) duże znaczenie miały bezpośrednie stosunki władz rosyjskich z przywódcą ukraińskim i jego otoczeniem. W latach dziewięćdziesiątych polityka Kuczmy nie zasługiwała na miano jednoznacznie prorosyjskiej. U progu obecnej dekady pozycja ukraińskiego prezydenta zarówno w kraju, jak i za granicą uległa jednak znacznemu osłabieniu. W tych okolicznościach Kuczma zdecydował się na zmianę orientacji w polityce zagranicznej w zamian za poparcie Rosji. Częste spotkania Putin–Kuczma czy utrzymanie niskich cen rosyjskiego gazu pociągały jednak za sobą koszty w postaci ograniczenia współpracy z Zachodem i postępującego uzależnienia od Rosji. W październiku 2001 r. podpisano wieloletnią umowę o dodatkowych działaniach na rzecz zabezpieczenia tranzytu rosyjskiego gazu przez terytorium Ukrainy. We wrześniu 2003 r. Rosja, Ukraina, Białoruś i Kazachstan podjęły decyzję o utworzeniu nowej struktury integracyjnej – Wspólnej Przestrzeni Gospodarczej. W lipcu 2004 r. z doktryny wojskowej Ukrainy wykreślono dążenie do NATO i UE.

Grupy oligarchiczne. Na przełomie wieków istotnym instrumentem wpływu stała się dla władz rosyjskich współpraca z ukraińskimi klanami oligarchicznymi. Klany te oparły swoją potęgę na tradycyjnych sektorach gospodarki, takich jak energetyka, których sprawne funkcjonowanie byłoby niemożliwe bez współdziałania z Rosją; dlatego były zainteresowane zacieśnieniem kontaktów z północnym sąsiadem. Rosja współpracowała ze wszystkimi najważniejszymi klanami: kijowskim, dniepropietrowskim i donieckim, przy czym ten ostatni i związana z nim Partia Regionów odgrywały – i odgrywają do dziś – szczególną rolę. Wynika to z dwu powodów. Partia Regionów potrafiła zyskać sobie największą sympatię ukraińskich wyborców. Janukowycz zdobył w powtórzonej drugiej turze wyborów prezydenckich w 2004 r. 44,2% głosów, a Partia Regionów w 2006 r. – 32,14%¹. Ponadto dwukrotnie – w latach 2002–2005 i ponownie od 2006 r. – pełnił on funkcję premiera Ukrainy. Partia Regionów głosi konieczność zacieśnienia więzów z Rosją; przeciwstawia się również wej-

¹ *Вибори Президента України. Повторне голосування 26.12.2004. Результати голосування по Україні, www.cvk.gov.ua; Вибори народних депутатів України 26 березня 2006 року. Відомості про підрахунок голосів виборців в межах України, *ibidem*.*

ściu Ukrainy do NATO. W praktyce jednak jej polityka jest mniej jednoznaczna. Główni działacze tego ugrupowania to pragmatycy, ponadto wewnątrz partii występują istotne podziały. Jedno z jej skrzydeł, które można by nazwać „politycznym” (z liderem Mykołą Azarowem), opowiada się za zacieśnieniem współpracy z Rosją. Drugie, „biznesowe” (Rinat Achmetow), dąży przede wszystkim do usprawnienia mechanizmów państwa i rozwijania współpracy z krajami zachodnimi, gdyż jest zainteresowane europejskim rynkiem zbytu, nowoczesnymi technologiami itp.

Partie antysystemowe. Stosunkowo małe znaczenie miały w przeszłości prorosyjskie partie antysystemowe, takie jak Komunistyczna Partia Ukrainy (KPU) i Postępowa Socjalistyczna Partia Ukrainy (PSPU). Ta pierwsza, uważająca się za kontynuatorkę KPZR, była przez lata główną siłą prorosyjską na Ukrainie (24,65% głosów w wyborach w 1998 r.; 19,98% w 2002 r.²), jednak nigdy nie stała się pierwszoplanowym partnerem Rosji, m.in. ze względu na niechęć, jaką żywił do komunistów prezydent Borys Jelcyn. Ta druga, powstała w 1996 r. i wchodząca od 2002 r. w skład Bloku Natalii Witrenko, głosi hasła populistyczne i prorosyjskie: opowiada się m.in. za przystąpieniem Ukrainy do Związku Białorusi i Rosji. Rola KPU i PSPU na ukraińskiej scenie politycznej słabnie: Blok Natalii Witrenko od 2002 r. pozostaje poza Radą Najwyższą, KPU uzyskała w wyborach w 2006 r. zaledwie 3,66% głosów³. Mimo to po „pomarańczowej rewolucji” ich znaczenie z perspektywy Rosji wzrosło. PSPU współorganizowała w 2006 r. protesty przeciwko obecności amerykańskich żołnierzy na Krymie. KPU weszła w lipcu 2006 r. w skład „koalicji antykryzysowej” wspólnie z Partią Regionów i Socjalistyczną Partią Ukrainy. Według nieoficjalnych informacji, na jej stanowisko w tej kwestii istotny wpływ miały sugestie władz rosyjskich.

Bezpośrednie ingerencje w proces wyborczy. W przeszłości Rosja angażowała się w wybory prezydenckie i parlamentarne na Ukrainie, udzielając wsparcia politycznego, finansowego lub „technicznego” prorosyjskim siłom politycznym lub kandydatom. W 1994 r. i w 1999 r. poparła kandydaturę Leonida Kuczmy na prezydenta. W wyborach parlamentarnych w 2002 r. zachęcała ukraiński elektorat do głosowania na siły „prorosyjskie”. W 2004 r. jednoznacznie opowiedziała się za Wiktorem Janukowyczem.

² T.A. Olszański, *Wybory parlamentarne na Ukrainie. Wyniki, przebieg, konsekwencje*, „Prace OSW. CES Studies”, 2003, nr 8, s. 31.

³ *Вибори народних депутатів...*

W przeszłości dużą rolę w wyborach odgrywali ponadto rosyjscy „technologzy polityczni” – formalnie niezależni, acz faktycznie powiązani z rosyjskimi władzami. Ich działalność nie ograniczała się tylko do doradzania klientom. Ważnym jej elementem było dyskredytowanie przeciwników politycznych („czarny PR”), co umożliwiała współpraca ze środkami masowego przekazu funkcjonującymi na Ukrainie oraz rosyjskimi i ukraińskimi służbami specjalnymi. Podczas wyborów w 2004 r. szczególnie wyróżniali się: doradca prezydenta Putina Gleb Pawłowski i były zastępca dyrektora państwowej telewizji ORT Marat Gelman.

Po „pomarańczowej rewolucji” Rosja nie zrezygnowała z możliwości wpływania na Ukrainę, o czym świadczył kryzys gazowy czy zamieszki na Krymie. Nie zdecydowała się jednak na jednoznaczne poparcie żadnej z ukraińskich sił politycznych w wyborach parlamentarnych w 2006 r.

Instrumenty w sferze gospodarczej

Gospodarka radziecka była w znaczącym stopniu scentralizowana, autarkiczna i nieefektywna. W rezultacie rozwinęły się silne powiązania ekonomiczne pomiędzy RFSRR i USRR. W 1988 r. ponad 39% ukraińskiego PNB pochodziło z dostaw do innych republik radzieckich⁴. Po rozpadzie ZSRR związki te w większości nie znikły, jako że niekonkurencyjnym w sferze gospodarczej państwom poradzieckim trudno było znaleźć nowych partnerów poza obszarem Wspólnoty Niepodległych Państw.

Sektor energetyczny. Energetyka to najważniejszy gospodarczy instrument polityki zagranicznej Rosji wobec Ukrainy. Wynika to z dwu powodów. Po pierwsze, ukraińska gospodarka jest bardzo energochłonna⁵. Po drugie, Ukraina dużą część paliw sprowadza zza granicy – w większości z Rosji lub tranzytem przez jej terytorium z Azji Środkowej. W 2005 r. import Ukrainy wyniósł ok. 54 mld m³ gazu ziemnego (74% zapotrzebowania) oraz 14,6 mln ton ropy

⁴ *Ukraine*, [w:] *Eastern Europe and the Commonwealth of Independent States*, London 1992, s. 518.

⁵ W przeliczeniu na 1 dolara produktu krajowego brutto ukraińska gospodarka zużywa o 20% więcej energii niż rosyjska, 60–70% więcej niż polska i 8–10 razy więcej niż gospodarki krajów G7 – С.І. Пирожков (red.), *Забезпечення енергетичної безпеки України*, Рада національної безпеки і оборони – Національний інститут проблем міжнародної безпеки, „Стилос”, Київ 2003, s. 5.

(85%)⁶. Istotnym elementem uzależnienia od Rosji w sferze energetycznej jest fakt, że Ukraina sprowadza rosyjski i środkowoazjatycki gaz znacząco poniżej ceny, jaką płać za ten surowiec państwa europejskie.

Rosja wielokrotnie wykorzystywała sytuację w sektorze energetycznym, by uzyskać od Ukrainy dogodne dla siebie ustępstwa. W tym celu najczęściej manipulowała cenami na eksportowane surowce energetyczne albo ograniczała ich dostawy na Ukrainę. Wzrost cen na surowce energetyczne i będące jego wynikiem zadłużenie tego państwa miały również umożliwić Rosji przejęcie ukraińskiego sektora energetycznego. Cel ten udało się jednak osiągnąć tylko w niewielkim stopniu.

Problematyka energetyczna odegrała ważną rolę w okresie poprzedzającym „pomarańczową rewolucję” i po jej zakończeniu. W lecie 2004 r. Janukowycz zgodził się na zawarcie porozumień dotyczących współpracy w sferze energetycznej, które umacniały dominację Rosji nad Ukrainą. W zamian Rosja przestała pobierać 18-procentowy VAT za gaz i ropę eksportowane na Ukrainę i do innych państw WNP. Decyzja ta miała przynieść ukraińskiemu budżetowi ok. 800 mln dolarów amerykańskich rocznie, co mógł zdyskontować przed wyborami Janukowycz⁷.

W styczniu 2006 r. Rosja przerwała dostawy gazu na Ukrainę. Kryzys gazowy miał służyć realizacji kilku ważnych celów ekonomicznych i politycznych. Rosja chciała uzyskać od Ukrainy zgodę na podniesienie cen gazu (do 220–230 dolarów za 1000 m³) – po zwycięstwie Juszczenki nie miała już zamiaru subsydiować ukraińskiej gospodarki. Ponadto liczyła na to, że kryzys osłabi pozycję Ukrainy na arenie międzynarodowej i zdyskredytuje jej nowe władze. Cele te udało się osiągnąć tylko częściowo. Ukraina nie zgodziła się na proponowaną przez Rosję podwyżkę ceny gazu. Oba kraje podpisały jednak niekorzystne dla niej porozumienia dotyczące współpracy w sektorze gazowym (styczeń 2006 r.). Kryzys gazowy doprowadził do destabilizacji ukraińskiej sceny politycznej, lecz jednocześnie zwiększył nieufność części ukraińskiego społeczeństwa wobec rosyjskiego sąsiada.

⁶ *Итоги работы топливно-энергетического комплекса в январе - декабре 2005 года*, Минтопэнерго Украины – www.energo.net.ua; *Quantifying Energy. BP Statistical Review of World Energy*, BP, London, June 2006, s. 24, 27.

⁷ A. Sarna, *Rosyjska ofensywa naftowo-gazowa z ukraińskimi wyborami w tle*, „Komentarze OSW” z 28 sierpnia 2004 r. – www.osw.waw.pl.

Handel. Rosja jest od 1991 r. najważniejszym partnerem handlowym Ukrainy, podczas gdy ta ostatnia zajmuje obecnie drugie miejsce, jeśli chodzi o eksport do Rosji, i piąte pod względem importu z tego kraju. W 2005 r. ukraiński import z Rosji wyniósł ok. 13,8 mld dolarów, a eksport – 8,6 mld dolarów⁸. Ukraina sprowadza z Rosji towary o dużym znaczeniu dla swej gospodarki (surowce energetyczne, maszyny, produkty chemiczne). Rosja jest znaczącym importerem produkowanych w tamtym kraju maszyn, kotłów i innego rodzaju sprzętu mechanicznego (45,9% ogółu ukraińskiego eksportu tej produkcji, 14% eksportu do Rosji), metali (12,3% i 27%), wyrobów przemysłu chemicznego (16,7% i 9,1%) i produktów rolno-spożywczych (39,6% i 19,2%)⁹. W rezultacie Ukraina przywiązuje do dwustronnych stosunków handlowych większe znaczenie niż Rosja.

Ukraina jest zwolennikiem liberalizacji handlu na obszarze poradzieckim, gdyż liczy na to, że jej niekonkurencyjny przemysł zyska w ten sposób nowe rynki zbytu. Rosja zajmuje odmienne stanowisko, chcąc chronić rodzimych producentów. Dlatego opóźnia w czasie i ogranicza liberalizację wymiany handlowej. Podpisana w czerwcu 1993 r. rosyjsko-ukraińska umowa o wolnym handlu nie ma większego znaczenia z powodu licznych wyłączeń.

Rosja stara się także wykorzystać uzależnienie Ukrainy w sferze handlu. Począwszy od 1999 r., często stosowanym instrumentem były środki antydumpingowe. W latach 2000–2002 dochodzenia w sprawie dumpingu objęły m.in. ukraińskie rury, kompresory do sprzętu chłodniczego, łożyska, drób, melasę i krochmal. Strona rosyjska proponowała, by problemy te rozwiązać w drodze dwustronnego porozumienia wprowadzającego kwoty na eksport ukraińskich towarów do Rosji. W 2000 r. przyjęto taki mechanizm w odniesieniu do wyrobów ukraińskiego przemysłu metalowego. Decyzja ta była korzystna dla rosyjskich producentów, których niepokoił wzrost importu z Ukrainy. Ze strony tej ostatniej decyzja o wprowadzeniu kwot była natomiast znaczącym ustępstwem, gdyż ok. 45% eksportu wyrobów przemysłu metalowego kierowano w tym okresie na rynek rosyjski.

⁸ *Географічна структура зовнішньої торгівлі товарами за 2006 рік* – www.ukrstat.gov.ua.

⁹ Dane z 2004 r. Obliczenia własne na podstawie *Товарна структура зовнішньої торгівлі України за 2004 рік* – www.ukrstat.gov.ua; V. Astrov, Z. Lukas, J. Pöschl, *The Ukrainian Economy between Russia and the Enlarged EU: Consequences for Trade and Investment*, „WIIW Current Analyses and Country Profiles”, The Vienna Institute for International Economic Studies, marzec 2006 r., nr 23, s. 25–27.

W niektórych przypadkach działania Rosji służą także celom politycznym. Na przełomie 2005 i 2006 r. ponownie wprowadziła ona procedury antydumpingowe na rury sprowadzane z Ukrainy. Zakazała również importowania z tego kraju produktów mięsnych i mlecznych, motywując to względami sanitarnymi. Szczególnie dotkliwe dla Ukrainy były restrykcje dotyczące sektora mlecznego, który ponad 60% eksportu kieruje do Rosji¹⁰. Ta ograniczona wojna handlowa miała osłabić nowe władze na Ukrainie i zdestabilizować sytuację w tym państwie w przededniu wyborów.

Inwestycje bezpośrednie. Według oficjalnych danych, na początku 2006 r. skumulowana wartość rosyjskich inwestycji bezpośrednich na Ukrainie wynosiła 799,7 mln dolarów, a ukraińskich w Rosji 102,5 mln dolarów¹¹. Dane te nie są jednak wiarygodne, gdyż część transakcji finansowych dokonywana jest poza oficjalnym obiegiem i/lub z pomocą pośredników z państw trzecich, takich jak np. Cypr (skumulowana wartość inwestycji na Ukrainie – 1,56 mld dolarów).

Wielkie koncerny rosyjskie zaangażowały się na Ukrainie na przełomie wieków. W zamian za ukraińskie długi w sektorze energetycznym Rosjanie uzyskali znaczące udziały w czterech z sześciu wielkich ukraińskich rafinerii. Łukoil przejął kontrolę nad rafinerią w Odessie (9,7% możliwości przerobowych ukraińskiego sektora naftowego), TNK – rafinerię w Łysyczańsku (36,2%), Grupa Alians zdobyła 28% udziałów w rafinerii w Chersonie (14%), a Tatneft – 18% (obecna wielkość udziałów: 8,6%) w rafinerii w Kremenczuku (40,8%)¹². Mimo że rosyjskie koncerny zaczęły wywierać znaczący wpływ na sektor naftowy Ukrainy, rząd tego kraju nie utracił w nim jednak kontroli – pozostawał bowiem wspólnie z przedsiębiorstwem Naftohaz Ukrainy większościowym udziałowcem w największej rafinerii w Kremenczuku. W 2000 r. holding Rosyjskie Aluminium przejął kontrolny pakiet w fabryce tego surowca w Mikołajowie. W 2005 r. grupa SUAL kupiła fabrykę aluminium w Zaporozżu. W 2002 r. rosyjski operator telefonii komórkowej MTS stał się większościowym udziałowcem największej ukraińskiej sieci komórkowej UMC.

Zaangażowanie rosyjskich inwestorów na Ukrainie sprzyja zbliżeniu pomiędzy oboma krajami w sferze politycznej. Mogłoby ono również stanowić

¹⁰ R. Bryl, *After Gas Dispute Ukraine, Russia Start Trade War. Long Live WTO?*, „IntelliNews – Ukraine This Week” z 6 lutego 2006 r. – www.securities.com.

¹¹ *Прямі іноземні інвестиції в Україну на 1 січня 2006 року* – www.ukrstat.gov.ua; *Прямі інвестиції з України в економіку країн світу на 1 січня 2006 року*, *ibidem*.

¹² Dane z 2005 r. za *Ukraine: Energy and Electricity Background*, „EIU IndustryWire – Background” z 10 listopada 2005 r. – www.securities.com.

dla Rosji instrument wpływu na południowego sąsiada. W praktyce jednak władze Rosji raczej nie wykorzystują rosyjskich przedsiębiorstw za granicą do realizacji swoich celów politycznych, co wynika z braku skoordynowanej polityki inwestycyjnej, niełatwych stosunków tych władz z biznesem i coraz ściślejszych związków pomiędzy rosyjskimi koncernami i ich zachodnimi partnerami. Wydaje się natomiast, że niektóre rosyjskie firmy zwiększają zaangażowanie na Ukrainie, gdyż istnieją tam dogodniejsze warunki do prowadzenia działalności gospodarczej niż w Rosji.

Uzależnienie od Rosji w sferze gospodarczej pociąga za sobą negatywne konsekwencje dla Ukrainy. Po pierwsze, daje Rosji możliwość oddziaływania na ukraińskiego sąsiada. Po drugie, uzależnia Ukrainę od sytuacji gospodarczej w Rosji. Po trzecie, problemy gospodarcze sprawiają, że część ukraińskiego społeczeństwa z coraz większą tęsknotą wspomina ZSRR, a do niepodległego państwa ukraińskiego odnosi się z narastającym sceptycyzmem.

Rosja nie zajmuje jednak dominującej pozycji w ukraińskiej gospodarce, ustępując miejsca Unii Europejskiej. Inwestycje z 25 państw UE (skumulowana wartość na początku 2006 r. to 11,7 mld dolarów¹³) wielokrotnie przekraczają inwestycje rosyjskie. Również obroty handlowe Ukrainy z Unią (19,76 mld dolarów w 2004 r., 21,51 mld dolarów w 2005 r.) od kilku lat są większe niż wymiana z Rosją (odpowiednio 17,7 mld dolarów i 20,34 mld dolarów)¹⁴. Specyficzna sytuacja istnieje w sektorze energetycznym, gdyż UE, podobnie jak Ukraina, jest uzależniona od dostaw rosyjskiego gazu. Należy jednak pamiętać o tym, że Ukraina dysponuje ważnym atutem, który ogranicza swobodę działania Rosji w sferze energetycznej: przez jej terytorium płynie 80% dostaw rosyjskiego gazu do państw europejskich¹⁵.

Instrumenty w sferze bezpieczeństwa i obrony

Bezpośrednio przed rozpadem ZSRR na ukraińskich ziemiach stacjonowało ok. 780 tys. żołnierzy radzieckich¹⁶. Były tam również rozmieszczone radzieckie arsenały jądrowe. Jeszcze przed formalną likwidacją ZSRR władze ukraińskie

¹³ *Прямі іноземні інвестиції в Україну з країн ЄС на 01 січня 2006 року* – www.ukrstat.gov.ua.

¹⁴ *Географічна структура зовнішньої торгівлі товарами за 2004 рік* – www.ukrstat.gov.ua. *Географічна структура...*

¹⁵ A. Łoskot-Strachota, *Rosyjski gaz dla Europy*, Ośrodek Studiów Wschodnich, Warszawa, październik 2006 r., s. 4.

¹⁶ Dane te nie uwzględniają sił podporządkowanych MSW i sił ochrony pogranicza (A.J.K. Bailes, O. Melnyk, I. Anthony, *Relics of Cold War: Europe's Challenge, Ukraine's Experience*, „SIPRI Policy Paper”, listopad 2003 r., nr 6, s. 36).

przejęły kontrolę nad siłami zbrojnymi stacjonującymi na ziemiach ukraińskich z wyjątkiem sił strategicznych. Przystąpiono do ukrainizacji armii. Do kwietnia 1992 r. 483 tys. żołnierzy złożyło przysięgę na wierność Ukrainie¹⁷. Nerozwiązane pozostały natomiast dwa problemy: poradzieckich arsenałów jądrowych i Floty Czarnomorskiej. Z tą pierwszą kwestią udało się uporać w połowie lat dziewięćdziesiątych. Problem Floty do dziś stanowi przedmiot sporów pomiędzy Ukrainą a Rosją.

Flota Czarnomorska. Po 1991 r. poradziecka Flota Czarnomorska stacjonująca na terenie Ukrainy pozostała w całości pod kontrolą Rosji. Z perspektywy władz rosyjskich Flota miała istotne znaczenie co najmniej z trzech powodów. Po pierwsze, jej zachowanie miało chronić interesy rosyjskie w regionie i zapewnić Rosji odpowiednią pozycję wobec innych państw czarnomorskich – w szczególności Ukrainy. Po drugie, pozostanie rosyjskich sił zbrojnych w ukraińskiej części Morza Czarnego świadczyłoby o słabości Ukrainy i znacząco utrudniłoby rozwój ukraińskiej marynarki. Po trzecie, istnienie rosyjskich baz na terenie Ukrainy było dla Rosji ważnym atutem wobec napiętej sytuacji na Krymie. Zdecydowane stanowisko Rosji w kwestii przyszłości Floty mogło też zostać odczytane jako wyraz domniemanego poparcia przez separatystów krymskich.

W czerwcu 1995 r. zawarto wstępne porozumienie o podziale Floty: Rosja otrzymała 81,7% jej jednostek, Ukraina zaś 18,3%¹⁸. W maju 1997 r. osiągnięto kompromis w najbardziej spornych kwestiach, takich jak wzajemne rozliczenia finansowe czy stacjonowanie Floty na terytorium Ukrainy. Federacja Rosyjska dokonała kilku ustępstw na rzecz tego kraju, m.in. zgodziła się na podpisanie traktatu o przyjaźni, współpracy i partnerstwie. Zawarte porozumienia były jednak korzystne dla Rosji. Ukraina przystała na obecność rosyjskiej Floty Czarnomorskiej na Krymie do 2017 r. Rosja zrealizowała w ten sposób swój zasadniczy cel: zachowała kontrolę nad większością Floty i jej infrastrukturą na terytorium Ukrainy.

Rosyjska Flota Czarnomorska na Ukrainie wciąż rodzi pewne problemy. Po pierwsze, porozumienia z 1997 r. są nieprecyzyjne i nie określają zasad ich wypowiedzenia czy też porządku wyprowadzenia sił rosyjskich z Ukrainy. Po drugie, dowództwo Floty nie respektuje ukraińsko-rosyjskich porozumień:

¹⁷ A. Karatnycky, *The Ukrainian Factor*, „Foreign Affairs”, 1992, nr 3, s. 93.

¹⁸ *Угода між Російською Федерацією і Україною щодо Чорноморського флоту, Сочі, 9 червня 1995 діяло* – www.rada.gov.ua.

odmawia ukraińskim władzom informacji na temat stanu liczebnego i wyposażenia, prowadzi manewry poza dzierzawionymi terenami, odmawia też dostępu – wbrew decyzji ukraińskiego sądownictwa – do krymskich latarni morskich, które mogą mieć strategiczne znaczenie w przypadku konfliktu militarnego w regionie. Po trzecie, istnieje obawa, że Rosja zechce użyć swoich wojsk do destabilizacji sytuacji na Ukrainie lub do obrony swoich interesów w tym kraju. Jest to tym bardziej niepokojące, że na Krymie i w jego bezpośrednim sąsiedztwie skupiają się problemy dzielące Rosję i Ukrainę (mniejszość rosyjska na półwyspie, przebieg granicy w Cieśninie Kerczeńskiej). Nie można wykluczyć, że dowództwo Floty wspierało protesty przeciw NATO na Krymie w czerwcu 2006 r. Po czwarte, wciąż otwarte pozostaje pytanie dotyczące wpływu obecności Floty na Ukrainie na jej integrację z NATO. Traktat Waszyngtoński nie zakazuje członkom przyjmowania sił zbrojnych państw trzecich. Również przedstawiciele państw NATO deklarują, że obecność sił rosyjskich na Krymie nie jest uważana za przeszkodę na drodze Ukrainy do Sojuszu. W praktyce jednak istnienie rosyjskich baz na terytorium tego państwa może zmniejszyć jego wiarygodność jako potencjalnego członka NATO, tym bardziej że Rosja sprzeciwia się akcesji Ukrainy do tej organizacji.

Kompleks przemysłowo-zbrojeniowy. Ukraiński przemysł zbrojeniowy dostarczał 17% produkcji tego sektora w ZSRR i dawał zatrudnienie 2,7 mln pracowników¹⁹. Był on jednak nastawiony na potrzeby Armii Radzieckiej i uzależniony od współpracy z zakładami usytuowanymi w innych republikach. W rezultacie po rozpadzie Związku Radzieckiego nie był w stanie zaspokoić samodzielnie potrzeb ukraińskiej armii z powodu niewielkiej liczby zamkniętych cykli produkcyjnych (obecnie może dostarczyć ok. 15–18% wymaganych rodzajów uzbrojenia). Jednocześnie niektórych rodzajów uzbrojenia produkowano za dużo. W tych okolicznościach najbardziej odpowiednim rozwiązaniem stała się produkcja na eksport oparta na współpracy z Rosją.

Na początku naszej dekady ok. 60% ukraińskiej produkcji zbrojeniowej trafiało do Rosji. Ukraiński sektor zbrojeniowy był w 70–80% uzależniony od dostaw z Rosji, rosyjski zaś w 50–60% od dostaw z pozostałych państw WNP – przede wszystkim z Ukrainy. W 2001 r. oba państwa wiązało ok. 40 porozumień o współpracy w sektorze zbrojeniowym, która szczególnie aktywnie rozwijała się w sektorze lotniczym i raketowym. Na płaszczyźnie ekonomicznej współpraca ukraińsko-rosyjska ma pewne uzasadnienie: specjalizacja i dostęp

¹⁹ A.J.K. Bailes, O. Melnyk, I. Anthony, *op.cit.*, s. 37.

do rynku kraju-partnera pozwala bowiem na obniżenie kosztów produkcji i zwiększenie zysków. Utrudnia ona jednak rozwój ukraińskich przedsiębiorstw zbrojeniowych, które mogłyby konkurować z rosyjskimi partnerami, i spycha je do roli podwykonawców. Na płaszczyźnie politycznej uzależnienie od Rosji ma negatywne konsekwencje. Współpraca ukraińsko-rosyjska w sferze zbrojeniowej ogranicza możliwości współdziałania Ukrainy z zachodnimi partnerami i zaangażowania w europejskie projekty (chyba że wspólnie z Rosją), a ponadto utrudnia import broni z innych państw oraz przystosowanie do standardów NATO w sferze uzbrojenia. Duże znaczenie ma też problem pewności dostaw w tym zakresie z Rosji w razie konfliktu pomiędzy oboma państwami.

Uzależnienie Ukrainy od Rosji stało się dla tej ostatniej instrumentem nacisku po „pomarańczowej rewolucji”. Prezydent Władimir Putin otwarcie przestrzegł, że jeśli Ukraina będzie zacieśniać kontakty z NATO, Rosja przerwie współpracę w najbardziej wrażliwych dziedzinach kompleksu wojskowego²⁰. W 2005 r. podjęto decyzję o rozpoczęciu przez rosyjskie przedsiębiorstwa zbrojeniowe produkcji m.in. rakiet do myśliwców R-27, silników do rakiet RD-36 i silników do helikopterów VK-2500, które dotąd były sprowadzane z Ukrainy. Na początku 2006 r. rosyjscy kontrahenci zerwali współpracę z zakładami Zoria Maszprojekt i Motor-Sicz. W lipcu Rosja wycofała się z projektu budowy samolotu transportowego An-70. Jej polityka nie wpłynęła na razie negatywnie na ukraiński kompleks przemysłowo-zbrojeniowy, którego eksport do Rosji w 2006 r. wyniósł 357–385 mln dolarów (55% produkcji sprzedanej za granicą)²¹. Należy jednak sądzić, że w kolejnych latach może ona przynieść Ukrainie wymierne straty.

Problem granic Ukrainy. Od samego początku, tj. od rozpadu ZSRR, Rosja utrudnia ostateczne uregulowanie granic Ukrainy. Części rosyjskich elit trudno jest bowiem zaakceptować fakt, iż terytorium Ukrainy obejmuje ziemie, które w przeszłości nie należały do państwa ukraińskiego. Kwestia granic stanowi istotny instrument wpływu na Ukrainę. Nieuregulowany status granicy sprzyja przemytowi i nielegalnej imigracji, utrudnia Ukrainie zacieśnienie współpracy z UE (co jest zgodne z interesami Rosji), wreszcie, przedłużające się rozmowy na ten temat ułatwiają Rosji osiągnięcie ustępstw Ukrainy w innych dziedzinach.

²⁰ И. Хисамов, Н. Талалай, *Военный чемодан без ручки*, „Эксперт Украина” z 4 czerwca 2005 r. – www.expert.ua.

²¹ *Ukrainian Arms Exports to total \$700 million in 2006, Forecast Says*, „Interfax Ukraine Business Panorama” z 13 listopada 2006 r. – www.securities.com.

Istniejące na obszarze poradzieckim granice potwierdziła deklaracja z Ałma Aty (grudzień 1991 r.). Ze względu na niechętnie stanowisko Rosji traktat między państwowy, potwierdzający nienaruszalność granicy ukraińsko-rosyjskiej, podpisano dopiero w maju 1997 r. Nie rozwiązało to wszystkich problemów: opóźniła się bowiem delimitacja i demarkacja wspólnej granicy. W wyniku nacisków Ukrainy zakończono w 2000 r. delimitację granicy lądowej. W styczniu 2003 r. zawarto porozumienie o lądowej granicy państwowej. Wciąż jednak nie osiągnięto porozumienia w sprawie granicy morskiej.

Jesienią 2003 r. kwestia ta wywołała kryzys w stosunkach między Rosją a Ukrainą. Władze rosyjskie zaczęły bowiem budować w Cieśninie Kerczeńskiej groblę, która miała połączyć Półwysep Tamański (Kraj Krasnodarski) z ukraińską wyspą Tuzła. Wyspa ta ma znaczenie strategiczne, gdyż Cieśnina Kerczeńska łączy Morze Azowskie z Morzem Czarnym. Wobec zdecydowanej reakcji ukraińskich władz Rosja zaprzestała budowy grobli. Obaj prezydenci ustalili jednak w grudniu, że Morze Azowskie i Cieśnina Kerczeńska to wody wewnętrzne Rosji i Ukrainy, po których mogą pływać statki handlowe i okręty wojenne pod banderą każdego z państw. Był to istotny sukces Rosji. Znaczące jest również to, że spór spotkał się z dość specyficzną reakcją w ukraińskim społeczeństwie – ponad 75% ankietowanych uznało, że Ukraina nie może użyć siły w obronie swego terytorium, co świadczyło o szczególnej pozycji, jaką Rosja zachowuje w mentalności Ukraińców²².

Nieco inny charakter mają problemy, jakie implikuje konflikt w Nadnistrzu. Nieuznawana przez społeczność międzynarodową Naddniestrzańska Republika Mołdawska, istniejąca od 1991 r. dzięki faktycznemu poparciu Rosji, stanowi wyzwanie nie tylko dla Mołdawii, ale także – w mniejszym stopniu – dla Ukrainy. Można przypuszczać, że Rosja wspiera Naddniestrzańską Republikę Mołdawską, gdyż może w ten sposób wpływać na te dwie poradzieckie republiki deklarujące chęć integracji ze strukturami europejskimi. Konflikt w Nadnistrzu pociąga za sobą negatywne konsekwencje dla Ukrainy na dwu płaszczyznach. Po pierwsze, istnienie secesjonistycznej republiki sprzyja rozwojowi zorganizowanej przestępczości, co wpływa destabilizująco na sytuację w regionie. Po drugie, nieuregulowany status granicy ukraińsko-mołdawskiej (czy raczej ukraińsko-naddniestrzańskiej) i sąsiedztwo Naddniestrzańskiej Republiki Mołdawskiej mogą w przyszłości utrudnić akcesję Ukrainy do NATO i UE, co jest zgodne z zamiarami Rosji.

²² W. Radziwinowicz, *Ukraina jako gubernia*, „Gazeta Wyborcza” z 3 listopada 2003 r.

Instrumenty w sferze społecznej i kulturowej

Specyfika Ukrainy i jej zależność od Rosji są w dużej części następstwem percepcji Rosji przez społeczeństwo ukraińskie oraz instrumentów wpływu na nie, jakimi dysponują rosyjskie władze. Ukrainę i Rosję łączą głębokie związki historyczne, religijne i językowo-kulturowe. Ich dwustronne stosunki cechuje ponadto syndrom pokolonialny, zwany niekiedy małoruskim. Wielu mieszkańców Ukrainy o dość niskim stopniu świadomości narodowej wciąż uważa Rosję za naturalnego przywódcę narodów wschodniosłowiańskich, a ponadto postrzega naród ukraiński i jego kulturę przez pryzmat negatywnych rosyjskich stereotypów²³.

Mniejszość rosyjska i problem krymski. Na Ukrainie żyje – według spisu powszechnego z 2001 r. – 8,33 mln Rosjan, co stanowi 17,3% jej ludności²⁴. Największe ich skupiska zamieszkują w Autonomicznej Republice Krym (58,3%) oraz obwodach ługańskim (39%) i donieckim (38,2%); nieco mniejsze – w obwodach charkowskim, dniepropietrowskim, zaporoskim, chersońskim, mikołajewskim, odeskim, a także w Kijowie. Miastem w przeważającej części rosyjskim jest Sewastopol (71,6%)²⁵. Rosjanie – inaczej niż Ukraińcy – mieszkają w dużej części w miastach; są też lepiej od Ukraińców wykształceni. W latach 1989–2001 liczba Rosjan spadła o ponad 3 mln²⁶.

Obecność mniejszości rosyjskiej w państwach poradzieckich jest dla władz Rosji dogodnym instrumentem nacisku na te kraje: pozwala bowiem na ingerencję w sprawy wewnętrzne sąsiadów w obronie rzekomo lub realnie dyskryminowanej diaspory. Rosja wspiera rodaków za granicą również dlatego, że liczy na poparcie z ich strony. Ukraińscy Rosjanie stosunkowo słabo identyfikują się ze współczesną Rosją. Wyjątkiem są mieszkańcy Krymu i to właśnie ich starała się ona wykorzystać, by osłabić państwo ukraińskie.

²³ Mykoła Riabczuk szacuje, że grupa ta obejmuje dwie trzecie ukraińskiego społeczeństwa, ale ta liczba wydaje się zawyżona (zob. M. Riabczuk, *Od Matorosji do Ukrainy*, Kraków 2002, s. 139).

²⁴ Według danych Międzynarodowego Kijowskiego Instytutu Socjologii z 2004 r. Ukraińcy stanowią 75,8–78% mieszkańców kraju, a Rosjanie 17,7–19,9% (В.С. Хмелько, *Лінгво-етнічна структура України: регіональні особливості та тенденції змін за роки незалежності*, Київський міжнародний інститут соціології, 11 листопада 2004 року, s. 3 – www.kiis.com.ua).

²⁵ *Національний склад населення* – www.ukrcensus.gov.ua. Kijów i Sewastopol to dwa miasta wydzielone na Ukrainie – dlatego są one oddzielnie uwzględniane w statystykach.

²⁶ *Національний склад населення України за даними переписів населення* – www.ukrcensus.gov.ua.

Po powstaniu ZSRR Krym wchodził początkowo w skład RFSRR. W 1954 r. został przyłączony na prawach obwodu do USRR. W czasach radzieckich decyzja ta miała jednak czysto symboliczny charakter. Mieszkańcy półwyspu ambiwalentnie zareagowali na rozpad ZSRR – w grudniu 1991 r. za niepodległością opowiedziało się 54,19% krymskiej społeczności²⁷. Ze względów historycznych, strategicznych i etnicznych Rosja negatywnie przyjęła utratę kontroli nad Krymem. Zaczęła również wspierać krymskich separatystów, którzy domagali się uznania prawa półwyspu do samostanowienia, opowiadając się za włączeniem go do Rosji lub za przystąpieniem do WNP na prawach suwerennego członka. Zdecydowane stanowisko w kwestii Krymu wielokrotnie zajmowali rosyjscy parlamentarzyści. W maju 1992 r. Duma uznała za nieważną decyzję z 1954 r. o włączeniu półwyspu w skład Ukrainy i zażądała podjęcia dwustronnych rozmów na ten temat. Bardziej umiarkowane stanowisko zajęły władze rosyjskie, które podkreślały, że Rosja nie kwestionuje granic Ukrainy, a problem krymski to wewnętrzna sprawa tego państwa.

Stanowisko Rosji w kwestii Krymu wynikało z kilku powodów. Na początku lat dziewięćdziesiątych separatyzm krymski jawił się jako dogodny instrument destabilizacji Ukrainy. Rosja liczyła być może na to, że uda się zrealizować na półwyspie taki scenariusz jak w Abchazji czy Naddniestrzu. Polityka ta nie przyniosła jednak oczekiwanych rezultatów. Wynikało to po części z polityki Ukrainy, która z jednej strony starała się wyjść naprzeciw niektórym roszczeniom władz Krymu, a z drugiej przeciwstawiała się próbom ingerencji Rosji w ten konflikt. Nie bez znaczenia była też postawa społeczności międzynarodowej, która coraz krytyczniej oceniała politykę Rosji wobec problemu krymskiego. W tych okolicznościach władze rosyjskie postanowiły wykorzystać kwestię krymską jako kartę przetargową. Gdy wypracowano porozumienie w kwestii podziału Floty Czarnomorskiej i zasad jej stacjonowania na Krymie, Rosja cofnęła swoje poparcie dla krymskich separatystów i zaangażowała się na rzecz normalizacji sytuacji na półwyspie, choć zarazem domagała się zachowania jego autonomii. Ukraina zaakceptowała ten postulat. W 1998 r. przyjęta została nowa konstytucja Autonomicznej Republiki Krym. Dokument ten stwierdzał, że republika jest nieodłączną częścią Ukrainy, a jej ustawodawstwo i działalność jej władz muszą być zgodne z ukraińską konstytucją.

²⁷ R. Solchanyk, *The Politics of State Building: Centre-Periphery Relations in Post-Soviet Ukraine*, „Europe – Asia Studies”, 1994, nr 1, s. 48.

Przyjęcie konstytucji Autonomicznej Republiki Krym w praktyce rozwiązało problem Krymu w stosunkach ukraińsko-rosyjskich. W wyborach parlamentarnych w 2002 r. Blok Rosyjski, domagający się m.in. przyłączenia półwyspu do Rosji, otrzymał w tym regionie zaledwie 4,76% głosów²⁸. Mimo to Krym wciąż odgrywa ważną rolę w polityce Rosji wobec Ukrainy: nadal stacjonuje tam bowiem Flota Czarnomorska i nadal tamtejszą mniejszość rosyjską można wykorzystać do ochrony interesów Rosji na Ukrainie.

Ludność rosyjskojęzyczna. Ukraińscy Rosjanie właściwie nie posługują się językiem ukraińskim jako ojczystym (3,9%). Wielu Ukraińców natomiast uważa za takowy język rosyjski (14,7%). W sumie językiem rosyjskim jako ojczystym posługuje się na Ukrainie 29,6% społeczeństwa. Sytuacja ta jest szczególnie widoczna na Ukrainie Wschodniej i Południowej. W Autonomicznej Republice Krym język rosyjski za ojczysty uważa 72,6% mieszkańców²⁹, a w obwodzie donieckim – 71%³⁰. Język ten odgrywa również ważną rolę w Sewastopolu, w obwodach ługańskim, charkowskim, odeskim i w mniejszym stopniu w obwodach dnipropietrowskim, chersońskim, mikołajewskim, czerniowieckim i w Kijowie.

Powstanie niepodległego państwa ukraińskiego i polityka jego władz przyczyniły się do osłabienia pozycji języka rosyjskiego na Ukrainie. Sytuacja nie uległa właściwie zmianie jedynie w Autonomicznej Republice Krym oraz w obwodach donieckim i ługańskim, podczas gdy w niektórych obwodach Zachodniej Ukrainy liczba ludzi mówiących swobodnie po rosyjsku spadła w latach dziewięćdziesiątych o ponad połowę³¹. W 1991 r. 45% uczniów pobierało naukę w języku ukraińskim. W latach 2003–2004 odsetek ten wzrósł do 75,1%³². Powyższe sukcesy ukraińskich władz mają jednak częściowo pozorny charakter. Język ukraiński jest nadal postrzegany przez pewną liczbę mieszkańców Ukrainy jako język niższych warstw społecznych. Publiczne wystąpie-

²⁸ Підсумки голосування по партії (блоку) у регіонах. Виборчий блок політичних партій „Руський блок”. Автономна Республіка Крим – www.cvk.gov.ua.

²⁹ Obliczenia własne na podstawie *Розподіл населення за національністю та рідною мовою. Автономна Республіка Крим* – www.ukrcensus.gov.ua.

³⁰ Obliczenia własne na podstawie *Розподіл населення за національністю та рідною мовою. Донецька область* – www.ukrcensus.gov.ua.

³¹ *Поширення української та російської мов* – www.ukrcensus.gov.ua. Brak danych nt. Sewastopola.

³² В. Малинкович, *Степень українізації образования на Украине*, 10 марта 2005 г. – www.igpi.ru.

nia i sporządzanie oficjalnych dokumentów po ukraińsku to swoisty rytuał; prywatnie wielu polityków i urzędników nadal mówi po rosyjsku.

Działania mające na celu umocnienie pozycji języka ukraińskiego niejednokrotnie spotykały się z protestami Rosji. Postawa ta jest z politycznego punktu widzenia uzasadniona: stając w obronie nie tylko ukraińskich Rosjan, ale i wszystkich mieszkańców Ukrainy mówiących po rosyjsku, władze rosyjskie zwracały się do dużo szerszej grupy społeczeństwa, licząc na pozyskanie jej poparcia.

Znaczenie podziałów językowych na Ukrainie wzrosło w latach 2004–2006. Podczas kampanii prezydenckiej Wiktor Janukowycz zapowiedział, że będzie się domagał nadania rosyjskiemu statusu oficjalnego języka na Ukrainie. „Pomarańczowa rewolucja” i wybór Wiktora Juszczuki na prezydenta nasiliły podziały pomiędzy wschodnią i zachodnią częścią kraju. Przed wyborami parlamentarnymi w marcu 2006 r. Janukowycz powrócił do swego projektu. W kwietniu–maju 2006 r., w okresie osłabienia władzy centralnej w następstwie wprowadzenia reformy samorządowej i powyborczego chaosu, władze m.in. Doniecka, Charkowa, Ługańska, Dniepropietrowska i Sewastopola oraz obwodów donieckiego, ługańskiego, charkowskiego i mikołajowskiego nadały rosyjskiemu status języka regionalnego. Tego typu decyzje zostały jednak wyrokiem sądu uznane za bezprawne. Uniwersał Jedności Narodowej przyjęty przez większość ukraińskich sił politycznych w sierpniu 2006 r. stwierdza, że język ukraiński pozostaje językiem państwowym, ale każdy obywatel ma prawo posługiwać się językiem rosyjskim (lub innym ojczystym językiem) na co dzień. Premier Janukowycz zapowiedział jednak, że zrealizuje swe przedwyborcze obietnice, jeśli uda mu się uzyskać w Radzie Najwyższej większość konstytucyjną.

Dyskusja na temat statusu języka rosyjskiego na Ukrainie nie dotyczy jedynie praw ukraińskich Rosjan czy też rosyjskojęzycznych Ukraińców, lecz ma szerszy zasięg. Język to ważny element tożsamości narodowej. Polityka ukrajinizacji społeczeństwa jawi się jako element budowy nowoczesnego państwa ukraińskiego i odwrotnie – uznanie szczególnej roli języka rosyjskiego może być interpretowane jako akceptacja pokolonialnego charakteru Ukrainy i jej związków z Rosją. Ponadto uznanie dwujęzyczności Ukrainy ograniczyłoby możliwość nauczania języka angielskiego w ukraińskich szkołach (trudno jest dobrze nauczyć trzech języków), co osłabiłoby pozycję tego państwa na arenie międzynarodowej.

Rosyjska dominacja na płaszczyźnie kulturowo-informacyjnej. Rosyjscy i rosyjskojęzyczni twórcy oraz media odgrywają istotną rolę w ukraińskiej przestrzeni kulturowo-informacyjnej. W 1990 r. udział książek w języku ukraińskim w rynku wydawniczym sięgał ok. 20%³³. W połowie lat dziewięćdziesiątych proporcje książek ukraińsko- i rosyjskojęzycznych wynosiły 37:63³⁴. W języku ukraińskim wydawane są przede wszystkim dzieła ukraińskich i zagranicznych klasyków oraz podręczniki szkolne. Po rosyjsku dostępna jest literatura popularna, która trafia do znacznie szerszego grona odbiorców³⁵. Książki rosyjskojęzyczne są często sprowadzane z Rosji. Ich wydawcy mają przewagę nad ukraińskimi konkurentami, gdyż czerpią korzyści skali z istnienia dużego rynku wewnętrznego w Rosji.

Podobna sytuacja istnieje w sferze mediów elektronicznych – dotyczy to przede wszystkim telewizji. Rosyjskie kanały telewizyjne są dostępne na Ukrainie za pośrednictwem fal radiowych – zwłaszcza w regionach graniczących z Rosją – i telewizji kablowych. Przykładowo Wolia – wiodący operator telewizji kablowej na Ukrainie, obsługujący 860 tys. gospodarstw domowych³⁶ – oferuje 28 kanałów ukraińskich i 22 rosyjskie (na 120 kanałów ogółem). Statystyki te nie uwzględniają kanałów tematycznych, które są często nadawane w wersji rosyjskiej³⁷. Ponadto ukraińskie stacje telewizyjne nierzadko retransmitują bez tłumaczenia rosyjskie programy, a uczestnicy rodzimych audycji wypowiadają się w języku rosyjskim.

Obok artystów i zespołów śpiewających po ukraińsku lub po angielsku (np. Rusłana, Okean Elzy) wielu ukraińskich twórców preferuje język rosyjski (Piatnicca, w znacznej części Bumboks). Dużą popularnością na Ukrainie cieszą się też zespoły rosyjskie. Ukraiński internet jest w zasadzie (pomijając język angielski) dwujęzyczny; dotyczy to również oficjalnych witryn, np. prezydenta i rządu³⁸. Witryny przedsiębiorstw i organizacji działających na terenie Ukrainy Wschodniej i Południowej lub opowiadających się za zbliżeniem z Rosją są

³³ L. Kuczma, *Ukraina to nie Rosja*, Kraków 2004, s. 221.

³⁴ Obliczenia własne na podstawie J.J. Hrycak, *Historia Ukrainy 1772–1999. Narodziny nowoczesnego narodu*, Lublin 2000, s. 336.

³⁵ T.A. Olszański, *op.cit.*, s. 15.

³⁶ Dane za: *Our business* – www.sigmableyzer.com.

³⁷ *Цифровое телевидение* – www.volias.com.

³⁸ Zob. www.president.gov.ua, www.kmu.gov.ua.

wyłącznie rosyjskojęzyczne³⁹. Ukraińcy chętnie korzystają również z zasobów rosyjskiego internetu.

Silna pozycja rosyjskich i rosyjskojęzycznych twórców, mediów i wydawców stanowi istotny atut dla Rosji. Po pierwsze, umożliwia utrzymanie popularności języka rosyjskiego na Ukrainie, a także jego promocję w regionach tradycyjnie ukraińskojęzycznych. Po drugie, potwierdza tezę o „braterskich” stosunkach łączących oba narody. Po trzecie, pozwala na promowanie na Ukrainie treści zgodnych z interesami Rosji. Polityka informacyjna rosyjskich mediów jest jednym z istotnych powodów sprzeciwu ukraińskiego społeczeństwa wobec akcesji do NATO. W okresie prezydentury Kuczmy również większość ogólnoukraińskich stacji telewizyjnych odnosiła się przychylnie do Rosji. Wynikało to z faktu, że część z nich znajdowała się w rękach państwa, podczas gdy inne kontrolowane były przez oligarchów opowiadających się za zbliżeniem z Rosją.

Ukraińska Cerkiew Prawosławna (Patriarchatu Moskiewskiego). Ukraina nie jest krajem jednolitym pod względem wyznaniowym. Według danych z 2000 r. 22% mieszkańców to wierni Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Kijowskiego (UCP PK), 12% – Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej (Patriarchatu Moskiewskiego) – UCP (PM), 1% – Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej (UACP). 26% społeczeństwa to prawosławni, którzy nie deklarują przynależności do konkretnego Kościoła. 8% mieszkańców stanowią wierni Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego (UKGK)⁴⁰.

UCP (PM) to Cerkiew niesamodzielna (nieautokefaliczna), gdyż podlega Patriarchatowi Moskiewskiemu, a zarazem jedyna na Ukrainie kanoniczna (uznawana przez pozostałe) Cerkiew prawosławna. Choć UCP (PM) nie jest najliczniejszym Kościołem na Ukrainie, dzięki umiejętnej polityce zachowuje silną pozycję. W 2005 r. dysponowała ona ok. 10 600 parafiami i 160 klasztorami, które mogą funkcjonować dzięki wsparciu duchownych z Rosji. Dla porównania UCP PK dysponuje ok. 3500 parafiami i 36 klasztorami, a UKGK – 3390 parafiami i 93 klasztorami⁴¹. UCP (PM) ma najwięcej wiernych na

³⁹ Witryny Partii Regionów (www.partyofregions.org.ua) i Postępowej Partii Socjalistycznej Ukrainy (www.vitrenko.org) dostępne są w języku rosyjskim i angielskim, natomiast witryna System Capital Management Rinata Achmetowa proponuje również wersję ukraińską (www.scm.com.ua).

⁴⁰ *Church Strength in Ukraine* – www.risu.org.ua.

⁴¹ *Religious Organizations in Ukraine as of 1 January, 2005* – www.risu.org.ua.

Ukrainie Południowej i Wschodniej, ale zdobywa ich również w zachodniej części kraju. Pomaga jej w tym oficjalna nazwa „Ukraińska Cerkiew Prawosławna”, która pozwala ukryć fakt podporządkowania Patriarchatowi Moskiewskiemu.

UCP (PM) to istotny instrument wpływu Rosji na Ukrainę. Wynika to przede wszystkim z faktu, że Cerkiew prawosławna w Rosji była od czasów Piotra Wielkiego (początek XVIII w.) instytucją bardziej państwową niż religijną. W sferze religijnej Patriarchat Moskiewski i podległa mu Cerkiew ukraińska przeciwstawiają się utworzeniu na Ukrainie autokefalicznej Cerkwi prawosławnej, choć jej powstanie mogłoby się przyczynić do umocnienia ukraińskiej świadomości narodowej i przewyciężenia istniejących w społeczeństwie podziałów. Stanowisko Patriarchatu Moskiewskiego świadczy o tym, że rosyjscy hierarchowie nie pogodzili się z niepodległością Ukrainy. Postawa taka może mieć uzasadnienie zarówno polityczne (polityka Rosji), jak i religijne. Emancypacja ukraińskiego prawosławia oznaczałaby bowiem dla Patriarchatu Moskiewskiego utratę Kijowa – historycznej stolicy wschodniosłowiańskiego chrześcijaństwa.

Na płaszczyźnie politycznej UCP (PM) zajmuje dość jednoznaczne stanowisko zarówno w kwestii sytuacji wewnętrznej, jak i polityki zagranicznej Ukrainy. W przeszłości wspierała ona Komunistyczną Partię Ukrainy (KPU). W 2003 r. jej przywódca Petro Symonenko otrzymał od UCP (PM) order św. Włodzimierza. Podczas wyborów w 2004 r. Cerkiew zaangażowała się jednoznacznie po stronie Wiktora Janukowycza. Hierarchowie UCP (PM) są ponadto przeciwni akcesji Ukrainy do NATO i UE oraz opowiadają się za przeprowadzeniem referendum w kwestii przyznania rosyjskiemu statusu języka państwowego.

Ukraińcy w Rosji. W Federacji Rosyjskiej mieszka na stałe ok. 2,9 mln Ukraińców⁴². Rosja jest ponadto najpopularniejszym celem ich wyjazdów zarobkowych, co wynika z łatwości przekraczania granicy i braku bariery językowej. Szacunkowo pracuje tam 1–2 mln obywateli Ukrainy⁴³. Obecność 4–5 mln Ukraińców w Rosji stanowi istotny czynnik uzasadniający tezę o bliskości obu narodów i sprzyjający prorosyjskiej orientacji w polityce Ukrainy. Na początku obecnej dekady co drugi mieszkaniec tego kraju miał przynajmniej

⁴² Obliczenia własne na podstawie Национальная структура населения – www.gks.ru.

⁴³ W. Konończuk, *Pomiędzy Unią Europejską a Rosją. Problematyka migracji z Białorusi, Ukrainy i Mołdawii*, Fundacja im. Stefana Batorego, Warszawa, grudzień 2005 r., s. 2, 4.

jednego bliskiego krewnego mieszkającego w Rosji⁴⁴. Ponadto pracujący tam Ukraińcy – a także utrzymywane przez nich rodziny żyjące na Ukrainie – mogą stanowić dla władz rosyjskich dogodny instrument nacisku na ukraińskiego partnera. W razie pogorszenia stosunków ukraińsko-rosyjskich Rosja mogłaby podjąć działania na rzecz ograniczenia zatrudnienia Ukraińców, utrudnić im osiedlanie się w Moskwie i innych wielkich miastach, czy nawet wprowadzić dla nich wizy. Tego typu działania zastosowano już wobec prowadzącej prozachodnią politykę Gruzji.

Poparcie dla opcji prorosyjskiej. Wielopłaszczyznowe związki z Rosją znajdują odzwierciedlenie w wynikach wyborów na Ukrainie (poparcie dla formacji prorosyjskich) oraz w sondażach. Większość mieszkańców tego kraju opowiada się za rozwojem współpracy z Rosją (62,5% w 2001 r., 69,7% w 2005 r.). Wśród czynników potencjalnie zbliżających oba kraje Ukraińcy wymieniali w 2005 r. najczęściej związki rodzinne (53,9%), wspólną historię (49,1%) i zgodność interesów gospodarczych (32,5%)⁴⁵. Starsze sondaże pokazują, że większość ankietowanych chciała, aby stosunki między Rosją i Ukrainą kształtowały się jak pomiędzy niezależnymi państwami (78% w 2002 r.) oraz by miały przyjazny charakter (64%). Jednocześnie część obywateli opowiadała się za reintegracją z Rosją (20%)⁴⁶ i/lub wyrażała tęsknotę za ZSRR. Zarówno w przeszłości, jak i obecnie Ukraińcy dostrzegają, że rzeczywistość nie odpowiada ich oczekiwaniom: stosunki ukraińsko-rosyjskie oceniane były jako niestabilne (61,9% w 2002 r., 56,4% w 2005 r.) lub złe (10,5% w 2002 r., 7,7% w 2005 r.). Wśród problemów mających wpływ na taki stan rzeczy wymieniano m.in. ograniczenia w dwustronnej wymianie handlowej, rozwój współpracy Ukrainy z NATO, problem Floty Czarnomorskiej oraz niespójność ukraińskiej polityki wobec Rosji⁴⁷.

W 2000 r. 64% ankietowanych sądziło, że stosunki z Rosją mają pewien, a nawet znaczący wpływ na sytuację wewnętrzną na Ukrainie⁴⁸. Teza taka

⁴⁴ S. White et al., *A European or a Slavic Choice? Foreign Policy and Public Attitudes in Post-Soviet Europe*, „Europe – Asia Studies”, 2002, nr 2, s. 192.

⁴⁵ *Problems and Prospects of Co-operation between Ukraine and Russia in the Assessments of Ukrainian Citizens*, „National Security & Defence”, UCEPS, 2005, nr 4, s. 48, 51.

⁴⁶ М. Міщенко, В. Хмелько, *Динаміка ставлення громадян України до проблем україно-російських відносин*, Київський міжнародний інститут соціології, bez daty, s. 3 – www.kiis.com.ua, s. 1–4.

⁴⁷ *Problems and Prospects...*, s. 46–48.

⁴⁸ S. White et al., *op.cit.*, s. 191.

wyduje się słuszna. Relacje z Rosją wywarły istotny wpływ na wynik wyborów prezydenckich w 1994 r., gdy zamiast Krawczuka Ukraińcy wybrali deklarującego chęć zacieśnienia stosunków z tym państwem Kucznię. Podczas kampanii prezydenckiej w 1999 r. 71% respondentów pozytywnie oceniało deklaracje kandydatów o konieczności zacieśnienia politycznych i gospodarczych związków z Rosją⁴⁹.

Polityka Rosji w okresie „pomarańczowej rewolucji” miała, zdaniem 41,3% ankietowanych, negatywny wpływ na stosunki dwustronne; tylko 8,6% uznało, że wpływ ten był pozytywny, a 36% w ogóle go nie dostrzegало⁵⁰. Zarazem jednak „pomarańczowa rewolucja” zdawała się stawiać pod znakiem zapytania ukraińską politykę wielowektorowości. W tych okolicznościach znaczna część Ukraińców opowiedziała się za zbliżeniem z Rosją. W 2003 r. 36% respondentów popierało opcję wielowektorową, a 15% – wschodnią (czyli zbliżenie wyłącznie z Rosją i ewentualnie innymi państwami poradzieckimi). W 2005 r. odsetki te wynosiły odpowiednio 23% i 31%. Z 33% do 24% spadła liczba ankietowanych niemających zdania w kwestii orientacji polityki zagranicznej Ukrainy⁵¹.

Podziały regionalne. Rosyjskie wpływy oraz poparcie dla opcji prorosyjskiej są dużo silniejsze na Ukrainie Wschodniej i Południowej, co nie oznacza, że Ukraina Zachodnia i Środkowa jest nastawiona negatywnie do Rosji. Wewnętrzne zróżnicowanie Ukrainy w dużej mierze stanowi o jej specyfice i jest ważnym instrumentem wpływu Rosji na tego sąsiada.

Mniejszość rosyjska, ludność rosyjskojęzyczna, „Małorosjanie” bez wyrazistej świadomości narodowej są skupieni we wschodnich i południowych obwodach kraju: charkowskim, ługańskim, dniepropietrowskim, donieckim, odeskim, mikołajkowskim, chersońskim, zaporoskim, w mieście Sewastopol i w Autonomicznej Republice Krym. Mieszkańcy Ukrainy Wschodniej i Południowej przywiązują duże znaczenie do stosunków z Rosją, nie uważają języka i kultury rosyjskiej za obce i nieufnie odnoszą się do ukraińskiego „nacjonalizmu”, cechującego rzekomo ich współobywateli z Ukrainy Zachodniej

⁴⁹ Н. Чурилов, *Украина между Востоком и Западом*, bez daty (materiał elektroniczny), s. 9–10.

⁵⁰ *Problems and Prospects...*, s. 47.

⁵¹ Badania dla Fundacji im. Stefana Batorego (2003), Fundacji im. Roberta Schumana i Ośrodka Studiów Wschodnich (2005), [w:] J. Konieczna, *Wirtualny „europejski wybór” Ukrainy*, prezentacja podczas spotkania „Ukraina oczami Ukraińców”, Fundacja Współpracy Polsko-Ukraińskiej PAUCI, Warszawa, 11 maja 2006 r., s. 4 (materiał elektroniczny).

i Środkowej. W 2005 r. za opcją wschodnią (przy braku rozwoju stosunków z Zachodem) opowiadało się 7% mieszkańców Ukrainy Zachodniej, 25% mieszkańców Ukrainy Środkowej i 45% mieszkańców Ukrainy Wschodniej i Południowej⁵².

Ukrainę Południową i Wschodnią zamieszkuje 22,2 mln ludności, co stanowi 47,5% wszystkich mieszkańców kraju⁵³. Przypada na nią 33 632,3 mln dolarów obrotów handlowych z zagranicą (47,6% w skali całego kraju)⁵⁴. Jej atutem jest jednak przede wszystkim sektor przemysłowy. W 2004 r. produkcja przemysłowa Ukrainy Wschodniej i Południowej stanowiła ok. 69% produkcji ogólnokrajowej⁵⁵. Pierwzoplanowym partnerem gospodarczym południowych i wschodnich obwodów Ukrainy pozostaje Rosja.

Na płaszczyźnie politycznej specyfika Ukrainy Południowej i Wschodniej zarysowała się szczególnie wyraźnie podczas wyborów prezydenckich w 2004 r. W powtórzonej drugiej turze wyborów w całym regionie zwyciężył zdecydowanie Janukowycz (76,4% głosów). W pozostałej części kraju zwycięstwo odniósł Juszczenko, otrzymując 73,8-procentowe poparcie⁵⁶, co przyczyniło się do porażki prorosyjskiego kandydata. Podział kraju był również widoczny podczas wyborów parlamentarnych w 2006 r. Partia Regionów zajęła pierwsze miejsce we wszystkich obwodach Ukrainy Południowej i Wschodniej oraz w Autonomicznej Republice Krym i w Sewastopolu, chociaż uzyskała gorszy wynik niż w 2004 r. (od 39,1% w obwodzie chersońskim do 74,3% w obwodzie ługańskim)⁵⁷.

Instrumenty w sferze współpracy wielostronnej

Próby instytucjonalizacji rosyjskiej dominacji. W ciągu ostatnich piętnastu lat ważnym celem polityki zagranicznej Federacji Rosyjskiej było pogłębienie i instytucjonalizacja więzów łączących ją z innymi państwami pora-

⁵² *Ibidem*, s. 7.

⁵³ Чисельність населення на 1 січня 2006 року та середня за січень – грудень 2005 року – www.ukrstat.gov.ua.

⁵⁴ *Обсяги експорту-імпорту товарів за регіонами України за 2005 рік, ibidem*.

⁵⁵ Obliczenia własne na podstawie З.С. Варналій, С.І. Мітряєва, М.С. Токар, *Політика регіонального розвитку в Україні: особливості та пріоритети*, Національний Інститут Стратегічних Досліджень, Київ 2005, rozdz. I – www.niss.gov.ua.

⁵⁶ *Вибори Президента України. Повторне голосування 26.12.2004. Підсумки голосування по регіонах України* – www.cvk.gov.ua.

⁵⁷ *Партія регіонів* – www.cvk.gov.ua.

dzieckimi – w szczególności z Ukrainą. Ukraina jest jednym ze współtwórców Wspólnoty Niepodległych Państw (1991 r.) i Wspólnej Przestrzeni Gospodarczej (2003 r.). Odrzucała ona jednak proponowaną przez Rosję wizję ich rozwoju i dlatego zarówno WNP, jak i WPG nigdy nie stały się skutecznymi instrumentami wpływu Rosji na Ukrainę.

Ukraina konsekwentnie przeciwstawiała się rosyjskim dążeniom, mającym na celu wzmocnienie WNP. Odmówiła m.in. przystąpienia do Układu o bezpieczeństwie zbiorowym, przyjętego w maju 1992 r., oraz nie ratyfikowała Statutu WNP, podpisanego w styczniu 1993 r. Mimo rezerwy wobec WNP Ukraina nigdy nie rozważała poważniej wystąpienia z tej struktury – co najmniej z trzech powodów. Po pierwsze, pozostając w ramach Wspólnoty miała większy – choć w praktyce negatywny – wpływ na rozwój WNP. Po drugie, do wejścia w życie traktatu ukraińsko-rosyjskiego w kwietniu 1999 r. deklaracja z Ałma Aty przyjęta przez kraje Wspólnoty w grudniu 1991 r. była jedynym wspólnym dokumentem uznającym nienaruszalność granic Ukrainy. Po trzecie, zgodnie ze słowami prezydenta Juszczenki, WNP „jest wciąż wartościowa dla Ukrainy jako jedno z wielostronnych forów”, w ramach których można realizować konkretne projekty współpracy⁵⁸.

Ukraina i Rosja odmiennie postrzegają również przyszłość Wspólnej Przestrzeni Gospodarczej. Zgodnie z rosyjskimi projektami WPG ma przybrać charakter unii celnej z elementami unii gospodarczej. Ukraina – zarówno przed „pomarańczową rewolucją”, jak i po niej – sprzeciwiała się takiemu rozwiązaniu, gdyż integracja wykraczająca poza ustanowienie strefy wolnego handlu uniemożliwiłaby jej pogłębienie współpracy z UE, a ponadto wymagałaby utworzenia wspólnych, ponadnarodowych organów, w których dominującą pozycję miałyby Rosja.

Sprzeciw Rosji wobec wejścia Ukrainy do struktur zachodnich. Władze rosyjskie negatywnie odnoszą się do euroatlantyckich aspiracji Ukrainy, gdyż mają świadomość, że akcesja tego państwa do NATO lub do UE umocniłaby jego pozycję wobec Rosji, a ponadto w praktyce uniemożliwiłaby reintegrację przestrzeni radzieckiej z udziałem Ukrainy. Rosja dysponuje szeregiem instrumentów mających na celu utrudnienie Ukrainie zacieśnienia współpracy z Zachodem.

⁵⁸ *President Seeks CIS Benefits* – www.unian.net z 17 listopada 2006 r.

W przypadku NATO najważniejszą rolę odgrywa sprzeciw ukraińskiego społeczeństwa oraz dużej części ukraińskich elit politycznych (zdecydowany w przypadku KPU oraz PSPU, nieco mniej jednoznaczny w przypadku Partii Regionów i socjalistów). Rosja świadomie wykorzystuje niechęć mieszkańców Ukrainy do NATO i Stanów Zjednoczonych oraz podtrzymuje ją za pośrednictwem rosyjskich i przychylnych sobie ukraińskich mediów elektronicznych. Ważnym argumentem przeciwko współpracy Ukrainy z NATO wykorzystywanym przez Rosję i prorosyjskich polityków ukraińskich jest to, że Sojusz prowadzi rzekomo wrogą politykę wobec Federacji Rosyjskiej.

„Pomarańczowa rewolucja” zdawała się otwierać nowe perspektywy, jeśli chodzi o członkostwo Ukrainy w NATO. Optymistyczne scenariusze zakładały, że w 2006 r. Ukraina mogłaby zostać objęta Planem działań na rzecz członkostwa (MAP), a w 2008 r. otrzymać zaproszenie do Sojuszu. Jednocześnie – w wyniku radykalizacji postaw ukraińskiego społeczeństwa w kwestii polityki zagranicznej – rósł sprzeciw społeczny wobec wejścia do NATO: w 2004 r. wynosił on 38,5%, w 2006 r. – 64,4%⁵⁹.

W maju 2006 r. na Krymie wybuchły protesty przeciwko planowanym ukraińsko-amerykańskim manewrom „Morska Bryza 2006”. Ćwiczenia te nie były przedsięwzięciem NATO. Władze ukraińskie nie uzyskały jednak niezbędnej zgody ustawowej na przeprowadzenie manewrów z udziałem obcych wojsk, co posłużyło Rosji i prorosyjskim siłom na Ukrainie do krytyki współpracy z Sojuszem. W czerwcu Rada Najwyższa Krymu zaproponowała ogłoszenie półwyspu „terytorium bez NATO”. W tym samym czasie Rosyjska Duma przyjęła skierowaną do Rady Najwyższej Ukrainy rezolucję, w której wezwała do poszanowania woli większości ukraińskiego społeczeństwa i przestrzegła, że akcesja tego państwa do NATO miałaby bardzo negatywny wpływ na dwustronne stosunki. Protestujących wspierał rosyjski deputowany Konstantin Zatulin. Działania te przyniosły wymierne efekty. Ćwiczenia „Morska Bryza” odbyły się bez udziału obcych (amerykańskich) wojsk. Zarazem pogorszył się obraz Ukrainy w państwach NATO i perspektywy na uzyskanie w 2006 r. MAP.

W tych okolicznościach podczas wizyty w Brukseli we wrześniu 2006 r. Janukowycz zadeklarował, że Ukraina wstrzymuje starania o uczestnictwo w Planie na rzecz członkostwa, a więc i o akcesję do NATO. Trudno jedno-

⁵⁹ *NATO: які аргументи можуть переконати населення? Додаток 2. Тенденції громадської думки у ставленні до НАТО, Центр „Демократичні ініціативи”, 24 січня 2007 р., s. 1*

znacznie orzec, czy decyzja ta wynikała z przekonań ukraińskiego premiera, z chęci przypodobania się elektoratowi czy z konieczności dokonania ustępstw na rzecz Rosji w perspektywie nowych negocjacji nt. ceny gazu. Faktem jest jednak, że ostatnie wydarzenia to istotny sukces Rosji.

Kwestia członkostwa Ukrainy w Unii Europejskiej nie jest na razie aktualna z powodu negatywnego stanowiska państw członkowskich oraz nieprzygotowania Ukrainy do uczestnictwa w tej organizacji. W dłuższym okresie istotną przeszkodą na drodze do UE może się okazać koncepcja „Do Europy razem z Rosją”, sformułowana u progu drugiej kadencji przez prezydenta Kuczmę. Zakłada ona, że Ukraina może odbudować więzy z Europą tylko wspólnie z rosyjskim sąsiadem, co wynika z powiązań między oboma krajami, z roli, jaką odgrywają one w Europie, a także z braku zainteresowania państw europejskich współpracą z samą Ukrainą. Powyższa teza jest szkodliwa dla tego państwa, ale zgodna z interesami Rosji. Po pierwsze, utrudnia ona nakreślenie i implementację spójnej polityki prozachodniej. Po drugie, potwierdza stereotypy o związkach łączących Rosję i Ukrainę. Po trzecie wreszcie, stawia pod znakiem zapytania ewentualne członkostwo Ukrainy w UE – Rosja nie będzie bowiem członkiem tej organizacji.

Rosja i Ukraina w percepcji państw zachodnich. Ważnym instrumentem pozwalającym Rosji na prowadzenie zdecydowanej polityki wobec ukraińskiego sąsiada i oddalającym perspektywę akcesji Ukrainy do struktur euroatlantyckich jest percepcja tego państwa w krajach zachodnich. Ukraina tradycyjnie uważana była w Europie Zachodniej za część rosyjskiego imperium. Jej historia i kultura nie budziły szczególnych zainteresowań zachodnich specjalistów, a do niepodległościowych aspiracji Ukrainy odnoszono się sceptycznie.

Po rozpadzie ZSRR Rosja zabiegała o uznanie jej przez państwa zachodnie za arbitra i gwaranta na obszarze poradzieckim. Cel ten udało się częściowo zrealizować. Do 2004 r. Ukraina postrzegana była jako państwo zależne od Rosji na płaszczyźnie politycznej, kulturowej, energetycznej etc. Sądzono, iż jest ona niezdolna do wypracowania własnej koncepcji stosunków z Zachodem i że państwa zachodnie nie powinny ignorować Rosji, rozwijając stosunki z Ukrainą. Podobnie jak Białoruś i Mołdawia, Ukraina nie została zaliczona do potencjalnych kandydatów do UE i NATO. Percepcja tego kraju oraz stosunków w trójkącie Rosja–Ukraina–państwa zachodnie uległa po części zmianie po „pomarańczowej rewolucji”. Ukraina przestała być postrzegana wyłącznie jako część rosyjskiej strefy wpływów, choć nie uzyskała konkretnych deklaracji w kwestii perspektyw członkostwa w UE.

Władze rosyjskie dążyły również do dyskredytacji tego państwa na arenie międzynarodowej. Prezentowały niepodległość Ukrainy jako przedwczesną i nieuzasadnioną i prognozowały jej reintegrację z Rosją lub rozpad. Tezy te spotykały się ze zrozumieniem na Zachodzie, co wynikało przede wszystkim z nieznamości Ukrainy i całego obszaru poradzieckiego. Rosyjska propaganda doprowadziła w latach 1992–1993 do dyplomatycznej izolacji Ukrainy postrzeganej jako kraj niedemokratyczny, niestabilny i nieprzewidywalny. Szczególną rolę odegrały tu ukraińskie dążenia do zachowania poradzieckiej broni jądrowej. W następnych latach Rosja chętnie odwoływała się do związków łączących Ukrainę ze Stanami Zjednoczonymi, aby osłabić jej pozycję w niechętnych amerykańskiemu supermocarstwu krajach Europy Zachodniej. Jednym z celów Rosji podczas wyborów prezydenckich na Ukrainie w 2004 r. było pogorszenie obrazu tego kraju w państwach zachodnich. Jak się zdaje, m.in. z tego powodu władze rosyjskie poparły kandydata z kryminalną przeszłością. Również podczas kryzysu gazowego w styczniu 2006 r. Rosja próbowała obciążyć swego południowego sąsiada odpowiedzialnością za zaistniałą sytuację – w szczególności za przerwanie dostaw „błękitnego paliwa” do państw europejskich. Powyższe działania nie przyniosły zamierzonych efektów. „Pomarańczowa rewolucja” zaowocowała poprawą obrazu Ukrainy w państwach zachodnich, a za kryzys gazowy obciążono odpowiedzialnością przede wszystkim Rosję.

Wnioski

Zasadnicze cele polityki Rosji wobec Ukrainy to nawiązanie z tym państwem ścisłej współpracy na zasadach określonych przez Federację Rosyjską i ograniczenie jego kontaktów z zachodnimi partnerami, wspieranie przychylnych Rosji ugrupowań politycznych i biznesowych oraz grup społecznych, ochrona i promocja innych płaszczyzn wpływu na Ukrainę (język rosyjski, media elektroniczne), a także – okresowo – destabilizacja tamtejszej sytuacji wewnętrznej, która ma przekonać ukraińskie władze o konieczności współpracy z Rosją, oraz dyskredytacja Ukrainy na arenie międzynarodowej, której celem jest pozbawienie tego państwa innych partnerów niż Rosja.

Cele te są realizowane przy użyciu wielu instrumentów. Można wśród nich wskazać trzy grupy o różnej z perspektywy Rosji efektywności. Pierwsza to instrumenty formalne (prawnomiędzynarodowe, instytucjonalne). Rosja niejednokrotnie proponowała Ukrainie zawarcie porozumień sankcjonujących dominację Federacji Rosyjskiej i zmierzających do reintegracji obszaru poradzieckiego lub jego części. Działania te były z reguły nieskuteczne, gdyż Ukraina odmawiała podpisania niekorzystnych dla siebie zobowiązań lub interpretowała

je zgodnie ze swoimi interesami. Druga grupa to konkretne problemy dzielące Rosję i Ukrainę, takie jak kwestia krymska czy podział Floty Czarnomorskiej. Rosja wykorzystywała w przeszłości ich istnienie jako środek nacisku na Ukrainę, jednak w większości przypadków zgodziła się na ich rozwiązanie – po pierwsze dlatego, że uzyskała w zamian ustępstwa w innych obszarach, po drugie dlatego, że domagały się tego państwa zachodnie. Trzecia kategoria to realnie istniejące płaszczyzny zależności łączące oba państwa. Z perspektywy Rosji są one najskuteczniejsze, gdyż Ukraina nie jest w stanie w krótkim okresie wyzwolić się z wielopłaszczyznowego uzależnienia od swojego rosyjskiego sąsiada. W ramach tej grupy istotną rolę odgrywa instrument energetyczny ze względu na łatwość jego zastosowania przez Rosję (ograniczenie dostaw surowców, zmiana cen). W dłuższym okresie pierwszoplanowe znaczenie mają jednak zależności w sferze społecznej i kulturowej, gdyż ich przerwanie wymagałoby głębokiej przemiany ukraińskiego społeczeństwa oraz jego obrazu Ukrainy i Rosji.

Mimo iż Federacja Rosyjska dysponuje wieloma instrumentami wpływu na Ukrainę, jej politykę wobec tego państwa trudno uznać za efektywną. Świadczy o tym najlepiej fakt, że Ukraina była największym oponentem Rosji w łonie WNP i że rozwinęła szeroką współpracę z Sojuszem Północnoatlantyckim i Stanami Zjednoczonymi. Sytuacja ta wynika zarówno z obiektywnych atutów, jakimi dysponuje Ukraina, jak i ze słabości rosyjskiej polityki wobec tego kraju. W porównaniu z innymi państwami poradzieckimi, na Ukrainie (w jej zachodniej i środkowej części) istnieje silna tożsamość narodowa. Państwo to dysponuje znaczącym potencjałem gospodarczym, militarnym i intelektualnym. Rosja zaś, borykając się w latach dziewięćdziesiątych z problemami wewnętrznymi i przy ogólnych słabościach swojej polityki zagranicznej – nigdy nie wypracowała spójnej strategii wobec Ukrainy.

Prywatyzacja aktywności wojskowej

Problematyka prywatyzacji działań wojennych oraz przekazywania zadań o charakterze militarnym i odpowiedzialności za ich wykonanie prywatnym firmom wojskowym (PMC's) i prywatnym firmom działającym w sferze bezpieczeństwa (PSC's)* jest niezwykle ważna w analizie zarówno współczesnych konfliktów, jak i sposobu, w jaki Zachód może ewentualnie prowadzić wojny w przyszłości. Systematyczne rozszerzanie zakresu prywatyzacji przedsięwzięć wojskowych – od wywiadu i wsparcia logistycznego operacji, po bezpośrednie zaangażowanie w działania o charakterze bojowym, np. ochrona osób i konwojów – nie wywoływało dotąd większego zainteresowania opinii publicznej ani, co dziwniejsze, środowisk związanych z bezpieczeństwem międzynarodowym. Zjawisko to jest jednak na tyle poważne, że należy poddać dogłębnej i kompleksowej analizie wpływ, jaki wywiera ono na zdolność państw zachodnich do prowadzenia działań wojennych oraz innych operacji, takich jak misje utrzymania i wprowadzania pokoju czy zadania związane z budową państwowości. Najwyższy czas, aby rozwinąć dyskusję na ten temat i wywołać większe zainteresowanie tym problemem decydentów, środowisk kształtujących opinie oraz społeczeństw.

Konsekwencje prywatyzacji

Wzrost tendencji do prywatyzowania przez zachodnie struktury wojskowe różnych aspektów operacji wojennych i militarnych ma poważne konsekwencje. Ostatnie skandale związane z działalnością prywatnych firm w Iraku i Afganistanie rzuciły światło na dynamicznie rozwijające się zjawisko: coraz częstsze korzystanie przez rządy państw zachodnich, środowiska militarne oraz prywatne firmy zaangażowane w strefie konfliktu z prywatnych przedsiębiorców wojskowych, realizujących w rejonach konfliktów zadania, dotychczas tradycyjnie zarezerwowane dla regularnych sił zbrojnych. Pozwala to rządów na wykonywanie publicznych zadań za pośrednictwem podmiotów prywatnych i tym samym na unikanie nadzoru i kontroli ze strony parlamentów, a nawet mediów.

* Military Company (PMC) – prywatne przedsiębiorstwo wojskowe; Private Security Company (PSC) – prywatna firma działająca w sferze bezpieczeństwa.

Brak kontroli bywa wygodny, a nawet bardzo użyteczny, ale jest kwestią dyskusyjną, czy takie metody są efektywne z punktu widzenia kosztów i właściwe z punktu widzenia demokracji.

Może się zdarzyć, że prywatyzacja określonych zadań, dotąd tradycyjnie realizowanych przez regularne siły wojskowe, będzie korzystna dla wszystkich stron: prywatnych firm wojskowych; rządów; przeciążonych sił zbrojnych; podatników, a nawet – w przypadku działań niebojowych – lokalnych odbiorców tych usług. Jednak korzyści będą się kumulować jedynie wtedy, kiedy zlecenie tego typu działań będzie miało charakter przemyślany i usystematyzowany. Prywatyzacja zadań militarnych nie jest bowiem tak prosta, jak prywatyzacja firmy telekomunikacyjnej czy upadającego państwowego zakładu przemysłowego. W grę wchodzi inne kryteria. Pod uwagę należy wziąć nie tylko sprawy ekonomiczne czy pracownicze, ale również konsekwencje tej decyzji dla bezpieczeństwa państwa. Kalkulacje polityczne, militarne i ekonomiczne, towarzyszące podejmowaniu decyzji w sprawie przeniesienia odpowiedzialności za wykonanie zadań wojskowych na firmy prywatne, nie mogą i nie powinny się sprowadzać do odpowiedzi na pytanie o wysokość zaoszczędzonych kwot euro czy dolarów, liczbę żołnierzy, których należy wysłać w celu wykonania zadań, czy potrzebny do tego sprzęt. Należy także uwzględnić konieczność utrzymania zdolności sił zbrojnych do prowadzenia skutecznych działań wobec określonego przeciwnika. Zatrudnianie zewnętrznych firm nie może, w konsekwencji, prowadzić do przymusu ich angażowania przez siły zbrojne w przyszłości, pozbawione – w wyniku procesu postępującej prywatyzacji – zdolności do samodzielnego działania. Prywatyzacja zadań o charakterze wojskowym powinna uwzględniać – pomijany dotąd – szeroki kontekst bezpieczeństwa państwa. Nie można tak ważnej kwestii ignorować, jeżeli proces ten będzie kontynuowany i ma on być wdrażany we właściwy sposób¹.

Za pośrednictwem relacji prasowych – niejednokrotnie mocno przesadzonych – dociera do nas wiele informacji na temat działań, zysków, chciwości, walki, heroizmu i honoru prywatnych kontrahentów wojskowych. Brzmia one często jak wątki powieści Toma Clancy'ego, filmów hollywoodzkich lub z Jamesem Bondem. Nawet jeśli niektóre z tych niezwykłych relacji są prawdziwe, przesłaniają one fakt, że PMC's i PSC's nie mają nic wspólnego z tradycyjnymi najemnikami, wolnymi strzelcami czy żołnierzami najemnymi

¹ D.D. Avant, *The Market for Force: The Consequences of Privatizing Security*, Cambridge University Press 2005, s. 57–70.

nowego typu. Pod powierzchnią, na której dominuje sensacja przemieszana z brawurą, kryje się prawdziwa historia sprowadzająca się do miliarda dolarów; ponadnarodowych korporacji, które ścigają się o wielomilionowe kontrakty, i których celem jest pozyskanie koncesji, wykraczających swym zasięgiem daleko poza jakikolwiek pojedynczy konflikt czy stan nadzwyczajny.

Obraz prywatyzacji i historii zleceń zewnętrznych jest bardzo skomplikowany, jeśli wziąć pod uwagę dziedziny, w których rząd podejmuje próbę przekazania odpowiedzialności sektorowi prywatnemu. Rozsądne wydaje się zatem rozpoczęcie rozważań dotyczących zaangażowania prywatnych firm wojskowych do zadań, takich jak gromadzenie i analizowanie informacji wywiadowczych, utrzymywanie uzbrojenia, prace inżynieryjne i inne, tradycyjnie podstawowych zadań sił zbrojnych, z działalnością bojową włącznie, z pozycji z gruntu sceptycznej wobec konkretnych korzyści, jakie ma przynieść proces prywatyzacji i krytycznej oceny ewentualnych strat.

Lekcja historii

Spojrzenie na wspomniane wyżej zagadnienia z perspektywy historycznej może być dobrym punktem startu do rozważań. Historia i rola żołnierzy najemnych w prowadzeniu wojen jest dobrze znana. Począwszy od dziesięcioletniej armii opisananej przez Ksenofonta i pomocniczych oddziałów rzymskich legionów, do kondotierów renesansowej Italii i landsknechtów wojny trzydziestoletniej, brytyjskich wojsk Kompanii Wschodnioindyjskiej, najemników z Hesji w amerykańskiej wojnie o niepodległość i psów wojny w pokolonialnej Afryce, najemnicy odgrywali jakąś rolę niemal w każdej wojnie. Rozumiano jednak, że zakres usług wojsk jest ograniczony. Oddziały najemne były zwykle gotowe do zaciętych walk, ale zachowanie zdolności bojowej było dla nich ważniejsze od kosztownego zwycięstwa dla swojego pracodawcy. Dlatego zaangażowanie wojsk najemnych nie było nigdy bezwarunkowe. Z uwagi na fakt, iż najemni żołnierze walczyli za zapłatę i łupy, jakiegokolwiek problemy w wypełnieniu postanowień kontraktu mogły spowodować odmowę kontynuowania walki, bądź, co gorsza, zmianę strony konfliktu, jeżeli perspektywy po stronie przeciwnika wydawały się jaśniejsze. Nawet pracodawca wypełniający wszelkie ustalenia zawarte w kontrakcie wpadał często w pułapkę spirali narastających żądań i wymagań zachłannych dowódców lub niezdyscyplinowanych żołnierzy najemnych.

W miarę rozwoju idei patriotyzmu i poczucia tożsamości narodowej w czasach nowożytnych pojęcie żołnierza najemnego walczącego jedynie za pie-

niądze, a nie z pobudek patriotycznych i ideologicznych, nabrało znaczenia pejoratywnego. Ostatecznie, w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku, po wyniszczających i krwawych wydarzeniach w Afryce z udziałem najemnych żołnierzy w roli głównej, pojęcie „najemnik” utraciło jakiegokolwiek pozytywne zabarwienie, jeśli je miało kiedykolwiek w przeszłości². Począwszy od wojny secesyjnej w Ameryce zasadniczej zmianie zaczął ulegać charakter działań wojennych. Służba wojskowa nie polegała już przede wszystkim na uczestniczeniu w działaniach bojowych. Przed rokiem 1990 logistyka – ogromne zaplecze wielu służb i usług życiowo niezbędnych dla funkcjonowania sił zbrojnych, które powinny być stale zdolne do marszu, manewrowania i walki – była niemal we wszystkich krajach realizowana przez prywatne przedsiębiorstwa. Jest to dziedzina wojskowości, która zawsze odgrywała kluczową rolę w działaniach wojennych. W każdej wojnie utrzymanie wojsk w polu wymagało ogromnych ilości żywności i amunicji dla żołnierzy oraz paszy dla zwierząt. Ktoś musiał to wszystko produkować, transportować na teren walk i później rozprawadzać pomiędzy jednostkami rozmieszczonymi w terenie. Jednakże, mimo tej ważnej roli, logistyka była długo kopciuszkciem operacji wojskowych. Podczas gdy generałowie i ich żołnierze z linii mogli odpoczywać w glorii odniesionych zwycięstw lub pogrążali się w niesławie po nieudanych kampaniach, sukcesy i porażki logistyków, którzy umożliwiali armii prowadzenie działań, nie zasługiwały na baczniejszą uwagę aż do czasu masowych armii i wojen światowych. Jednak wbrew temu, co się zwykle uważa, wielkie armie nie stawiają się na polu walki w pełni wyposażone i przygotowane do działań. Przed pojawieniem się sieci szlaków kolejowych i drogowych oraz transportu samochodowego przemieszczanie się armii i jej sprawne zaopatrzenie były często zadaniami niemal niewykonalnymi. Chociaż piechota i kawaleria mogły się poruszać, polegając na sobie nawzajem, do ich wyżywienia i zaopatrzenia, a tym samym utrzymania zdolności bojowej, niezbędna była rozbudowana sieć usług, pozostająca w większości w rękach przedsiębiorców cywilnych, często lokalnych, wynajmowanych w miarę potrzeb, reprezentujących różny poziom kompetencji, uczciwości i wiarygodności.

Taki brak spójności mógł być do przyjęcia dopóty, dopóki bitwy trwały jeden dzień, a całe kampanie były krótkie. Jednak potrzeby wojska wzrastały, a żołnierze mogli przenieść na swych plecach zaopatrzenie najwyżej na kilka

² Zob. M.L. Lanning, *Mercenaries: Soldiers of Fortune, from Ancient Greece to Today's Private Military Companies*, New York 2005.

dni. Coraz większe armie nie mogły już opierać się na bieżącym zaopatrzeniu pochodzącym z terenu walk. Coraz więcej amunicji, uzbrojenia, sprzętu i części zapasowych trzeba było dostarczyć z zakładów produkcyjnych położonych w rejonach odległych od linii frontu, a przedsiębiorcy cywilni nie byli już w stanie zapewnić wsparcia logistycznego na poziomie wymaganym przez wojsko. Poszerzały się obszary walk, wydłużały linie frontów, rósł też zasięg broni strzeleckiej i artylerii. Dostawcy cywilni znajdowali się coraz częściej – wbrew swej woli – w ogniu działań wojennych. Ponieważ nie zaciągali się do armii, naturalnie trzymali się tyłów, zostawiając żołnierzy na linii frontu bez amunicji i innych niezbędnych artykułów. W miarę jak armie coraz częściej miały do czynienia z takimi sytuacjami, rosła rola struktur wojskowych w organizacji zaopatrzenia i logistycznego wsparcia. Cywilny komponent logistyczny był stopniowo redukowany i w końcu stanowił niewielką część systemu, operującą z dala od strefy walk i wykonującą mało znaczące zadania. To pokazało, że nie można w pełni polegać na cywilnych przedstawicielach struktur logistycznych, którzy nie podlegają ścisłym wojskowym procedurom i dyscyplinie, a w sytuacjach bezpośredniego zagrożenia życia nie gwarantują, że pozostaną na swoich posterunkach. Wraz z szybkim rozwojem lotnictwa zagrożenie takie pojawiło się właściwie na całej długości łańcucha zaopatrzeniowego. Obecnie zlecenie zadań na zewnątrz jest próbą odwrócenia tej lekcji historii. Opiera się na założeniu, że natura ludzka i realia na polu walki uległy zmianie. Na ile uprawnione są to oceny i jakich konsekwencji możemy się spodziewać, jeżeli wieloletnie doświadczenia dotyczące logistyki pozostają wciąż aktualne?³.

Trudno o jednoznaczną i pełną ocenę bieżących działań PMC's i PSC's. W 2002 r. jedno ze źródeł podało, że w ciągu ostatnich ośmiu lat Departament Obrony USA zawarł 3061 kontraktów, wartych ponad 300 mld dol., z 12 prywatnymi przedsiębiorstwami wojskowymi zarejestrowanymi w Stanach Zjednoczonych. Jest interesujące, że 2700 kontraktów trafiło do dwóch firm: Kellogg Brown & Root (KBR), wchodzącej w skład Halliburton Corporation, i Booz Allen Hamilton – firmy konsultingowej w zakresie zarządzania i technologii. Raport został przygotowany przez The International Consortium of Investigative Journalists, które nie było jednak w stanie ustalić, w jakim stopniu kontrakty te dotyczyły szkoleń, bezpieczeństwa i usług logistycznych. Jak stwierdzono w opracowaniu, wynika to zarówno z ogromnego wachlarza usług w dziedzinach zbliżonych do wojskowych,

³ J.A. Lynn, *Feeding Mars: Logistics in Western Warfare from the Middle Ages to the Present*, San Francisco–Oxford–Boulder 1993, s. 9–31, 103–109.

oferowanych przez duże korporacje, jak i skąpych informacji dotyczących procesów przetargowych prowadzonych przez Pentagon⁴. Dostępne informacje pokazują jednak, że Departament Obrony wykorzystuje PMC's bardzo szeroko we wszystkich dziedzinach działalności wojskowej. Raport powstał w 2002 r., a zatem jeszcze przed falą gwałtownego wzrostu zaangażowania prywatnych przedsiębiorstw wojskowych w działania w Iraku i w Afganistanie. Jest więc oczywiste, że w ciągu ostatnich czterech lat udział PMC's w zaopatrzeniu i wsparciu wojsk USA oraz sił koalicjantów zwiększył się zarówno w wymiarze finansowym, jak i świadczonych usług. Jak już wspomniano, rozpoczęcie wojny z terroryzmem było wodą na młyn dla prywatnych przedsiębiorstw wojskowych. „W kolejnych budżetach federalnych przeznaczono miliardy dolarów na poprawę systemu gromadzenia informacji wywiadowczych, wzmocnienie zdolności egzekwowania prawa, poprawę bezpieczeństwa na granicach i śledzenie osób je przekraczających, systemy zakupów, składowania i rozprowadzania szczepionek i antybiotyków, poprawę bezpieczeństwa lotów oraz na wiele, wiele innych programów antyterrorystycznych”⁵.

Wiele tych zadań trafiło do różnych prywatnych firm wojskowych. Administracja prezydenta Busha odmówiła informacji na temat wysokości kontraktów z PMC's, powołując się na ochronę narodowych interesów bezpieczeństwa. Jednak eksperci szacują, że same kontrakty związane z działalnością w Iraku opiewają na dziesiątki miliardów dolarów rocznie. Przywołują oni przykład firmy DynCorp, największej PMC działającej w Iraku, która otrzymała kontrakt Departamentu Obrony o wartości ponad 2 mld dol. na „powojenne szkolenie policji” i inne zadania na całym świecie⁶. Brytyjska firma AEGIS Specialist Risk Management uzyskała, dla odmiany, największe zamówienie przyznane pojedynczej firmie na kwotę 293 miliony dol.⁷

⁴ L. Peterson, *Privatizing Combat, the New World Order*, The International Consortium of Investigative Journalists, Washington, October 28, 2002 – www.publicintegrity.org/bow/report.aspx?aid=148, cyt. za: M. Khan, *Business on the Battlefield: The Role of Private Military Companies*, Corporate Research E-Letter No. 30, December 2002 – www.corp-research.org/dec02.htm.

⁵ I. M. Cuthbertson, *Peering into the Abyss: Understanding and Combating NBC Terrorism*, [w:] H. Gaertner and I. M. Cuthbertson, *European Security and Transatlantic Relations after 9/11 and the Iraq War*, London 2005, s. 75.

⁶ G. Guma, *The Quiet Rise of National Security, Inc.* (Toward Freedom, kwiecień 2006 r.) – <http://towardfreedom.com/home/content/view/449/69/>.

⁷ N. Robertson, *Iraq Contractors Make Billions on the Front Line*, (CNN, June 13, 2006.) – www.globalpolicy.org/security/issues/iraq/contract/2006/0613billions.htm.

Oplacalność prywatyzacji peryferyjnych zadań wojskowych

Ocena efektywności prywatyzacji i całego procesu zlecenia na zewnątrz różnych zadań wojskowych wymaga przeprowadzenia badań w wielu różnych dziedzinach. Należy jednak podchodzić do nich z dystansem. Szczególną ostrożność trzeba zachować przy opracowaniach na temat efektywności procesów prywatyzacyjnych, których jesteśmy obecnie świadkami. Zbyt optymistyczna ocena może prowadzić do fałszywych wniosków i nieobiektywnej odpowiedzi na pytanie, na ile korzystny jest wpływ prywatyzacji na skuteczność działań wojskowych na polu walki.

Za prywatyzacją zadań agencji rządowych przemawia przekonanie, że sektor prywatny działa na rynku skuteczniej i jest w stanie zredukować koszty dostarczania określonych dóbr i usług. Wycofanie się struktur rządowych z zamawiania dóbr i usług powinno natychmiast przynieść oszczędności. Powszechnie uważa się, że system biurokratyczny nie jest optymalną strukturą do obniżania kosztów i zakupów. Dodatkowo, prywatyzacja może być dla rządów źródłem dochodów ze sprzedaży, po możliwie najwyższych cenach, praw do usług i korzystania z infrastruktury. Nie ulega wątpliwości, że struktury wojskowe, podobnie jak inne agendy rządowe, są nieefektywne i nieoszczędne. Bez konieczności poszukiwania wydajnych metod działania, które są nieodłączną cechą funkcjonowania w gospodarce wolnorynkowej, działają one często tak, jakby skrupulatne planowanie budżetowe i konkurencja były im całkowicie obce. Od dawno wiadomo, że siły zbrojne państw zachodnich regularnie przekraczają budżety, zwłaszcza na zakup uzbrojenia; nie mają one bowiem poczucia rzeczywistości finansowej przy dokonywaniu zakupów dóbr i usług, co ilustruje słynny przykład zakupu młotka dla sił powietrznych USA za 800 dol. – oraz nie są w stanie solidnie i terminowo dostarczyć wielu ważnych elementów wyposażenia, począwszy od dodatkowego opancerzenia wozów bojowych po ceramiczne płytki do kamizelek kuloodpornych dla żołnierzy.

Zastrzeżenia do sposobu, w jaki wojsko działa na polu walki i poza nim, zgłaszają politycy, przedstawiciele biznesu i zwykli żołnierze. Dotyczą one spraw zarówno strategicznie ważnych, jak i prozaicznych, takich jak niejadalna żywność czy opóźnienia w dostarczaniu poczty, co jest rezultatem w pełni arbitralnej polityki personelu wojskowego. Jak dalece jednak proces prywatyzacji jest w stanie wyjść naprzeciw różnym uzasadnionym zastrzeżeniom? Przejęcie przez firmy prywatne niektórych usług i dostaw jest dla nich, bez wątpienia, dobrym interesem. Takie usługi jak zapewnienie wyżywienia i opieki medycznej, prowadzenie pralni czy szpitali na zapleczu, utrzymanie pojazdów

czy zarządzanie inwentarzem, mają istotne znaczenie dla sprawnego działania całego wojska i mogą być z powodzeniem – i efektywniej – realizowane przez firmy prywatne.

Naturalne ograniczenia w działaniu prywatnych przedsiębiorstw wojskowych

W istocie ważne jest, aby nie popadać w przesadę, kiedy analizujemy zakres i formy zlecenia firmom zewnętrznym zadań wojskowych. Wiele, jeśli nie wszystkie, zadań pomocniczych, realizowanych dziś przez służby mundurowe, doskonale nadaje się do prywatyzacji. Nawet jeśli są one ważne, w większości przypadków dotyczą usług peryferyjnych z punktu widzenia zasadniczych zadań, których realizacja jest niezbędna, aby wygrać wojnę. Inaczej mówiąc, wiele zadań, nadających się ewentualnie do prywatyzacji, ma duże znaczenie z punktu widzenia morale żołnierzy i może bezpośrednio wpłynąć na ich zdolność do walki, a nawet gotowość bojową oddziałów, ale nie są one istotne w prowadzeniu działań wojennych.

Jednocześnie prawdą jest, że PMC's i PSC's działają niezależnie od wojskowego systemu dowodzenia, a więc nie podlegają wojskowym rozkazom, instrukcjom czy choćby sugestiom⁸. O ile ta sytuacja nie musi to być źródłem katastrofalnych problemów wówczas gdy firmy prywatne są zaangażowane jedynie w działania peryferyjne, o tyle robi się poważna wtedy, kiedy odpowiadają one za kwestie istotne dla bezpieczeństwa oddziałów w strefie walk i inne zadania, związane wprost z operacjami bojowymi. Chociaż firmy prywatne podpisują wiążące kontrakty z agencjami rządowymi i siłami zbrojnymi, złamanie przez nie umowy i odmowa wykonania poleceń nie pociąga za sobą tak drakońskich kar, jakie mogłyby być zastosowane wobec regularnych służb wojskowych. Wręcz przeciwnie, jedyną drogą egzekucji jest domaganie się realizacji zobowiązań wynikających z kontraktu, w ostateczności, w drodze długiego i trudnego postępowania cywilnego przed sądem. W czasie walk, kiedy opóźnienia dostaw mogą być bardzo kosztowne, a odmowa wykonania rozkazów i wypełnienia zobowiązań może spowodować śmiertelne ofiary wśród

⁸ D. Isenberg, *A Government in Search of Cover: PMCs in Iraq (British American Security Information Council, March, 2006)* – www.basicint.org/pubs/Papers/pmcs0603.htm#02.

żołnierzy i cywilów, prowadzenie postępowania sądowego, które zakończy się po 2–3 latach, nie jest rozwiązaniem właściwym⁹.

Jeżeli zatem zlecenia tego typu będą udzielane, musi im towarzyszyć ścisły nadzór nad firmami, zapewniający, że realizują one kontrakty zgodnie z zawartymi umowami, a usługi, od których często zależy gotowość bojowa oraz zdolność do szybkiego przemieszczania sił i działania w warunkach wojennych, są dostarczane we właściwy sposób. Ścisły nadzór jest również niezbędny do uzyskania właściwej jakości usług, do zapobiegania zawyżaniu rachunków za realizowane usługi. Sankcje, łącznie z karami więzienia i wysokimi karami finansowymi, dla osób cywilnych zamieszanych w afery, przedstawicieli korporacji i lokalnych władz, urzędników i firm odpowiedzialnych za realizację kontraktów, muszą być integralną częścią udzielania zleceń lub prywatyzacji i towarzyszących im procedur. Obecnie spotykane rozwiązania, które pozwalają PMC's lub ich pracownikom na odmowę wykonania zadań, jeżeli uważają, że dalsze działanie jest zbyt niebezpieczne, nie mogą być stosowane w warunkach bojowych. Wycofanie się firmy prywatnej z realizacji postanowień kontraktu lub odmowa wykonania poleceń zmuszają siły zbrojne i personel wojskowy, pozostawiony wówczas bez wsparcia, do przejęcia tych zadań, co nieuchronnie prowadzi do nadwężenia ich zdolności bojowych. Dokładanie tego typu obowiązków żołnierzom – i tak już funkcjonującym w trudnych warunkach misji bojowych – jest nieuczciwe i niebezpieczne. Dysponujemy konkretnymi przykładami potwierdzającymi, że nie zawsze prywatne firmy są w stanie wypełnić zobowiązania wynikające z kontraktów¹⁰. Zarówno w Iraku, jak i w Afganistanie wyszły na jaw nieprawidłowości dotyczące zawyżania rachunków i niskiej jakości usług. Na przykład firma Halliburton nie była w stanie dotrzymać umów na dostawę paliwa¹¹, a zatrudnieni przez nią cywilni kierownicy odmawiali udziału w konwojach, ponieważ obawiali się ataków i zasadzek. W takiej sytuacji to wojsko, a w szczególności niektóre służby, musi wypełnić

⁹ A. McColl, *The Not-so-white Companies: PMF's and Perceptions of Legitimacy*, Durham 2004, s. 9–10 – www.mngt.waikato.ac.nz/ejrot/cmsconference/2005/proceedings/criticalinternational/McColl.pdf.

¹⁰ P. Chatterjee, *Driving Into Danger*, „CorpWatch” z 29 marca 2005 r. – www.corpwatch.org/article.php?id=12010.

¹¹ D. Jehl, *A Region Inflamed: Reconstruction; U.S. Sees Evidence of Overcharging in Iraq Contract*, „New York Times” z 12 grudnia 2003 r. – <http://select.nytimes.com/gst/abstract.html?res=F7061EF83F580C718DDDAB0994DB404482>.

lukę i wykonać zadania, niezrealizowane przez nieodpowiedzialne i nieuczciwe firmy prywatne¹².

Zgłaszane są też poważne zastrzeżenia do kwalifikacji wielu pracowników zatrudnionych w PMC's i PSC's oraz do realizacji zawartych przez te firmy kontraktów wojskowych. Przedsiębiorstwa prywatne są przede wszystkim nastawione na zysk i zawsze dążą do jak największego obniżenia kosztów osobowych, stanowiących najpoważniejszy składnik w budżecie; tego rodzaju działalność polega bowiem na zatrudnianiu dużej liczby pracowników. Zasadnicze niebezpieczeństwo wiąże się zatem z jakością personelu nisko opłacanego. Niektóre z PMC's angażują byłych wojskowych, płacąc im bardzo wysokie wynagrodzenia. Członkowie zespołów ochrony osobistej są w stanie zarobić od 100 do 200 tys. dol., jeśli wykonują bardzo ryzykowne zadania związane z bezpośrednią ochroną w Iraku. Ci wysoko kwalifikowani i pieczołowicie dobierani pracownicy stanowią jednak nieliczną elitę w PMC's i PSC's. Proces rekrutacji pracowników niższego szczebla – poszukiwanie ludzi odpowiednich do wykonywania, często trudnych zadań nawet na zapleczu sił, a bardzo często niebezpiecznych, w bardziej wysuniętych rejonach operacji – pozostawia wiele do życzenia. Jest on ukierunkowany raczej na poszukiwanie siły roboczej o minimalnych kwalifikacjach. Ilustruje to dobrze następujący przykład: kiedy siły zbrojne znacząco zwiększyły zakres szkoleń kierowców przed wysłaniem ich do Iraku, PMC's zadowolili się wynajęciem amerykańskich kierowców ciężarówek, bez doświadczenia wojskowego, bez znajomości prowadzenia pojazdów w warunkach pustynnych, bez umiejętności poruszania się w konwojach i niezdolnych do obsługi powierzonego im sprzętu w warunkach nadzwyczajnej konieczności. Kierowcy ci zostali wysłani z zadaniem dostarczenia ważnych towarów trasami przechodzącymi przez znany ze złej sławy kocioł w sunnickim trójkącie w Iraku¹³.

Jeszcze luźniejsze standardy stosuje się przy wynajmowaniu przez PMC's i PSC's lokalnych pracowników i personelu pochodzącego z różnych krajów. W Iraku i Afganistanie siły koalicji doświadczyły wszystkiego: od hinduskich kierowców ciężarówek do filipińskich kucharzy, od tajskich pracowników pralni do południowo-afrykańskiego personelu sprząającego. Stanowią oni uzupełnienie tysięcy Irakijczyków i Afgańczyków zatrudnionych do wszelkich moż-

¹² Lou Dobbs Tonight. Transcript, Bin Laden Associate Surrenders, CNN z 13 lipca 2004 r. – <http://transcripts.cnn.com/TRANSCRIPTS/0407/13/ldt.00.html>.

¹³ S.I. Erwin, *Dangerous Convoy Duties Prompt Expanded Training for Truck Crews*, „National Defense”, grudzień 2004 r. – www.allbusiness.com/periodicals/article/275382-1.html.

liwych do wyobrażenia zajęć, od ochroniarzy do specjalistów niszczących materiały wybuchowe, od kucharzy do zmywających naczynia. Nawet jeśli wśród tych tysięcy cywilnych osób zatrudnionych w rejonach prowadzenia operacji nie ma nikogo o wątpliwej przeszłości, w co trudno uwierzyć, to wciąż istnieje ryzyko, że ludzie ci, pochodzący często ze słabo rozwiniętych krajów, są kiepsko wykształceni i wyszkoleni w porównaniu z żołnierzami, których zastępują. Jak wynika z różnych relacji, wielu zatrudnionych we wspomnianych rejonach pracowników zrezygnowało z pracy po prostu dlatego, że niesolidni przedstawiciele firm rekrutujących nie poinformowali ich, w jakich warunkach będą pracować i co będzie należało do ich obowiązków¹⁴. Ponadto, z uwagi na to, że PMC's zatrudniają przedstawicieli różnych narodowości, których kontrakty są często bardzo zróżnicowane (niektóre są bardzo krótkie) i ludzie ci z reguły spotykają się dopiero w chwili, kiedy rozpoczynają pracę, trudno się spodziewać, że będą oni „mówić wspólnym językiem”; niewielkie są też szanse, że stworzą atmosferę jedności i zaufania, która może mieć ogromne znaczenie dla właściwej realizacji zadań w niebezpiecznym i stresogennym środowisku.

Innym, niekorzystnym zjawiskiem związanym z zatrudnianiem przez PMC's i PSC's miejscowej ludności do różnych prac w rejonie prowadzenia operacji jest pozbawienie personelu wojskowego codziennych kontaktów z lokalną społecznością, co oznacza odcięcie od cennych źródeł informacji oraz uniemożliwia poznanie lokalnej atmosfery i warunków. Kolejny problem polega na tym, że za przegląd kandydatów do pracy nie odpowiada wojsko, lecz prywatne firmy i nie wiadomo, kim są zatrudniani ludzie, którzy uzyskują dostęp do baz i instalacji wojskowych oraz funkcjonują obok personelu wojskowego i wśród niego. W czasach licznych samobójczych ataków bombowych bardzo pobieżnie bada się przeszłość oraz sprawdza pod kątem bezpieczeństwa zatrudniane przez PMC's osoby, mogące mieć dostęp do ważnych miejsc, w których przechowywane są tajne informacje oraz plany związane z bezpieczeństwem. Naturalne są też wątpliwości spowodowane faktem, że niektóre z firm i wiele osób spośród ich personelu zarządzającego współpracowało wcześniej z różnymi dyktatorami, grupami rebeliantów, kartelami narkotykowymi i przestępczymi syndykatami, a czasem nawet z ugrupowaniami dżihadu utrzymującymi kontakty z Al-Kaidą¹⁵.

¹⁴ A. Eunjung Cha, *Underclass of Workers Created in Iraq*, „The Washington Post” z 1 lipca 2004 r. – www.washingtonpost.com/wp-dyn/articles/A19228-2004Jun30.html.

¹⁵ D.G. MacDougall, *The Potential of Private Military Companies (PMC's) in Hemispheric Security and Defense*, „Colegio Interamericano Defensa”, kwiecień 2004 r., s. 22–23 – <http://library.jid.org/en/mono43/Macdougall.doc>.

Niektórzy twierdzą, iż wspomniane problemy występują incydentalnie i są efektem bólów związanych z narodzinami nowego modelu oferowania usług. Jednak sprawa jest na tyle poważna, że uprawnione wydaje się pytanie, czy droga do sukcesu w operacjach wojskowych prowadzi na pewno poprzez prywatyzację i zlecenie usług na zewnątrz? Czy coraz szersze angażowanie firm prywatnych jest rzeczywiście najbardziej efektywnym i skutecznym rozwiązaniem, prowadzącym do likwidacji braków związanych z ciągłym niedostatkim nieumundurowanego personelu potrzebnego w niezliczonych przedsięwzięciach, niezwiązanych wprost z działaniami bojowymi? Na podstawie doświadczeń sił koalicyjnych w Iraku, Afganistanie oraz misji pokojowych i operacji wspierających budowę państwowości w różnych rejonach świata odpowiedź na pytanie, czy potrzebujemy szerszej prywatyzacji funkcji związanych z działalnością wojskową, powinna brzmieć: nie.

Status prawny i nadzorowanie działalności PMC's. Wpływ PMC's na zdolności sił zbrojnych

W przypadku każdej misji rzetelnymi miarami przy ocenie wartości prywatyzacji zadań, jak i wpływu prywatyzacji na możliwości ich realizacji są: zdolność do funkcjonowania, integralność działań i poziom bezpieczeństwa po zaangażowaniu firm prywatnych. Należy zbadać, jak realizowane byłyby zadania – równie dobrze, lepiej czy gorzej – gdyby nie korzystano z PMC's i PSC's. Trudno zakładać, że pojawienie się firm prywatnych było zjawiskiem neutralnym i pozostało bez wpływu na zdolności sił zbrojnych do wykonywania w pełnym zakresie ich zadań. Chociaż angażowanie PMC's i PSC's jest zjawiskiem stosunkowo nowym, mamy już dość informacji na temat ich funkcjonowania, by móc wyciągnąć wstępne wnioski dotyczące ich efektywności i solidności oraz porównać te wnioski z efektywnością realizacji zadań przez służby mundurowe.

Firmy prywatne poszukują dobrze wyszkolonych techników wojskowych i specjalistów w zakresie logistyki, ale przede wszystkim osób legitymujących się doświadczeniem w siłach specjalnych. Tymi ostatnimi interesują się też firmy działające w sferze bezpieczeństwa (PSC's). Dzieje się to w czasie globalnej wojny z terroryzmem i walk z rebeliantami, w szczególności w Iraku i Afganistanie, a więc zwiększonego naboru wykwalifikowanego personelu wojskowego. Konflikt interesów między agencjami rządowymi i siłami zbrojnymi z jednej strony a prywatnymi firmami rekrutującymi specjalistów wojskowych z drugiej może być niebezpieczny.

Początkowo rekrutacja prowadzona przez PMC's i PSC's miała dobre strony. Firmy prywatne wchłonęły specjalistów zwolnionych w wyniku powszechnej redukcji sił zbrojnych po zakończeniu „zimnej wojny”. Kolejna fala rekrutacji nastąpiła po ograniczeniu liczebności armii państw zachodnich po zwycięstwie w Zatoce. Wraz z upływem czasu, szczególnie po wydarzeniach 11 września i inwazji w Afganistanie i Iraku, a także w warunkach wciąż trwającej, wyczerpującej kampanii w obu krajach, wszelkie nadwyżki wykwalifikowanego personelu z armii głównych państw zachodnich zostały wchłonięte.

Oba kraje, Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, najmocniej zaangażowane w Iraku i Afganistanie, mają spore problemy z naborem nowych żołnierzy do sił lądowych, w szczególności do jednostek bojowych. Ponadto, pomimo podniesienia granicy wieku i obniżenia wymogów edukacyjnych, armie tych krajów stoją przed poważniejszym wyzwaniem: jak zatrzymać dobrze wyszkolonych żołnierzy po zakończeniu kontraktów? Dotyczy to w szczególności podoficerów, sierżantów i zawodowych oficerów starszych, którzy są zwykle najlepiej wyszkoleni, mają dużą wiedzę i tworzą podstawę całych formacji, zapewniając im gotowość i zdolności bojowe.

Część braków w zasobach personalnych sił zbrojnych można przypisać naturalnemu odpływowi ludzi ze służby wojskowej. Jest jednak faktem, że w istotnym stopniu są one związane z istniejącymi od niedawna PMC's i PSC's i ich polityką zatrudniania dobrze wyszkolonego, doświadczonego i wiarygodnego personelu wojskowego. Prywatne firmy wojskowe zabiegają więc o oficerów i żołnierzy służb specjalnych, których wojsko najbardziej pragnie zatrzymać w czynnej służbie. Zjawiskiem pozytywnym jest to, że PMC's oferują atrakcyjne zatrudnienie oficerom i starszym podoficerom, którzy kończą swą karierę wojskową, jednakże nie jest ich tak dużo, aby zaspokoić nienasycony apetyt firm prywatnych, poszukujących wykwalifikowanej kadry zdolnej do działania w warunkach bojowych. Z tego powodu firmy prowadzą ostrą rekrutację wśród czynnych zawodowo żołnierzy, których kontrakty zbliżają się do końca, i oficerów, którzy mogą zakończyć już swoją zawodową służbę z własnego wyboru. Pozyskanie specjalisty z doświadczeniem w siłach specjalnych oznacza, że PMC's i PSC's zatrudniają żołnierza, który jest bardzo dobrze wyszkolony, zdyscyplinowany i w pełni profesjonalny w podejściu do operacji i w działaniu. Były żołnierz sił specjalnych ma odpowiednie doświadczenie, aby wykonywać zadania nawet w najtrudniejszych warunkach. Kontrastuje to mocno z możliwościami rekrutów, a nawet doświadczonych

żołnierzy, którzy zostali skierowani do sił specjalnych i nie są w stanie podejmować decyzji i samodzielnie działać bez ścisłego nadzoru i bez dowodzenia.

Mówiąc wprost, PSC's podkradają siłom zbrojnym żołnierzy, którzy są ich najcenniejszym atutem – mają za sobą lata szkoleń i doświadczeń. Żołnierze ci, szczególnie specjaliści z sił specjalnych, nie tylko posiadają unikalną wiedzę o tym, jak należy prowadzić walkę z rebeliantami, ale również dobrze znają zawłości cywilno-wojskowych relacji oraz operacji, w których konieczne jest zaangażowanie „serca i umysłu” – podstawowych elementów w procesie pozyskiwania lokalnych sojuszników, najpierw do walki z rebeliantami, a później do udziału w budowie państwowości.

Oczywiście fakt, że wielu byłych żołnierzy sił specjalnych pracuje obecnie w PMC's i PSC's nie oznacza, że są oni zupełnie straceni dla sił zbrojnych. PSC's oferują możliwość dalszego korzystania przez wojsko z wiedzy i doświadczenia byłego personelu sił zbrojnych uzyskanego w trakcie służby opłacanej przez rząd. Oznacza to ograniczoną dostępność specjalistów po wygórowanej cenie. Wiemy już obecnie, że polityka rekrutacji prowadzona przez prywatne firmy wojskowe negatywnie wpłynęła na możliwości utrzymania wysoko wykwalifikowanego personelu sił specjalnych. Dotyczy to również innych dziedzin, w których wiedza techniczna i specjalistyczna ma znaczenie pierwszorzędne. Zły wpływ na morale żołnierzy regularnych sił operujących w strefach konfliktów wywiera wysokie uposażenie wypłacane przez PMC's i PSC's, zwłaszcza personelowi byłych sił specjalnych. Grupa ta stanowi szczególnie przypadek, chociaż zjawisko dotyczy również innych stanowisk, na których wymagane są specjalistyczne umiejętności.

Żołnierze armii regularnych często muszą się podejmować misji podobnych, a nawet bardziej niebezpiecznych od tych, zleczanych firmom prywatnym. Otrzymują oni jednak tylko ułamek zapłaty i innych korzyści oferowanych przez PMC's, co sprawia, że czują się niedowartościowani i niedocenieni. Odbija się to oczywiście na ich motywacji i morale. Wysokie płace w Iraku i Afganistanie spowodowały wcześniejszy odpływ ze służby rekordowej liczby żołnierzy z elitarnych jednostek po obu stronach Atlantyku. W sierpniu 2006 r. rząd brytyjski był zmuszony podwoić płace żołnierzom wszystkich rang służących w siłach specjalnych SAS i SBS, co prawdopodobnie nie zatrzyma starszej, doświadczonej kadry w mundurach¹⁶.

¹⁶ *SAS get 50% Pay Rise to Halt Quitters*. „The Sunday Times” z 6 sierpnia 2006 r. – www.timesonline.co.uk/article/0,,2087-2300774,00.html.

Roczne uposażenie sięgające 200 tys. dol., które otrzymują w PMC's i PSC's w Iraku i w Afganistanie żołnierze z doświadczeniem w siłach specjalnych, dwukrotnie przewyższa wysokość pensji sierżanta jednostki SAS nawet po ostatniej podwyżce. Zarobki w wojsku pozostają więc nadal daleko za propozycjami konkurencyjnych firm prywatnych. Chaos w Iraku i nowa fala ataków talibów w Afganistanie, wybuchające konflikty na całym świecie, globalne zagrożenie ze strony terroryzmu i zorganizowanej przestępczości sprawiają, że płace dla specjalistów ochrony osobistej, zwłaszcza wyszkolonych przez wojsko, są coraz wyższe. Jeżeli zestawimy to z rosnącą liczbą prywatnych firm wojskowych działających na rynku, jest bardzo prawdopodobne, że siły zbrojne na całym świecie będą gwałtownie tracić najlepiej wyszkolony personel. Tak więc rządy i siły zbrojne będą nadal uczestniczyły w zadziwiającym procesie, płacąc wygórowane sumy za zatrudnienie osób, które same wyszkoliły. PMC's i PSC's będą tymczasem czerpać finansowe korzyści z doświadczenia ludzi, do którego zdobycia nie przyczyniły się w żaden sposób.

Status prawny PMC's i PSC's

Głównym problemem związanym z angażowaniem PMC's i PSC's oraz nadzorowaniem ich działalności jest słabo określony status prawny tych firm w prawie międzynarodowym, traktatach międzynarodowych, a w szczególności w Konwencji haskiej i genewskiej, które kodyfikują prawo wojenne i definiują sposób postępowania rządów i sił zbrojnych w różnego typu konfliktach. Wątpliwości odnośnie do statusu firm prywatnych wynikają stąd, że cała konstrukcja zasad, które mają regulować postępowanie w warunkach wojny, jest oparta na założeniu o potrzebie określenia, w ramach odpowiednich konwencji międzynarodowych, przede wszystkim obowiązków rządów i sił zbrojnych działających w ich imieniu. Znajdziemy zatem, w tego typu porozumieniach, klarowne granice odpowiedzialności pomiędzy rządami i siłami zbrojnymi ukonstytuowanymi zgodnie z prawem z jasno określonym kodeksem postępowania, który powinien być przestrzegany przez formacje i personel wojskowy. Państwa, podpisując międzynarodowe porozumienia i traktat oraz wprowadzając ich postanowienia do narodowych regulacji prawnych dotyczących sił zbrojnych, przyjmują odpowiedzialność za to, że siły zbrojne będą postępowały zgodnie z tym prawem.

Podczas gdy prawo wojenne jasno określa obowiązki i odpowiedzialność regularnych sił zbrojnych, nawet wówczas gdy rozprawiają się z różnego rodzaju ruchami rebelianckimi, nie zajmuje się bezpośrednio ani pośrednio statusem prywatnych firm wojskowych. Międzynarodowe konwencje w różny

sposób odwołują się do tradycyjnych najemników, głównie delegitymizując ich działalność, nie dotykają jednak wprost bardziej wątpliwej natury PMC's i ich relacji z rządami korzystającymi z takich usług. Mamy do czynienia z nieczytelnym obrazem statusu angażowanych PMC's, relacji między samymi firmami oraz ich stosunków z rządowymi pracodawcami i siłami zbrojnymi. Utrzymanie w tajemnicy – zwłaszcza wobec społeczności międzynarodowej – prawdziwej natury różnych powiązań oraz unikanie ich formalizowania leży we wspólnym interesie głównych graczy. Rządy, układając się z PMC's, chcą zachować możliwość wygodnego odcięcia się od jakichkolwiek skandali, które mogą się pojawiać w związku z działalnością firm prywatnych i zatrudnianego przez nie personelu. Przykładem może być kontrakt firmy Halliburton na dostawę paliwa w Iraku czy zaangażowanie do ochrony więzień przedstawicieli firm prywatnych, którzy stosowali tortury wobec podejrzanych terrorystów w Iraku i Afganistanie. Nagłaśnianie działań PMC's raczej nie leży również w interesie wojska, w ten bowiem sposób ujawniane są jego braki w różnych dziedzinach i może to dowodzić utraty monopolu w egzekwowaniu przy użyciu siły celów nakreślanych przez rządy.

Te niejasności lokują PMC's i ich pracowników w szarej strefie z punktu widzenia ich statusu jako żołnierza zgodnie z Konwencjami genewską i haską, gdyby np. zostali schwytani i oskarżeni o popełnienie zbrodni wojennych. Są traktowani jak żołnierze, kiedy walczą z bronią w rękę i działają z upoważnienia prawomocnych władz lub podlegają dowództwu wojskowemu. Problem pojawia się wówczas, kiedy jako pracownicy prywatnych firm świadczą usługi na rzecz struktur wojskowych, wypełniając jedną z wielu funkcji pomocniczych, nawet jeśli ma to miejsce w strefie walk. Na przykład, czy pracownicy PMC's mają status żołnierza, w rozumieniu Konwencji genewskiej, jeżeli nie są umundurowani i nie działają w ramach określonego systemu dowodzenia? Czy powinni raczej być chronieni jako cywile zgodnie z konwencją haską? I jeśli obywatel jakiegoś kraju, zatrudniony przez prywatną firmę wojskową wspierającą działania sił zbrojnych tego kraju, nie jest najemnikiem, to jaki jest status obywateli innych krajów uczestniczących w operacjach bojowych bądź innych działaniach, pracujących dla rządów i sił zbrojnych państw dla nich obcych¹⁷. Wolne tempo procesu tworzenia prawa międzynarodowego oraz brak chęci wielu państw do renegocjacji lub rozszerzania tak istotnych porozumień jak

¹⁷ Ph. Carter, *Hired Guns: What to Do about Military Contractors Run Amok*, „Slate” z 9 kwietnia 2004 r. – <http://slate.msn.com/id/2098571>.

Konwencja genewska wskazuje, że niewielkie jest prawdopodobieństwo zmiany statusu prywatnych firm wojskowych i ich pracowników w bliskiej przyszłości. Nie jest to być może najważniejszy problem, biorąc pod uwagę naturę konfliktów, w których mieliśmy dotąd do czynienia z PMC's. Trudno przypuszczać, że rebelianci w Iraku i Afganistanie będą zwracali uwagę na porozumienia międzynarodowe definiujące status PMC's, jeśli takie porozumienie zostanie wynegocjowane. Jednakże, w każdym przyszłym konflikcie międzypaństwowym, którego wszyscy uczestnicy będą stronami konwencji określających prawa wojenne, brak statusu PMC's będzie stanowił problem dla osób zatrudnionych w takich firmach, jeśli zostaną schwytane, czy to w rejonie walk, czy na tyłach, gdzie większość personelu PMC's pracuje. Co zatem można zrobić, aby uregulować status PMC's i PSC's?

Problem braku skutecznych i spójnych zasad nadzoru i monitorowania PMC's podnosi wiele instytucji międzynarodowych, łącznie z ONZ i Międzynarodowym Komitetem Czerwonego Krzyża. W opinii tych organizacji ścisła kontrola i nadzór są niezbędne do zapewnienia, że tego typu firmy i ich personel w pełni przestrzegają postanowień Konwencji haskiej i genewskiej. Stany Zjednoczone, największy do tej pory pracodawca dla prywatnych firm wojskowych, mogłyby w tej kwestii działać najwięcej. Wnikliwszy nadzór można byłoby zapewnić, powołując w Departamencie Obrony i ministerstwach obrony innych państw instytucję ombudsmana, który zajmowałby się wszelkimi aspektami działalności PMC's i PSC's bez względu na kraj, który zatrudnia te firmy. Biuro ombudsmana dysponowałoby szerokimi kompetencjami, w tym uprawnieniami do zerwania kontraktu lub wstrzymania płatności, gdyby działania PMC lub personelu firmy były niezgodne z warunkami kontraktu, polityką prowadzoną przez rząd lub siły zbrojne i w końcu z prawem krajowym lub międzynarodowym. Urzędnicy biura Ombudsmana prowadziliby zapowiedziane i nieoczekiwane inspekcje w terenie, mające na celu sprawdzenie, czy PMC's wypełniają postanowienia kontraktów oraz czy ich działanie jest zgodne z Konwencjami haską i genewską oraz odpowiednimi regulacjami prawa międzynarodowego, z zasadami dotyczącymi prawidłowego zatrudniania oraz ochrony środowiska włącznie. Pracownicy PMC's i PCS's w strefie konfliktu powinni być zgłaszani jako członkowie służb pomocniczych sił zbrojnych i mieć odpowiednie identyfikatory i dokumenty potwierdzające taki status. W przypadku schwytania byłiby uprawnieni do ochrony zgodnie z Konwencją genewską.

Państwa zachodnie, które korzystają z usług prywatnych firm wojskowych, muszą zmierzyć się z istnieniem tych firm i podjąć próbę uporządkowania

niektórych skutków ich działania. Obecnie działalność dużych korporacji, bezpośrednio związanych z wojskowością, chociaż nakłada się w coraz większym stopniu na istotne sfery przynależne suwerennym państwom, w tym operacje defensywne i ofensywne na dużą skalę, jest gorzej uregulowana prawnie i podlega słabszej kontroli publicznej niż produkcja żywności czy napojów. Trudno to zaakceptować. Oczywiście, jest dyskusyjne, czy kontrola PMC's i PSC's, na wzór parlamentarnej kontroli sił zbrojnych, działających w strefach wojennych, jest w ogóle możliwa, ponieważ byłoby to sprzeczne z zasadami, według których funkcjonują firmy prywatne w warunkach wolnego rynku. Jest to sytuacja, w której mamy do czynienia z poważnym deficytem demokracji. Prywatne korporacje, za zgodą rządów lub bez niej, podejmują działania o charakterze militarnym, w warunkach zupełnego braku ram prawnych i publicznej wiedzy na temat ich aktywności. Z punktu widzenia polityki zagranicznej i bezpieczeństwa konsekwencje tego mogą być, w dłuższej perspektywie, dość poważne. Obecnie problem sprowadza się do tego, iż oficjalnie akceptowani niepaństwowi gracze, dysponujący zasobami finansowymi i personalnymi większymi niż niejeden kraj, mają prawo utrzymywać i wykorzystywać struktury, które w rzeczywistości są siłami zbrojnymi, działającymi bez ścisłego nadzoru i kontroli któregokolwiek z państw, łącznie z tymi krajami, w których mogą one teoretycznie mieć swoje kwatery główne. W rzeczywistości, obok najważniejszego filara władzy wykonawczej państwa – sił zbrojnych, na których użycie państwo miało dotąd monopol, wyrosła obecnie bliźniacza, prywatna struktura, która nie podlega takim samym ograniczeniom zewnętrznym ani ze strony rządów, ani opinii publicznej. Nie dotyczą jej również zasady otwartej polityki informacyjnej. Żadna z PMC's nie zderza się z dziennikarzami, którzy śledzą przede wszystkim działalność agend rządowych, a nie prywatnych korporacji.

Taki rozwój sytuacji jest niepokojący i budzi szereg wątpliwości. Z punktu widzenia demokracji trudno dostrzec pozytywy tego zjawiska. Musimy zastanowić się nad odpowiedzią na pytanie, na ile wiarygodny, dla reszty świata, jest obraz zachodnich państw demokratycznych, skoro próbują one wprowadzać demokrację w różnych regionach za pośrednictwem prywatnych firm funkcjonujących w prawnej i, do pewnego stopnia, moralnej próżni. Kwestią otwartą jest, czy PMC's i PSC's, angażowane z powodzeniem do krótkotrwałych, niepopularnych, działań wojennych, mogą w społeczeństwie demokratycznym – w dłuższej perspektywie – odegrać jakąkolwiek konstruktywną rolę. Jeżeli rozpatrujemy potencjalne szkody dla wiarygodności demokratycznego państwa, której zwykle oczekujemy od osób i instytucji odpowiedzialnych za użycie sił

zbrojnych w imieniu obywateli państw zachodnich i wyznawanych przez nich wartości, musimy się zastanowić nad wszystkimi konsekwencjami wynikającymi z narastającego zainteresowania zachodnich rządów i sił zbrojnych angażowaniem PMC's i PSC's. Musimy zauważyć i zrozumieć, że istnieje wiele problemów i naturalnych ograniczeń związanych z angażowaniem prywatnych firm wojskowych. Najistotniejszą sprawą jest niemal zupełny brak kontroli nad operacjami prowadzonymi przez te firmy i postępowaniem ich pracowników. O ograniczeniach prawa międzynarodowego odnośnie do statusu PMC's wspomniano już wcześniej. Prawo wewnętrzne w wielu krajach zachodnich również „wybiórczo” traktuje problematykę działania firm prywatnych tego typu, a istniejące przepisy są łatwe do ominięcia w przypadku operacji prowadzonych poza granicami kraju. Jedyne realne sankcje, pozostające w dyspozycji rządów, nie wiążą się ze statutową władzą państwa, ale raczej wynikają z roli pracodawcy, zawierającego kontrakt i posiadającego możliwość jego rozwiązania oraz zastosowania kar umownych. Takie sankcje mają prawdopodobnie większe znaczenie, niż mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać, ponieważ PMC's są zainteresowane przede wszystkim osiągnięciem zysku, a więc są gotowe do wypełnienia życzeń rządowego pracodawcy, aby tylko zrealizować swe zamierzenia finansowe. Problem sprowadza się do zmobilizowania rządów przeciwko znanym i potężnym korporacjom, przeznaczającym często ogromne środki na – skierowane zarówno do rządów, jak i parlamentów – działania lobbujące, które mają zapewnić, że ewentualne nałożenie na nie kar pociągnie wysokie koszty polityczne przeciwników.

Czy zatem możliwe jest zwiększenie przejrzystości i kontroli PMC's oraz nadzoru nad nimi, skoro działają one w cieniu, mimo że zatrudniają tysiące osób i realizują kontrakty warte setki milionów dolarów? Nie jest to łatwe, zwłaszcza że firmy te operują zwykle w odległych rejonach, gdzie komunikacja jest utrudniona, a lokalna prasa, która na Zachodzie jest potężnym źródłem informacji, jest zwykle słaba i podlega formalnym oraz nieformalnym naciskom. Reporterom zachodnim podejmującym próby monitorowania działalności PMC's w rejonach konfliktu zwykle odmawia się dostępu do personelu i miejsc, w których one operują. Firmy prywatne, w przeciwieństwie do regularnych sił zbrojnych, mogą z powodzeniem stosować różne wybiegi. Media oraz opinia publiczna muszą w takich sytuacjach polegać na przedstawicielach i pracownikach korporacji, którym zależy na publicznym wyjaśnieniu wątpliwych bądź nielegalnych praktyk stosowanych w firmie, jeśli są ich uczestnikami, świadkami lub posiadają na to dowody. Jednakże procedury rekrutacyjne stosowane w PMC's raczej eliminują osoby, skłonne w normalnych warunkach do podob-

nych działań i preferują personel o silniejszych, niż przeciętnie spotykane, motywacjach do dostosowania się do kultury charakterystycznej dla korporacji. PMC's i PSC's najchętniej zatrudniają pracowników o dwóch typach osobowości: pierwszy, to wyższej rangi, były oficer wojska, który charakteryzuje się silnym poczuciem zawodowej lojalności wobec struktur dowódczych i kierowniczych, bez względu na rodzaj tych struktur; drugi, to słabo wykształcony pracownik, którego interesują wyłącznie osobiste korzyści. Publiczna kontrola nad działaniami firmy nie należy do priorytetów takich pracowników. Czasem ujawniane są sprawy dotyczące personalnych zależności i ich wpływu na decyzje, które chociaż stanowią anegdotyczne ciekawostki w doniesieniach prasowych, w niewielkim stopniu wpływają na poprawę wizerunku i zmiany zasad działania oraz zachowań korporacyjnych PMC's.

Pewne okoliczności powodują, że wiele, jeśli nie większość, działań PMC's jest ukrywanych przed opinią publiczną i nie podlega oficjalnym procedurom nadzoru i kontroli. Fundamentalne prawo, jakie przysługuje obywatelom i mediom w kontaktach ze strukturami rządowymi, do uzyskiwania informacji, w odniesieniu do PMC's nie ma zastosowania. Dokumentacja dotycząca ich działalności, opłacalności czy audytu pozostaje niejawna i jest chroniona regulacjami stworzonymi dla typowych prywatnych firm i korporacji. Nadzór nad sposobem wypełniania kontraktów nie jest jedynym problemem, z którym musimy się zmierzyć, jeśli chcemy monitorować działalność PMC's. Istnieje wiele zagadnień natury politycznej związanych z angażowaniem firm prywatnych i powierzaniem im specyficznych zadań w strefie prowadzenia operacji. Doświadczenia z Afganistanu i Iraku, nie wspominając o wcześniejszych – z licznych konfliktów w Afryce, pokazują, że czasami politycy, którzy podjęli decyzje o zaangażowaniu PMC's, i dowództwo, pozostające nominalnymi przełożonymi tych firm, nie są informowani o działaniach tych firm i ich personelu. Stwierdzano przypadki, że PMC's nie tylko działały niezgodnie z poleceniami wydanymi im przez dowódców w terenie, ale także – zwłaszcza w konfliktach o niewielkiej skali i wywołujących mniejsze zainteresowanie opinii publicznej – dążyły do osiągnięcia innych celów. Rozbieżność celów pomiędzy tymi, którzy zatrudniają PMC's, a lokalnymi elitami oraz opowiadanie się za różnymi rozwiązaniami może prowadzić do sytuacji, w której personel firm prywatnych będzie wdrażał swoją własną politykę – inną niż zatrudniający firmę rząd. Równie prawdopodobne jest zagrożenie, że PMC's nie będą szczególnie zainteresowane w jakimkolwiek rozstrzygnięciu konfliktu, ponieważ podstawową motywacją firm prywatnych jest maksymalny zysk. Poszukiwanie szybkich i łatwych

sposobów rozwiązania problemów, czy to na lokalnym, czy narodowym poziomie, nie musi zatem być głównym celem PMC's zaangażowanych w konflikt.

Należy także odnotować, że PMC's nie zawsze, a nawet rzadko, stanowią rozwiązanie optymalne z punktu widzenia kosztów przedsięwzięcia. Niektóre z prywatnych firm wojskowych oferują swe usługi po niższej cenie od cen wojskowych struktur logistycznych, szczególnie gdy chodzi o miejsce z dala od strefy konfliktu, jednak wynika to nie tyle z lepszej, efektywniejszej organizacji, ile z radykalnych cięć kosztów, z zatrudniania niewykwalifikowanego personelu, obniżania w niektórych przypadkach jakości i standardów oraz mniejszej pewności dostaw i usług. Jak stwierdził Peter W. Singer: „Wygląda na to, że wykorzystanie prywatnych firm wojskowych w Iraku jest w większym stopniu podyktowane obniżeniem kosztów politycznych niż oszczędnościami finansowymi”.

Jak to się przekłada na realia? Otóż, śmiertelne ofiary wśród pracowników PMC's i PSC's nie są wliczane do oficjalnych statystyk dotyczących personelu wojskowego. Nie są również uwzględniane w innych informacjach na temat strat ponoszonych w konkretnym konflikcie, np. publikowanych w wysokonakładowych gazetach, jak *New York Times*, które posługują się informacjami pochodzącymi z oficjalnych raportów. Pozwala to na zaniżanie danych na temat ofiar i obniża koszty polityczne związane z zainicjowaniem i kontynuowaniem określonych operacji i misji. Rzeczywiste konsekwencje zaangażowania wojskowego są skutecznie ukrywane. Ponadto, mając na uwadze sposób, w jaki pozyskiwane są kontrakty: w większości przypadków trafiają one do wąskiej grupy korporacji od lat blisko związanych z Pentagonem, musimy zdawać sobie sprawę z tego, że przejście od monopolu państwa do monopolu prywatnego nie musi się automatycznie przekładać – i w większości przypadków się nie przekłada – na lepszą jakość usług i obniżenie kosztów. Zjawiskiem często spotykanym jest zawyżanie rachunków, przerost zatrudnienia, rekrutowanie personelu niewykwalifikowanego lub słabo wykwalifikowanego, ukrywanie niedociągnięć i „spychanie” zadań na wojsko, kiedy okazują się one niedochodowe. Oczywiście, podnoszone są też kwestie bezpieczeństwa personelu wojskowego oraz zagrożeń dla realizacji misji, w których angażowane są PMC's. Przytaczany jest przykład dużej liczby wypadków lotniczych w Ameryce Południowej w ostatnich latach, których przyczyny mogą leżeć w niskich kwalifikacjach mechaników zatrudnianych przez PMC's do obsługi sprzętu¹⁸.

¹⁸ J. Kurlantzik, *Outsourcing the Dirty Work*. „The American Prospect” z 1 maja 2003 r. – <http://www.prospect.org/print-friendly/print/V14/kurlantzick-j.html>.

Powrót kondotierów w światowej skali

Siła wiadomości i obrazów przekazywanych z Iraku i Afganistanu jest tak duża, że zapomnieliśmy już, iż to nie przy okazji tych dwóch wielkich kampanii przeciw rebeliantom pojawił się wzorzec zaangażowania prywatnych firm wojskowych. Jednak z uwagi na skalę, w jakiej zostały włączone, szczególnie przez rządy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, ogromne korporacje jako wykonawcy kontraktów w Iraku, a także małe firmy, które znalazły tam i w Afganistanie interesujące dla siebie nisze, jest to do pewnego stopnia zjawisko nowe. Nie musi ono jednak przesądzać, jak będą się rozwijały PMC's i PSC's w przyszłości.

W latach dziewięćdziesiątych, na długo przed 11 września oraz wojną wywołaną tymi wydarzeniami, prywatne firmy wojskowe bardzo aktywnie działały w różnych operacjach w Ameryce Łacińskiej i Afryce subsaharyjskiej. Istnieje sporo krajów, dysponujących słabo rozwiniętymi siłami wojskowymi, w których niemal stale wybuchają powstania. Różne firmy prywatne, np. brytyjska Sandline czy pochodząca z Afryki Południowej Executive Outcomes, uzyskały wśród rządów afrykańskich reputację sił zdolnych do opanowania trudnej sytuacji i zapobieżenia katastrofie. Potrafią one pokierować siłami rządowymi w walce z rebeliantami, gangami, a nawet siłami państw sąsiednich. W niektórych rejonach PSC's, wysyłając zaledwie kilku oficerów i dobrze wyszkolonych żołnierzy, wspieranych z powietrza przez jeden czy dwa uzbrojone śmigłowce, są w stanie ustabilizować sytuację, a nawet zapewnić zwycięstwo – wprawdzie chwilowe – rządowi, które je zatrudniły. Oczywiście, firmy te, zatrudniając lokalny personel, mogą zmienić status uzbrojonych band lub byłych żołnierzy czy rebeliantów, i ubierając ich w nowe mundury, mogą stworzyć całkowicie nową prywatną firmę zdolną do wykonywania zadań z zakresu bezpieczeństwa. Powstałe w ten sposób siły najemne mogą być zatrudniane przez rządy innych państw do prowadzenia walk i wojen, które są poza zasięgiem ich własnych sił zbrojnych. Konsekwencje legalizacji i legitymizacji takich „sił zbrojnych nowego typu” w skali globalnej mogą być bardzo poważne. Mamy bowiem do czynienia ze zjawiskiem kreowania sił, które nie są regularnymi siłami zbrojnymi, ale pretendują do miana bardziej odpowiedzialnych i sprawnych od – dziś nielegalnych – najemników. Nie brak na świecie niestabilnych rządów, które w obliczu powstania, dysponując jedynie słabymi siłami zbrojnymi, zatrudnią, bez względu na koszty finansowe i cierpienia fizyczne ludności cywilnej, korporacje gotowe zapewnić im zwycięstwo. Koszt takich operacji, z uwagi na możliwość ich eskalacji, może być znacznie większy od kosztu opanowania konfliktu w rejonach słabo rozwiniętych. Istnienie i łatwa dostęp-

ność tego typu nowych rozwiązań jest potencjalnie zjawiskiem dość niebezpiecznym, a jego ewentualne konsekwencje dla przyszłości niestabilnych i upadających krajów wymagają dodatkowej, szczegółowej analizy. Jeżeli jednak doświadczenia wynikające z wykorzystania PSC przez państwa afrykańskie mogą stanowić pewne wskazanie, to długofalowe skutki zaangażowania takich firm są mniej niż obiecujące. Firmy prywatne są gotowe walczyć po stronie każdego, kto im płaci, a zatem są zainteresowane w utrzymaniu się u władzy kleptokracji, która przyczynia się stale i aktywnie do zubożania narodów Afryki w ciągu ostatnich czterdziestu lat¹⁹. Wyobraźmy sobie taki scenariusz w skali globalnej.

Wnioski

Po pierwsze, powinniśmy oficjalnie i publicznie ogłosić, że kiedy rozmawiamy o prywatnych firmach wojskowych, to nie mamy na myśli pracowników ochrony w centrum handlowym czy pralni. Niektóre firmy zatrudniają oczywiście takich pracowników, jednak nas interesują duże korporacje o złożonej strukturze, które mają wiele cech charakterystycznych dla regularnych sił zbrojnych; czasami działają one równie swobodnie jak suwerenne państwa. Współczesne PMC's i PSC's operują w szarej strefie, gdzieś między prywatnymi osobami podejmującymi – z użyciem broni – samodzielne działania właściwe dla sił zbrojnych, a tradycyjnymi najemnikami, znanymi z kart historii we wszystkich historycznych epokach i rejonach świata. Podczas gdy krótkoterminowe zaangażowanie PMC's może przynieść pozytywne rezultaty, w dłuższej perspektywie efekty te są zwykle osłabiane przez szereg poważnych zastrzeżeń towarzyszących działalności firm prywatnych. PMC's działają w przestrzeni nieuregulowanej prawnie. Nie do zaakceptowania jest brak przejrzystości i kontroli, który jest stałym elementem kultury tego typu korporacji.

Niezbędna jest pilna inicjatywa legislacyjna na poziomie międzynarodowym i narodowym, aby zmienić obecną rzeczywistość i zminimalizować ryzyko powodowane przez powszechną tajemnicę otaczającą większość operacji prywatnych korporacji wojskowych. Należy sformułować pytania i wątpliwości oraz określić status firm prywatnych, wprowadzając odpowiednie prawo, zasady i prawem określone instrumenty kontroli, tak aby w przyszłości możliwy był

¹⁹ E.B. Smith, *The New Condottieri and US Policy: The Privatization of Conflict and its Implications*, „Parameters” z 22 grudnia 2002 r. – www.highbeam.com/library/docFree.asp?DOCID=1G1:95447364.

skuteczny nadzór właściwych organów nad PMC's. Ważne jest ustanowienie skutecznego systemu tak szybko, jak to możliwe i zapewnienie, że PMC's działają zgodnie z powszechnymi regulacjami i postanowieniami zawartych kontraktów. Ponadto, politycy i dowódcy wojskowi powinni spokojnie rozpocząć kompleksowy przegląd różnych operacji wojskowych, aby na nowo ocenić, które z zadań realizowanych przez siły zbrojne są na tyle ważne z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa, że nie powinny i nie mogą być przekazywane na zewnątrz. Biorąc pod uwagę gwałtowny wzrost liczby zadań podejmowanych przez PMC's w ciągu ostatnich pięciu lat, trudno uwierzyć, że nie ma potrzeby ponownego zdefiniowania dziedzin, w których powinny one działać, i wyeliminowania ich obecności z tych przedsięwzięć wojennych i pokojowych, które powinny pozostać w sferze odpowiedzialności państwa i regularnych sił zbrojnych.

Powinniśmy zacząć od przyjęcia założenia, że zamiana monopolu państwa na użycie sił na monopol prywatny w niektórych obszarach operacji wojskowych, niekoniecznie przyniesie poprawę zdolności państwa do prowadzenia wojny, można powiedzieć, że raczej jej nie przyniesie. Taki punkt wyjścia zapewni, że unikniemy konfliktu interesów związanych z zyskiem i dobrem publicznym.

Podsumowując, odwołam się ponownie do dyrektora Projektu na temat stosunków USA ze światem islamu w Brookings Institution Petera W. Singera, który mówiąc o utworzeniu i działaniu PMC's, stwierdził: „W rezultacie mamy do czynienia z wypaczeniem idei wolnego rynku, które zaszokowałyby Adama Smitha, powiązaniem biznesu z polityką, które przeraziłoby Ojców-Założycieli, i zmianami w kompleksie wojskowo-przemysłowym, z których powodu prezydent Eisenhower przewróciłby się w grobie. Jeżeli tego nie zmienimy, będzie to przepis na sprawowanie złej polityki i złe prowadzenie biznesu”. Sprowadzając ten wywód do jednego, związłego zdania, można rzec: nigdy nie żałuj pensa, kiedy w grę wchodzi bezpieczeństwo.

Przekład Bogusław Świątlicki

Archiwum dyplomatyczne

KRZYSZTOF STRZAŁKA

Kontakty polsko-włoskie w Lizbonie w latach 1941–1943

Prezentowany poniżej dokument przedstawia mało znany aspekt działalności podpułkownika dyplomowanego Jana Kowalewskiego, delegata Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i przedstawiciela Akcji Kontynentalnej w stolicy Portugalii w latach 1940–1944. Notatka sporządzona pod koniec 1943 r., a więc już po formalnym przejściu Włoch na stronę koalicji antyhitlerowskiej, uzupełnia dotychczasowe badania, zwłaszcza Jana Ciechanowskiego i autora niniejszego artykułu, dotyczące zarówno aktywności Kowalewskiego w Lizbonie, jak i stosunków polsko-włoskich w latach drugiej wojny światowej¹.

Ze względu na wagę poruszanych w dokumencie spraw i przewijających się postaci wydaje się celowe przybliżenie historycznego tła kontaktów Kowalewskiego z Włochami oraz krytyczne przeanalizowanie podanych w źródle informacji.

Po pierwsze, rozmowy prowadzone z przedstawicielami włoskimi w stolicy Portugalii stanowiły część akcji „Trójnóg”, której początki sięgają przełomu 1942 i 1943 r. Głównym celem tej akcji było oderwanie od Niemiec ich europejskich sojuszników: Włoch, Rumunii i Węgier oraz przyspieszenie w ten sposób klęski III Rzeszy oraz zakończenia drugiej wojny światowej, co miało

¹ J. Ciechanowski, *Misja ppłk. dypl. Jana Kowalewskiego w Portugalii*, [w:] T. Dubicki, D. Nałęcz, T. Stirling (red.), *Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza podczas II wojny światowej. Ustalenia Polsko-Brytyjskiej Komisji Historycznej*, t. 1, Warszawa 2004, s. 517–530; K. Strzałka, *Między przyjaźnią a wrogością. Z dziejów stosunków polsko-włoskich w latach 1939–1945*, Kraków 2001, s. 232–246.

niebagatelne znaczenie dla cierpiących pod okupacją niemiecką Polaków². Koncepcja ta narodziła się w Lizbonie, a jej autorstwo przypisywane jest słusznie Janowi Szembekowi, byłemu wiceministrowi spraw zagranicznych osiadłemu w czasie wojny w stolicy Portugalii³.

Po drugie, warto zaznaczyć, że „Trójnóg” był nie tylko zwykłym planem działań politycznych. Łączył się on nierozdzielnie z szerszą koncepcją strategiczno-wojskową zakładającą możliwość lądowania wojsk alianckich i polskich z Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu na Bałkanach i otwarcia w ten sposób najkrótszej drogi do wyzwolenia kraju przed nadejściem Armii Czerwonej. Sukces planu politycznego (oderwanie europejskich sojuszników od III Rzeszy), postrzeganego jako swoista dywersja, warunkował powodzenie całej koncepcji strategiczno-wojskowej. Wycofanie się trzech państw z „Osi” i ich przystąpienie do koalicji antyhitlerowskiej oznaczało bowiem w przypadku Włoch możliwość uchwycenia przez aliantów przyczółków w północno-wschodniej części kraju (Kowalewski akcentował zwłaszcza wagę zdobycia portów w Trieście i Fiume) i wyprowadzenia stamtąd przy użyciu polskich oddziałów (Armia Polska na Wschodzie) przez Zagrzeb, Budapeszt i przez Nizinę Węgierską szerokiej ofensywy w kierunku Krakowa i Lwowa. Akcja taka miała doprowadzić do oswobodzenia znacznej części południowej Polski⁴.

Włochy, jako najsilniejszy sojusznik III Rzeszy, zajmowały w tej koncepcji miejsce wyjątkowe zarówno ze względu na potencjał przemysłowo-wojskowy, położenie geograficzne, jak i – przede wszystkim – wydźwięk polityczny związany z osobą Mussoliniego i pozycją faszystów. Według polskich rachub wycofanie się tego kraju z „Osi” i przejście na stronę aliantów nie tylko umożliwiłoby otwarcie na południu drugiego frontu, położonego znacznie bliżej granic Polski, ale także wywołałoby potężną dywersję w szeregach pozostałych państw satelickich na Bałkanach, przede wszystkim na Węgrzech i w Rumunii⁵. Dlatego przedstawiciel Akcji Kontynentalnej w Lizbonie i główny obok Szembeka realizator akcji „Trójnóg” nie szczędził wysiłków, by doprowadzić do

² T. Piszczkowski, *Między Lizboną a Londynem. Z sekretów dyplomacji polskiej w czasie drugiej wojny światowej*, Londyn 1979, s. 11–15.

³ *Ibidem*, s. 14.

⁴ Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie (dalej: IPMS), Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (dalej: MSW), Akcja Kontynentalna, A.9.VI.17/5, Raport Kowalewskiego z Lizbony nr L. 161 z 12 października 1942 r.

⁵ J. Librach, *Nota o „Akcji Kontynentalnej”*, „Zeszyty Historyczne” 1973, nr 23, s. 166–167.

zetknięcia przedstawicieli włoskich z aliantami. Niewątpliwie ostatecznym celem polskich dążeń było nakłonienie Włochów do odejścia od sojuszu z Niemcami i podpisanie przez nich kompromisowego pokoju z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi⁶.

Punktem wyjścia polskich zabiegów wobec Włoch były otrzymywane z tego kraju od połowy 1942 r. wiadomości o zmianach nastrojów społecznych i wzrastającym, wraz z klęskami na frontach, antyniemieckim nastawieniu elit faszystowskich. W przekazywanych przez instytucje i przedstawicieli polskich we Włoszech⁷ analizach sytuacji wewnętrznej w tym kraju zwracano uwagę na ugruntowujące się w kręgach władzy przekonanie o nieuchronnej klęsce wojennej, bankructwie faszyzmu i konieczności poszukiwania kompromisu z aliantami⁸. Wskazywano jednocześnie, że we Włoszech zaczyna powstawać nieformalna grupa polityków i wojskowych sprzeciwiających się ścisłemu współdziałaniu z hitlerowskimi Niemcami, której przewodzili były minister spraw zagranicznych i ambasador w Londynie Dino Grandi oraz były głównodowodzący włoskiej armii marszałek Pietro Badoglio. Grupa ta, stanowiąca w istocie opozycję wewnętrzną w kręgach reżimu faszystowskiego, uznana została w 1942 r. przez polskie czynniki rządowe za jedyną siłę zdolną do dokonania przewrotu antyniemieckiego we Włoszech⁹.

Z tego powodu w polskich wysiłkach dyplomatycznych i wywiadowczych wobec Włoch skupiono się przede wszystkim na tej grupie i osobach z nią powiązanych, upatrując początkowo wśród antyniemiecko nastawionych faszystów odpowiednich partnerów do pertraktacji w sprawie kompromisowego pokoju. Wynikało to także z innych kalkulacji służących polskiej racji stanu. Prezentowana notatka uwzględnia m.in. interesujący wątek wpływu polskich sugestii płynących z Lizbony na zachowanie się opozycyjnych wobec Mussoliniego kół politycznych we Włoszech skupionych wokół Grandiego. Ciekawe jest także wiązanie „pomocy” polskiej dla Włochów (oferowanie pośrednictwa i dobrych usług w kontaktach włosko-angielskich mających na celu doprowadzenie do zawarcia separatystycznego pokoju Włoch z aliantami),

⁶ K. Strzałka, *op.cit.*, s. 234.

⁷ Przede wszystkim przez ambasadora RP przy Stolicy Apostolskiej Kazimierza Papee, tajnego przedstawiciela MSZ na Włochy Zygmunta Skórzewskiego oraz – w mniejszym zakresie – przez Polski Czerwony Krzyż w Rzymie. Zob. K. Strzałka, *op.cit.*, s. 212–226.

⁸ *Ibidem*, s. 219–220.

⁹ *Ibidem*.

wykonywania pośrednictwa lub dobrych usług u aliantów z interwencjami włoskimi na rzecz poprawy warunków życia Polaków na terenach okupowanych przez Niemcy¹⁰.

Kierując się powyższymi przesłankami i wykorzystując panujące we Włoszech nastroje, ppłk Kowalewski i J. Szembek nawiązali najpierw pośredni, a później bezpośredni kontakt z przedstawicielami włoskimi w Lizbonie. W kręgu ich zainteresowania znaleźli się przede wszystkim pracownicy poselstwa włoskiego (poseł Francesco Fransoni i sekretarz poselstwa Renato Giardini), Instytutu Kultury (Lefebvre D'Ovidio) oraz dziennikarze i osoby przebywające z różnymi misjami do stolicy Portugalii, o których wiadano, że są związane z obozem Grandiego¹¹. W rozmowach prowadzonych początkowo za pośrednictwem rumuńskiego dyplomaty Jeana Pangala Polacy starali się przekonywać Włochów, że mogą liczyć na polskie pośrednictwo w rozmowach z aliantami¹². Skuteczność tego pośrednictwa uzależniali jednak od odsunięcia Mussoliniego i wiernych mu faszystów od władzy, co było bezwzględnym warunkiem aliantów, zwłaszcza Brytyjczyków, do nawiązania jakiegokolwiek kontaktu z Włochami. Włoscy dyplomaci pokładali w polskiej mediacji duże nadzieje, ale do końca 1942 r. nie byli w stanie zrozumieć, że Brytyjczycy nie zgodzą się na żadne, nawet minimalne ustępstwa, jeśli chodzi o utrzymanie włoskich posiadłości kolonialnych. Próbowali więc na początku 1943 r. za pośrednictwem polskim szukać kontaktu również z Amerykanami, sugerując możliwość zawarcia separatystycznego pokoju¹³.

Dokument publikowany poniżej nie ujawnia tego jednoznacznie, ale drobiazgowo relacje Kowalewskiego z rozmów z Włochami w latach 1941–1943

¹⁰ Wskazują na to wszystkie próby pośrednictwa polskiego między Włochami a aliantami znane z okresu drugiej wojny światowej. Zob. szerzej: K. Strzałka, *op.cit.*, s. 223–231.

¹¹ IPMS, MSW, Akcja Kontynentalna, A.9.VI.17/5, Raport Kowalewskiego z Lizbony nr L. 155 z 22 września 1942 r.

¹² IPMS, MSW, Akcja Kontynentalna, A.9.VI.17/5, Raport Kowalewskiego z Lizbony nr L. 161 z 12 października 1942 r. Kowalewski pisał wprost, że Włosi byli zadowoleni z „opieki” polskiej nad Pangalem.

¹³ The Countess of Listowell, *Crusader in the Secret War*, London 1952, s. 116–118. Praca ta, odkryta przez autora kilka lat temu w Londynie, zawiera dokładną, opartą na autentycznych dokumentach, biografię polityczną ppłk. Kowalewskiego, zwłaszcza zaś opis jego działalności w Lizbonie w latach 1940–1944. Nieżyjąca już Judith Marffy-Mantuano Hare – hrabina Listowell (zmarła w 2004 r. w Londynie), z pochodzenia Węgierka, była bliskim współpracownikiem Kowalewskiego w okresie powojennym. Razem wydawali w latach 1944–1954 znakomity dwutygodnik polityczny „East Europe & Soviet Russia”.

adresowane do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, centrali Akcji Kontynentalnej w Londynie i MSZ zrobiły duże wrażenie. W połowie listopada 1942 r., Kowalewski, uzasadniając użyteczność kontynuowania rozmów z przedstawicielami włoskimi, raportował, że „sprawa wyjścia Włoch z wojny jest tak samo ważna, jak Rumunii i Węgier, gdyż w przypadku wyjścia Italii mogą otworzyć się drogi lądowania wojsk polskich ze Wschodu w Trieście i Fiume i jego szybkie dojście do Krakowa poprzez Zagrzeb i Budapeszt”¹⁴. Na ich podstawie w „polskim Londynie” wytworzyło się przekonanie, że „karta włoska” mogła być wielkim atutem rządu emigracyjnego wobec aliantów. Wkrótce okazało się jednak, że były to mylące pozory. Informacje o nawiązaniu kontaktów z przedstawicielami włoskimi w Lizbonie były kwestionowane przez Anglików¹⁵. Sekretarz stanu w Foreign Office, Anthony Eden, i jego zastępca, Sargent, uznali, że pośrednictwo polskie było kłopotliwe dla Londynu co najmniej z kilku powodów. Po pierwsze, uważali oni, że rozmowy Polaków z Włochami w sprawie separatystycznego pokoju (tzw. peace feelers) doprowadzą do wzmocnienia faszyzmu i Mussoliniego, a nie do ich osłabienia. Po drugie, realizacja planu „Trójnóg” wobec Włoch w sposób zasadniczy klóciła się z założeniami ogólnej koncepcji i stosunku Brytyjczyków do faszystowskich Włoch, założeniami, które na przełomie 1942 i 1943 r. uległy zasadniczemu zdefiniowaniu. Strategia ta zakładała przede wszystkim całkowite zniszczenie faszyzmu i przykładowe ukaranie Włoch za straty zadane Anglii na Morzu Śródziemnym i w Afryce Północnej. Nie bez znaczenia był także wpływ ZSRR na działania brytyjskie. Churchill nie chciał wbrew Związkowi Radzieckiemu przeprowadzać żadnych własnych projektów i ostatecznie też zrezygnował (za sprawą Amerykanów) z lansowanej wcześniej przez siebie koncepcji uderzenia w Europie przez Bałkany, co wychodziło naprzeciw polskim koncepcjom polityczno-strategicznym¹⁶.

Powyższe czynniki zadecydowały także o ogólnym niepowodzeniu koncepcji „Trójnoga” wobec Włoch, co najwyraźniej uwidoczniło się z chwilą

¹⁴ IPMS, MSW, Akcja Kontynentalna, A.9.VI.17/5, Raport Kowalewskiego z Lizbony nr L. 176 z 16 listopada 1942 r.

¹⁵ T. Piszczkowski, *op.cit.*, s. 37–42.

¹⁶ L. Woodward, *British Foreign Policy in the Second World War*, t. 2, London 1971, s. 272–280; A. Varsori, *Italy, Britain and the Problem of a Separate Peace during the Second World War: 1940–1943*, „The Journal of Italian History” zima 1978 r., s. 470; 3 grudnia Gabinet Wojenny zatwierdził ostatecznie memorandum Foreign Office w tej sprawie, które zostało wstępnie uzgodnione już 20 listopada 1942 roku.

ogłoszenia przez Churchilla i Roosevelta w Casablance w styczniu 1943 r. zasady „bezwartunkowej kapitulacji” państw „Osi”. Kowalewski, podobnie jak większość polskich polityków, uznał, że żądanie to doprowadzi do przedłużenia wojny w Europie i zniechęci satelitów Niemiec do szukania dróg porozumienia z aliantami¹⁷.

Pomimo ogromnej aktywności i starań samego Kowalewskiego oraz zabiegów polskiej dyplomacji Anglicy pozostali niewzruszeni w swoich dogmatycznych poglądach na Włochy i w obliczu obalenia Mussoliniego pod koniec lipca 1943 r. nie dali się przekonać do szybkich i energicznych działań, które – jak się wydaje z analizy dokumentacji archiwalnej i z dzisiejszej perspektywy – mogły przynieść prognozowane przez Polaków rezultaty w postaci opanowania przez aliantów portów w środkowych i północno-wschodnich Włoszech i znacznego skrócenia drugiej wojny światowej. Anglicy i podporządkowani im w tym przypadku Amerykanie stali się zakładnikami własnych koncepcji strategicznych, zwłaszcza zaś „bezwartunkowej kapitulacji” oraz fałszywie pojętej idei wierności zobowiązaniom wobec ZSRR.

Notatka ilustruje całą gamę kontaktów pośrednich i bezpośrednich Kowalewskiego z przedstawicielami włoskimi w Lizbonie, przede wszystkim z kręgów dyplomatycznych, jak również przyjętą przez niego taktykę działania. Doskonałe kontakty z Włochami dały o sobie znać zwłaszcza w lipcu i sierpniu 1943 r., kiedy Kowalewski bezpośrednio negocjował szczegóły włoskiej kapitulacji z dyplomatami Włoch: nowym posłem Renato Prunasem i swoim osobistym przyjacielem sekretarzem Lefebvrem D’Ovidio¹⁸. Dokument nie analizuje wprawdzie tych faktów, ale z dokumentacji archiwalnej wynika, że Kowalewski podzielał zaniepokojenie swoich włoskich rozmówców, którzy po obaleniu faszystów i Mussoliniego daremnie oczekiwali na konkretne decyzje polityczne ze strony aliantów. Niewzruszone milczenie Anglików oczekujących na bezwarunkową kapitulację Włoch skłoniło go nawet do interwencji w Londynie. 5 sierpnia 1943 r. otrzymał stamtąd półoficjalne warunki, które miał przekazać Włochom. Były one tak ciężkie, że od razu zwątpił w ich pozytywne przyjęcie przez włoskich przedstawicieli. Doręczył je jednak Prunasowi, który okazał głębokie zaniepokojenie. Następnego dnia poseł włoski wyłożył Kowalewskiemu nowe idee dotyczące polityki alianckiej wobec Italii, podkreślając, że

¹⁷ The Countess of Listowell, *op.cit.*, s. 103–105.

¹⁸ IPMS, MSW, Akcja Kontynentalna, A.9.VI.17/7, Telegram ściśle tajny Poselstwa Polskiego w Lizbonie do MSZ z 30 lipca 1943 r. (bez numeru).

jedyną szansą Włoch na przyszłość będzie manewrowanie między trzema wielkimi aliantami¹⁹.

W dokumencie nie uwzględniono wspomnianej wyżej, równoległej i komplementarnej do zabiegów Kowalewskiego, działalności Szembeka. Raporty tego ostatniego do kolejnych sterników dyplomacji polskiej w Londynie: Edwarda Raczyńskiego (do lipca 1943 r.) i Tadeusza Romera wzbogacają naszą wiedzę o pracy na odcinku włoskim i podają dodatkowe szczegóły związane z taktyką Kowalewskiego²⁰. Notatka pomija również bardzo delikatny okres od czerwca 1940 do drugiej połowy 1941 r., kiedy to Kowalewski utrzymywał bezpośredni kontakt polityczny z posłem włoskim w Portugalii Renato Bovą Scoppą (do jego wyjazdu z Lizbony w przededniu agresji III Rzeszy na ZSRR)²¹. Nie bierze także pod uwagę okresu po grudniu 1943 r., gdy zarówno Kowalewski, jak i Szembek prowadzili bardzo ożywione kontakty bezpośrednie z oficjalnymi przedstawicielami włoskimi w Lizbonie, przede wszystkim z wybitnym politykiem włoskim Grandim, który po ucieczce z Włoch zatrzymał się na dłużej w stolicy Portugalii²².

Dokument sporządzony został pod koniec 1943 r. prawdopodobnie przez Jana Libracha, szefa Akcji Kontynentalnej w Londynie, na podstawie raportów i depech przesyłanych z Lizbony przez Jana Kowalewskiego i częściowo przez Poselstwo polskie²³. Uwzględnia najważniejsze wątki ze złożonych kontaktów Kowalewskiego z Włochami w latach 1940–1943. Koncentruje się też praktycznie wyłącznie na polskich wysiłkach zmierzających do oderwania Włoch od Niemiec. Być może takie ograniczenie tematyczne i przedmiotowe było spowodowane konkretnym zamówieniem np. ze strony MSZ i stanowić miało niezbity argument w staraniach polskiego rządu o wejście w skład Międzysojusznicy Komisji Kontroli ds. Włoch. W dokumentacji polskiego MSZ, a zwłaszcza ministra Tadeusza Romera, który z racji pełnionej funkcji i zainteresowań „włoskich” forswał tę sprawę u Anglików, odnaleźć można pewne potwierdzające to wskazówki. Z dokumentacji zgromadzonej w zespołach MSW (Akcja Kontynentalna), MSZ (w Instytucie Polskim im. gen. Sikorskiego w Londynie),

¹⁹ The Countess of Listowell, *op.cit.*, s. 127–129.

²⁰ Raporty Szembeka do szefów MSZ, Edwarda Raczyńskiego i Tadeusza Romera, znajdują się w Instytucie Sikorskiego w Londynie w kolekcji 85 (Jan Szembek).

²¹ The Countess of Listowell, *op.cit.*, s. 90–96.

²² K. Strzałka, *op.cit.*, s. 376–378.

²³ J. Librach, *op.cit.*, s. 166–174.

Prezydium Rady Ministrów (PRM), jak i Public Record Office (akta Foreign Office, Cabinet, War Office, Lord Avon-Eden) wynika jednak, że taki dokument nie został dostarczony Anglikom na poparcie polskich starań.

Wyjaśnienia wymaga również kwestia podanych w notatce przypuszczeń dotyczących rzeczywistych rozmów włosko-alianckich, które miały później doprowadzić do podpisania 3 września 1943 r. na Sycylii rozejmu (tzw. krótkiego) oraz aktu bezwarunkowej kapitulacji tego kraju. Autor notatki myli się, podając, że miejscem tajnych rokowań była Turcja. W rzeczywistości negocjacje z wysłannikiem marszałka Badoglio, generałem Giuseppe Castellano, przeprowadzono w Lizbonie za pośrednictwem Poselstwa brytyjskiego oraz z udziałem delegatów armii amerykańskiej (gen. Waltera Bedella Smitha) i brytyjskiej (gen. Kennetha Stronga)²⁴. Polacy nie zostali w nie wtajemniczeni. Pośrednio jednak umożliwili Włochom, w drodze wcześniejszych rozmów, bezpośredni kontakt z czynnikiem alianckimi w Lizbonie.

Publikowany poniżej dokument, znajdujący się w archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie (zespół Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Akcja Kontynentalna), przytoczono w wersji oryginalnej. Poprawki zostały ograniczone do niezbędnego minimum. Kierowano się zasadą jak najmniejszej ingerencji w tekst i sposób przekazu informacji, który może wydawać się niekiedy zawiły i mało komunikatywny. Zachowano osobliwości leksykalne i stylistyczne oraz wyróżnienia w tekście (podkreślenia). Skorygowano jedynie ewidentne pomyłki dotyczące zapisu nazwisk (głównie włoskich), umieszczając prawidłowe brzmienie w nawiasach kwadratowych. Tam, gdzie okazało się to niezbędne, umieszczono w nawiasach roczną datę dla lepszej czytelności dokumentu, podobnie uzupełniono brakujące datyienne.

²⁴ Szerzej na ten temat: P. Pastorelli, *Dalla Prima alla Seconda guerra mondiale. Momenti e problemi della politica estera italiana 1914–1953*, Milano 1997, s. 178–186.

DOKUMENT

Kontakty podpułkownika Jana Kowalewskiego z przedstawicielami włoskimi w Portugalii

IPMS/A.9.VI.24/1

Londyn, 13 grudnia 1943 r.

Kontakt z różnymi osobistościami włoskimi, czasowo lub stale przebywającymi w Lizbonie, utrzymywany był przez naszego korespondenta tamtejszego od dłuższego czasu. Począwszy od początku br. [1943] rozmowy te znacznie się ożywiły, rozwijając się stopniowo, w miarę jak wypadki polityczne związane z Italią stawały się bardziej aktualne.

Stosunki utrzymywane były zarówno z oficjalnymi przedstawicielami Włoch, wchodzącymi w skład Poselstwa, jak i z osobami przyjeżdżającymi w różnych celach lub pod różnymi pozorami na krótki pobyt w Portugalii. Kontakty te miały miejsce z początku przeważnie pośrednio²⁵. Stopniowo jednak stawały się bezpośrednie, w miarę jak rozmówcy nabierali zaufania, lub też otrzymywali odpowiednie instrukcje, w miarę rozwoju wypadków politycznych, względnie gdy dochodzili oni do przekonania, że jest dla nich korzystnie osobiście na przyszłość angażować się bezpośrednio wobec Aliantów.

W pierwszej połowie tego okresu posłem włoskim w Lizbonie był Minister Franzoni [Fransoni]²⁶. Rozmowy z nim były prowadzone prawie cały czas pośrednio. Dopiero z chwilą kiedy został zawiadomiony o przeniesieniu go do centrali w Rzymie, zdecydował się na osobiste widzenie, zapraszając do siebie kilkakrotnie naszego korespondenta. W połowie maja [1943 r.] opuścił Lizbonę

²⁵ Poprzez Jeana Pangala, byłego posła Rumunii w Lizbonie. Był on blisko zaprzyjaźniony z Kowalewskim od czasu, kiedy ten ostatni pełnił funkcję attaché wojskowego w Bukareszcie w latach 1932–1937. Pangal miał szerokie kontakty z dyplomatami „Osi” w Lizbonie oraz dostęp do prezydenta Salazara; IPMS, MSW, Akcja Kontynentalna, A.9.VI.17/5, Raport Kowalewskiego z Lizbony nr L. 155 z 22 września 1942 r.

²⁶ Francesco Franzoni, zawodowy dyplomata, w latach trzydziestych m.in. poseł włoski w Kownie i Pradze, a następnie od czerwca 1941 do maja 1943 r. w Lizbonie. Od końca maja 1943 r. dyrektor generalny departamentu zamorskiego MSZ. W okresie powojennym m.in. sekretarz generalny włoskiego MSZ w latach 1946–1948.

dla objęcia w rzymskim MSZ stanowiska dyrektora departamentu zamorskiego. W tym też charakterze miał niewątpliwie wpływ na politykę włoską oraz bezpośredni kontakt z wiceministrem Bastianinim²⁷. Jednakże jeszcze w okresie urzędowania Ciano²⁸ rozmowy jego z nami w Lizbonie odbywały się na zasadzie otrzymywanych instrukcji. Wobec naszego korespondenta zostało to sformułowane w ten sposób, iż oświadczył on, że otrzymał z Rzymu upoważnienie „dla podtrzymywania kontaktu wzajemnie informacyjnego”. Upoważnienie to pozostało w mocy również i po zmianie gabinetu i ustąpieniu hr. Ciano. Latem br. [1943] Franzoni [Fransoni] przyjeżdżał ponownie do Lizbony dla załatwienia likwidacji rozpoczętych w Poselstwie przez niego robót budowlanych, z których Włosi się wycofywali, podając jako przyczynę brak walut. W rzeczywistości jednak przywiózł poufne instrukcje dla swojego następcy na wypadek upadku Mussoliniego. Niezależnie od tego korespondent nasz pozostawał z nim w kontakcie listownym lub przez osoby jadące do Włoch.

Radca Guardini [Giardini]²⁹. Kontakt z nim rozpoczął się wcześniej aniżeli z Franzonim [Fransonim], był bezpośredni i mniej formalny. Angażował się on w rozmowach bardziej aniżeli jego szef, działał jednak, jak się to potwierdziło z chwilą nawiązania bezpośrednich kontaktów z Franzonim [Fransonim], za jego wiedzą i podług jego instrukcji. Guardini [Giardini] opuścił Lizbonę

²⁷ Giuseppe Bastianini, polityk faszystowski i uczestnik „marszu na Rzym”, zawodowy dyplomata. Od 1928 r. w MSZ. W latach 1928–1932 poseł włoski w Lizbonie i Atenach, a potem ambasador w Warszawie (1932–1936). W latach 1936–1939 wiceminister spraw zagranicznych, a następnie do maja 1940 r. ambasador w Londynie. Od 1940 do 1943 r. gubernator cywilny okupowanej przez Włochy Dalmacji. Od lutego do końca lipca 1943 r. ponownie wiceminister spraw zagranicznych. *De facto* kierował pracami ministerstwa w zastępstwie Mussoliniego. Bardzo przychylny Polsce i Polakom.

²⁸ Gian Galeazzo Ciano, polityk faszystowski, zięć Mussoliniego, uczestnik „marszu na Rzym” w 1922 r. Zawodowy dyplomata. Od 1925 do 1933 r. na placówkach dyplomatycznych w Brazylii, Argentynie i Chinach, m.in. konsul generalny w Szanghaju, a następnie poseł w Pekinie (1932–1933). W latach 1934–1936 minister prasy i propagandy, a od 1936 do lutego 1943 r. minister spraw zagranicznych faszystowskich Włoch. Później ambasador przy Stolicy Apostolskiej. Przeciwnik sojuszu Włoch z Niemcami. Głosował przeciw Mussoliniemu podczas posiedzenia Wielkiej Rady Faszystowskiej 25 lipca 1943 r.

²⁹ Renato Giardini, zawodowy dyplomata. W latach 1938–1940 konsul włoski na Teneryfach, I sekretarz poselstwa włoskiego w Teheranie (1940–1942), a następnie do 1943 r. radca poselstwa włoskiego w Lizbonie.

równocześnie z posłem, udając się do Włoch, ażeby objąć stanowisko gubernatora Korfu. G[iardini] jest krewnym po kądzieli marsz. Messe³⁰.

Sekretarz poselstwa Manzini³¹ pozostał w Lizbonie jako mąż zaufania Franzonego [Fransoniego] po jego wyjeździe. Kontakty z tym ostatnim w czasie jego pobytu w Rzymie były utrzymywane za pośrednictwem Manziniego. Reprezentował on poglądy i stanowisko identyczne ze swoim szefem.

Markiz Della Terza [La Terza]³² był chargé d'affaires po wyjeździe Franzonego [Fransoniego], a przed przyjazdem jego następcy. Chciał oczywiście prowadzić nadal rozmowy nawiązane do przez Franzonego [Fransoniego] i Guardiniego [Giardiniego], jednakże ze względu na swoją słabą orientację w tych sprawach i niedostateczny poziom, z gotowości tej nie skorzystaliśmy. Po obaleniu Mussoliniego został przeniesiony do Madrytu, ażeby zrobić miejsce dla Markiza de Ajeta [Blasco D'Ajeta]³³, dotychczasowego szefa gabinetu hr. Ciano, którego mianowano do Lizbony, ażeby go uchronić przed ewentualnymi prześladowaniami we Włoszech.

W połowie maja [1943 r.] przybył do Lizbony nowy minister Prunas³⁴. Zajmował on w Rzymie stanowisko, na które został po nim mianowany

³⁰ Giovanni Messe, generał, a następnie marszałek Włoch. W czasie drugiej wojny światowej dowodził Włoskim Korpusem Ekspedycyjnym w ZSRR (1941–1942), a następnie włoską I Armią w Afryce Północnej. Od końca lutego do połowy maja 1943 r. głównodowodzący wojsk „Osi” w Afryce Północnej (I mieszana armia włosko-niemiecka). Podpisał kapitulację wojsk włosko-niemieckich w Tunezji w maju 1943 r. Uchodził za przeciwnika faszyzmu. Po przejściu Włoch na stronę koalicji antyhitlerowskiej został uwolniony z obozu jenieckiego i mianowany szefem sztabu generalnego odrodzonej armii włoskiej.

³¹ Raimondo Manzini, zawodowy dyplomata. Od 1940 r. we włoskim MSZ. Początkowo wicekonsul w San Francisco, a następnie, po wypowiedzeniu przez Włochy wojny Stanom Zjednoczonym, II sekretarz poselstwa włoskiego w Lizbonie, gdzie przebywał do końca września 1943 r. Jeden z najbliższych współpracowników ambasadora Renato Prunasa. Więcej zob. E. Serra, *Professione: Ambasciatore d'Italia*, t. 2, presentazione di Giulio Andreotti, Milano 2001, s. 91–93.

³² Pier Luigi La Terza, zawodowy dyplomata. W latach 1939–1942 szef Biura II w Dyrekcji Generalnej Spraw Handlowych MSZ. Od 1943 r. radca poselstwa włoskiego w Lizbonie, a następnie od sierpnia 1943 r. w Madrycie.

³³ Blasco Lanza D'Ajeta, zawodowy dyplomata. Od 1936 do 1943 r. szef gabinetu ministra spraw zagranicznych Ciano, a od września 1943 do września 1944 r. chargé d'affaires *ad interim* w Lizbonie. Starał się szukać kontaktów z Anglikami przed podpisaniem kapitulacji Włoch.

³⁴ Renato Prunas, zawodowy dyplomata. W latach 1940–1943 dyrektor generalny departamentu zamorskiego MSZ. Od końca maja do końca września 1943 r. poseł włoski w Lizbonie. Od października 1943 do listopada 1946 r. sekretarz generalny MSZ rządu królewskiego. W latach 1943–1944 faktyczny kierownik MSZ, następnie ambasador w Turcji.

Franzoni [Fransoni]. Nastąpiła więc tylko zamiana miejsc. Stosunki z nim były dalszym ciągiem nawiązanych z Franzonim [Fransonim], gdyż był o nich od początku poinformowany. Ze względu na to, że wypadki czyniły te rozmowy bardziej aktualne, rozmowy z nim wkrótce stały się zupełnie otwarte, aż wreszcie nabrały charakter niemalże konkretnych rokowań.

Dyrektorem Włoskiego Instytutu Kultury w Lizbonie był Ovidio Lefebvre³⁵ [Lefebvre D'Ovidio], młody uczonec socjolog, związany z uniwersytetem w Neapolu. Był on pierwszym naszym kontaktem wśród Włochów; najdalej w rozmowach się angażował i osobiście związał się z prowadzoną z nami akcją. Wobec tego i w przyszłości może być uważany, bardziej niż wszyscy inni, za oddanego nam człowieka, który będzie mógł być we właściwym czasie wykorzystany.

W drugiej połowie marca i na początku kwietnia br. [1943] bawił w Lizbonie prof. Pellizzi³⁶, dyrektor włoskich instytutów zagranicznych, z którego to tytułu stale podróżował zagranicą. Był on równocześnie członkiem Dyrektoriatu partii faszystowskiej, w związku z czym miał wielkie wpływy w partii oraz dostęp do najwyższych czynników rządowych w Rzymie. W czasie swej bytności w Lizbonie prowadził liczne rozmowy z naszym korespondentem, dając do zrozumienia, że czyni to na skutek wyraźnej misji sobie powierzonej nieoficjalnego nawiązania kontaktu ze stroną aliancką. Usiłował on również wejść w bezpośredni kontakt z Anglikami, którzy jednak uchylili się od tego. Po jego wyjeździe ubolewał nad tym bardzo Lefebvre [Lefebvre], pozostający z nim w najbliższych stosunkach, twierdząc, że Pellizzi miał konkretne rzeczy do zakomunikowania Aliantom i że gdyby do tych rozmów było doszło, sprawa zawarcia pokoju oddzielnego przez Włochy byłaby przez to bardzo posunięta. Reperkusje rozmów naszego korespondenta z Pellizzim mieliśmy później wielokrotnie³⁷. Wynikało z nich, że przejął się bardzo ich treścią i że w Rzymie

³⁵ Lefebvre D'Ovidio, poeta i historyk literatury. W okresie międzywojennym pracownik Instytutu Kultury Włoskiej w Londynie, a następnie od 1939 r. kierownik Instytutu Kultury Włoskiej w Lizbonie.

³⁶ Camillo Pelizzi, profesor socjologii i jeden z najwybitniejszych intelektualistów faszystowskich. W okresie przedwojennym m.in. dyrektor Instytutu Kultury Włoskiej w Londynie, a w czasie drugiej wojny światowej prezes Narodowego Instytutu Kultury Faszystowskiej. Autor kilkunastu publikacji naukowych z zakresu socjologii. Profesor uniwersytetów we Florencji, Trydencie i Urbino.

³⁷ Przedstawione tło spotkania Kowalewskiego z prof. Pellizzim jest zgodne z relacją Pellizziniego dla Mussoliniego: Fondazione Ugo Spirito w Rzymie, Archivio Camillo Pelizzi, fasc. 10, Conclusioni di una visita in Portogallo e in Spagna, 4 kwietnia 1940 r.

pracował nad poruszonymi sprawami w sposób odpowiadający naszym tendencjom.

Przedstawicielem mediolańskiego dziennika „Stampa” [„La Stampa”] był w Lizbonie Zingarelli³⁸. „Stampa” [„La Stampa”] należy do koncernu Fiata, wobec czego reprezentuje interesy wielkiego przemysłu. Zingarelli swych rozmowach dawał wyraz poglądom prawicy faszystowskiej. Miał on wyraźne tendencje do zbliżenia się do sfer alianckich, a w rozmowach swoich przede wszystkim poruszał sprawy związane z punktem widzenia sfer gospodarczych. Specjalnie interesowała go sprawa zapewnienia pracy dla przemysłu wojennego z chwilą zajęcia Włoch przez Aliantów, składając oferty na pracę przemysłu na potrzeby wojenne Aliantów. Głównym argumentem było uniknięcie bezrobocia, a przez to rozruchów i radykalizacji mas we Włoszech północnych. Po upadku Mussoliniego został odwołany do Mediolanu dla objęcia stanowiska naczelnego redaktora pisma. Wkrótce jednak powrócił do Lizbony z powrotem i starał się nadal być bardzo aktywny.

Blisko związany z Zingarellim był płk Eurico Baldi [Enrico Baldi]³⁹, przedstawiciel Fiata na Lizbonę. Kursował on stale między Włochami a Portugalią i odegrał głównie rolę łącznika. W rozmowach swoich zajmował stanowisko wręcz przeciwko Mussoliniemu. Jak się zdaje pozostawał w bliskim kontakcie z Dworem.

Kontakt nasz z samą Italią utrzymywany był również przez kurierów i osoby tam się udające. Specjalnie został przez nas zaangażowany dla podróży w tym kierunku Portugalczyk⁴⁰, były urzędnik biur podróży, który z różnymi czynnikami polskimi w Lizbonie od dłuższego czasu lojalnie współpracował. Na naszą prośbę poseł włoski udzielił mu wizy do Włoch i z powrotem, na podstawie której udało mu się uzyskać wizy tranzytowe i bilety przejazdowe. Mimo to podróż jego m.in. do Włoch odbyła się z wieloma przeszkodami; zdołał jednak otrzymane zlecenia załatwić. Powrócił do Lizbony w lipcu [1943 r.].

³⁸ Italo Zingarelli, dziennikarz włoski i korespondent prasowy. Autor kilku książek historycznych. W latach 1917–1930 korespondent zagraniczny w Szwajcarii i Austrii. Od 1940 r. korespondent dziennika „La Stampa” w Lizbonie. Szef działu w tym dzienniku. Nie był nigdy redaktorem naczelnym.

³⁹ Enrico Baldi, zawodowy oficer wywiadu. W czasie drugiej wojny światowej pracował w Sztabie Generalnym, a następnie na placówkach zagranicznych, m.in. w Hiszpanii i Portugalii.

⁴⁰ Na podstawie posiadanej dokumentacji nie udało się zidentyfikować tej osoby.

Wyżej wymienieni Włosi reprezentowali czynnik urzędowy, względnie ściśle z partią związany⁴¹. Należeli oni do skrzydła partii grawitującego ku Aliantom i krytycznie usposobionego do oficjalnych polityków rządu oraz do proniemieckiego odłamu partii. Rozmowy nawiązali i prowadzili z początku do pewnego stopnia na własną rękę, w miarę jednak, jak się konkretowały [tak w oryginale], składali raporty do Rzymu i otrzymywali stamtąd instrukcje. Stopniowo droga ta stała się nieurzędowym, ale uznanym kanałem dla kontaktu z Aliantami, a to tym bardziej, że zdawali sobie oni sprawę, że nasz korespondent działa na podstawie otrzymanego w tym celu upoważnienia. Wreszcie w pewnych momentach rozmowy te nabierały charakteru wręcz rokowań nieurzędowych, ale niedwuznacznych. Zwłaszcza w poszczególnych zagadnieniach, np. prośba bezpośrednio przed podpisaniem rozejmu o 8-dniową przerwę w bombardowaniach, orientacyjne zakomunikowanie im przybliżonych warunków „unconditional surrender” itp.

Treść rozmów docierała w Rzymie do czynników najbardziej miarodajnych. Przez Poselstwo poinformowany był hr. Ciano, a następnie Bastianini, niewątpliwie zaś i Mussolini. Przez prof. Pellizzi – najwyższe czynniki faszystowskie, także uczestnicy historycznego zebrania najwyższej Rady Faszystowskiej⁴², na którym uchwalono wotum nieufności Mussoliniemu, otrzymali przed zebraniem memoriał, oparty na treści naszych sugestii i niewątpliwie działali pod jego wpływem.

Jasnym jest więc, że i sam Mussolini wiedział o tych rozmowach i przynajmniej je tolerował. Wiadomym jest, że szereg dokumentów przez nas dostarczonych znalazło się na jego biurku. Reakcja na jego sugestie tą drogą płynące dała się w jego posunięciach bezpośrednio odczuć. W odwrotnym kierunku, niewątpliwie inspirowane z Rzymu, a nie płynące z własnej inicjatywy rozmówców, były różne sugestie przez nich wysuwane.

Kanały, którymi dysponowaliśmy, prowadziły również do króla, względnie do Badoglio⁴³.

⁴¹ Chodzi o Narodową Partię Faszystowską.

⁴² Wielka Rada Faszystowska w nocy 25 lipca 1943 r. zdecydowała w głosowaniu o wotum nieufności wobec Mussoliniego. Stało się to dla króla Wiktora Emanuela III podstawą do dymisji Mussoliniego i powołania nowego rządu na czele z marszałkiem Pietro Badoglio.

⁴³ Pietro Badoglio, marszałek Włoch. Szef sztabu generalnego armii włoskiej do grudnia 1940 r. Podał się do dymisji po ataku Włoch na Grecję. Przeciwnik faszyzmu i Mussoliniego. Po obaleniu Mussoliniego 25 lipca 1943 r. powołany przez króla Wiktora Emanuela III na szefa rządu włoskiego. Funkcję tę pełnił do wyzwolenia Rzymu przez wojska alianckie (4 czerwca 1944 r.).

Jedną z istotnych naszych sugestii było wytworzenie we Włoszech grupy miarodajnych osobistości, któraby z chwilą dojrzewania oddzielnego pokoju była dość zwarta, ażeby zabrać głos i stać się ośrodkiem całej akcji. Grupę taką zdołał prof. Pellizzi skonstruować i była ona w pewnym momencie *spiritus movens* kryzysu w łonie partii, który doprowadził do obalenia Mussoliniego.

Punktem wyjścia naszych rozmów z Włochami była sprawa ustosunkowania się ich strony do bieżących spraw polskich. Postulat pozytywnego do nich stosunku był przez nas uważany jako pierwszy i niezbędny warunek wszelkiego z nami kontaktu. Odnosiło się to przede wszystkim do traktowania Polaków znajdujących się we Włoszech. Pod tym względem udzielali nam jak najdalej idących zapewnień i niewątpliwie przyczyniło się to dodatnio w stosunku do położenia naszych obywateli. Mimo że starali się nam gwałtownie wmawiać, że Gestapo nie ma głosu we Włoszech, to jednak fakt, że miały miejsce w stosunku do naszych obywateli jaskrawe niedociągnięcia, należy przypisać nie złej woli z ich strony, a wyraźnemu skrępowaniu wobec interwencji niemieckiej.

To samo dotyczy i terenów okupowanych we Francji, gdzie domagaliśmy się pozostawienia w spokoju znajdujących się tam obywateli polskich. Na ogół Włosi zachowywali się tam wobec naszych obywateli poprawnie, jednakże w poszczególnych wypadkach ulegli presji niemieckiej. Miało to miejsce przede wszystkim w stosunku do prof. Zalewskiego [Zaleskiego]⁴⁴, po aresztowaniu którego nasz korespondent energicznie interweniował, jednakże spotkał się z ich strony z pełną ubolewaniem bezsilnością.

Najważniejszą jednak z naszej strony była akcja w kierunku uświadomienia Włochom rzeczywistej sytuacji w Polsce, na tle prześladowań niemieckich. Jak twierdzili, nie zdawali sobie oni zupełnie sprawy z tego, co Niemcy robią w Polsce wobec Polaków. Wyobrażali sobie jakoby, że panuje tam normalna okupacja tylko z pewnym rygoryzmem, wynikającym z potrzeb wojennych. Wyczerpujące zapoznanie ich z rzeczywistym stanem rzeczy zrobiło na nich wielkie wrażenie; zrozumieli, że leży w interesie Włoch zesolidaryzowanie się z polityką niemiecką wobec nas. Zwłaszcza prof. Pellizzi podjął się uświa-

⁴⁴ Zygmunt Zaleski-Lubicz, literat, docent historii polskiego romantyzmu w Ecole Nationale des Langues Orientales Vivantes i Uniwersytetu w Paryżu. Po klęsce Francji przebywał na terenach nieokupowanych przez Niemców. Był przewodniczącym PCK, a następnie Towarzystwa Opieki nad Polakami we Francji i członkiem Komitetu Społecznego. W grudniu 1942 r. został aresztowany wraz z innymi działaczami polskimi w południowej Francji przez policję Petaina i gestapo. Więziony w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. Po wojnie pozostał na emigracji we Francji.

domienia miarodajnych czynników włoskich. Zabrał ze sobą szereg naszych wydawnictw i dokumentów w tych sprawach, a wśród nich *German New Order in Poland*. Dokumenty te zostały również dostarczone Mussoliniemu. Skutkiem tej akcji było poruszenie przez niego w rozmowie z Hitlerem na Brennerze sprawy traktowania przez „Oś” podbitych narodów, a zwłaszcza Polaków. Mussolini spotkał się co prawda z zupełnie negatywnym ustosunkowaniem się do jego postulatów ze strony Hitlera. Znalazła jednak ta sprawa swój wyraz w komunikacie wydanym o tym spotkaniu w ustępie o „equite pour tous les peuples europeens”⁴⁵.

Poruszenie tych spraw z naszej strony musiało również mieć wpływ na zachowanie się włoskich władz okupacyjnych w Jugosławii przed, a zwłaszcza po przewrocie we Włoszech. W każdym zaś razie ustosunkowanie się władz włoskich do Polaków znajdujących się w Jugosławii było poprawne. W szczególności dotyczy się to gen. Roatty⁴⁶, który w zakresie swej działalności starał się Polakom życie ułatwiać, a nawet wojsko włoskie na jego polecenie udzielało żywności niektórym ośrodkom polskim. Ze względu na bliskie związki gen. Roatty z Dworem, prawdopodobne jest, że reperkusje naszych rozmów do niego docierały.

Pomyślne podłoże dla rozmów właśnie z Polakami jako nieoficjalnymi eksponentami Aliantów stwarzały dawniejsze dobre stosunki polsko-włoskie, które znalazły swój wyraz w tym, że Polska nie znajdowała się formalnie w stanie

⁴⁵ Chodzi zapewne o spotkanie Hitlera z Mussolinim w Berchtesgaden pod koniec kwietnia 1943 r. Projekt tzw. Karty Kontynentalnej, mającej być przeciwwagą dla Karty Atlantyckiej, został opracowany przez włoską dyplomację wiosną 1943 r. w celu zastąpienia niemieckiej formuły „nowego porządku” w Europie. Głównym orędownikiem dokumentu był ówczesny podsekretarz stanu w MSZ Bastianini. Karta zawierała m.in. wzmianki, że przyszły porządek w Europie musi opierać się na respektowaniu prawa narodów do samostanowienia, pełnej suwerenności i wolnego wyboru własnego porządku wewnętrznego. Wiele wskazuje na to, że dokument ten powstał pod wpływem wydarzeń związanych z Polską. Szerzej zob. K. Strzałka, *Włochy wobec zbrodni katyńskiej i spraw polskich w 1943 r.*, „Arcana” 1999, nr 4 (28), s. 63–79; R. De Felice, *Mussolinie alleato*, t. 1: *L'Italia in guerra 1940–1943*, cz. 1: *Dalla guerra „breve” alla guerra „lunga”*, Torino 1990, s. 446–447.

⁴⁶ Mario Roatta, generał armii włoskiej. W okresie międzywojennym attaché wojskowy w Warszawie (1926–1930), a następnie w Finlandii. W latach 1934–1936 szef wywiadu wojskowego, a następnie od 1939 do 1941 r. attaché wojskowy w Berlinie. Przez rok (1941–1942) szef sztabu wojsk lądowych. W latach 1942–1943 dowódca II Armii włoskiej w okupowanej Chorwacji, następnie dowódca VI Armii włoskiej na Sycylii i wreszcie (do listopada 1943 r.) szef sztabu generalnego wojsk lądowych. Na jego bardzo życzliwy stosunek do polskich uchodźców w Chorwacji i Dalmacji w latach 1941–1943 wskazuje zarówno włoska dokumentacja archiwalna (MSZ), jak i akta polskiego MSZ oraz wspomnienia uchodźców.

wojny z Italią. Przyczyniło się do tego również, że do chwili wejścia Włoch do wojny po stronie „Osi”, okazywały nam one pewną pomoc przy wydostawaniu wielu osób z Kraju. Nawiązując do tego, mógł nasz korespondent wytworzyć atmosferę życzliwości, która z czasem nabrała charakteru pewnego zaufania.

Dążeniem naszym było rozwijać i umacniać wśród Włochów poczucie przegrania wojny i osłabiać w nich wiarę w Niemcy, wykazując popełniane przez nich błędy strategiczne i polityczne. Mocnym argumentem było wytłumaczenie im konieczności dla nich zdesolidaryzowania się z Niemcami w ich stosunku do krajów podbitych, tłumacząc, że znacznie dla nich korzystniejszą jest postawa „satelity”, działającego pod przymusem i będącego ofiarą Niemiec, aniżeli współwinnego za wojnę i wszystkie zbrodnie i prześladowania Niemiec. W ten sposób oderwanie się Włoch miałoby charakter pierwszego i ważnego wyłomu we froncie „europejskim” i stanowiłoby precedens dla innych wasalów Niemiec.

Osiągnięcie tego drogą zawczasu uplanowanej akcji, a nie przez załamanie pod wpływem bezpośredniej klęski wojskowej, miało na celu niedopuszczenie do przerzucenia się sytuacji we Włoszech na skutek zrewolucjonizowania mas w kierunku sowieckim. Objawy tej tendencji były bowiem uzasadnione, nawet na terenie partii. Lewe jej skrzydło, będące równocześnie najbardziej proniemieckie (Storace⁴⁷), zdradzało bowiem skłonność przejścia na skrajny radykalizm społeczny przy równoczesnym zacieśnieniu związku z Niemcami z tym, by przygotować teren dla ułożenia się następnie z Sowietami. Miałoby to być dokonane równoległe z podobnymi tendencjami w Niemczech, patronowanymi przez Himmlera⁴⁸.

Tendencja do rozegrania karty sowieckiej ujawniła się w naszych rozmowach już latem br. [1943]. Po upadku Mussoliniego niedwuznacznie. Miało to miejsce wyraźnie na skutek instrukcji otrzymanych, ale i nie bez wpływu ze strony niemieckiej. Zbiegło się to bowiem z analogicznymi wypowiedziami Niemców i innych z nimi związanych czynników na terenie Lizbony. Mieliśmy nawet wgląd do poufnej instrukcji w tym duchu zredagowanej, rozesłanej przez

⁴⁷ Achille Storace, polityk faszystowski, zwolennik sojuszu z Niemcami i jeden z najbliższych współpracowników Mussoliniego. Twórca i organizator Ochotniczej Milicji ds. Bezpieczeństwa Narodowego, a w latach 1931–1939 sekretarz generalny Narodowej Partii Faszystowskiej.

⁴⁸ Heinrich Himmler, jeden z głównych przywódców Niemiec hitlerowskich i zbrodniarzy drugiej wojny światowej. Współtwórca i szef kolejno SS, gestapo i policji niemieckiej. Od 1943 r. minister spraw wewnętrznych III Rzeszy.

tamtejsze Poselstwo Rzeszy do wszystkich satelitów. Nie bez wpływu był tu również kontakt Guariglii⁴⁹ z czynnikami sowieckimi w Ankarze.

Wysunięto wobec nas wówczas obiekcje, że stanowisko Sowietów wobec Włoch jest znacznie łagodniejsze niż Anglo-Amerykanów, że Stalin nie stawia innych daleko idących warunków, domaga się wyłącznie likwidacji Mussoliniego i faszyzmu. Tak oświecone stanowisko Rosji przeciwstawiać zaczęto sztucznej postawie Aliantów, powtarzających ciągle wymaganie bezwarunkowego poddania się. Próba wygrywania Sprzymierzonych między sobą szła nawet przejściowo dalej. Wyrażała się ona w chęci stwierdzenia, czy stanowisko Stanów Zjednoczonych nie jest względniejsze, i w dążności do nawiązania rozmów w tym kierunku (Lefevre [Lefebvre] chciał przez nas skontaktować się w przejeździe z byłym posłem USA w Lizbonie Pellem⁵⁰, który tamtędy wracał z Kairu).

Chodziło więc w rezultacie o wprowadzenie Włoch jak najwcześniej, najłagodniej i możliwie w dobrej formie do obozu Aliantów, tak ażeby stało się to zachęcającym precedensem dla innych, pozwoliło Włochy uwolnić od Niemców najmniejszym kosztem i zachowało ich siły i możliwości wojskowe dla wykorzystania na rzecz wzmocnienia potencjału Aliantów. W ten sposób korzyści byłyby podwójne, gdyż nie tylko zostałyby takowego pozbawione Niemcy, ale równocześnie byłyby ocalony dla Sprzymierzonych.

Koncepcja „kary” musiałaby być przy takim ujęciu wyeliminowana, względnie ograniczona do nielicznych jednostek. Niewątpliwą trudnością była sprawa samego Mussoliniego. Wkrótce stało się jasne, że odnosi się on w zasadzie pozytywnie do wyjścia z „Osi” i poszedłby sam na to chętnie, gdyby nie obawa już nie o stanowisko, ale o własne życie. Wypowiedzi Aliantów domagające się wydania go i zapowiadające sąd i bliżej nieokreśloną karę, a z drugiej strony obawa przed zemstą ludności w razie, gdyby Alianci wysunęli wobec Włoch warunki zbyt ciężkie, powstrzymywały Mussoliniego od angażowania się w tym kierunku, a nawet doprowadziły go wręcz do żądania wojskowej pomocy Niemiec. Ucieczka Mussoliniego, stwarzając inne komplikacje, uchro-

⁴⁹ Raffaello Guariglia, zawodowy dyplomata. W okresie międzywojennym m.in. ambasador w Paryżu (1938–1941), ambasador przy Stolicy Apostolskiej (1942–1943), a od marca do lipca 1943 r. w Ankarze. Od 25 lipca do 8 września 1943 r. minister spraw zagranicznych Włoch.

⁵⁰ Herbert Pell Claiborne, polityk Partii Demokratycznej i dyplomata. Od 1921 r. w Izbie Reprezentantów. W latach 1937–1941 poseł amerykański w Lizbonie, a później (do końca 1941 r.) na Węgrzech.

niła jednak Aliantów od kłopotliwego położenia z chwilą, gdy trzebaby [tak w oryginale] było decydować, co z nim zrobić po wydaniu go przez Włochów.

Przełomowym momentem w stanowisku Włochów było uświadomienie sobie przez nich, że „Os” przestała właściwie istnieć. Ugruntowało się ono z chwilą, kiedy stracili nadzieję, że Japonia wystąpi przeciwko Rosji. Zrozumieli bowiem, że jedną z przyczyn po temu jest pesymistyczna ocena położenia Niemiec przez Japończyków. Miało to miejsce już w końcu marca br. [1943]. Od tej chwili ożywili Włosi swe stosunki z nami – przyczem [tak w oryginale] stale przewijało się z ich strony pytanie: co zrobić?

Odpowiedź nasza, stopniowo dozowana, sprowadzała się z początku do następujących wskazówek:

Zrobić wszystko, by przekonać świat, że Italia nie jest okupowana, tj. że jest fizycznie, zwłaszcza na wewnątrz niezależna – a więc ma swobodę decyzji.

Odszeregować się od antyhumanitaryzmu niemieckiego w stosunku do narodów podbitych i gnębionych, głównie zaś wobec Polaków i żydów [tak w oryginale].

Wycofać całkowicie wojska z frontu wschodniego oraz robotników z Niemiec.

Zmienić politykę na Bałkanach, a w razie niemożności, również się stamtąd wycofać.

Stworzyć nowe oblicze Italii w duchu nowoczesnych (anglosaskich) poglądów i wysunąć nowych ludzi, poświęcając Mussoliniego.

Trzeba przyznać, że znaczną część tych postulatów Włosi świadomie wykonali, przynajmniej usiłowali wykonać. Już na wiosnę br. [1943] widać było, że czynią w tym kierunku wyraźne wysiłki. Najtrudniej było o postulat ostatni. Jakkolwiek bowiem nasi rozmówcy, a jak się zdaje i przeważająca część nawet zwolenników reżimu, chętnie by się Mussoliniego pozbyła, to jednak przemożną była obawa przed doprowadzeniem do załamania się przytem [tak w oryginale] ładu w państwie, którego konsekwencji nie dałoby się opanować.

Ze swej strony natomiast wysuwali oni zgodnie konieczność utrzymania dynastii, jako jedyne go czynnika stałego oraz uratowania „pozytywnej części dorobku faszyzmu”.

Ze strony włoskiej wyrażana była więc już wczesną wiosną [1943 r.] gotowość dobrowolnego przejścia na stronę Aliantów w charakterze sprzymierzeńca. Jednakże warunki zmiany stanowiska musiałyby odpowiadać obiektywnemu

położeniu Włoch i aportowi ich na naszą rzecz. Położenie to do chwili zajęcia Sycylii nie było przez nich oceniane zbyt rozpaczliwie. Z chwilą zaś rozpoczęcia kampanii na samym półwyspie dało się nawet odczuć z ich strony pewne usztywnienie, niewątpliwie na skutek instrukcji, by nie okazywać zbyt słabości. Aport ich w postaci oddania bez walki całego terytorium Sprzymierzonym i ewentualnego obsadzenia własnym wojskiem Brenneru [Brenneru], a więc i samorzutnego rozbrajania Niemców, był również oceniany przez nich wysoko. Wreszcie aport w postaci przemysłu wojennego uważali również za poważną pozycję.

Byli oni zdania, że najlepszą ku temu drogą byłoby zaatakowanie przez Aliantów innych, sąsiednich terenów (Francja, Bałkany), na skutek czego Włosi w obliczu ich przewagi mieliby „moralne prawo” z wojny się wycofać i bezpośrednio potem na drugą stronę się przerzucić. Pokazywano nam nawet projekt „Ordre du Jour”, który byłby wydany jako ogłoszenie uzasadniające tę zmianę frontu.

Konieczność przyjęcia tej łagodnej i ostrożnej taktyki przez nich i wobec nich uzasadniali obawą przed silną reakcją „des desperados du fascisme”, którzy z Farrinaccim⁵¹ na czele w obawie o swoje głowy i zdobycze mogliby łatwo pod pozorem „honoru i lojalności wobec swego dotychczasowego sprzymierzeńca” wyłamać się i utworzyć pod patronatem armii niemieckiej w północnych Włoszech rząd skrajnie prosiowy, antymonarchistyczny i skrajnie radykalny. Zwracali przy tym uwagę na poważną siłę, jaką jeszcze przedstawia Milicja Faszystowska (500 000 ludzi)⁵², będąca jedyną formacją zbrojną włoską, mającą jeszcze walor i gotową się bić – gdyż mającą wszystko do stracenia. Przeciwwstawienie jej ruchów robotniczych w północnych Włoszech, w których mogliby brać udział tylko niezorganizowani robotnicy, przeważnie starzy i nie-

⁵¹ Roberto Farinacci, polityk faszystowski. Był jednym z założycieli faszystowskich grup bojowych w latach 1919–1920 (Fasci di combattimento) i ich wodzem w prowincji Cremona. Od 1921 r. deputowany do parlamentu włoskiego. W latach 1925–1926 sekretarz Narodowej Partii Faszystowskiej. Zwolennik ścisłej współpracy z Niemcami hitlerowskimi. Po upadku Mussoliniego w połowie 1943 r. wsparł duce w budowie Włoskiej Republiki Socjalnej (tzw. Republika z Salo).

⁵² Chodzi o Ochotniczą Milicję Bezpieczeństwa Narodowego (Milizia Volontaria per la Sicurezza Nazionale, MVSN). Utworzona w 1923 r. na bazie bojówek partii faszystowskiej, stanowiła integralny składnik włoskich sił zbrojnych, ale posiadała własny status. Była faktycznie niezależną armią, której bezpośrednim zwierzchnikiem był Mussolini. Oddziały MVSN w postaci tzw. dywizji Czarnych Koszul walczyły w Afryce Północnej i na Półwyspie Apenińskim w czasie drugiej wojny światowej.

zdolni do wojska, uważali za nierealne. Przestrzegali więc przed polityką do tego zmierzającą. Fakt, że taki obrót sprawy był przez naszych rozmówców już na wiosnę br. [1943] przewidywany i że przed nim ostrzegali, nie może nie być podkreślony.

Cała przeto akcja musiałaby być przeprowadzona tak, by Włochy wyszły z niej bez zewnętrznego nacisku, „honorowo” i bez zbytnich upokorzeń. Postulat honorowości był wysuwany niewątpliwie w znacznej mierze szczerze. Niemniej pokrywał się wyraźnie z chęcią uniknięcia walki na własną rękę, zanim Alianci zdążą przybyć.

Natomiast postulaty dotyczące utrzymania posiadłości poza dawną Italią pojawiły się nieśmiało i bez nacisku. Raczej występowały obawy o Sabaudię i Triest.

Trzeba przyznać, że stanowisko ich stanowiło zadowalającą postawę dla rozmów, zwłaszcza że ujawniło się już wczesną wiosną br. [1943]. Konkretna na nie odpowiedź mogłaby być doprowadzić wkrótce do daleko idących uzgodnień. Niestety z naszej strony mogliśmy tylko nadal stałym wpływaniem nastawienie to pogłębiać i zwalczać zniechęcenie ogarniające ich na skutek braku realnego oddźwięku.

Z chwilą mianowania gen. Messe naczelnym dowódcą wojsk włoskich w Tunisie, Giardini, a później i sam poseł oświadczyli naszemu korespondentowi, że stało się to na wyraźne życzenie króla. Messe miał wysunąć obiekcje, a później postawić warunek, ażeby fakt, że dowodzi w Tunisie, nie był ujawniony. Nie chciał bowiem „przejsć do historii jako generał klęski”. Król miał mu oświadczyć, iż uważa, że będzie on miał wielką rolę do odegrania w przyszłości i że tam jest na razie jego miejsce. Z chwilą pójścia Messe do niewoli zwrócono nam ponownie i z naciskiem uwagę, że zrobił to dobrowolnie, gdyż miał możliwość i upoważnienie nie poddawania się osobiście i że łącznie z mianowaniem go marszałkiem w tym momencie należało uważać za wskazanie go Aliantom jako człowieka przyszłości Włoch i partnera do rozmów. Giardini wysunął wręcz koncepcję, ażeby odpowiednio poważana osobistość aliancka zwróciła się w sposób zgodny z wymaganiami honoru wojskowego do marszałka Messe z propozycją wypowiedzenia się po stronie Aliantów i stanięcia na czele armii wyzwolenia z jeńców włoskich przeciwko Niemcom. Giardini, który jest krewnym Messe i pozostaje z nim w bliższych stosunkach, wyraził chęć doręczenia dla niego osobistego listu tak zredagowanego, ażeby mógł marszałek zrozumieć, że propozycja ta jest zgodna z wolą i nastrojami kraju. Niestety mimo nalegań

włoskich sprawę tę wykorzystano dopiero obecnie, kiedy został on mianowany szefem sztabu marszałka Badoglio na miejsce gen. Roatty.

Wobec powyższego stanowiska włoskiego można stwierdzić, że zanim jeszcze wojna przeniosła się na terytorium właściwej Italii, a więc na wiosnę br. [1943], w nieoficjalnych, ale autoryzowanych rozmowach, minister i urzędnicy poselstwa włoskiego w Lizbonie oraz wysocy dygnitarze partii i przedstawiciele innych ważnych ośrodków oświadczyli wielokrotnie gotowość prowadzenia konkretnych rozmów o wyjściu Włoch z „Osi”, przy czym najistotniejsze zarzysy były nakreślone w sposób stwarzający zadowalającą postawę dla dalszych rokowań.

W końcu kwietnia [1943 r.] sugerowali Włosi wydelegowanie przez nich do Lizbony wyższego oficera sztabowego dla omówienia wojskowej strony w sprawie przejścia na stronę Aliantów.

Po zajęciu Tunisu wyraźnie wskazali marsz. Messe jako przedstawiciela nowych Włoch, desygnowanego do przeprowadzenia bezpośrednio rokowań z Aliantami. W tym celu został Messe mianowany marszałkiem oraz oddał się dobrowolnie do niewoli, by móc bezpośrednio z Aliantami współdziałać.

W zamian za to domagali się tronu oraz pozytywnej części dorobku faszystwu dla uniknięcia ruchów rewolucyjnych i o ile możliwości oszczędzenia Italii, we wspólnym interesie, odegrania roli pola walki z Niemcami.

Do chwili ogłoszenia wymagania „unconditional surrender” nie otrzymali Włosi, poza naszymi sugestiami, konkretnej odpowiedzi od Aliantów. Z tą chwilą rozmowy nasze, już wówczas niemalże niekamuflowane, sprowadziły się do wyjaśnienia „warunków bezwarunkowej kapitulacji”, później zaś „honorowych warunków”. Zdając sobie nadal sprawę z walorów swego aportu, w dalszym ciągu chcieli Włosi za naszym pośrednictwem rokować, nie biorąc zbyt poważnie naszych perswazji, że muszą ryzykować kapitulację bezwarunkową.

Dnia [26 lipca 1943 r.] minister Prunas zwrócił się do naszego korespondenta z oficjalną prośbą o dostarczenie tych warunków. „Przypuszczalne warunki” zostały mu podane na podstawie telefonicznej instrukcji naszego rządu. [tekst dopisany odręcznie: Zabrał je ze sobą p. Zingarelli, jadący do Rzymu, dla podania do wiadomości Rządu i Króla.]

Dnia [30 lipca 1943 r.] zwrócił się poseł włoski do nas z prośbą o zapośredniczenie wobec Aliantów udzielenia im 8-dniowej przerwy w działaniach wojennych i bombardowaniach, która by im umożliwiła przegrupować wojska we

Włoszech, obsadzić Brenner [Brenner] i wycofać się z Bałkanów. Przerwa ta została im milcząco udzielona.

Poczynając od dnia [27 lipca 1943 r.] kilkakrotnie zwracali się, nalegając, ażeby Alianci jak najszybciej wysłali wojska do Fiume, Triestu oraz ewentualnie do Genui, celem przecięcia Niemcom najważniejszych punktów komunikacyjnych i przez to u[nie]możliwienia im opanowania północnych Włoch. Umożliwiłoby im [Włochom] to również wycofanie się w porządku z Bałkanów⁵³.

Alianci byli stale w Lizbonie informowani o przebiegu tych rozmów. Oczywiście, że droga przez Lizbonę nie była jedyną, jaką rozporządzali. Na terenie jednak Lizbony kontakty ich bezpośrednio z Włochami niemalże nie istniały, do tego stopnia, że już po zawarciu rozejmu pierwsze zetknięcie attaché wojskowego amerykańskiego z posłem włoskim odbyło się za pośrednictwem naszego korespondenta. (Niewątpliwie główne rozmowy Aliantów z Włochami prowadzone były w Turcji, o czym świadczy chociażby mianowanie ministrem spraw zagranicznych rządu Badoglio posła włoskiego w Ankarze, Guariglia).

Droga nasza przez Lizbonę odegrała niemniej niewątpliwie poważną rolę w przygotowaniu Włochów do kapitulacji. Była ona dla nich sympatyczniejsza niż każda inna, gdyż odczuwali większe u nas zrozumienie problemów wspólnych dla wszystkich państw kontynentu, a więc i potencjalną wspólność interesów. Rokowania te wreszcie potwierdzają, że nawet w położeniu, w jakim Polska obecnie się znajduje, możliwe jest prowadzenie czynnej akcji politycznej na terenie międzynarodowym, stwarzającej nie tylko korzyści doraźne, ale i przygotowującej realny dorobek na przyszłość.

⁵³ Powyższe stwierdzenia opierają się w całości na raportach Kowalewskiego. Zob. IPMS, MSW, Akcja Kontynentalna, A.9.VI.17/7 Telegram ściśle tajny poselstwa polskiego w Lizbonie do MSZ z 27 lipca 1943 r. (bez numeru).

Recenzje • Omówienia

JAN ROWIŃSKI (red.), Polski Październik 1956 w polityce światowej. Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 2006, str. 351.

Poszerzenie stanu wiedzy na temat międzynarodowych reakcji na październikowe wydarzenia w Polsce oraz wpływu działań i postaw zagranicy na rozwój sytuacji na Wiśle było głównym celem międzynarodowej konferencji naukowej zorganizowanej pod patronatem PISM. Wzięło w niej udział piętnastu naukowców z Polski i zagranicy, a ich wysiłek badawczy został przedstawiony w publikacji. Opracowania opisujące relacje dwustronne oferują bogaty wybór odniesień. Poruszono bowiem stosunek do przemian w Polsce ze strony ZSRR (Aleksandr Oriechow), Chin (Shen Zihua, Li Danhui), Węgier (János Tischler), Czechosłowacji (Igor Lukes, Karel Sieber), Bułgarii (Jordan Bajew), obu państw niemieckich (Bernd Schäfer) oraz najważniejszych państw Zachodu, poza wymienioną już RFN: USA (Douglas E. Selvage), Wielkiej Brytanii (Anne Deighton), Francji (Maria Pasztor). Postawę NATO przedstawił Robert Kupiecki. Nie ma natomiast tekstów dotyczących reakcji rumuńskich i jugosłowiańskich, co niewątpliwie jest poważnym brakiem, niewynikającym jednak – jak wnosimy ze wstępu – z niedopatrzeń pomysłodawców projektu. W książce zamieszczono także trzy artykuły uwzględniające bardziej wewnętrzną polską perspektywę (Andrzej Werblan, Andrzej Friszke, Włodzimierz Borodziej).

Nie jest możliwe nawet skrótowe przedstawienie tu całej publikacji. Jednak poniższe wybiórcze omówienie jej zawartości nie ma nic wspólnego z negowaniem wartości pominiętych artykułów. Podkreślić trzeba przede wszystkim duży wysiłek autorów włożony w zebranie mało lub wcale nieznanych materiałów źródłowych i ich wnikliwą analizę.

Książkę otwiera tekst Andrzeja Werblana dotyczący niektórych sądów, czasami niemających wiele wspólnego z rzeczywistością, o przebiegu wydarzeń. Jest on ciekawym wyjątkiem w książce, gdyż jego autor, z racji swej biografii i doświadczenia życiowego, wystąpił tu w podwójnej roli: historyka i świadka historii, który może się powoływać na własne rozmowy z Władysławem Gomułką. Werblan skupił się na zaakcentowaniu mniej jasnych i często dyskusyjnych spraw. Wśród nich wymienia zmianę w geopolitycznej pozycji ZSRR w owym czasie, wewnętrzne przeobrażenia w tym kraju i walkę o władzę w KPZR. Wśród problemów godnych, zdaniem autora, badań i pogłębionych dyskusji dominują te związane z „wewnętrzną” historią Października: podział i rozgrywki wewnątrz partii a ich wpływ na słabnięcie stalinizmu i manifestowanie niezadowolnienia społecznego, istnienie proradzieckiej frakcji w PZPR, potencjalny opór ludności wobec możliwej interwencji radzieckiej, znaczenie stanowiska chińskiego, czy wreszcie pytanie o zdradę ideałów Października przez Gomułkę, z którym wiąże się pytanie o to, czym właściwie były dla niego te wydarzenia. Sam Werblan w działaniach Gomułki dostrzega dążenie do liberalizacji w sferze pozapolitycznej, odrzucające jakąkolwiek demokratyzację systemu. To już jednak wystarczyło do zbudowania polskiej odrębności w bloku wschodnim.

Znaczenie Października dla wewnętrznych dziejów Polski rozpatruje Andrzej Friszke. Po siłą rzeczy ogólnym naświetleniu ich przebiegu autor skupia się na przyczynach wyhamowania radykalizmu w zachowaniach i zgłaszanych w tym czasie postulatach. Do trwałych zmian w polskiej rzeczywistości zalicza: rezygnację z masowych represji, porzucenie prób zwasalizowania Kościoła katolickiego (co nie wyklucza walki z nim), zmniejszenie ingerencji państwa w życie kulturalne i naukowe, wycofanie się z kolektywizacji. Friszke zaznacza jednak, że władza nigdy nie potwierdziła oficjalnie, że te polskie odmienności stanowią z jej strony trwałe ustępstwo. Ich ostanie się do końca PRL-u wynikało zatem nie tyle z dobrej woli komunistów, ile ich niezdolności do dokonania zmian. Ostatnie partie tekstu autor poświęca w pewnym sensie tradycji intelektualnej i pamięci Października. Jako jego dziedzictwo wymienia doświadczenie swobody dyskusji i działań społecznych, które po latach zaowocowało narodzinami opozycji, a bezpośrednio zrodziło nurt rewizjonistyczny. Miejsce tego prądu w historii partii komunistycznej i dziejach myśli politycznej nie zostało dotąd należycie określone. Friszke zaznacza jednak, że była to sprawa kontrowersyjna już w momencie powstawania opozycji demokratycznej. Potwierdza to rozdzielenie tradycji Czerwca i Października w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Poznań stał się ważnym składnikiem historycznej wizji

okresu powojennego w ujęciu Solidarności. Październik pogrążył się w cieniu odbieranych negatywnie skojarzeń z komunistycznym rewizjonizmem, które musiały przegrać z tradycją niepodległościowych zrywów.

Przełom październikowy jest powszechnie kojarzony z wywalczeniem pewnej swobody nie tylko wewnętrznej, ale i zewnętrznej, widocznej w odrodzeniu polskiej polityki zagranicznej. Potwierdza ten sąd tekst Włodzimierza Borodzieja, który uznaje rok 1956 za najważniejszą cezurę w międzynarodowej aktywności Polski między stalinowskim skostnieniem (którego wyrazem był właściwie brak polityki zagranicznej) a upadkiem systemu. Borodziej wskazuje na trzy nowe jakości: nowe stosunki z Moskwą, nowe zasady funkcjonowania polityki zagranicznej, nową geografie stosunków międzynarodowych. Omawiając pierwszą z tych kwestii, autor zwraca uwagę na podważenie nieomyślności Kremla w relacjach z satelitami, przełamanie bariery strachu w rozmowach z kierownictwem radzieckim oraz sformułowanie nowych warunków dalszego rozwoju stosunków polsko-radzieckich. Odnośnie do drugiego zagadnienia podkreśla nieporównywalny z poprzednim okresem wzrost pozycji i znaczenia MSZ oraz zaskakująco mały zakres zmian kadrowych, który jednak nie wpłynął negatywnie na kreowanie polityki zagranicznej. Analizując trzeci problem, Borodziej szczególnie akcentuje zmianę odbioru Polski w świecie (podważenie stereotypowego obrazu satelity radzieckiego), aktywne kształtowanie stosunków z Zachodem i „trzecim światem” oraz utrzymujący się dość długo chłód w relacjach z innymi wasalami Kremla. Stworzenie nowych płaszczyzn aktywności polskiej dyplomacji nie było wszakże wyłącznie konsekwencją przekształceń październikowych, ale szerszej zmiany w stosunkach międzynarodowych tego okresu.

Największy wpływ na wydarzenia w Polsce w perspektywie oddziaływań zagranicy miały zachowania Moskwy i Pekinu. Po raz pierwszy mamy okazję do tak szczegółowego poznania reakcji dwóch „wielkich braci”. Aleksandr Oriechow skupia się na trzech problemach: co kierownictwo radzieckie wiedziało o sytuacji w Polsce, jak ją oceniało, jakie działania podjęło. W sytuacji wewnętrznej Polski dostrzegano narastanie problemów gospodarczo-społecznych, szeroki oddźwięk tajnego referatu Chruszczowa, ewolucję prasy i pogłębianie się niezadowolenia społecznego oraz napięcie w samej partii. Zaczęto też rozważać kandydatury na nowego przywódcę PZPR. Oriechow zauważa, że wiedza o podłożu niezadowolenia społecznego w Polsce nie wpływała na ocenę wydarzeń, w ocenach tych dominowały bowiem stereotypowe tezy zrzucające całą odpowiedzialność na knowania imperialistów. Wielki wpływ na radziecki

ogląd spraw miały wszelkie informacje i pogłoski o narastaniu nastrojów antyradzieckich, które interpretowano jako zapowiedź rychłego odejścia od demokracji ludowej. Oriechow dość dokładnie opisuje działania radzieckie od 17 października, tj. od momentu odrzucenia przez kierownictwo polskie propozycji złożenia przez Chruszczowa natychmiastowej wizyty w Warszawie. Ostatnia dekada października stała już pod znakiem zarówno uspokajania się kierownictwa radzieckiego, jak i jego zaangażowania w nowy kryzys w bloku – na Węgrzech. W podsumowaniu Oriechow jednoznacznie formułuje tezę o usunięciu wszelkich przeszkód w rozwijaniu dobrosąsiedzkich stosunków dwustronnych. Pozostaje jednak pytanie, dlaczego takie relacje się nie ukształtowały (chodzi o głębsze relacje niż kontakty najwyższego szczebla przywódców obu państw) i czy była to tylko kwestia rozwiązania kilku najbardziej nabrzmiałych problemów. Do spraw pozytywnie załatwionych Oriechow zalicza oczywiście uregulowanie stacjonowania wojsk radzieckich, wycofanie doradców i podjęcie problemu rekompensat za nieopłacalny dla Polski eksport węgla. Trzeba by do nich dodać pominięte przez rosyjskiego historyka uzgodnienie dotyczące masowej repatriacji Polaków z ZSRR, co było nośnym postulatem społecznym.

Interesujący jest też tekst chińskich historyków. Autorzy rozprawiają się z zadomowioną tezą o powstrzymaniu przez Chiny interwencji radzieckiej w krytycznych dniach 19–20 października. Nie wynika z tego jednak wniosek o negatywnym nastawieniu Mao do przemian w Polsce. Jego stosunek należy bowiem określić jako pozytywny, co autorzy udowadniają na różne sposoby. Godna podkreślenia jest spora wiedza Chińczyków na temat sytuacji w Polsce (zaczerpnięta z relacji dyplomatów i dziennikarzy) oraz dążenie do zrozumienia rzeczywistych przyczyn kryzysu poznańskiego. Jeśli chodzi o porzucenie przez Moskwę myśli o interwencji zbrojnej nad Wisłą, to chińscy autorzy przekonująco wykazują, iż Mao dowiedział się o tym zagrożeniu dopiero 21 października. Nie mógł zatem wpłynąć na krystalizowanie się stanowiska radzieckiego. Niemniej w następnych dniach Chińczycy, potępiając „radziecki wielkomo-carstwowy szowinizm”, nakłaniali do kompromisu i normalizacji stosunków polsko-radzieckich. Nie oznaczało to jednak pełnej akceptacji polskiej polityki; rozbieżności zarysowały się na tle oceny wydarzeń węgierskich. Tym razem Pekin, wobec dążenia Węgier do opuszczenia Układu Warszawskiego, w pełni aprobował wykorzystanie armii radzieckiej. Zdaniem autorów Mao postrzegał generalnie Gomułkę jako prawicowego wewnątrzpartyjnego rewizjonistę o nacjonalistycznej postawie, z którym jednak można współpracować w granicach bloku wschodniego.

Janos Tischler, od lat prowadzący badania nad 1956 r. w Polsce i na Węgrzech, zajął się nie samymi dniami kryzysu na przełomie października i listopada, ale stosunkami polsko-węgierskimi od zdławienia powstania po straceniu jego przywódcy. Dystans polskiego kierownictwa wobec potępienia Nagy'ą jest znany. Mniej jednak wiemy o meandrach polskiego stanowiska wobec nowego rządu Węgier i o długich zabiegach Kadara o wizytę Gomułki w Budapeszcie. Zwraca uwagę opinia Kadara na temat sytuacji w Polsce i na Węgrzech oraz metod stosowanych przez obie partie dla rozwiązania kryzysu wewnętrznego. Jego zdaniem była to jedynie różnica taktyki: węgierskie rozwiązanie charakteryzowało się początkową brutalnością, za którą poszło złagodzenie polityki. W przypadku Polski natomiast najpierw postępowano łagodnie, by rychło sięgnąć po przymus. Trzeba jednak zauważyć, że żadnej przemocy w Polsce Gomułki końca lat pięćdziesiątych nie da się porównać z okrucieństwem interwencji radzieckiej na Węgrzech.

Z artykułów na temat postaw świata zachodniego wymienię tylko jeden, który dotyczy problematyki dotąd w ogóle nieporuszanej. Chodzi o studium Roberta Kupieckiego o stanowisku Sojuszu Północnoatlantyckiego wobec wydarzeń w Polsce. Jak zaznaczył autor, Polska znajdowała się na marginesie zainteresowania Sojuszu. Poświęcano jej uwagę tylko ze względu na ewentualny wpływ wydarzeń nad Wisłą na radziecki potencjał militarny i spójność bloku wschodniego. Intensyfikacja zainteresowania następowała w momentach ostrego kryzysu wewnętrznego, przy czym zasób wiedzy i jakość analiz natowskich R. Kupiecki ocenia wysoko. Wydarzenia w Polsce i na Węgrzech postrzegano jako niezamierzony efekt liberalizacji życia publicznego w bloku wschodnim. Zwracano uwagę na rozbieżności między polskimi a radzieckimi komunistami, wątpiąc jednak, by doszło do rozszerzenia polskiej autonomii. Na zakres pomocy gospodarczej (żadnego wsparcia politycznego nawet nie rozważano) wpływała niechęć do umacniania członka komunistycznego sojuszu. Zastanawiano się nad możliwością pogłębienia kryzysu w Polsce, nad pozaideologicznymi przyczynami determinacji radzieckiej w utrzymaniu karność swych sojuszników. Uwagę poświęcono również Gomułce, uznając go za jedyną osobę zdolną do opanowania sytuacji w Polsce, gdyż opinia publiczna przypisywała mu daleko idącą antyradzieckość. Kupiecki na koniec zaznacza wprawdzie epizodyczny charakter zainteresowania NATO Polską, ale podkreśla, iż w 1956 r. wydobyła się ona z „bezsztatnej masy państw satelickich”. Wypływa z tego wniosek, iż po wejściu Polski w obszar radzieckiej dominacji zniknęła ona z pola widzenia Zachodu, niezależnie od swej historii i wcześniejszych bliskich relacji z państwami zachodnimi.

Książka z pewnością stanie się inspiracją do dalszych badań. Stanowi też podstawę do zweryfikowania i uszczegółowienia wielu tez obecnych w polskiej historiografii. Dowodzi to, jak pożyteczne w uprawianiu historii jest sięganie do różnorodnych materiałów oraz uwzględnianie perspektywy szerszej niż tylko ściśle narodowa.

Krzysztof Ruchniewicz

Rocznik Strategiczny 2005/2006. Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2006, str. 466.

Jedenasta edycja „Rocznika Strategicznego” jest, podobnie jak cała ta seria, bardzo solidnym dziełem. W ślad za poprzednimi tomami „Rocznik Strategiczny 2005/2006” złożony jest z trzech części, tj. Forum, na które składają się trzy opracowania opatrzone nazwiskami autorów, części zasadniczej zawierającej trzynaście rozdziałów, zapewne pióra siedemnastu członków zespołu „Rocznika” (czemu ma służyć ta anonimowość, wszak poszczególne rozdziały są autorskie, a nie wynikiem pracy zespołowej?), oraz części nazwanej Panorama, opartej na notatkach naukowych i analizach cząstkowych, w niektórych wypadkach zaopatrzonych nazwiskami ich autorów. Charakter, styl i naukowy warsztat wszystkich tych części nie różnią się zasadniczo od siebie; wprowadzony podział jest więc niezbyt jasny i nie ma większego znaczenia dla odbioru dzieła. „Rocznik” zaopatrzony został w bardzo rozbudowane, szczegółowe kalendarium wydarzeń międzynarodowych oraz w zestaw tabel, dostarczających podstawowych informacji o wszystkich państwach świata (liczba ludności, obszar, PKB, spodziewana długość życia, wydatki na cele wojskowe). Skorowidz ułatwia wybiórcze wyszukiwanie opisów poszczególnych zagadnień. Rozdziały tematyczne oparte są na bogatym materiale źródłowym, umożliwiając badaczom i studentom zapoznanie się z szeroką literaturą i oficjalną dokumentacją przedmiotu.

Układ tematyczny „Rocznika” prawie się nie zmienił. Jedenasta edycja obejmuje, po pierwsze, oceny globalnej sytuacji strategicznej, tendencji w światowej gospodarce, zjawisk takich jak terroryzm i proliferacja stwarzających najpoważniejsze zagrożenie dla świata, polityki Unii Europejskiej i NATO, po drugie, oceny obszarów „geograficznych”, a dokładniej mówiąc, polityki Stanów Zjed-

noczonych, Rosji i krajów WNP, Niemiec, państw Bliskiego Wschodu, Azji (zwłaszcza Chin) i Afryki, i wreszcie – w rozdziale końcowym – ocenę polityki zagranicznej Polski w roku 2005 i na początku roku 2006. „Nowy” jest artykuł poświęcony Indiom, którego tytuł „Wschodzące mocarstwo” właściwie oddaje znaczenie tego dynamicznie rozwijającego się państwa Azji. Jedynym kontynentem (regionem), który został pominięty w „Roczniku”, jest Ameryka Południowa; zapewne nie zabraknie omówienia jej w kolejnych edycjach, jako że znaczenie polityczne i gospodarcze tamtejszych państw dla sytuacji międzynarodowej rośnie bardzo wyraźnie.

Ton „Rocznikowi” nadaje pełniący funkcję wprowadzenia esej redaktora naczelnego Romana Kuźniara, w którym dokonuje on oceny minionego roku na arenie międzynarodowej. Napisany w żywym i ostrym, jak na nasze przyzwyczajenia i w odróżnieniu do reszty tekstów, stylu prowokuje do oryginalnego i odważnego spojrzenia na tę scenę. Odnosi się to zwłaszcza do takich sformułowań jak: „Zamiast przewodzić światu w rozwiązywaniu jego problemów, jak bywało to w przeszłości, Stany Zjednoczone nieoczekiwanie stały się same problemem dla świata” (s. 11). Jeszcze bardziej pobudzająca do dyskusji jest kontrowersyjna ocena, iż rząd Leszka Millera udzielił Stanom Zjednoczonym „bezrefleksyjnego i bezwarunkowego poparcia” w wojnie z Irakiem, które jakoby nie miało „żadnego związku” z interesami Polski (s. 12). Idąc tym tropem, można by powiedzieć, że również polskie zaangażowanie wojskowe w Afganistanie czy w Sudanie i Kongo też nie wiązało się bezpośrednio z interesami bezpieczeństwa naszego kraju. Na pewno jednak autor tych stwierdzeń nie optuje za zasadą „nasza chata z kraja”. Wydaje się, że jego krytyka dotyczy raczej wątpliwej legalności operacji irackiej, a także zupełnego braku, szczególnie w ostatnich kilku latach, przejrzystości poczynań rządu w sprawach najważniejszych dla bezpieczeństwa państwa. Podobnie zbyt emocjonalne wydaje się stwierdzenie, iż brak jasnego stanowiska rządu w kwestii tzw. tajnych więzień CIA w Polsce „można wytłumaczyć jedynie długoletnim treningiem polegającym na godzeniu się z brakiem suwerenności” (s. 15), chociaż z pewnością słuszną to teza, iż irytujący i szkodliwy jest brak poważniejszej dyskusji na temat stosunków polsko-amerykańskich. W obliczu trwającej nieustannie politycznej kampanii dotyczącej historycznych rozliczeń wewnętrznych, a także wątpliwej jakości podejścia głównych dzisiaj sił politycznych do takich pojęć jak „liberalizm, Europa, suwerenność”, szczególnie mocno brzmi teza, iż w tej sytuacji społeczeństwo, zajęte wewnętrznymi sporami, nie jest w stanie „zdefiniować tego, co zasadnicze ze względu na zewnętrzne wyzwania” (s. 18–19).

Te budzące niepokój oceny uległy pewnemu złagodzeniu w rozdziale poświęconym polskiej polityce zagranicznej w 2005 r. Był to pierwszy pełny rok naszego członkostwa w Unii Europejskiej, w którym to okresie zweryfikowane zostały dobitnie, w sensie pozytywnym, czarne scenariusze głoszone przez kręgi polityczne, będące obecnie w koalicji rządowej. Był to również czas kształtowania charakteru tego członkostwa, czas pewnych niekwestionowanych sukcesów (perspektywy finansowe), ale także czas na politykę, prowadzącą do odłożenia przez rząd decyzji w sprawie Traktatu konstytucyjnego Unii. Późniejsze wydarzenia na tej płaszczyźnie potwierdzają sugestie autorów „Rocznika” co do braku dojrzałości nowej władzy państwowej w prowadzeniu polskiej polityki zagranicznej. Wytyka się w tekście niezbyt skuteczną „organizację procesu podejmowania decyzji” czy „koordynację prowadzenia polskiej polityki zagranicznej przez ministra spraw zagranicznych” (s. 392), a także politykę „reaktywną” w dziedzinie stosunków z Niemcami i Rosją.

Trzyczęściowe „Forum” obejmuje trzy istotne rozdziały poświęcone polityce Stanów Zjednoczonych (Zbigniewa Brzezińskiego), sytuacji gospodarczo-społecznej świata (Pawła H. Dembińskiego) oraz reformie ONZ (Janusza Symonidesa). Tezy prof. Brzezińskiego, znane już z innych jego publikacji, zawierają dobitną krytykę polityki międzynarodowej prowadzonej przez obecną administrację USA pod wszechobejmującym, a zarazem zbyt szeroko zdefiniowanym hasłem globalnej wojny z terroryzmem, która – oparta na mobilizacji patriotycznej i wątpliwej legitymizacji – „mogłaby być postrzegana jako pozaprawna czy nawet całkowicie nielegalna” (s. 23). Rezultatem tej polityki stała się niespotykana dotąd „wrogość wobec Ameryki i ogromna utrata jej wiarygodności”. Jak twierdzi autor, pojawiają się regionalne koalicje państw, które charakteryzują się ledwie ukrywaną orientacją antyamerykańską, co prowadzi do zagrożenia interesów tego mocarstwa i jego izolacji w skali globu. Wyjściem z tej sytuacji jest promowanie przez Stany Zjednoczone ponadnarodowej współpracy, aby uprawomocnić jej międzynarodowy status i zademonstrować wolę współdziałania dla osiągnięcia wspólnych celów. Brzeziński uważa, że narodowo-państwowa struktura nawet tak wielkiego mocarstwa jak Stany Zjednoczone „stała się zbyt ciasna dla politycznych rozwiązań, gospodarczych środków zaradczych czy zahamowania wzrostu społecznego ciśnienia” w erze globalizacji (s. 29). Nasuwa się w tym miejscu komentarz, iż tezę tę należałoby zadedykować wszystkim rządzącym w państwach o znacznie mniejszym potencjale politycznym i gospodarczym, takich jak Polska.

Niezwykle ciekawe są spostrzeżenia P.H. Dembińskiego zawarte w rozdziale poświęconym gospodarce i społecznym problemom współczesnego świata, z jednej strony poddanego przyspieszonym procesom globalizacji, z drugiej zachowującego podziały i nierówności tak charakterystyczne dla ubiegłego wieku. Nie zmniejsza się nędza i nierówność dochodów między biednymi i bogatymi państwami, brak nadal dobrego pomysłu na pchnięcie państw najmniej rozwiniętych ku szybszemu wzrostowi, egoizm bogatych narzuca rozwiązania wygodne dla nich, umacnia się rola wielkich międzynarodowych korporacji. Z rozważań autora warto podkreślić jego wnioski: zanika wpływ państwa na rozwój procesów globalnych, przestają istnieć znane nam wyraźne i wielofunkcyjne fizyczne granice państw, pojawiają się nowe „porządki” legitymizujące działanie podmiotów na arenie międzynarodowej, inne niż legitymizacja demokratyczna, oparta na terytorium i suwerenności państwowej (s. 42).

Rozdział na temat ONZ J. Symonidesa prezentuje przekonującą argumentację za tezą, iż państwo straciło monopol na użycie siły, ale jednocześnie szwankuje międzynarodowy mechanizm, uosabiany przez ONZ, podejmowania decyzji o użyciu przemocy, zwłaszcza w obliczu antagonizmów wewnętrznych, częstszych obecnie niż tradycyjne konflikty między państwami. Trudności te stały się podstawą wykształcenia się zupełnie nowej normy międzynarodowej „odpowiedzialności za ochronę”, w rozumieniu ochrony mniejszości etnicznych i innych, których bezpieczeństwo jest zagrożone.

Znaczną część artykułu autor poświęca trwającej debacie, dotyczącej reformy ONZ (głównie powiększenia składu Rady Bezpieczeństwa). Szkoda, że redakcja pozwoliła na daleko idące powtórzenie tych wywodów w następnej części „Rocznika”, pióra innego autora (s. 63–70). Podobny mankament widoczny jest także w paru innych miejscach tomu, dotyczących odmiennych zagadnień. Zapewne wynika to ze złożoności materiału i jego charakteru, który powoduje, że te same problemy dyskutowane są przez kolejnych autorów w różnych aspektach. Dotyczy to np. strategii USA i spraw nieprolifracji czy odniesień do polityki Chin.

Biorąc pod uwagę fakt, że „Rocznik” w swym założeniu ma dotyczyć spraw „strategicznych”, a wśród autorów znajdują się znane autorytety wojskowe, można odczuwać niedosyt w sferze ocen sytuacji militarnej świata, na którym toczy się obecnie kilka dużych konfliktów zbrojnych oraz trwa rewolucja w dziedzinie techniki wojskowej i związanej z nią myśli operacyjnej. Dość pobieżnie potraktowana została także sprawa umieszczenia w Europie Środkowej elementu systemu obrony przeciwrakietowej, nazywanego – niesłusznie –

systemem ofensywnym (s. 16). Gdyby jednak zrealizować postulat rozszerzenia „Rocznika” o głębszą dyskusję nad sprawami wojskowymi, powstałby zapewne tom zbyt rozbudowany, a i w tej chwili publikacja, licząca 466 stron, budzi respekt.

Patrząc na „Rocznik Strategiczny 2005/2006” z pewnej perspektywy czasowej, mamy możliwość skonfrontowania ocen i przewidywań autorów z realnym przebiegiem wydarzeń. Z konfrontacji tej twórcy „Rocznika” wychodzą zwycięsko, co najlepiej świadczy o ich profesjonalizmie. Niestety, sprawdzają się również przewidywania pesymistyczne. Szczególnie niepokoi to, że nadzieje wyrażane w stosunku do polityki zagranicznej Polski się nie spełniły, a obawy nie zostały rozwiane.

Andrzej Karkoszka

JERZY MENKES (red.), Prawo międzynarodowe – problemy i wyzwania. Księga pamiątkowa Profesor Renaty Sonnenfeld-Tomporek. Wyższa Szkoła Handlu i Prawa im. Ryszarda Łazarskiego, Warszawa 2006, str. 555.

Recenzowanie książek pamiątkowych jest zadaniem niezwykle trudnym, każda księga ma bowiem co najmniej dwa cele. Po pierwsze, jest wyrazem uznania dla danego profesora oraz jego pracy naukowej i dydaktycznej, a więc ma bardzo osobisty wymiar. W recenzowanej pracy cel ten został w pełni osiągnięty, chociaż w żaden sposób nie można go oceniać. Niewątpliwie wpływa on jednak (choćby przez dobór autorów) na realizację naukowego celu Księgi, który może podlegać recenzji.

Naukowy cel Księgi Pamiątkowej Profesor Renaty Sonnenfeld-Tomporek został określony już w samym tytule. Tytuł ten należy uznać za wyjątkowo trafny i na tyle szeroki, że pozwala wypowiedzieć się specjalistom z różnych gałęzi prawa międzynarodowego. Tematyka omówionych w Księdze „wyzwań i problemów” jest bardzo różnorodna, jednak charakteryzują ją dwie ogólne cechy. Po pierwsze, podejmowane zagadnienia dotyczą spraw aktualnych. Po drugie, każde stanowi wielkie wyzwanie dla społeczności międzynarodowej, europejskiej albo dla władz krajowych.

Księga, nie licząc słowa wstępnego, wspomnień i noty biograficznej Pani Profesor, składa się aż z 26 części (artykułów), których autorami są zarówno uznane autorytety, jak i osoby znajdujące się dopiero na początku swej drogi naukowej. Nie sposób jednak omówić tu wszystkich opracowań. Poniżej zostaną zatem przedstawione tylko trzy wybrane prace spośród tych, które mogą stanowić pewne zaskoczenie dla czytelnika wyobrażającego sobie na podstawie tytułu, że zawarte w tomie teksty dotyczą zagadnień wielokrotnie omawianych lub przebrzmiałych i nieoczekującego nowego podejścia do tematu. Nic bardziej mylnego.

Artykuł Lecha Antonowicza pt. „Pojęcie i klasyfikacja sukcesji państw w prawie międzynarodowym” zalicza się do tego nurtu opracowań zawartych w Księdze, który można by nazwać nurtem klasycznym prawa międzynarodowego. Podjęty przez autora temat jest stale aktualny, o czym świadczy powstanie nowego państwa – Czarnogóry, i przyjęcie go w czerwcu 2006 r. do ONZ. Co więcej, autor z sukcesem udowadnia, że tę dziedzinę prawa międzynarodowego publicznego cechuje dynamika, a społeczność międzynarodowa, pomimo rozpadu systemu kolonialnego, nadal miewa problemy z kwestiami suwerenności, sukcesji oraz nabywania i utraty terytoriów.

L. Antonowicz analizuje trzy podstawowe dokumenty prawa międzynarodowego odnoszące się do sukcesji państw, tj. Konwencję wiedeńską o sukcesji państw w odniesieniu do traktatów z 1978 r., Konwencję wiedeńską o sukcesji państw w odniesieniu do własności, archiwów i długów państwowych z 1983 r. (która jeszcze nie weszła w życie) oraz deklarację Zgromadzenia Ogólnego ONZ z 2000 r. o obywatelstwie osób fizycznych w razie sukcesji państw. Pomimo zróżnicowanej mocy wiążącej, wszystkie te akty mają zasadnicze znaczenie, gdyż definiują pojęcie sukcesji państw oraz dokonują jej klasyfikacji ze względu na skutki. Autor omawia różne kategorie sukcesji, podając konkretne przykłady rozpadu państw i jednocześnie sukcesji ich praw oraz zobowiązań na arenie międzynarodowej. Takie podejście jest niezwykle cenne dla czytelnika, gdyż zagadnienia te przestają mieć charakter czysto teoretyczny. Na konkretnych przykładach autor ukazuje różnorakie problemy związane z analizowanym zjawiskiem, które dotyczą nawet tak zasadniczych kwestii, jak ustalenie daty rozpadu i powstania państwa.

Podobnie praca Anny Przyborowskiej-Klimczak pt. „Ewolucja prawno-międzynarodowej sytuacji europejskich państw miniaturowych” dotyczy tylko pozornie statycznego i przebrzmiałego w XXI w. zagadnienia prawa międzynarodowego, które – jak by się wydawało – nie niesie ze sobą nowych

wyzwań. Tymczasem można być zaskoczonym, jak znaczące zmiany dokonały się w tej kwestii na przełomie XX i XXI w., zwłaszcza w aspekcie członkostwa minipaństw w organizacjach międzynarodowych, prawa legacji albo stosunków z ich byłymi protektorami. Jeszcze kilkanaście lat temu status prawnomiędzynarodowy państw miniaturowych budził wątpliwości – o Andorze, San Marino, Monako i Liechtensteinie pisano jako o „niesamodzielnych jednostkach geopolitycznych”. Obecnie status tych państw jest jasno określony, co autorka doskonale udowadnia. Zaletą tego opracowania jest także to, że A. Przyborska-Klimczak czyni omawiane zagadnienie bliższym Polsce, m.in. wskazując powiązania państw miniaturowych z Unią Europejską (są one często nazywane „bocznymi drzwiami do UE”) oraz bezpośrednio z Polską, dzięki omówieniu wzajemnych stosunków dyplomatycznych i konsularnych.

Do nurtu opracowań „klasycznych” należy również zaliczyć artykuł Anny Wyrozumskiej pt. „Obiektywna czy subiektywna koncepcja umowy międzynarodowej?”, poświęcony poglądom znawców prawa międzynarodowego (Renaty Sonnenfeld, J. Klabbersa, A. McNaira, J. Fawcetta, F. Müncha, M. Virally’ego, A. Austa, M.A. Fitzmaurice i innych) na temat koncepcji umowy międzynarodowej. Zagadnienie obiektywnej i subiektywnej koncepcji umowy międzynarodowej autorka przeanalizowała także w świetle wyroku Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w sporze między Katarą a Bahrajnem. Wydaje się, że opracowanie to ma charakter unikatowy, coraz rzadziej bowiem zdarzają się prace będące przeglądem doktryny w danej dziedzinie, a do zupełnych wyjątków należą artykuły porządkujące poglądy na określony temat. Co jednak najważniejsze, autorka z powodzeniem udowadnia, że stale trwa dyskurs na temat źródeł prawa międzynarodowego, a nauka ta wcale nie przeżywa stagnacji.

Do tego samego nurtu opracowań należy niewątpliwie artykuł Jerzego Menkesa dotyczący sporu wokół Oświadczenia Rządu PRL z 1953 r. w sprawie zrzeczenia się reparacji od Niemiec, a także artykuły Doroty Pyć o efektywności międzynarodowej, Pawła Czubika o dostępie do konsula, Leonarda Łukaszczyka o relacjach pomiędzy normami krajowymi i międzynarodowymi i Romana Kwietnia, który stawia pytanie o wartości w prawie międzynarodowym.

Szczególną podgrupę w tym nurcie stanowią artykuły, w których omówione zostały reforma ONZ i wszelkie aspekty użycia siły w prawie międzynarodowym (Janusza Symonidesa, Jerzego Kranza, Andrzeja Wasilkowskiego oraz Michała Płachty).

W omawianym nurcie mieszczą się także artykuły poświęcone działaniom ONZ na rzecz poszanowania demokratycznej formy rządów (Dobrochny Bach-Goleckiej), zagadnieniom kodyfikacji prawa międzynarodowego (Marii Frankowskiej) oraz odpowiedzialności w prawie międzynarodowym (Marii Magdaleny Kenig-Witkowskiej i Anny Jasińskiej).

Trzy opracowania (Janiny Ciechanowicz-McLean, Joanny Gomuły, Marcina Górskiego) poświęcono kwestiom ochrony środowiska naturalnego oraz związanej z nią działalności WTO.

Drugi nurt obejmuje artykuły dotyczące najistotniejszych zagadnień europejskiego prawa międzynarodowego i prawa wspólnotowego; można by go też określić jako nurt prawa międzynarodowego z elementem wspólnotowym. Poruszono tu m.in. zagadnienie prawnomiędzynarodowej podmiotowości UE oraz przyszłości Traktatu Konstytucyjnego (Ewelina Cała-Wacinkiewicz, Jan Barcz), a także praw człowieka na forum UE (Filip Jasiński, Agnieszka Dziegiel). Problematykę integracyjną podjęto w aspekcie tworzenia Europejskiego Kodeksu Cywilnego (Andrzej Całus) oraz swobody przepływu osób w prawie pierwotnym Wspólnot Europejskich (Wojciech Szczepan Staszewski).

Konkludując, należy podkreślić, że Księga realizuje postawiony cel naukowy, bez wątplenia wskazuje bowiem na istotne „wyzwania i problemy” współczesnego prawa międzynarodowego. Nie można stwierdzić, że któreś z omawianych zagadnień jest nieistotne lub nie stanowi wyzwania dla społeczności międzynarodowej. Nawet pozornie niezwiązany z głównymi nurtami artykuł Mai Grzymkowskiej dotyczący promocji współpracy naukowej i wolności naukowej mieści się w „wyzwaniach i problemach” prawa międzynarodowego, gdyż współcześnie również nauka stała się terenem rywalizacji między państwowej.

Jednocześnie można by się zastanawiać, czy nie dałoby się stworzyć jeszcze pełniejszego obrazu „wyzwań i problemów”. Takie przedsięwzięcie jest jednak bardzo mało prawdopodobne, gdyż stały rozwój prawa międzynarodowego nie pozwala na całkowite uchwycenie jego „obrazu”. Warto natomiast rozważyć, czy systematyka Księgi jest trafnie skonstruowana. Niewykluczone, że układ problemowy, a nie alfabetyczny (według nazwisk autorów) byłby nieco lepszym rozwiązaniem, chociaż powstaje wątpliwość, czy obecny układ nie oddaje lepiej różnorodności zakładanych w tytule wyzwań i problemów prawa międzynarodowego.

Barbara Mikołajczyk

JAN SANDORSKI, Opieka dyplomatyczna a międzynarodowa ochrona praw człowieka. Zagadnienia wybrane. Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Poznań 2006, str. 431.

Książka stanowi cenne źródło informacji na temat możliwości korzystania przez jednostki z jednego z instrumentów ochrony ich praw – opieki dyplomatycznej, doskonale wypełniając lukę na polskim rynku wydawniczym i wzbogacając go o monografię na temat dotychczas nie omawiany. Autor koncentruje się na wykazaniu relacji między dwoma, istotnymi z punktu widzenia teorii prawa międzynarodowego i praktyki międzynarodowej, zagadnieniami – opieką dyplomatyczną i ochroną praw człowieka. We wprowadzeniu wyjaśnia pojęcia: międzynarodowej ochrony praw człowieka, międzynarodowych praw człowieka i opieki dyplomatycznej oraz omawia etapy prac Komisji Prawa Międzynarodowego nad kodyfikacją norm prawa międzynarodowego dotyczących opieki dyplomatycznej. Na zakończenie zastrzega, że: „publikacja nie pretenduje do miana monografii ustosunkowującej się do wszystkich zagadnień poruszonych lub pominiętych przez Komisję Prawa Międzynarodowego w trakcie jej dotychczasowych prac nad zagadnieniami związanymi z opieką dyplomatyczną. Nie jest też komentarzem do projektu Komisji, bowiem nie kieruje się jego systematyką i nie porusza, a czasami jedynie wspomina o kwestiach w nim ujętych, lecz nie kontrowersyjnych” (s. 31).

W części I przedstawia instytucję opieki dyplomatycznej i konsularnej. Omawia genezę obu instytucji oraz ochrony praw człowieka. Zauważa, że instytucja opieki dyplomatycznej zawsze wiązała się z ochroną praw człowieka, ale koncepcja prawna, na której zasadza się opieka dyplomatyczna, jest koncepcją starszą i odmienną od tej, która wykreowała międzynarodową ochronę praw człowieka.

Po analizie systemu przestrzegania praw człowieka (skargi międzypaństwowe), ukształtowanego przez Konwencję z 1950 r., autor formułuje krytyczne wnioski, dotyczące skuteczności tej formy ochrony praw człowieka. Uważa, że w najbliższym czasie tego typu środki nie wyeliminują opieki dyplomatycznej ze środków służących ochronie praw człowieka. Uwagę tę słusznie odnosi również do mechanizmu zawiadomień wykreowanego w art. 41 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych z 1966 r., z którego, jak dotychczas, państwa nigdy nie skorzystały.

Końcowe rozważania tej części monografii dotyczą relacji między opieką traktatową i opieką dyplomatyczną oraz zasadą równości obywateli i cudzo-

ziemców i opieką dyplomatyczną. W pierwszej kwestii autor dostrzega odrębność założeń obu instytucji. Podstawową przesłanką opieki dyplomatycznej jest obywatelstwo, natomiast w obronie naruszonych praw człowieka, określonych w traktatach międzynarodowych, może wystąpić nie tylko państwo ojczyste, ale każde będące ich stroną. Omawiając kolejną, poddaje analizie „doktrynę Calvo”, której istota sprowadza się do tezy, że cudzoziemcy przebywający w państwie mają takie same prawo do ochrony, jak obywatele i nie mogą się domagać jakichkolwiek innych środków ochrony. Jedynie gorsze, niż własnych obywateli, traktowanie cudzoziemców przez państwo goszczące uzasadniałoby opiekę dyplomatyczną. W podsumowaniu przedstawiono współczesny kształt tej zasady.

W części II autor omówił przesłanki opieki dyplomatycznej: delikt międzynarodowy, obywatelstwo, wymogi wynikające z zasady „czystych rąk” (zwanej też doktryną „czystych rąk”). Z punktu widzenia prawa międzynarodowego dotyczącego opieki dyplomatycznej ważne jest, czy państwo dopuściło się – w stosunkach z cudzoziemcami – deliktu międzynarodowego (działania bądź zaniedbania sprzeczne z prawem międzynarodowym), stanowi to bowiem przesłankę opieki dyplomatycznej *sensu stricte*. Zdaniem autora, przesłanką opieki dyplomatycznej jest także stan zagrożenia deliktem międzynarodowym, który upoważnia państwo do działania prewencyjnego. Opiekę dyplomatyczną o charakterze prewencyjnym określić można mianem opieki dyplomatycznej *sensu largo*.

Relacje między deliktem międzynarodowym a opieką dyplomatyczną analizowane są na przykładzie tzw. afery karabinowej z 1992 r., dotyczącej obywateli polskich. Doszło wówczas do najgłośniejszej, w polskiej praktyce dyplomatycznej, interwencji resortu spraw zagranicznych w ramach opieki dyplomatycznej w związku z deliktem międzynarodowym popełnionym przez Stany Zjednoczone.

Kolejną przesłanką opieki dyplomatycznej jest obywatelstwo. Autor stara się wykazać wpływ obywatelstwa na opiekę dyplomatyczną i przedstawia problemy prawne powstające na tym tle: ciągłości obywatelstwa, ważności obywatelstwa na płaszczyźnie międzynarodowej oraz obywatelstwa efektywnego. Ostatnie dwa omawia na przykładzie popularnych w tej mierze spraw: Nottebohma i Flegenheimera oraz Mergè.

Po analizie orzecznictwa w wymienionych sprawach autor przychyliła się do rozstrzygnięcia Komisji Koncyliacyjnej w sprawie Flegenheimera, która opowiedziała się przeciwko oddzieleniu obywatelstwa od opieki dyplomatycznej

i negatywnie ustosunkowała się do koncepcji „efektywnego obywatelstwa” w sytuacji, w której osoba fizyczna posiada tylko jedno obywatelstwo. Zdaniem autora, koncepcję tę należy uznać za niedemokratyczną i ujemnie wpływającą na międzynarodową ochronę praw człowieka. Może ona mieć zastosowanie jedynie w związku z podwójną obywatelstwem.

Rozważając zagadnienie prawa obywatela do opieki dyplomatycznej, autor słusznie poddaje krytyce przyjęty w doktrynie prawa międzynarodowego pogląd, że państwo posiada prawo, a nie obowiązek pełnienia opieki dyplomatycznej nad swoimi obywatelami (tzw. koncepcja „własnego uprawienia”). Uznaje, że z punktu widzenia międzynarodowej ochrony praw człowieka jest to rozwiązanie niefortunne, gdyż zdaje pokrzywdzonych obywateli na łaskę i niełaskę swego państwa, które np. z przyczyn politycznych może łatwo zrezygnować z ochrony ich interesu. W związku z tym dostrzega pozytywne zjawisko coraz częstszego pojawiania się w ustawodawstwie wewnętrznym państw norm, nakładających na państwa obowiązek pełnienia opieki dyplomatycznej. W tej części znajdziemy również interesujące rozważania nt.: obywatelstwa osób prawnych i opieki dyplomatycznej oraz zasady „czystych rąk” jako przesłanki opieki dyplomatycznej.

Część III monografii traktuje o zasadzie wyczerpania dróg prawa wewnętrznego jako przesłanki opieki dyplomatycznej. Po wyjaśnieniu pojęcia „drogi prawa wewnętrznego” oraz przedstawieniu definicji zasady, autor analizuje jej treść, zastosowalność, relacje z zasadą słuszności, wyjątki od tej zasady oraz przedstawia ją w kontekście międzynarodowej ochrony praw człowieka i prac kodyfikacyjnych Komisji Prawa Międzynarodowego.

W podsumowaniu stwierdza, na podstawie orzecznictwa organów sądowych i quasi-sądowych, że „nie ma różnicy między treścią zasady wyczerpania, wynikającą z kontekstu opieki dyplomatycznej i jej treścią wynikającą z kontekstu traktatowej ochrony praw człowieka. W jednym i drugim przypadku funkcjonują, ograniczające zasadę wyczerpania, zasady słusznościowe oraz wyjątki (specjalne okoliczności)” (s. 250.). Zastanawia się także nad kwestią, czy zasada wyczerpania dróg prawa wewnętrznego, jako przesłanka opieki dyplomatycznej, nie powinna zostać zmodyfikowana w celu dalszego uprzedmiotowienia objętej ochroną jednostki. Sugeruje więc, by w przyszłej konwencji, kodyfikującej opiekę dyplomatyczną, znalazł się przepis, który przerzuciłby ciężar dowodu na rzecz konieczności wyczerpania drogi prawa wewnętrznego na państwo, które rzekomo naruszyło międzynarodowe prawa człowieka. Należy zgodzić się, że „takie rozwiązanie wzmocniłoby pozycję poszkodowanej jednostki, a także państwa występującego w jej obronie” (s. 253).

Część IV w całości poświęcona została opiece dyplomatycznej Unii Europejskiej. Rozpoczyna ją analiza relacji między obywatelstwem narodowym a unijnym, związanym z członkostwem państwa w UE, jak również między obywatelstwem unijnym a unijną opieką dyplomatyczną. Punktem odniesienia do rozważań jest obywatelstwo narodowe, w tym przypadku obywatelstwo polskie. Autor poddaje krytyce art. 36 Konstytucji z 1997 r., który mówi tylko o prawie obywatela polskiego do opieki ze strony RP, nie precyzując, czy pod pojęciem „opieka” należy rozumieć zarówno opiekę konsularną, jak i opiekę dyplomatyczną. Słusznie dostrzega pilną potrzebę konkretyzacji prawa obywatela do opieki poza granicami państwa w drodze przyjęcia stosownej ustawy. „W przypadku rezygnacji państwa z opieki konsularnej i dyplomatycznej nad naruszonymi za granicą prawami obywatela, winien on mieć prawo do zgłoszenia w sądzie krajowym roszczeń wobec własnego państwa o wynagrodzenie poniesionych szkód. W przeciwnym wypadku konstytucyjny przepis będzie jedynie czczą deklaracją” (s. 270).

Również krytycznie autor odnosi się do Decyzji Rady nr 95/553/EC z 19 grudnia 1995 r., której celem było doprecyzowanie art. 20 TWE dotyczącego ochrony dyplomatycznej i konsularnej ze strony każdego państwa członkowskiego. Decyzja ta, stanowiąc jedynie o opiece konsularnej, jest niespójna z art. 20 TWE. W porównaniu z nim uszczupla prawa obywateli UE. Autor zauważa również jej inny mankament – art. 5 ust. 1, który w zasadniczy sposób ogranicza zakres świadczonej przez państwo członkowskie opieki konsularnej. Jego zdaniem, do listy problemów, których źródłem jest art. 20 TWE, należy dopisać również roszczenia obywateli Unii, powstałe na tle wspólnotowej polityki dyplomatycznej i konsularnej.

W części V J. Sandorski, omawiając prawo do porozumiewania się jako podstawę skuteczności opieki dyplomatycznej i konsularnej, stawia pytanie, czy jest ono wyłącznie prawem państwa, czy jest także prawem jego obywatela pozbawionego wolności w państwie pobytu. Po dokonaniu interpretacji art. 36 Konwencji wiedeńskiej o stosunkach konsularnych z 1963 r., nie ma wątpliwości, że cudzoziemiec pozbawiony wolności za granicą ma prawo dowiedzieć się o możliwości porozumiewania się z urzędem konsularnym, a państwo macierzyste takiego cudzoziemca ma prawo kontaktowania się z nim i świadczenia pomocy prawnej w ramach opieki konsularnej. Jak groźne dla praworządności międzynarodowej są przypadki naruszania prawa do porozumiewania się wykazują przedstawione sprawy: Brearda, LaGranda, Aveny, którymi zajmował się Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości.

W tej części monografii szczególnie interesująca jest analiza kontrowersyjnej sprawy kombatantów afgańskich. Autor wykazuje, że Stany Zjednoczone, odmawiając talibom, bojownikom al-Kaidy, statusu jeńców wojennych, a więc uniemożliwiając opiekę nad nimi, dopuściły się poważnego pogwałcenia norm międzynarodowego prawa konfliktów zbrojnych zarówno o charakterze traktatowym, jak i zwyczajowym. Również pozbawienie osób zatrzymanych w trakcie działań wojennych w Afganistanie opieki ze strony mocarstwa opiekuńczego lub jego substytutu, jak również – alternatywnie – prawa do opieki dyplomatycznej i konsularnej, zdaniem autora, nie znajduje uzasadnienia w prawie międzynarodowym i może być traktowane wyłącznie jako bezprawny odwet za szkody wyrządzone wskutek ataków terrorystycznych. Odwet ten zasada się na odpowiedzialności zbiorowej powszechnie uznanej za sprzeczną z zasadami praworządności zarówno wewnętrznej, jak i międzynarodowej.

Elżbieta Dynia

*
* *

ŁUKASZ FIJAŁKOWSKI, ANDRZEJ POLUS, Azja Południowo-Wschodnia i Australazja w stosunkach międzynarodowych.
Oficyna Wydawnicza Arboretum, Wrocław 2006, str. 221.

W książce przedstawiono specyfikę i zróżnicowanie regionu Azji Południowo-Wschodniej, a także informacje na temat ASEAN i rozwoju współpracy regionalnej w Azji. W kolejnych rozdziałach opisano problemy nie tylko historyczne, ale i współczesne poszczególnych państw: Filipin, Indonezji, Malezji, Singapuru, Tajlandii, Brunei, Wietnamu, Kambodży i Laosu, Birmy, Australii i Nowej Zelandii. Autorzy dostrzegli też dylematy małych państw wyspiarskich południowego Pacyfiku, jak również zagrożenia regionalne. Co istotne, nie są to wyłącznie zagrożenia o charakterze bezpośrednim i militarnym. Na szczególną uwagę zasługują rozdziały poświęcone epidemiom SARS, ptasiej grypy, HIV/AIDS oraz bezpieczeństwu na szlakach morskich i piractwa. Dodatkowo w książce znalazły się informacje na temat przyczyn, przebiegu i konsekwencji kryzysu walutowego, który miał miejsce w Azji Południowo-Wschodniej w latach 1997–1998. Wszystkie poruszone w publikacji kwestie są

bardzo istotne dla społeczności międzynarodowej. Przede wszystkim dlatego, że specjaliści ogłosili wiek XXI wiekiem Azji, twierdząc, że w tym regionie każdy problem czy konflikt lokalny może się przerodzić w konflikt regionalny, a nawet globalny. A także dlatego, że doświadczyliśmy już strachu wynikającego z rozprzestrzeniania się epidemii ptasiej grypy, stąd warto uświadomić sobie jak duże i prawdopodobne jest to zagrożenie. Istotne są zatem spostrzeżenia autorów, że Azja to nie tylko zachwyty nad ekspansją ekonomiczną, lecz także trudne do opanowania niebezpieczeństwa. Świadczy o tym również zjawisko piractwa i dbanie o bezpieczeństwo szlaków komunikacyjnych, które to kwestie pojawiają się regularnie w rozmowach między rządami krajów azjatyckich a USA czy Unią Europejską. (a.b.)

JERZY BAYER, WALDEMAR J. DZIAK, Korea & Chiny. Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2006, t. 1: str. 323, t. 2: str. 272.

W tomie pierwszym (*Strategia i polityka*) autorzy skupili się przede wszystkim na strategii Chin wobec Półwyspu Koreańskiego, zwracając szczególną uwagę na stosunek Chin do północnokoreańskiego programu budowy broni masowego rażenia i zaangażowanie Chin w północnokoreańską dyplomację szantażu. Szeroko zaprezentowano też rokowania sześcioponne z udziałem USA, KRLD, Chin, Republiki Korei, Japonii i Rosji, mające doprowadzić do zaprzestania północnokoreańskiego programu wzbogacania uranu. Z pewnością wielu zainteresuje – w obliczu nie tak dawnych jeszcze wydarzeń – kwestia relacji Chin i Korei Północnej w kontekście rozprzestrzeniania broni masowego rażenia. Autorzy dowodzą, że Chiny popierały budowę potencjału broni nuklearnej w KRLD, co więcej – wspomagały program m.in. transferami technologii kosmicznej, dostawami żyroskopów światłowodowych czy metod produkcji miniaturowych głowic. Potwierdzają to raporty National Security Agency z 1999 r. i CIA z 2000 r. Tom drugi (*Gospodarka i granice*) przynosi więcej informacji nt. chińsko-południowokoreańskiej wymiany handlowej, jednak najwięcej miejsca poświęca relacjom z Koreą Północną. Gospodarka tego kraju ukazana jest jako model ideologicznie uwarunkowanej stagnacji. Prezentowana jest też specyficzna zależność między gospodarką chińską a północnokoreańską. Rozdział II tego tomu – poświęcony granicom – pokazuje to wszystko, co ważne w chińskiej i koreańskiej kulturze i tradycji konfucjańskiej,

m.in. kontrowersyjne interpretacje historii oraz problem uchodźców północnokoreańskich w Chinach. (a.b.)

JOLANTA BRYŁA, Rozwój i znaczenie reżimów międzynarodowych na przykładzie reżimu nieproliferaacji broni jądrowej. Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2006, str. 243.

Autorka wyjaśnia zjawisko powstawania „konglomeratów instytucji, traktatów, prawodawstwa i regulacji wewnątrzpaństwowych oraz nieformalnych ustaleń między państwami, opartych na wspólnie podzielanych wartościach i zasadach” zwanych reżimami międzynarodowymi. Dokonuje tego na przykładzie reżimu nieproliferaacji broni jądrowej. Wprowadza w pojęcie reżimów międzynarodowych i prezentuje najważniejszy z reżimów bezpieczeństwa. Pokazuje motywy proliferacji broni atomowej, podstawowe komponenty samego reżimu oraz reżimów dostawców nuklearnych. Ocenia znaczenie, zakres, skuteczność reżimu nieproliferaacji, a także przedstawia jego stan po zakończeniu „zimnej wojny”. Wreszcie, podkreśla ryzyko rozprzestrzeniania się materiałów rozszczepialnych. Prognozując przyszłość reżimu nieproliferaacji, zakłada dwa scenariusze: reżim nieproliferaacji będzie istniał, ale proces likwidacji broni atomowej zostanie spowolniony lub zahamowany, lub też szybkość i niekontrolowany zakres rozprzestrzeniania się broni nuklearnej doprowadzi do całkowitego upadku reżimu. Na razie system nieproliferaacji ulega ciągłej ewolucji i jest w fazie rozrostowej. Co więcej, obecnemu hegemonowi zależy na zachowaniu *status quo* w tej materii, gdyż ten stan daje mu możliwość sprawowania kontroli nad reżimem i całym światem. (a.b.)

ANDRZEJ CHOJNOWSKI, JAN J. BRUSKI, Ukraina. Wydawnictwo Trio, Warszawa 2006, str. 412.

Autorzy prezentują dzieje Ukrainy od czasów odrodzenia narodowego na przełomie XIX–XX w. do powołania rządu Wiktora Janukowycza latem 2006 r. Ukraińcy trzykrotnie – w 1917 r., w 1991 r. i w 2004 r. – podejmowali próby stworzenia w pełni niezależnego, nowoczesnego państwa, które zakończyły się

jednak (być może z wyjątkiem ostatniej) niepowodzeniem. Było to wynik zarówno podziałów w ukraińskim społeczeństwie, jak i sytuacji międzynarodowej. Ukraina była i pozostaje głęboko związana z Rosją. Jednocześnie nie potrafi zyskać sobie poparcia państw zachodnich. W tym kontekście duże znaczenie ma postawa Polski, która coraz bardziej jednoznacznie popiera jej dążenia. Autorzy szeroko ujęli temat, analizując m.in. takie zagadnienia, jak meandry sowieckiej polityki na Ukrainie, ideologia i działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, sytuacja Ukraińców w Czechosłowacji i Rumunii czy ukraińska emigracja. Do atutów książki należy zaliczyć także obszernie kalendarium i indeks nazwisk zawierający krótkie notki biograficzne wszystkich postaci. Ważne jest wreszcie, iż autorzy starali się zachować obiektywizm, zwłaszcza opisując konflikt polsko-ukraiński, choć wysiłki te nie zawsze były owocne (np. praktycznie pominięto pacyfikację Galicji Wschodniej w 1930 r.). Słabością książki jest fakt, iż omawia ona niektóre zagadnienia w sposób ogólnikowy, co wynika z zakresu obszaru badawczego. Autorzy nie uniknęli również pewnych błędów i uproszczeń (np. Międzynarodowe Pakty Praw Człowieka nie zostały przyjęte w 1967 r.). (a.sz.)

**AGNIESZKA FLORCZAK, BARTOSZ BOLECHÓW (red.),
Prawa człowieka a stosunki międzynarodowe.** Wydawnictwo Adam
Marszałek, Toruń 2006, str. 374.

Publikacja jest poświęcona ochronie praw człowieka w ujęciu prawnym i w praktyce międzynarodowej. Poruszone zostały również kwestie wpływu procesów kształtujących współczesne środowisko międzynarodowe na ochronę praw człowieka. W kolejnych rozdziałach omówiono następujące tematy: prawa człowieka jako reżim międzynarodowy, ONZ-owski system ochrony praw człowieka, europejski system ochrony praw człowieka, ochrona praw podstawowych w Unii Europejskiej, ludzki wymiar OBWE, wolność jednostki i prawa człowieka na Bliskim Wschodzie, interwencja humanitarna – nowe prawo czy nowy paradygmat badawczy, zastosowanie prawa wojennego do misji pokojowych ONZ, terroryzm i antyterroryzm a prawa człowieka, prawa człowieka w polityce zagranicznej państw, problem uchodźców we współczesnym świecie, międzynarodowe standardy ochrony praw dziecka oraz rola organizacji pozarządowych w międzynarodowym systemie ochrony praw człowieka. Tematy te,

bardzo starannie i logicznie dobrane, przejrzyste nakreślają skomplikowaną problematykę ochrony praw człowieka. Szczególnie interesujący jest rozdział pt. „Interwencja humanitarna – nowe prawo czy nowy paradygmat badawczy?”. Jego autorka, Teresa Łoś-Nowak, podkreśla przede wszystkim to, iż interwencja humanitarna może zostać dokonana tylko wtedy, gdy polityka wewnętrzna określonego państwa stanowi zagrożenie dla pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego, a społeczność międzynarodowa pracuje nad katalogiem takich potencjalnych sytuacji. Jednocześnie postuluje, by każdy przypadek łamania praw człowieka, zarówno w konfliktach między- czy wewnątrzpaństwowych, jak i przez reżimy niedemokratyczne, był oceniany indywidualnie przed podjęciem ewentualnej decyzji o interwencji humanitarnej. (a.b.)

EDWARD HALIŻAK, WIESŁAW LIZAK, LEONARD ŁUKASZUK, EUGENIUSZ ŚLIWKA SVD, *Morze w cywilizacji, kulturze i stosunkach międzynarodowych*. Fundacja Studiów Międzynarodowych i Fundacja Misyjno-Charytatywna Księży Werbistów, Warszawa–Pieniężno 2006, str. 413.

Navigare necesse est..., przekazane przez Plutarcha słowa Pompejusza nie straciły na aktualności, wyrażając właściwą naturze ludzkiej ciekawość nowych ziem i głód bogactw, czekających na odkrywców. W publikacji odnajdziemy zbiór artykułów przynoszących refleksję poświęconą morzu w wybranych aspektach: teologicznym, historycznym, nauki stosunków międzynarodowych oraz administracyjnym: dotyczącym organizacji i funkcjonowania Morskiej Straży Granicznej RP. Kilkunastu autorów, specjalistów w swoich dziedzinach (z satysfakcją należy odnotować obecność kolegów z PISM, doktorów Jana Burego, Marka Madeja, Andrzeja Szeptyckiego), przedstawia artykuły poświęcone zagadnieniom morskim z perspektywy uprawianej przez nich dyscypliny. Czytelnik, którego zainteresowania związane są ze sprawami międzynarodowymi, odnajdzie na łamach publikacji problematykę polityki zagranicznej i bezpieczeństwa wybranych mocarstw morskich (USA, Rosji, Francji, ChRL, Indii) oraz zagadnienia współpracy i rywalizacji państw współczesnych (m.in. dotyczące sporów terytorialnych na Morzu Południowochińskim, ochrony środowiska morskiego na Morzu Śródziemnym czy też zrównoważonego transportu w UE). Czytelnik, którego zainteresowania dotyczą szerszego, teologiczno-humanistycznego aspektu problematyki morskiej, zwróci uwagę m.in. na

kwestie morza w filozofii indyjskiej czy symboliki morskiej w języku Ojców Kościoła lub na kształtowanie myśli morskiej zorientowanej ku właściwemu postrzeganiu i kultywowaniu interesów narodowych oraz regionalnych w integrującej się Europie. (r.t.)

HANNA MACHIŃSKA (red.), Polska i Rada Europy 1990–2005.
Biuro Informacji Rady Europy, Warszawa 2005, str. 295.

Polska dołączyła do grona państw-członków Rady Europy, powstałej w 1949 r., w listopadzie 1991 roku. Należy podkreślić, że organizacja ta miała ogromne znaczenie dla pomyślnej transformacji krajów Europy Środkowej i Wschodniej. Publikacja powstała tuż przed trzecim szczytem Rady Europy, który odbył się w Warszawie w maju 2005 r. Była to szczególna okazja do zaprezentowania sukcesów Rady Europy w transformacji krajów byłego bloku wschodniego, a także wytyczenia nowych celów na XXI wiek oraz podkreślenia roli Polski jako regionalnego lidera. W książce zamieszczono m.in. teksty Denisa Hubera o Radzie Europy po rozszerzeniu: umocnienie jedności kontynentu w obecnych realiach, Romana Kuźniara o Radzie Europy i OBWE – ku nieuchronnemu połączeniu, Huberta Izdebskiego o roli standardów Rady Europy w dziedzinie organizacji i działania administracji publicznej, Zdzisława Galickiego o europejskiej konwencji o zapobieganiu terroryzmowi – nowym standardzie Rady Europy w walce z terroryzmem oraz Hanny Machińskiej o standardach Rady Europy dotyczących przeciwdziałania nietolerancji, rasizmowi i ksenofobii na przykładzie działania Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Niemal wszystkie (z wyjątkiem jednego) teksty zostały przetłumaczone na język angielski, co jest dodatkowym atutem książki. (a.b.)

Serie wydawnicze dokumentów dyplomatycznych w zbiorach bibliotek polskich. Informator. Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 2006, str. 267.

Dla prowadzenia badań historycznych korzystanie z materiałów źródłowych ma fundamentalne znaczenie. Odnosi się to również do prac z zakresu historii

dplomacji i stosunków międzynarodowych. Dostęp do akt zgromadzonych w archiwach jest nie do przecenienia, aczkolwiek należy pamiętać, iż niektóre dokumenty są publikowane w specjalistycznych wydawnictwach o charakterze ciągłym. W XX w. wiele krajów podjęło się wydawania serii dokumentów dyplomatycznych i krąg ten się stale powiększa. W 2001 r. dołączyła do niego i Polska – Polski Instytut Spraw Międzynarodowych rozpoczął prace nad edycją *Polskich Dokumentów Dyplomatycznych*. W PISM powstał również projekt rozpowszechnienia informacji o tego rodzaju publikacjach. W jego ramach opracowany został informator o dostępnych w bibliotekach polskich seriach dokumentów dyplomatycznych. Oprócz ogólnej charakterystyki tych wydawnictw zawiera on krótkie noty na temat osiemnastu serii, ich historii i specyfiki. Można w nim znaleźć dane bibliograficzne około tysiąca tomów, wchodzących w skład poszczególnych serii. Szczegółowo została przedstawiona kolekcja Biblioteki PISM, która zgromadziła największy w kraju, liczący obecnie ponad dziewięćset woluminów, zbiór serii dokumentów dyplomatycznych. Należy podkreślić, że jest on unikatowy, bo wiele tomów, a nieraz całe serie dostępne są w Polsce wyłącznie w tej bibliotece. Informacje o zbiorach siedemnastu innych bibliotek pozwalają na ustalenie, gdzie jeszcze i z jakiego zasobu wydawnictw dokumentów dyplomatycznych badacze mogą korzystać w Polsce. Nie zapomniano o zamieszczeniu danych adresowych tych bibliotek. Do publikacji została dołączona płyta zawierająca informacje zarówno o seriach (w tym materiał ilustracyjny), jak i o dostępności poszczególnych tomów w bibliotekach polskich. Informator ten niewątpliwie poszerza naszą wiedzę o seriach wydawniczych dokumentów dyplomatycznych. (t.m.)

JERZY TOMASZEWSKI, Czechy i Słowacja. Wydawnictwo Trio, Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2006, str. 416.

Autor opisuje dzieje Czech i Słowacji począwszy od czasów Austro-Węgier, aż do akcesji obu krajów do UE w 2004 r. Czechów i Słowaków zbliżają do siebie język i kultura. Dzieje obu narodów przebiegały jednak odmiennie – nawet w ramach monarchii habsburskiej czy wspólnego czechosłowackiego państwa. Czechy były lepiej rozwinięte gospodarczo, zlaicyzowane i mocniej związane z państwami zachodnimi, Słowacja zaś – bardziej zacofana, katolicka,

a na płaszczyźnie kulturowej i politycznej – pomiędzy Wschodem i Zachodem. Te różnice po części tłumaczą, dlaczego nie przetrwało państwo czechosłowackie. Czesi zawsze spoglądali z pewną wyższością na Słowaków, ci zaś czuli się obywatelami drugiej kategorii. J. Tomaszewski w ciekawy sposób prezentuje dzieje obu narodów, nie stroniąc od osobistych refleksji i anegdotek. Często odnosi się do polskich stereotypów na temat południowych sąsiadów („Szwejk przeciw Hitlerowi”). Dużo miejsca poświęca niełatwym stosunkom polsko-czechosłowackim, zarówno w okresie międzywojennym (Beck chciał zablokować wybór Beneša na prezydenta Czechosłowacji), jak i w epoce komunizmu (w 1981 r. przywódcy czechosłowaccy szykowali się do interwencji w Polsce). Do atutów książki – podobnie jak w innych z tej serii (Historia państw świata w XX wieku) – należy zaliczyć także obszerne kalendarium i indeks nazwisk zawierający krótkie notki biograficzne wszystkich postaci. Słabością książki jest fakt, iż pomija ona pewne istotne zagadnienia, co wynika zapewne z zakresu obszaru badawczego. Autor nie uniknął też pewnych błędów. Np. Rumunia nie uzyskała po pierwszej wojnie światowej Mołdawii, lecz Besarabię; Czechosłowacja nie została w 1990 r. przyjęta do Rady Europejskiej, lecz w 1991 r. do Rady Europy. (a.sz.)

JERZY J. WIATR, Europa postkomunistyczna. Przemiany państw i społeczeństw po 1989 roku. Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2006, str. 419.

W książce zawarto ogólny przegląd procesu przemian w państwach byłego bloku wschodniego przede wszystkim przez naukowca, ale także polityka oraz świadka zdarzeń, świadomego historycznego znaczenia procesu, który przyszło mu obserwować. Autor rozpoczyna od pojęcia „brzemienia historii” – splotu czynników kształtujących system komunistyczny w jego lokalnych wersjach, jako swoistego punktu wyjścia do dalszych przemian, a także czynnika warunkującego późniejsze zmiany. Rozpad komunistycznych państw wielonarodowych potraktował jako odrębne zagadnienie. Krótko przedstawił historię idei komunizmu oraz jego ekspansji w drodze rewolucji, a następnie imperialnej polityki Rosji Sowieckiej. Omówił narodowe odmiany systemu komunistycznego w Europie, by analizując ich rozkład i upadek, skupić się na kilku, jego zdaniem, najistotniejszych aspektach: podkreśleniu strategicznego znaczenia

wyboru konstytucyjnego dokonanego po obaleniu starego ustroju, znaczeniu powstającego systemu wielopartyjnego oraz związanego z nim systemu wyborczego – stopniowego uczenia się zasad demokracji zarówno przez wyborców, jak i wybieranych przedstawicieli. Swoją refleksję kończy rozdziałem poświęconym strategii w polityce zagranicznej, wskazując na różnice między państwami Europy Środkowej i Wschodniej a Rosją i innymi państwami Wspólnoty Niepodległych Państw. (r.t.)

Kronika wydarzeń międzynarodowych

PA DZIERNIK 2006

3 Wizytę roboczą w Polsce złożył minister spraw zagranicznych Islamskiej Republiki Afganistanu Rangin Dadfar Spanta, który spotkał się z minister spraw zagranicznych Anną Fotygą. Poruszono kwestie stosunków politycznych i gospodarczych oraz działań podejmowanych przez Polskę na rzecz stabilizacji i odbudowy Afganistanu.

5 Minister spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej Siergiej Ławrow zakończył dwudniową wizytę w Polsce, gdzie przeprowadził rozmowy z minister spraw zagranicznych Anną Fotygą oraz został przyjęty przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego i premiera Jarosława Kaczyńskiego. Najtrudniejsze problemy w stosunkach polsko-rosyjskich – utrzymujący się zakaz importu do Rosji polskich produktów mięsnych i żywnościowych oraz budowa Gazociągu Północnego – pozostały nierozwiązane. Pozytywnie oceniono stan współpracy regionalnej i kulturalnej: postanowiono m.in. wskrzesić festiwale piosenki polskiej i rosyjskiej.

Problemy unijnych opóźnień związanych z rozszerzeniem strefy Schengen były tematami rozmów premierów Polski i Słowacji: Jarosława Kaczyńskiego oraz Roberta Fico. Przedyskutowano także kwestie obecności wojsk słowackich w Iraku i Afganistanie. Z premierem Fico spotkał się prezydent Lech Kaczyński.

Prezydenci Polski Lech Kaczyński, Litwy Valdas Adamkus i Ukrainy Wiktor Juszczenko przedstawili wspólne oświadczenie w sprawie sytuacji w Gruzji, w którym wezwali Rosję i Gruzję do wykazania wstrzemięźliwości, powstrzymania się od wzajemnych oskarżeń, przystąpienia do dialogu i negocjacji.

Na posiedzeniu ministrów spraw wewnętrznych państw Unii Europejskiej w Luksemburgu Polska zgodziła się na opóźnienie o rok terminu zniesienia kontroli na granicy z Unią. Ministrowie (z Polski wicepremier Ludwik Dorn) zdecydowali, że mieszkańcy rejonów przygranicznych będą bezpłatnie otrzymywać specjalny dokument umożliwiający im wielokrotne przekraczanie unijnej granicy.

Dowództwo Sojuszu Atlantyckiego objęło dowodzenie nad 10 tysiącami amerykańskich żołnierzy we wschodniej części Afganistanu.

6 Minister spraw zagranicznych Republiki Czeskiej Alexandr Vondra spotkał się w Warszawie z minister spraw zagranicznych Anną Fotygą, z którą omówił współpracę dwustronną oraz bieżące wydarzenia z agendy europejskiej i sytuację w państwach położonych na wschód od Unii Europejskiej. Pozytywnie oceniono też dorobek Grupy Wyszehradzkiej, deklarując wolę kontynuowania tej formuły współpracy regionalnej. Podkreślono zainteresowanie umacnianiem stabilnych relacji transatlantyckich. Ministra Vondrę przyjął premier Jarosław Kaczyński. Rozmawiano o bezpieczeństwie energetycznym, ewentualnej lokalizacji tarczy antyrakietowej i sytuacji wewnętrznej w obu krajach.

Minister obrony narodowej Polski Radosław Sikorski spotkał się w Warszawie z ministrem obrony Mongolii Mishingiem Sonompilem.

Po przeprowadzonych w Ankarze rozmowach z premierem Turcji Recepem Tayyipem Erdoganem kanclerz RFN Angela Merkel oświadczyła, że Niemcy nie zmieniają zdania i nie wycofują się z obietnic, jakie Unia Europejska złożyła Turcji w sprawie perspektyw jej członkostwa w Unii Europejskiej. Ponadto wezwała władze tureckie, by otworzyły porty dla statków z greckiej Republiki Cypru.

9 Północnokoreańska agencja prasowa KCNA opublikowała komunikat o pomyślnym przeprowadzeniu próby nuklearnej z zastosowaniem wyłącznie rodzimych technologii. W związku z tą próbą nuklearną Ministerstwo Spraw Zagranicznych Polski wyraziło w komunikacie najwyższe zaniepokojenie i rozczarowanie decyzją władz północnokoreańskich. „Przeprowadzona próba stanowi bezprecedensowe zagrożenie dla pokoju i stabilizacji w regionie oraz dla międzynarodowego systemu nieprolifracji i kontroli zbrojeń”.

Premier Japonii Shinzo Abe podczas wizyty w Chinach przeprosił za brutalność armii japońskiej podczas drugiej wojny światowej. „Japonia spowodowała ogromne zniszczenia i cierpienie” – powiedział. Jego wizyta była próbą naprawienia napiętych stosunków między oboma państwami.

10 Premierzy państw Grupy Wyszehradzkiej: Polski Jarosław Kaczyński, Czech Mirek Topolánek, Słowacji Robert Fico i Węgier Ferenc Gyurcsányi na spotkaniu w Wyszehradzie podkreślili potrzebę uzgadniania wspólnych stanowisk w kwestiach polityki energetycznej, zagranicznej i obronnej Unii Europejskiej oraz uznali, że ich kraje powinny dołączyć do układu z Schengen najpóźniej w 2007 r. Podsumowali też 15 lat współpracy czterech państw.

11 Prezydent Rosji Władimir Putin spotkał się w Dreźnie z kanclerz Angelą Merkel, której przedstawił projekt nowego energetycznego partnerstwa Rosji i Niemiec. Rosja jest gotowa zagwarantować Niemcom stabilne dostawy gazu przez kilkadziesiąt najbliższych lat. W zamian oczekuje przyspieszenia prac nad połączeniem systemów energetycznych. Niemieckie firmy zyskałyby uprzywilejowaną pozycję na rosyjskim rynku, mogąc inwestować w sektorze paliwowym i gazowym.

12 Premier Polski Jarosław Kaczyński przebywał z wizytą we Włoszech, gdzie spotkał się z szefem rządu włoskiego Romano Prodim. Rozmowy zdomi-

nowały kwestie bezpieczeństwa energetycznego. Obaj premierzy zaproponowali wspólne działanie w tej dziedzinie. Premier Prodi jako doskonale ocenił stosunki polsko-włoskie i zapowiedział ich pogłębienie oraz zwiększenie inwestycji w Polsce. Przedyskutowano także problemy rozszerzenia Unii Europejskiej i unijnej konstytucji. Premier Kaczyński został też przyjęty na prywatnej audiencji przez papieża Benedykta XVI. Głównym tematem rozmowy były sprawy międzynarodowe oraz sytuacja Kościoła w Polsce.

13 W New Delhi odbył się 7. szczyt Unia Europejska–Indie. Dyskusje dotyczyły realizacji wspólnego planu działania przyjętego na szczycie we wrześniu 2005 r., efektywnego multilateralizmu, zmian klimatycznych, energii, walki z terroryzmem, nierozprzestrzeniania broni i kwestii regionalnych, takich jak Iran, Birma/Myanmar i Sri Lanka. Przywódcy europejscy i indyjscy poparli też rekomendacje grupy pracy UE–Indie w sprawie środków rozwijających wymianę handlową i wzajemne inwestycje.

Rada Bezpieczeństwa ONZ przyjęła rezolucję, która wezwała Gruzję do wycofania wojsk z Wąwozu Kodorskiego w Abchazji oraz wydłużyła o pół roku mandat misji ONZ w tej republice.

Zgromadzenie Ogólne ONZ jednogłośnie przyjęło rezolucję powołującą Ban Ki Muna na stanowisko sekretarza generalnego Organizacji.

14 Przewodniczący Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso, który spotkał się w Warszawie z premierem Jarosławem Kaczyńskim i prezydentem Lechem Kaczyńskim, apelował do Polski o udział w reanimowaniu projektu unijnej konstytucji. Podkreślił, że tylko działając wspólnie, Unia Europejska będzie się liczyć na świecie. Prezydent Kaczyński obiecał, że Polska zaangażuje się w prace nad Traktatem Konstytucyjnym, ale dał do zrozumienia, że w obecnej formie dokument ten jest dla naszego kraju nie do przyjęcia.

W uchwalonej jednogłośnie rezolucji Rada Bezpieczeństwa ONZ potępiła Koreę Północną za przeprowadzenie próby atomowej oraz zażądała, by Phenian wyrzekł się wszelkiej broni masowego rażenia i powrócił do międzynarodowego układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej. Sprzeciw Chin spowodował, że na Koreę nałożono łagodne sankcje.

17 Na posiedzeniu Rady ds. Ogólnych i Stosunków Zewnętrznych Unii Europejskiej (Polskę reprezentowała minister spraw zagranicznych Anna Fotyga) omawiano m. in. sprawy rozszerzenia Unii Europejskiej oraz strategię Unii dla Afryki.

19 Problemy polityki energetycznej Unii Europejskiej zdominowały spotkanie premiera Polski Jarosława Kaczyńskiego z premierem Królestwa Danii Andersem Foghiem Rasmussenem. Duński premier przedstawił propozycje wzmocnienia polityki energetycznej Unii. Politycy zgodzili się, że bardzo ważnym celem tej polityki powinno być zmniejszenie zależności od importu nośników energii. Premier Kaczyński zaznaczył, że nie można dopuścić do sytuacji, by wobec

państw Europy stosowano tzw. broń energetyczną. Premiera Rasmussena przyjął prezydent Lech Kaczyński. Podkreślono bardzo dobry stan stosunków polsko-duńskich.

W Moskwie odbyło się spotkanie prezydenta Rosji Władimira Putina z premierem Izraela Ehudem Olmertem. Rozmowy zdominował temat irańskiego programu nuklearnego, którym Izrael jest zaniepokojony, zwłaszcza w kontekście wypowiedzi irańskiego prezydenta Mahmuda Ahmadineżada, który wzywał do „wymazania Izraela z mapy”. Olmert wyraził nadzieję, że Rosja wykorzysta swoją pozycję do stabilizowania napiętej sytuacji.

20 W Lahti zakończył się nieformalny szczyt szefów państw i rządów Unii Europejskiej, podczas którego omówiono m.in. relacje energetyczne państw Unii z Rosją, sytuację w Gruzji, problem ochrony granic. Odbył się też nieformalny szczyt przywódców 25 państw UE z prezydentem Rosji Władimirem Putinem, który zapewniając o stabilności i przewidywalności Rosji we współpracy energetycznej z Unią, odrzucił jednocześnie pomysł liberalizacji rynku energetycznego w formie proponowanym przez UE (Karta Energetyczna). Uczestniczący w szczycie prezydent Lech Kaczyński przeprowadził rozmowy z premierem Finlandii Matti Vanhanenem i szefem Komisji Europejskiej Jose Manuelem Barroso.

22 Prezydent Polski Lech Kaczyński wziął udział w obchodach 50. rocznicy Powstania Węgierskiego. Wraz z ich innymi uczestnikami podpisał „Deklarację wolności”. Ponadto spotkał się z prezydentem Republiki Federalnej Niemiec Horstem Köhlerem, z którym omówił stosunki Unii Europejskiej z Rosją i rolę USA oraz Rosji na świecie.

23 Minister obrony narodowej Polski Radosław Sikorski powiedział w Berlinie, że Polska chce się przyczynić do sukcesu sił NATO w Afganistanie. Zapowiedział, że na początku 2007 r. roku wyśle do Afganistanu kontyngent liczący ponad tysiąc żołnierzy.

24 Minister spraw zagranicznych Polski Anna Fotyga spotkała się w Warszawie z ministrem spraw zagranicznych Kanady Peterem G. MacKayem. Omówiono stosunki dwustronne oraz problematykę bezpieczeństwa międzynarodowego. Szczególną uwagę poświęcono zaangażowaniu Polski i Kanady w Afganistanie oraz sytuacji na Bliskim Wschodzie. Wysoko oceniono wspólne działania w zakresie pomocy rozwojowej.

26 Parlament Europejski wezwał Rosję do zniesienia blokady ekonomicznej Gruzji i do natychmiastowego zaprzestania prześladowań Gruzinów na terytorium rosyjskim. Potępił też Rosję za wspieranie ruchów separatystycznych w Abchazji i Osetii Południowej.

27 Prezydent Polski Lech Kaczyński wziął udział w Łańcucie w Międzynarodowej Konferencji „Jedna droga – cztery kraje”. W jej trakcie ministrowie transportu Polski, Litwy, Słowacji i Węgier podpisali „Deklarację Łańcucką”.

Wizytę w Polsce złożył książę Monako Albert II. Podczas spotkania z prezydentem Lechem Kaczyńskim przedstawił swoje doświadczenia z działalności charytatywnej.

Na zakończenie szczytu Ukraina–UE w Helsinkach szef Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso oświadczył, że na wejście Ukrainy do Unii Europejskiej nie są gotowe obie strony. Unia wezwała Kijów do reformy sądownictwa, do walki z korupcją i poprawy klimatu dla inwestorów. Z kolei ukraiński prezydent powiedział, że oczekuje szerszego udziału Unii i firm z Unii w budowie rurociągu Odessa–Brody–Gdańsk. Parafowano ukraińsko-unijną umowę o readmisji i w sprawie uproszczenia unijnego systemu wizowego dla Ukraińców.

30 Pod przewodnictwem kanclerz RFN Angeli Merkel i premiera Polski Jarosława Kaczyńskiego odbyły się w Berlinie VIII Polsko-Niemieckie Konsultacje Międzyrządowe. Tematami rozmów były: polityka energetyczna obu państw i całej Unii Europejskiej, roszczenia obywateli niemieckich wobec Polski, wymiana młodzieży. Zapowiedziano zawarcie porozumienia zapewniającego Polsce bezpieczeństwo energetyczne. Niemcy odrzuciły propozycję przejęcia odpowiedzialności (w formie umowy międzynarodowej) za roszczenia majątkowe niemieckich wypędzonych. A. Merkel powtórzyła zobowiązanie swego rządu, że nie będzie wspierała indywidualnych roszczeń wypędzonych przed trybunałami międzynarodowymi.

LISTOPAD 2006 ROKU

1 W rezultacie zakulisowych rozmów, jakie prowadzili w Pekinie wysłannicy reżimu Kim Dzong Ila i administracji George'a W. Busha, Korea Północna podjęła decyzję o powrocie do przerwanych przed rokiem rozmów sześciopartnych na temat jej programu atomowego.

2 Ministerstwo Spraw Zagranicznych Finlandii, sprawującej przewodnictwo w UE, przyznało, że nie przekonało Turcji i Cypru do udziału w spotkaniu na temat dostępu cypryjskich jednostek do tureckich portów lotniczych i morskich.

3 Wizytę w Warszawie złożył szef francuskiej dyplomacji Philippe Douste-Blazy, który przeprowadził rozmowy z minister spraw zagranicznych Anną Fotygą oraz został przyjęty przez premiera Jarosława Kaczyńskiego. Omówiono stosunki dwustronne, współpracę obu państw na forum Unii Europejskiej oraz najistotniejsze aktualne problemy międzynarodowe: bezpieczeństwo energetyczne, kwestie związane z UE. Szef francuskiej dyplomacji zapewnił, że Polska może liczyć na pomoc jego kraju w dziedzinie energetyki, zwłaszcza jeśli chodzi o wykorzystywanie energii atomowej.

4 W Pekinie odbył się największy w historii szczyt chińsko-afrykański z udziałem około 1500 przedstawicieli z ponad 40 państw Afryki. Celem szczytu było zacieśnienie współpracy ekonomicznej między Chinami a Afryką, a także

uzyskanie przez Chiny nowych źródeł surowców. Uzgodniono wspólny plan działania na lata 2007–2009 oraz Deklarację Pekijską wzywającą do nowego partnerstwa strategicznego pomiędzy Chinami a Afryką opartego na równości politycznej, zaufaniu, współpracy gospodarczej i wymianie kulturalnej. Ponadto podpisano 14 umów handlowych (o wartości 1,9 mld dol.) dotyczących przede wszystkim infrastruktury, surowców, budownictwa, telekomunikacji i finansów.

6 Prezydent Polski Lech Kaczyński wziął udział w spotkaniu prezydentów państw bałtyckich w Wilnie. Rozmowy dotyczyły m.in. współdziałania państw regionu Morza Bałtyckiego na forum międzynarodowym oraz planu połączeń komunikacyjnych – *Via Baltica* i *Rail Baltica*. Podpisano wspólną deklarację. Prezydent Kaczyński spotkał się z prezydentami Litwy Valdasem Adamkusem i Łotwy Vairą Vike-Freibergą.

7 Prezydent Polski Lech Kaczyński złożył oficjalną wizytę w Wielkiej Brytanii, gdzie został przyjęty przez królową Elżbietę II na prywatnej audiencji. Z premierem Tonym Blairem przeprowadził rozmowę o bezpieczeństwie energetycznym i przyszłości Unii Europejskiej, a także dalszych losach Traktatu Konstytucyjnego, wspólnych inicjatywach na forum europejskim i sytuacji w Iraku i Afganistanie. Obaj politycy mają podobną wizję Sojuszu jako gwaranta pokoju na świecie, UE jako unii suwerennych i dumnych narodów.

10 W trakcie rozmów minister spraw zagranicznych Anny Fotygi i szefa rumuńskiej dyplomacji Mihai Razvana Ungureanu omówiono perspektywy współdziałania obu państw w ramach Unii Europejskiej, współpracę w ramach NATO oraz w dziedzinie bezpieczeństwa energetycznego. Minister Ungureanu został przyjęty przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego i premiera Jarosława Kaczyńskiego.

W związku z zakończeniem „Roku Rosji w Chinach” z wizytą w Chinach przebywał rosyjski premier Michaił Fradkow. Podpisano umowy inwestycyjne o wartości blisko 1,5 mld dol.

12 90% mieszkańców Osetii Południowej opowiedziało się w referendum za oderwaniem tej republiki od Gruzji.

13 Premier Polski Jarosław Kaczyński spotkał się w Warszawie z prezydentem Republiki Czarnogóry Filipem Vujanoviciem. Obaj politycy wskazali na trzy ważne dziedziny współpracy: rolnictwo, turystykę i kolejnictwo, a także zgodzili się, że rozwój szeroko pojmowanej współpracy wymaga zdynamizowania wymiany wzajemnej informacji o obu krajach. Spośród problemów międzynarodowych poruszono sprawy Bałkanów, Kosowa, NATO i Unii Europejskiej.

Na spotkaniu Rady ds. Ogólnych i Stosunków Zewnętrznych w Brukseli Polska sprzeciwiła się przyjęciu mandatu na negocjacje w sprawie nowego porozumienia o partnerstwie i współpracy Unii Europejskiej oraz Rosji. Polska zażądała, aby UE wymogła na Rosji ustępstwa w dwóch sprawach: zniesienia embarga na polską żywność i otwarcia rosyjskiego rynku energetycznego na zagraniczną konkurencję.

Żadne państwo wprost nie poparło polskiego stanowiska. Naciski ze strony UE nie wpłynęły na zmianę decyzji. Na połączonym spotkaniu z ministrami obrony szefowie dyplomacji wysłuchali sprawozdania z postępów prac w rozwoju cywilnych zdolności zarządzania kryzysowego UE w ramach Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony. Podczas posiedzenia minister obrony narodowej Polski Radosław Sikorski podpisał wspólnie z szefami resortów obrony Niemiec, Litwy, Łotwy i Słowacji Memorandum of Understanding w sprawie utworzenia wspólnej polsko-niemiecko-litewsko-łotewsko-słowackiej Grupy Bojowej.

14 W drodze na szczyt APEC w Wietnamie prezydent USA George W. Bush zatrzymał się w Moskwie, gdzie spotkał się z prezydentem Władimirem Putinem. Omówiono wiele palących kwestii, w tym Iran i współpracę energetyczną.

15 Premier Polski Jarosław Kaczyński spotkał się w Kijowie z premierem Wiktorem Janukowyczem. Przedyskutowano kwestie bezpieczeństwa i rozwoju współpracy w sferze energetycznej, relacje ekonomiczne oraz perspektywy realizacji wspólnych projektów inwestycyjnych, m.in. w przemyśle obronnym, lotnictwie czy też dotyczących rozbudowy korytarzy transportowych. Za jeden z najważniejszych projektów obaj premierzy uznali rozbudowę systemu przesyłu ropy, czyli dobudowę rurociągu Odessa–Brody do Płocka.

Prezydent Autonomii Palestyńskiej Mahmud Abbas wezwał Izrael do wykorzystania szansy na pokój i podkreślił, że jest gotowy “podjąć ostateczne rozmowy w celu zakończenia konfliktu na Bliskim Wschodzie”.

16 Współpracę dwustronną oraz współdziałanie obu państw w ramach Unii Europejskiej omówili w Warszawie premier Polski Jarosław Kaczyński i premier Republiki Łotewskiej Aigars Kalvītis.

Prezydent Albanii Alfred Moisiu złożył wizytę w Polsce, gdzie spotkał się z prezydentem Lechem Kaczyńskim i z premierem Jarosławem Kaczyńskim. Tematem rozmów były stosunki dwustronne oraz sytuacja na Bałkanach, problemy związane z przystąpieniem Albanii do NATO i jej unijne aspiracje.

W Geronie odbyły się konsultacje premiera Hiszpanii José Zapatero, prezydenta Francji Jacques’a Chiraca i włoskiego premiera Romano Prodiego. Ogłoszono francusko-hiszpańsko-włoską inicjatywę pokojową dla Bliskiego Wschodu zakładającą „natychmiastowe powstrzymanie przemocy”, utworzenie rządu jedności narodowej w Autonomii Palestyńskiej i wymianę więźniów, a także przeprowadzenie rozmów izraelskiego premiera z palestyńskim prezydentem, utworzenie międzynarodowej misji w Strefie Gazy w celu monitorowania zawieszenia broni oraz ewentualnie zorganizowanie międzynarodowej konferencji pokojowej.

Szef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow spotkał się w Islamabadzie z prezydentem Pakistanu Perwezem Muszarrafem i premierem Szaukatem Azizem. Wśród omawianych kwestii dominowały problemy związane ze stosunkami dwustronnymi oraz sprawy dotyczące zagrożeń bezpieczeństwa międzynarodowego.

17 Współdziałanie Polski i Finlandii w ramach Unii Europejskiej oraz stosunki UE–Rosja to główne tematy warszawskiego spotkania premiera Jarosława Kaczyńskiego z premierem Republiki Finlandii Matti Vanhanenem.

Amerykański Senat przyjął jednogłośnie projekt rezolucji popierającej rozszerzenie NATO o Albanie, Chorwację, Gruzję i Macedonię.

18 Premier Polski Jarosław Kaczyński spotkał się w Warszawie z premierem Litwy Gedyminasem Kirkilasem. Tematem rozmowy było m.in. stanowisko Polski w kwestii porozumienia Unia Europejska–Rosja. Premier Kaczyński zaznaczył, że zgoda Polski na rozpoczęcie negocjacji UE z Rosją zależy przede wszystkim od zniesienia embarga na eksport polskich produktów pochodzenia roślinnego i zwierzęcego do Rosji. Szef litewskiego rządu wyraził zrozumienie dla polskiego weta w tej sprawie. Poruszono również temat budowy mostu energetycznego, który będzie łączył systemy energetyczne Litwy, Polski, zachodniej części Europy oraz krajów nadbałtyckich.

Walka z terroryzmem była głównym tematem rozmów brytyjskiego premiera Tony’ego Blaira z prezydentem Pakistanu Perwezem Muszarrafem. Obaj politycy zgodzili się, że priorytetem jest opanowanie sytuacji na pakistańsko-afgańskim pograniczu, gdzie działają talibowie i bojownicy al-Kaidy.

19 Szczyt 21 państw APEC w Hanoi zdominował temat koreańskiego kryzysu nuklearnego. Rozbieżności w poglądach spowodowały, że temat ten nie znalazł się w deklaracji końcowej szczytu. Ograniczono się do wspólnego oświadczenia, w którym wyrażono zaniepokojenie północnokoreańską próbą nuklearną i wcześniejszymi testami rakietowymi oraz poruszono kwestię liberalizacji handlu międzynarodowego. Przywódcy APEC wezwali do jak najszybszego wznowienia rundy z Dauhy negocjacji Światowej Organizacji Handlu. Zadeklarowali też gotowość obniżenia dotacji rolnych. Rosja i Stany Zjednoczone, po ponad 10 latach negocjacji, podpisały w Hanoi protokół otwierający Rosji drogę do członkostwa w Światowej Organizacji Handlu. Po raz kolejny też spotkali się przywódcy Rosji i USA: Władimir Putin i George Bush.

21 W Warszawie odbyła się wspólna sesja Komitetów Konsultacyjnych Polsko-Litewskiego i Litewsko-Polskiego przy Prezydentach RP i RL. Omówiono zagadnienia przyszłych ram prawnych Unii Europejskiej, Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa, Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony oraz kwestie bezpieczeństwa międzynarodowego.

Pierwszego dnia wizyty w Indiach prezydent Chin Hu Jintao podpisał 13 umów o współpracy politycznej i gospodarczej oraz 10-punktową strategię, która ma wzmocnić stosunki między oboma państwami. Ponadto przeprowadził rozmowy z Manmohanem Singhem. Obaj politycy zapowiedzieli podwojenie w ciągu czterech lat wymiany handlowej oraz jak najszybsze rozwiązanie konfliktu granicznego. Ponadto M. Singh zapewnił, że 120 tys. Tybetańczyków, którzy znaleźli w Indiach

azył, w tym rząd na uchodźstwie i duchowy przywódca Dalajlama, nie będzie mogło w jego kraju prowadzić antychińskiej działalności.

22 Dowódca rosyjskich sił powietrznych, generał Władimir Michajłow poinformował, że Rosja chce zaproponować państwom europejskim utworzenie tarczy antyrakietowej.

23 Minister spraw zagranicznych Polski Anna Fotyga złożyła wizytę w Norwegii, gdzie przeprowadziła rozmowy z szefem norweskiej dyplomacji Jonasem Gahrem Størem na temat stosunków dwustronnych i zagadnień międzynarodowych, w tym bezpieczeństwa energetycznego, NATO i spraw unijnych.

24 Parlament Niemiec jako ostatni ratyfikował traktat akcesyjny z Rumunią i Bułgarią.

W Helsinkach odbył się 18. szczyt Unia Europejska–Rosja w sprawie energii, integracji gospodarczej i spraw zewnętrznych. Ponieważ Polska podtrzymała swoje weto, nie rozpoczęły się negocjacje zmierzające do zawarcia nowej Umowy o Partnerstwie i Współpracy (PCA).

27 Sprawująca przewodnictwo w Unii Europejskiej Finlandia poinformowała o fiasku jej rozmów z Turcją w sprawie otwarcia tureckich portów dla cypryjskich statków.

28 Celem szczytu Wspólnoty Niepodległych Państw w Mińsku była reforma Wspólnoty. Z uwagi na różnice poglądów reformowanie Wspólnoty odłożono do przyszłego roku.

W Tampere w Finlandii odbyła się 8. Eurośródziemnomorska Konferencja ministrów spraw zagranicznych, podczas której omówiono sytuację na Bliskim Wschodzie oraz dokonano przeglądu Procesu Barcelońskiego w rok po I szczycie. Delegacji polskiej przewodniczył wiceminister Witold Sobków.

29 W Rydze zakończyło się spotkanie Rady Północnoatlantyckiej na szczęblu szefów państw i rządów NATO. Omówiono problematykę dostosowania Sojuszu do funkcjonowania we współczesnych warunkach bezpieczeństwa, kwestie wojskowej transformacji NATO, politycznych przeobrażeń Sojuszu, w tym współpracy z państwami nienależącymi do Sojuszu oraz inne zagadnienia polityki bezpieczeństwa i obrony, stan i perspektywy operacji sojuszniczych, w tym ISAF w Afganistanie. Przyjęto deklarację końcową. Bośnia i Hercegowina, Serbia oraz Czarnogóra otrzymały zaproszenie do programu „Partnerstwo dla pokoju”. Ponadto zasygnalizowano, że Albania, Chorwacja i Macedonia mogą liczyć w 2008 r. na zaproszenie do Sojuszu. Delegacji polskiej przewodniczył prezydent Lech Kaczyński, który spotkał się z premierem Kanady Stephenem Harperem oraz prezydentem Rumunii Traianem Basescu.

Oli Rehn, unijny komisarz ds. rozszerzenia, zapowiedział częściowe zawieszenie rozmów członkowskich z Turcją, która nie zgodziła się na nawiązanie stosunków handlowych z należącym do Unii Cyprzem.

30 Premier Ukrainy Wiktor Janukowycz spotkał się w Moskwie z prezydentem Władimirem Putinem. Rozmowa przywódców dotyczyła m.in. dostaw gazu rosyjskiego dla Ukraińców w 2007 r.

GRUDZIEŃ 2006 ROKU

1 Ostatni 70-osobowy oddział włoskiego kontyngentu w Iraku opuścił bazę w Nasirii i przekazał ją irackim siłom bezpieczeństwa.

2 Na deklarację Raula Castro, że Kuba jest gotowa na negocjacje z Waszyngtonem, Departament Stanu oświadczył, iż Stany Zjednoczone nie zamierzają zmieniać swojej restrykcyjnej polityki wobec Kuby.

4 W Mettlach (RFN) odbyło się spotkanie szefów państw Trójkąta Weimarskiego: Polski – Lecha Kaczyńskiego, RFN – Angeli Merkel i Francji – Jacques’a Chiraca. Pozytywnie oceniono współpracę wojskową: wsparcie wyborów w Kongo i zaangażowanie w Libanie w ramach operacji UNIFIL. Zobowiązano się do kontynuowania współpracy w ramach NATO, w tym w siłach ISAF w Afganistanie. Podpisano wspólną deklarację dla upamiętnienia 15. rocznicy współpracy w ramach Trójkąta.

5 Ministrowie spraw wewnętrznych państw UE podjęli decyzję, że od stycznia 2008 r. nie będzie kontroli na granicach lądowych i morskich z innymi krajami UE. Rozszerzenie strefy Schengen o dziewięć nowych państw UE (oprócz Cypru) nastąpi w dwóch etapach.

Parlament Finlandii ratyfikował Traktat Konstytucyjny: „za” opowiedziało się 125 deputowanych, a 39 głosowało przeciw.

6 Minister spraw zagranicznych Polski Anna Fotyga wzięła udział w XVII Konferencji Utrechckiej w Amsterdamie, gdzie spotkała się także z ministrem spraw zagranicznych Holandii Bernardem Botem. Omówiono stosunki dwustronne, problematykę energetyczną, a także kwestie unijne.

8 W obecności premierów Polski i Litwy Jarosława Kaczyńskiego i Gediminas Kirkilasa w Wilnie podpisano umowę o budowie tzw. mostu energetycznego. Projekt zakłada transgraniczne połączenie systemów elektroenergetycznych obu krajów. Budowa „mostu” ma być ukończona w roku 2011. O bezpieczeństwie energetycznym rozmawiano również podczas spotkania premiera J. Kaczyńskiego z premierami państw Rady Bałtyckiej (Litwy, Łotwy i Estonii). Zapowiedziano budowę wspólnej elektrowni atomowej.

Minister spraw zagranicznych Polski Anna Fotyga złożyła wizytę w Tallinie, gdzie przeprowadziła rozmowy z ministrem spraw zagranicznych Estonii oraz została przyjęta przez prezydenta Estonii Toomasa Ilvesa. Omówiono problematykę bilateralną i zagadnienia międzynarodowe, w tym kwestie unijne, współpracę w regionie Morza Bałtyckiego, bezpieczeństwo energetyczne oraz NATO.

W Moskwie odbyło się 2. spotkanie Stałej Rady Partnerstwa UE–Rosja w dziedzinie energii.

10 W Iraku jest niedobrze – przyznał prezydent USA George W. Bush po spotkaniu z brytyjskim premierem Tonym Blairem. Bush zapowiedział przedstawienie nowej strategii, jej podstawą będzie zbudowanie państwa palestyńskiego, przekonanie sąsiadów Iraku do współpracy i wymuszenie na Bagdadzie niedyskryminowania żadnej mniejszości. Prezydent odmówił jednak podania daty wycofania wojsk amerykańskich. „Musimy zwyciężyć” – powiedział.

12 Premier Polski Jarosław Kaczyński przebywał z wizytą w Stolicy Apostolskiej, gdzie spotkał się na prywatnej audiencji z papieżem Benedyktem XVI. Głównym tematem rozmowy były sprawy międzynarodowe oraz sytuacja Kościoła w Polsce.

Na posiedzeniu Rady ds. Ogólnych i Stosunków Zewnętrznych Unii Europejskiej w Brukseli omówiono proces rozszerzenia Unii Europejskiej, w tym przyszłość rokowań akcesyjnych między Turcją a UE, przebieg negocjacji akcesyjnych z Chorwacją oraz perspektywę europejską Bałkanów Zachodnich, stan debaty nad przyszłym statusem Kosowa, bieżące wydarzenia w procesie pokojowym na Bliskim Wschodzie, zwłaszcza postęp na drodze do utworzenia rządu jedności narodowej w Palestynie. Polskę reprezentowała minister spraw zagranicznych Polski Anna Fotyga.

14 Współpraca gospodarcza Polski i Iraku to główny temat spotkania w Warszawie premiera Polski Jarosława Kaczyńskiego z ministrem przemysłu i minerałów Iraku Fawzi Haririm.

15 W Brukseli odbył się szczyt państw Unii Europejskiej poświęcony usprawnieniu procesu podejmowania decyzji w sferze sprawiedliwości i spraw wewnętrznych UE oraz uzgodnieniu wspólnych działań w dziedzinie migracji. Omówiono proces dalszego rozszerzenia Unii Europejskiej oraz przyszłość Traktatu Konstytucyjnego. Uzależniono dalsze rozszerzanie UE od reform instytucjonalnych. W związku z unijnymi planami dotyczącymi przyjęcia pakietu nowych środków skupiających się na odnawialnych źródłach energii i wydajności energetycznej ustalono, że potrzebna jest wspólna polityka energetyczna. Uczestniczący w szczycie prezydent Lech Kaczyński opowiedział się za polityką otwartych drzwi (również wobec Turcji), dystansując się od wypowiedzi innych uczestników szczytu, którzy podkreślali konieczność spełnienia przez kraje kandydujące surowych warunków członkostwa. Spotkał się m.in. z premierem Finlandii Matti Vanhanenem, który przedstawił Polsce „propozycje kompromisowe” w sprawie polskiego weta wobec umowy Unia Europejska–Rosja.

W imieniu 22 osób Powiernictwo Pruskie sporządziło i wysłało do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka skargi przeciw Polsce o „naruszenie praw człowieka poprzez pozbawienie ich majątków” (nieruchomości pozostawionych przez Niemców na terenie Polski).

16 Premier Łotwy Aigars Kalvītis złożył wizytę w Warszawie, gdzie z prezesem Rady Ministrów Jarosławem Kaczyńskim omówił współpracę dwustronną oraz współdziałanie obu państw w ramach Unii Europejskiej.

20 Opublikowano oświadczenie ministra spraw zagranicznych Polski w sprawie złożenia przez Powiernictwo Pruskie skarg przeciw Polsce do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Przypomniano w nim m.in., że przesiedlenia ludności niemieckiej były wynikiem decyzji rządów Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i ZSRR oraz że zarówno prezydent, jak i premier RP od dłuższego czasu podkreślali konieczność prawnego rozwiązania problemu na szczeblu międzypaństwowym, w duchu prawdy i odpowiedzialności historycznej.

21 Niemiecki minister spraw zagranicznych Frank-Walter Steinmeier powiedział w Moskwie, że Niemcy będą zabiegać o jak najszybsze usunięcie przeszkód uniemożliwiających rozpoczęcie przez Unię Europejską negocjacji z Rosją na temat nowej umowy o partnerstwie i współpracy. Steinmeier podczas spotkania z prezydentem Władimirem Putinem zapoznał go z założeniami niemieckiego przewodnictwa w Unii Europejskiej.

22 Prezydent Rosji Władimir Putin złożył wizytę w Kijowie – pierwszą od czasu pomarańczowej rewolucji – gdzie przeprowadził rozmowy z prezydentem Wiktorem Juszczenką na temat współpracy ekonomicznej, spraw związanych z bezpieczeństwem energetycznym Ukrainy, stacjonowaniem rosyjskiej Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu, statusu języka rosyjskiego na Ukrainie. Zapowiedziano przyjęcie „mapy drogowej” dla uregulowania najbardziej skomplikowanych spraw we wzajemnych stosunkach. Podpisano Porozumienie o readmisji, Protokół zmian i uzupełnień do funkcjonującej umowy z 1995 r. o punktach granicznych, Porozumienie o współpracy kulturalnej oraz Porozumienie o wzajemnej ochronie praw własności intelektualnej.

Opracowała Aleksandra Zieleniec

ródło: „Rzeczpospolita”, październik–grudzień 2006 r.; www.prezydent.pl,
www.kprm.gov.pl, www.msz.gov.pl, www.mon.gov.pl

Cena 25 zł (w tym 0% VAT)

SPRAWY MIĘDZYKARODOWE

kwartalnik naukowo-polityczny prezentuje w sposób pogłębiony poglądy teoretyków oraz specjalistów praktyków na problemy współczesnych międzynarodowych stosunków politycznych, gospodarczych i kulturalnych.

Gwarancją stałego i regularnego otrzymywania czasopisma jest prenumerata

Warunki prenumeraty krajowej:

Przez „RUCH” S.A. – wpłaty na prenumeratę przyjmują jednostki kolportażowe „RUCH” S.A. właściwe dla miejsca zamieszkania. Termin przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową do 5 każdego miesiąca poprzedzającego okres rozpoczęcia prenumeraty. W internecie <http://prenumerata.ruch.com.pl>.

Koszt prenumeraty krajowej na II kwartał 2007 r. wynosi 25 zł.

Prenumerata opłacana w złotych ze zleceniem wysyłki za granicę:

Informacji o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, 01-248 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33, telefony 532 87 31, 532 88 16, 532 88 19, infolinia 0-800-1200-29. Wpłaty na konto PEKAO S.A. IV O/Warszawa, nr 68124010531111000004430494

lub w kasie Oddziału.

Dokonując wpłaty za prenumeratę w Banku czy też w Urzędzie Pocztowym należy podać: nazwę naszej firmy, nazwę banku, numer konta, czytelny pełny adres odbiorcy za granicą, okres prenumeraty, rodzaj wysyłki (pocztą lotniczą czy zwykłą).

Warunkiem rozpoczęcia wysyłki czasopisma jest dokonanie wpłaty na nasze konto.

Prenumerata opłacana w dewizach przez odbiorcę z zagranicy:

przelewem na konto

w USD PEKAO S.A. IV O/Warszawa 54124010531787000004430508

w EUR PEKAO S.A. IV O/Warszawa 46124010531978000004430511

Po dokonaniu przelewu należy przesłać kserokopię polecenia przelewu z podaniem adresu pod nr faksu (48 22) 532-87-32, tel. (48 22) 532-87-31.

Opłaty za prenumeratę można dokonać również czekiem wystawionym na firmę „RUCH S.A. OKDP” i przesłanym razem z zamówieniem listem poleconym na adres RUCH-u.

Informujemy, że klienci płacący z zagranicy mogą też dokonać wpłaty na prenumeratę kartami kredytowymi VISA i MASTERCARD w internecie <http://www.ruch.pol.pl>

Bieżące i zaległe numery czasopisma można nabyć w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych, 00-950 Warszawa, ul. Warecka 1a, tel. (22) 556 80 00, faks (22) 556 80 99, e-mail: publikacje@pism.pl www.pism.pl

